WYDANIE SPECJALNE

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 9 (483) 2022
28 lutego–6 marca 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)



ROSJA ZAATAKOWAŁA

UKRAINA WALCZY

- CZY WOJNA SIĘ ROZLEJE
- CZY POLSKA JEST BEZPIECZNA
- ILE MAMY CZASU NA WZMOCNIENIE ARMII
- JAK I CZYM BRONIĄ SIĘ UKRAIŃCY
- DLACZEGO PUTIN PODPALA SĄSIADÓW I ŚWIAT

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

egrasa.pl 190a6bab1e

NARODOWY BANK POLSKI

WIELCY POLACY
WAŻNE WYDARZENIA Z HISTORII POLSKI

NA SREBRNYCH I ZŁOTYCH MONETACH KOLEKCJONERSKICH NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO



Emisja wartości kolekcjonerskich NBP stanowi okazję do upamiętniania ważnych historycznych rocznic i postaci oraz do rozwijania zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją.

Narodowy Bank Polski zaprasza kolekcjonerów i numizmatyków do szesnastu Oddziałów Okręgowych NBP zlokalizowanych we wszystkich miastach wojewódzkich oraz do sklepu internetowego NBP.

kolekcjoner.nbp.pl

eprasa.pl 190a6bab1e

Państwo polskie musi stanąć w centrum naszego życia

Realność spadających na ukraińskie miasta rakiet, bezczelność, brutalność i okrucieństwo ataku, wymyślone preteksty przypominające niemiecką prowokację gliwicką w 1939 r., zakłamanie sowieckiej propagandy, jeszcze mocniej przypominają nam, że historia się nie skończyła. W tym miejscu Europy, także w roku 2022, własne niepodległe państwo to skarb, o który trzeba się troszczyć każdego dnia. Dlatego państwo polskie, jego siła, muszą stanąć w absolutnym centrum naszej uwagi. To wniosek dziś najważniejszy!

Po drugie, wydarzenia te pokazują nam, iż państwo narodowe jest kluczową i jedyną formą organizacji życia, które może zapewnić bezpieczeństwo. Owszem, NATO i Unia Europejska, inne organizacje, mają ogromne znaczenie. Ale ich działanie lub bierność, cele i metody działania wykuwają się z decyzji państw narodowych. To są ważne polisy bezpieczeństwa, ale nie działają automatycznie.

Po trzecie, potrzebujemy armii, o której od dawna mówi premier Jarosław Kaczyński i którą buduje: silniejszej nie o połowę, nie o 100 proc., ale wielokrotnie w stosunku do stanu dzisiejszego. Potrzeba radykalnego, skokowego wzrostu wydatków zbrojeniowych i najnowocześniejszego sprzętu. Potrzeba form organizacyjnych, które zapewnią odpowiednio duży zasób przeszkolonych rezerwistów. Ustawa o obronie ojczyzny, przygotowana przez premiera Kaczyńskiego, powinna być przyjęta w trybie pilnym, być może w formie jeszcze bardziej radykalnej, jeszcze mocniej zwiększającej kluczowe parametry.

Po czwarte, musimy dostrzec z całą mocą, że atak na nas nie jest dzisiaj jakimś dalszym, hipotetycznym krokiem dyktatora z Moskwy. Graniczymy z należącym do Rosji obwodem kaliningradzkim, Białoruś Łukaszenki należy też dzisiaj postrzegać jako część Rosji. I pamiętać, że stamtąd właśnie wyszedł kilka miesięcy temu, trwający nadal, atak hybrydowy na polskie granice. Brutalny, cyniczny, obliczony na destabilizację Polski, przebicie jej granic, utworzenie korytarza – rzekomo dla uchodźców, ale jest jasne, że za nimi weszliby zaraz zbrodniczy „mirotworcy".

Po piąte, i te słowa też muszą tu paść, pamiętajmy, w jaki sposób w obliczu tamtego kryzysu zachowali się niektórzy uczestnicy życia publicznego. Część obrzucała obelgami obrońców naszych granic, inni szydzili z „drutów pod prądem", kolejni, też z tego środowiska politycznego, niszczyli urządzenia graniczne, a sądy ich uniewinniały. Mamy niestety na scenie politycznej duże siły, które albo nie rozumieją podstawowych spraw związanych z bezpieczeństwem narodowym, albo pełnią funkcję agenturalną. Przypomnę, że zaledwie kilka dni temu potężna stacja radiowa wrzuciła na scenę stary „raport", mający przekonać opinię publiczną, iż Polska jest rzekomo „bezbronna". Dziś widać też, kto naprawdę był „dyplomatołkiem", proponując oparcie polskiego bezpieczeństwa na Berlinie, kto idiotycznie szydził z wojskowych układów z prezydentem Trumpem.

Po szóste, Polacy, którzy wsparli i wspierają projekt naprawy Rzeczypospolitej, mogą mieć poczucie, iż zachowali się mądrze, dobrze czynili. Mimo wściekłego ataku, który zaczął się już w roku 2015, rządy Zjednoczonej Prawicy każdego dnia (zapewne czasami popełniając błędy, ale ten ich nie robi, kto nic nie robi) wzmacniały bezpieczeństwo kraju. Zatrzymano zbrodnicze zwijanie państwa, w tym armii. Powstały Wojska Obrony Terytorialnej. Są w toku, lub dokonane, duże zakupy zbrojeniowe. Odtwarzane są jednostki wojskowe, tworzone nowe. Ale też prawda, że trzeba więcej, bardziej zdecydowanie. Jest wielkim zadaniem polskich patriotów doprowadzenie do sytuacji, w której będzie to możliwe i oczywiste dla wszystkich, wyjęte ze sporu politycznego.

Po siódme, nie ma już miejsca na infantylizm, na niedojrzałość, na hucpę. Czas dojrzeć, czas porzucić niemądre debaty o liczbie płci, zacząć promować wychowanie do obrony ojczyzny, popierać umiłowanie Polski, uczyć koniecznych umiejętności. Tu ważną rolę może odegrać nowelizacja ustawy oświatowej.

Po ósme, Polska, cały Zachód muszą nadal wspierać Ukrainę i jej walkę. Być może tam rozstrzyga się przyszłość kontynentu, pokoju.

Po dziewiąte, Unia Europejska musi dostrzec, że dalsze uleganie podszeptom opozycji i kontynuowanie grillowania Polski w tej sytuacji będzie dla niej zabójcze. Jest to nie tylko pozbawione solidnych podstaw, lecz w tej sytuacji także niemoralne i zgubne dla całego Zachodu.

I na koniec jedno pytanie: czyż Moskwa i Putin nie są zdolne do absolutnie wszystkiego? Najazdu na sąsiada? Ostrzału miast? Kłamstw? Zamachów na przeszkadzających liderów innych państw?

Michał Karnowski



Reklama | 36/0222/F

SIECI spis treści



14 *Napaść na Ukrainę*
Konrad Kołodziejski



21 Polska odsiecz
Marek Pyza, Marcin Wikło



45–58 Ocalić pamięć o bohaterach
Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

ATAK ROSJI NA UKRAINĘ

5 **PLAN PUTINA**
Marek Budzisz

10 **KOPNĄĆ EUROPEJSKI STOLIK**
Jan Rokita

14 **NAPAŚĆ NA UKRAINĘ**
Konrad Kołodziejski

18 **Z GEN. BOGUSŁAWEM SAMOLEM**
rozmawia Andrzej Rafał Potocki

20 **POLSKA ODSIECZ**
Marek Pyza, Marcin Wikło

25 **W OBLICZU WOJNY**
Marcin Tulicki

28 **Z WITOLDEM WASZCZYKOWSKIM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

32 **NIEMCY: DWUZNACZNY UROK SAMOKRYTYKI**
Aleksandra Rybińska

34 **Z AMBASADOREM ROSJI W POLSCE**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

DODATEK HISTORYCZNY

46 **Z JACKIEM PAWŁOWICZEM**
rozmawia Marcin Wikło

50 **SERB O POLSKIM SERCU**
Jaromir Kwiatkowski

56 **TROPEM WILCZYM PRZEZ CAŁY ŚWIAT**
Tomasz Karpowicz

SIECI KULTURY

59 **BOHATER PEŁNEGO WYMIARU**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **Z PIOTREM MIKOŁAJCZAKIEM**
rozmawia Maciej Wośko

66 **ALE PO CO CI KŁOPOTY…**
Robert Tekieli

67 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

68 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

GOSPODARKA

70 **Z MINISTREM PIOTREM NOWAKIEM**
rozmawia Maciej Wośko

NATURA DLA LUDZI

76 **PRZEŻYĆ WYSOKO W GÓRACH**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

78 **MOJE SZLAKI: JOANNA KUROWSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

79 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

80 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

82 **SZTAB CIENI**
Krzysztof Feusette

83 **POGROMCY LUDZKOŚCI**
Dorota Łosiewicz

84 **TSUE I BARLEY POD SĄD!**
Jan Pietrzak

84 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

85 **ŁOMOT HISTORII**
Bronisław Wildstein

86 **WALIZKA JANA SOBIERAJSKIEGO**
Michał Korsun

88 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

89 **POLITYCZNY REALIZM**
Marta Kaczyńska-Zielińska

90 **DLACZEGO POLSKA JEST POD OSTRZAŁEM, A O BLAMAŻU NIEMIEC „NIEDOBRA MÓWIĆ”?**
Samuel Pereira

92 **KASZPIROWSKI, CZYLI POWRACAJĄCA CZARNA MAGIA**
Hanna Karp

94 **ON KOCHAŁ POLSKĘ**
Alina Czerniakowska

95 **TRIUMF LEWICY**
Wiktor Świetlik

95 **POBÓR**
Lech Makowiecki

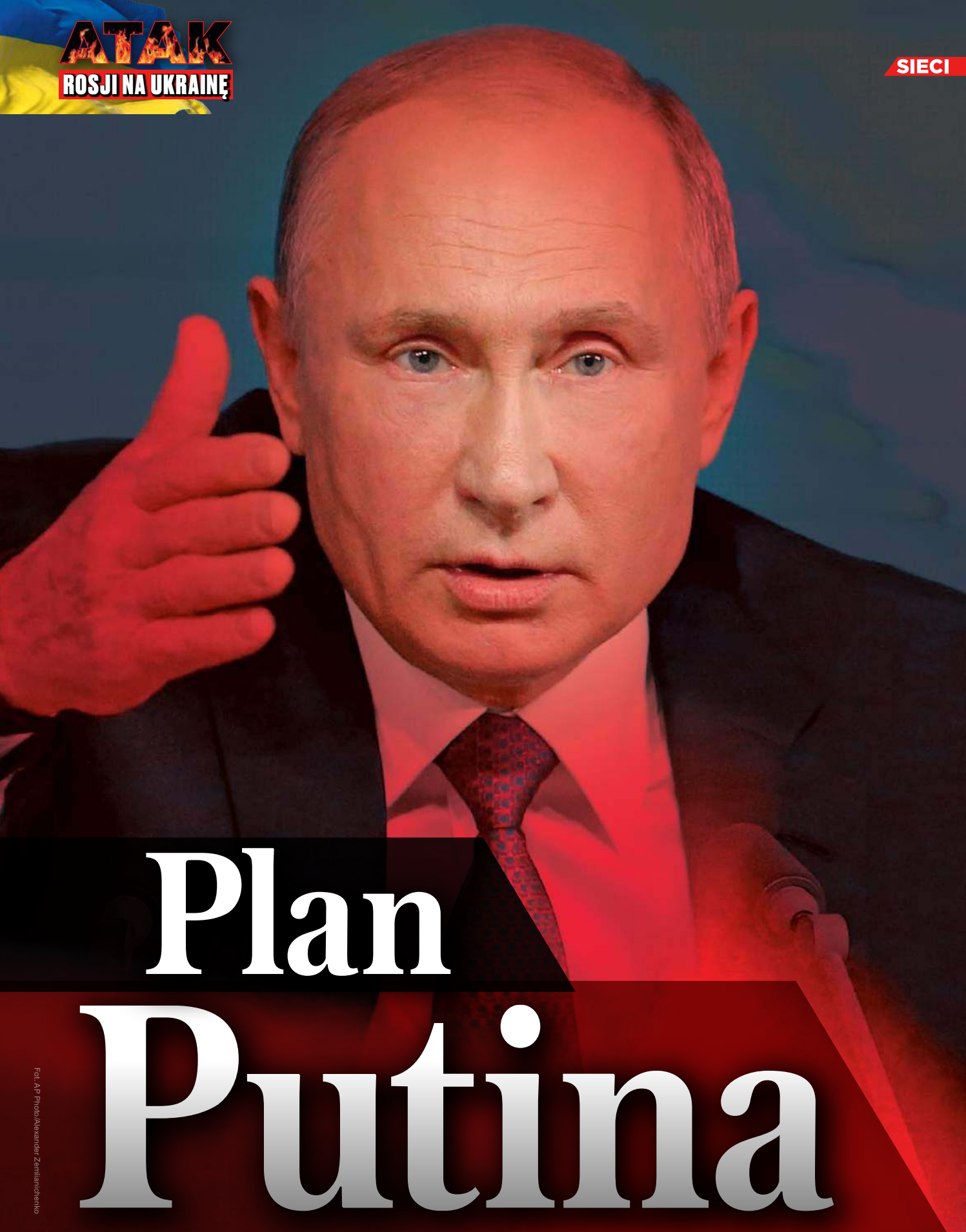
96 **RUSKA ŚPIEWKA**
Tomasz Łysiak

96 **KLAWSZE ŻYCIE PUTINA**
Piotr Cywiński

97 **GDY KWITNIE LESZCZYNA**
Leszek Długosz

98 **ZAPOBIEGAĆ CZY ZARABIAĆ?**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

eprasa.pl 190a6bab1e



Plan Putina

Fot. AP Photo/Alexander Zemlianichenko

eprasa.pl 190a6bab1e



MAREK BUDZISZ

W przemówieniu, w którym Władimir Putin poinformował o rozpoczęciu wojny z Ukrainą, rosyjski prezydent w krystaliczno jasny sposób, jak mówią Amerykanie, przedstawił swój polityczny plan

Samo wystąpienie włodarza Rosji zbudowane zostało zresztą w ciekawy sposób. Mowa w nim jest głównie o Stanach Zjednoczonych, Zachodzie i NATO, a dopiero pod sam koniec poruszona jest kwestia przyszłości Ukrainy. Ta w wystąpieniu Putina została jasno określona. Kraj ma mieć status neutralny, co w rosyjskim myśleniu raczej oznacza, że nie wejdzie bez zgody Moskwy do żadnego bloku wojskowego ani nie będzie miał liczącej się armii, a także ma zostać przeprowadzona „denazyfikacja", co należy rozumieć w kategoriach zmiany rządu w Kijowie. Stąd rosyjskie natarcie, które rozpoczęło się po wystąpieniu Putina, ma na celu okrążenie i być może zdobycie ukraińskiej stolicy. Inny strategiczny kierunek uderzenia realizowanego przez Rosjan zarówno z Krymu, jak i ze wschodu z okolic Charkowa ma na celu spotkanie się tych dwóch grup uderzeniowych w okolicach miasta Dniepropietrowsk i odcięcie głównych sił ukraińskich znajdujących się na południu na linii rozgraniczenia w Donbasie. Kijów pozbawiony zostałby w ten sposób możliwości uzyskania odsieczy, otoczony i izolowany, straciłby zapewne, w opinii rosyjskich strategów, wolę oporu i Moskwa mogłaby przejść do fazy drugiej.

Czyli do „rozmów pokojowych", które miałyby narzucić Ukrainie nowy porządek. O nim też mówił w swym wystąpieniu Putin. Chodzi o zakaz współpracy wojskowej z państwami NATO, ograniczenia w zakresie wielkości sił zbrojnych i akceptowaną przez Rosję politykę wewnętrzną. Analogie do powojennych losów Finlandii, o czym głośno mówią Rosjanie, są uzasadnione. Trzeba bowiem przypomnieć, że po II wojnie światowej Moskwa nie tylko wymusiła ograniczenie wielkości sił zbrojnych, jakimi dysponowały Helsinki, anektowała część terytoriów Finlandii, lecz również doprowadziła do przymusowej emigracji marszałka Mannerheima, człowieka, który upokorzył Stalina w czasie wojny zimowej 1939–1940 r. Jeśli Rosjanie wygrają, to Ukrainę czeka podobny los. Ma być państwem bezbronnym z wojskowego punktu widzenia i rządzonym przez przyjazne Moskwie elity. Ale to dopiero początek rosyjskiej wielkiej gry.

WYPCHNĄĆ NATO Z EUROPY WSCHODNIEJ

Siergiej Karaganow, jeden z intelektualnych guru rosyjskiej władzy, mówi wprost, że w 2021 r. Rosja rozpoczęła nowy etap w swej polityce zagranicznej, który on określa mianem „konstruktywnego niszczenia poprzedniego modelu relacji z Zachodem". Moskwa, jak powiedział on w jednym z wywiadów: „chce zmienić system bez wielkiej wojny. Nie wykluczam jednak, że mała wojna lub seria wojen lokalnych może się jeszcze wydarzyć".

Podobne podejście widać zresztą w niedawnym przemówieniu Putina, kiedy mówi on, że „mimo wszystko w grudniu 2021 r. po raz kolejny jednak podjęliśmy próbę uzgodnienia ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami zasad zapewnienia bezpieczeństwa w Europie i nierozszerzania NATO. Wszystko na próżno. Stanowisko USA się nie zmienia. Nie uważają za konieczne negocjować z Rosją w tej kluczowej dla nas sprawie, dążąc do własnych celów, lekceważąc nasze interesy". Wojna z Ukrainą w oczywisty sposób – bo Putin nawet nie skrywa tego rodzaju intencji – jest odpowiedzią Moskwy na faktyczne odrzucenie przez Waszyngton i Zachód rosyjskich „propozycji" w sprawach systemu bezpieczeństwa w Europie. A warto pamiętać, że te propozycje oznaczają w pierwszej kolejności wycofanie się wojsk państw NATO z Polski, z Europy Środkowej, z Bałkanów i z państw bałtyckich, a następnie redukcję obecności wojskowej USA na naszym kontynencie. Rosyjscy eksperci nawet niespecjalnie skrywają, że gdyby udało się faktycznie wypchnąć NATO z tych obszarów, to sama celowość dalszego funkcjonowania Paktu Północnoatlantyckiego stanęłaby pod znakiem zapytania. Po co bowiem byłby komukolwiek potrzebny sojusz wojskowy, który nie daje gwarancji bezpieczeństwa? W takiej sytuacji nie tylko NATO uległoby zapewne rozwiązaniu, lecz również Stany Zjednoczone, jak zdają się mieć nadzieję w Moskwie, utraciłyby zainteresowanie obroną Europy, zwłaszcza gdyby udało się wzmocnić tendencje do uzyskania przez jej zachodnią część „suwerenności strategicznej".

Z wypowiedzi Michaiła Miszustina w trakcie posiedzenia rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa wynika też w sposób niezbity, że Rosja od dawna planowała swą rozgrywkę. „Od wielu miesięcy przygotowujemy się – powiedział rosyjski premier – do ewentualnej reakcji na uznanie republik ługańskiej i donieckiej. Mam na myśli przede wszystkim substytucję importu i analizę wszystkich zagrożeń, na jakie możemy się narazić, jeśli taka decyzja zostanie podjęta". A to oznacza, że wszystkie wydarzenia ostatnich miesięcy, zarówno pierwszy alarm wojenny wokół Ukrainy, jak i kryzys migracyjny na granicy Polski i państw bałtyckich z Białorusią, trzeba uznać za elementy tego planu, a nie działanie odosobnione, pozornie niezwiązane z sobą. Pytaniem zasadniczym pozostaje jednak kwestia, dlaczego Rosja właśnie teraz zdecydowała się na uruchomienie scenariusza agresji?

I znów Siergiej Karaganow nie pozostawia w tej kwestii wątpliwości. W jego opinii obecnie Rosja jest z wojskowego

eprasa.pl 190a6bab1e



Fot. Daniel LEAL/AFP

punktu widzenia państwem silniejszym nawet niźli ZSRR. Mówiąc o unowocześnionych i zmodernizowanych siłach zbrojnych, argumentuje, że „Związek Radziecki nigdy nie miał czegoś takiego". Podobnie zdaje się uważać Putin, który w swym przemówieniu, zanim zaczął grozić Zachodowi, mówiąc o odpowiedzi Rosji, „jakiej nigdy w swej historii nie zaznaliście", co zdaniem wielu analityków oznacza deklarację ataku jądrowego, w razie gdyby Zachód chciał przyjść z pomocą Ukrainie, powiedział, że jego kraj „jest dziś jedną z najpotężniejszych potęg jądrowych na świecie, a ponadto ma pewne przewagi w wielu najnowszych rodzajach broni".

Może Rosja, jak mówi wielu ekspertów, jest jednowymiarową potęgą. Gospodarczym i cywilizacyjnym karłem, z wielką armią, ale elity w Moskwie czują się dziś na tyle silne, aby móc i chcieć podyktować swe warunki Zachodowi, uciekając się do presji o charakterze militarnym. Gospodarka nie odgrywa w tej sytuacji decydującej roli, zwłaszcza jeśli wojna miałaby być krótka. W Gruzji Rosja walczyła pięć dni, na Ukrainie chce osiągnąć swe główne cele strategiczne nawet szybciej.

> Siergiej Karaganow, jeden z intelektualnych guru rosyjskiej władzy, mówi wprost, że w 2021 r. Rosja rozpoczęła nowy etap w swej polityce zagranicznej, który on określa mianem „konstruktywnego niszczenia poprzedniego modelu relacji z Zachodem"

ROSJANIE NA BIAŁORUSI ZOSTAJĄ

W tym kontekście warto nieco uwagi poświęcić temu, co dzieje się na Białorusi, bo trwała obecność rosyjskiej armii w tym kraju, a udział Mińska w agresji na Ukrainę nie budzi wątpliwości, świadczy, że mamy do czynienia z fundamentalną zmianą w relacji sił na wschodniej flance NATO. Jeszcze przed wojną z Ukrainą białoruski dyktator, przebywając na poligonie osipowskim, powiedział, mając na myśli rosyjską broń: „Kupimy nowoczesny sprzęt w Rosji i liczymy na »prezenty« w postaci pojedynczych egzemplarzy". Wcześniej, w trakcie spotkania z rosyjskim ministrem obrony, który przyjechał sprawdzić stan przygotowań do wspólnych rosyjsko-białoruskich manewrów, Łukaszenka zapowiedział stworzenie dodatkowych ośrodków szkoleniowych, w których rosyjscy instruktorzy mieliby szkolić Białorusinów, jak posługiwać się ich najnowszym sprzętem.

Równocześnie na rosyjskim oficjalnym portalu informacji prawnej umieszczony został projekt rozporządzenia, który wskazuje, w jakim kierunku idzie integracja wojskowa

eprasa.pl 190a6bab1e



Przed ostrzałem Rosjan mieszkańcy Kijowa chronią się w metrze

w ramach wspólnego Państwa Związkowego. W dokumencie mowa o wysłaniu przez Mińsk misji wojskowej do Syrii, która miałaby być podporządkowana rosyjskiemu dowództwu. Łukaszenka co prawda odżegnywał się od tych planów, mówiąc, że pojechaliby wyłącznie lekarze, i to na ochotnika. Jak jednak podkreśla Jegor Lebiedok, rosyjski ekspert wojskowy, nie to jest istotne, ilu białoruskich wojskowych i w jakim charakterze znajdzie się w Syrii, ale fakt, że podporządkowani będą oni rosyjskiemu dowództwu. Kiedy Ormianie wysłali do Aleppo swoich lekarzy i saperów, to Erywań, przypomina Lebiedok, zadbał o to, aby ich kontyngent podporządkowany był wyłącznie ministerstwu obrony Armenii. To, że Białorusini pozostaną pod rozkazami Moskwy, wskazuje, w jego opinii, zarówno na pogłębiającą się integrację wojskową obu krajów, jak i to, że Rosjanie krok po kroku zaczynają przejmować dowodzenie. Zresztą jednym z elementów ubiegłorocznych ćwiczeń strategicznych „Zapad 2021" było doskonalenie wspólnych systemów kierowania operacjami wojennymi.

Rosyjscy wojskowi, niezależnie od tego, czy w charakterze kontyngentów rotacyjnych, czy w bazach wojskowo-szkoleniowych, czy wreszcie w pełnowymiarowej rosyjskiej bazie, na Białorusi już pozostaną. Późną wiosną ubiegłego roku Fiodor Łukianow, dyrektor programowy Klubu Wałdajskiego, ekspert zbliżony do Kremla, napisał, że najlepszą gwarancją utrzymania przez Rosję wpływów na Białorusi, niezależnie od deklaracji lokalnych władz i skali powiązań gospodarczych, byłoby utworzenie stałej rosyjskiej bazy wojskowej. O tym, że kwestia utworzenia rosyjskiego zgrupowania wojskowego na Białorusi jest w Moskwie dyskutowana, świadczyć też mogą słowa Dmitrija Trienina, kierującego rosyjskim Centrum Carnegie, który w wywiadzie dla dziennika ekonomicznego „Kommiersant" jeszcze przed wybuchem wojny z Ukrainą powiedział, że utworzenie rosyjskiej bazy na Białorusi za zgodą Mińska może być jedną z deklarowanych przez Putina „wojskowo-technicznych odpowiedzi", jakich Moskwa może udzielić Zachodowi po tym, jak ten odrzucił jej postulaty w zakresie bezpieczeństwa.

Propozycje utworzenia rosyjskiej bazy lotniczej na Białorusi były oficjalnie wysuwane przez ministrów Szojgu i Ławrowa w przeszłości już wielokrotnie, ostatni raz w 2019 r. Wówczas Mińsk, grający kartą niezależności i wielowektorowej polityki zagranicznej, odrzucił te sugestie. Teraz jednak wydaje się, że coś zaczyna się dziać w tej kwestii. Leonid Spatkai, pułkownik rezerwy, białoruski ekspert wojskowy, zwrócił uwagę na informacje, które pojawiły się w specjalizującym się w tematyce lotniczej rosyjskim portalu avia.pro. Poinformował on o perspektywie wydzierżawienia przez rosyjskie siły zbrojne lotniska wojskowego Łuniniec, które znajduje się 40 km od granicy z Ukrainą. Tam już zostały dyslokowane myśliwce Su-30 i Su-35, które przyleciały na manewry „Sojusznicza Stanowczość 2022" ze Wschodniego Okręgu Wojskowego. O tym, że przygotowania w tym zakresie mogą być zaawansowane, mają

Fot. AP Photo/Efrem Lukatsky

eprasa.pl 190a6bab1e

świadczyć też doniesienia o rozpoczęciu angażowania firm budowlanych, które wykonają niezbędne prace, m.in. przy rozbudowie infrastruktury koszarowej w tym porcie lotniczym. Prawdopodobieństwo takiego scenariusza zwiększają doniesienia, według których rosyjskie jednostki obrony przeciwlotniczej, w tym systemy S-400 i Pancyr, a także Buk, są rozlokowywane właśnie w tej okolicy. Może to potwierdzać, iż Rosjanie planują utworzenie w tej lokalizacji swej bazy lotniczej, tradycyjnie bowiem starają się wcześniej w tego rodzaju miejscach – podobnie jak to było w przypadku Krymu czy syryjskiej Humajmim – utworzyć „bańkę antydostępową". Wcześniej mówiło się o bezpieczniejszej z wojskowego punktu widzenia lokalizacji rosyjskiej bazy w okolicach Baranowicz, poza zasięgiem ukraińskich rakiet, jednak jeśli Rosja wygra wojnę z Ukrainą, to te obawy znikną.

Wreszcie kwestią zasadniczą jest pytanie o skalę rosyjskiej obecności wojskowej na Białorusi. Według szacunków Andrieja Porotnikowa, eksperta z Belarus Security Blog, białoruskie siły zbrojne liczą od 46 do 50 tys. żołnierzy i oficerów. Jeśli Moskwa dostarczy Mińskowi nowoczesny sprzęt i zacznie szkolić tamtejsze siły zbrojne, to nawet ograniczony rosyjski kontyngent wojskowy wsparty przez Białorusinów zmienia układ sił na wschodniej flance NATO. Tym bardziej jest to groźne, jeśli Moskwa jest w stanie szybko, w krótkim czasie, a właśnie to udowodniła, przerzucić na granicę z Polską dodatkowe siły z najdalszych regionów Rosji.

Perspektywa zwiększonej, a może nawet stałej, rosyjskiej obecności wojskowej na Białorusi jest tym bardziej realna, że niektórzy przedstawiciele rosyjskiego obozu władzy, np. gen. Aleksander Fomin, wiceminister obrony, który uczestniczył w negocjacjach NATO–Rosja w styczniu, deklarują, że zgrupowanie rosyjskich wojsk może zostać powiększone w każdej chwili, a w tym celu „trzeba będzie wykorzystać cały potencjał wojskowy" państwa związkowego Rosji i Białorusi. Nie trzeba się wsłuchiwać w wojowniczą retorykę Łukaszenki, który mówi o walce Białorusinów „ramię w ramię" z rosyjskimi siłami zbrojnymi, a jednocześnie grozi dyslokacją rosyjskiej broni atomowej, aby zrozumieć, że ruchy, które powolnie następują, nie mają raczej charakteru sezonowego, ale stanowią istotną, rewolucyjną zmianę sytuacji wojskowej na wschodniej flance NATO i na granicach Polski.

ZMIANA SYTUACJI NA WSCHODNIEJ FLANCE

Ben Hodges, były dowódca amerykańskich sił lądowych w Europie, powiedział w wywiadzie, którego udzielił niedawno jednemu z brukselskich think tanków strategicznych, że „stałe stacjonowanie rosyjskich wojsk lądowych na Białorusi to problem. Korytarz suwalski natychmiast staje się znacznie bardziej podatny na odcięcie, izolując tym samym Estonię, Łotwę i Litwę od reszty NATO. Taka konsolidacja komplikuje również wyzwania obronne dla Ukrainy, rozciągając ją znacznie dalej na północ i zachód". W kwestii dotyczącej Ukrainy ta opinia, raptem kilkanaście dni po tym, jak została wygłoszona, traci znaczenie, chyba że Kijów wygra wojnę z Rosją, co jest założeniem bardzo optymistycznym, jednak jeśli chodzi o sytuację wschodniej flanki, to nadal oceny Hodgesa obowiązują, a nawet zyskują dodatkową, dramatyczną aktualność.

> Jeśli Rosjanie wygrają, to Ukrainę czeka podobny los co kiedyś Finlandię. Ma być państwem bezbronnym z wojskowego punktu widzenia i rządzonym przez przyjazne Moskwie elity. Ale to dopiero początek rosyjskiej wielkiej gry

W opinii amerykańskiego generała, byłego dowódcy sił lądowych w Europie, należy w związku z sytuacją natychmiast przyspieszyć inwestycje związane z mobilnością wojskową po to, aby amerykańskie posiłki miały w ogóle szansę dotrzeć na Wschód. Jak obecnie jest w tej materii źle, świadczy, zdaniem Hodgesa, choćby to, że dzisiaj Deutsche Bahn Cargo, największa europejska firma kolejowa, może jednorazowo, bo dysponuje ograniczoną liczbą specjalistycznych wagonów, przewozić nie więcej niźli półtorej brygady pancernej, co jest zdecydowanie poniżej potrzeb.

Wojna, która właśnie się rozpoczęła, dramatycznie zmienia te kalkulacje. Jeśli Rosja osiągnie swe cele polityczne i uda się jej operacja „neutralizacji" Ukrainy, to potęga wojskowa rosyjskiego Południowego Okręgu Wojskowego będzie mogła zostać przesunięta dalej na zachód, a nasza granica z Federacją Rosyjską, która z wojskowego punktu widzenia już uległa wydłużeniu o 418 km, w związku ze zmianami na Białorusi, będzie jeszcze dłuższa.

Z analiz przeprowadzonych przez RAND, amerykański think tank strategiczny, po aneksji Krymu wynikało, że Pakt Północnoatlantycki, chcąc przywrócić równowagę sił z Rosją na wschodniej flance, winien natychmiast dyslokować tam od 9 do 12 brygad, najlepiej dysponujących ciężkim uzbrojeniem. Udało się to tylko częściowo i nierównowaga sił, na korzyść Moskwy, jest nadal znaczna. Teraz, jeśli Rosjanie zadomowią się wojskowo na Białorusi, przewaga Rosji jeszcze wzrośnie. Gdyby Putinowi udało się złamać Ukrainę, sytuacja byłaby z perspektywy naszego bezpieczeństwa i możliwości obrony wschodniej flanki NATO dramatyczna. Niepodległa Ukraina jest filarem bezpieczeństwa Polski. Z tej oczywistej prawdy wynika też, że jeśli nie chcemy wpaść w rosyjską strefę wpływów, co byłoby zakwestionowaniem ostatnich 30 lat polskiej polityki, winniśmy być zainteresowani tym, aby Kijów możliwie długo utrzymał swą niezależność od Rosji. Drugim elementem jest siła naszej armii.

eprasa.pl 190a6bab1e

Kopnąć europejski stolik

Rozpoczęty o świcie 24 lutego 2022 r. ostrzał Ukrainy przez armię rosyjską zamyka trwającą cztery dekady epokę pełną wiary w polityczną możliwość koegzystencji wolnych narodów Europy i uzbrojonej po zęby rosyjskiej autokracji



JAN ROKITA

Nadzieję taką dał Europie w latach 90. XX w. Borys Jelcyn, ten sam rosyjski przywódca, który ujawnił dokument z rozkazem Stalina o wymordowaniu polskich jeńców w Katyniu. Doskonale wiedzieliśmy wprawdzie, że ta koegzystencja z Rosją, nieumiejącą nijak odnaleźć się w nowej rzeczywistości europejskiej, jaka nastała po zwycięstwie Jesieni Ludów 1989 r., jest zadaniem politycznie karkołomnym. Rosja bowiem nie chciała i nie umiała się pogodzić ani z faktem przegranej zimnej wojny, ani z rozpadem tworzonego przez trzy wieki swego eurazjatyckiego imperium. I dlatego właśnie nigdy nie potrafiła dostrzec, jak wiele potencjalnych przewag na przyszłość mogło jej dać uwolnienie się od kolonii, zaprowadzenie swobód obywatelskich i wolnego rynku oraz niemal entuzjastyczne na Zachodzie pragnienie robienia z nią ekonomicznych interesów.

Od 2000 r., gdy Jelcyn wyznaczył czekistę Putina na swego następcę, ta nadzieja na koegzystencję z Moskwą z roku na rok stawała się słabsza. Ale prawdę mówiąc, nie wygasła nigdy do końca, aż do czwartku 24 lutego. W świecie zachodnim różniliśmy się od lat głęboko między sobą w ocenie niebezpieczeństwa dla pokoju, jakie stwarzała polityka nowego przywódcy Rosji, nie tylko coraz brutalniejszego wobec swych oponentów wewnątrz kraju, lecz i coraz mocniej kontestującego porządek międzynarodowy. Zwłaszcza Francuzi i Niemcy uważali zawsze, że wciąganie kremlowskiego tyrana we współpracę jest najlepszym sposobem na utrzymanie pokoju w Europie. W Polsce, na Litwie czy w Rumunii mieliśmy od lat znacznie lepszą intuicję ryzyka, jakie niosła polityka obłaskawiania tyrana. Ale w istocie rzeczy, także my sądziliśmy przecież, że polityka europejska rządzi się jakąś elementarną racjonalnością, więc możliwa jest nawet brutalna gra o mocarstwowe interesy, ale nie bombardowanie miast i wysyłanie kolumn pancernych dla poszerzenia imperialnej strefy wpływów w Europie. Dlatego wojnę, choć prognozowaną od wielu tygodni przez Amerykanów, traktowaliśmy ciągle z pewnym niedowierzaniem.

Dziś wiemy, że racja była po stronie największych pesymistów, którzy intuicyjnie wyczuwali rosnące polityczne szaleństwo kremlowskiego tyrana. Kiedy w ubiegłotygodniowy wtorek obserwowaliśmy błazeński spektakl, jaki Putin urządził na Kremlu, musiał nas już ogarniać skrajny niepokój. Nie dawało się bowiem tego nijak pojąć w kategoriach zwykłego politycznego rozsądku. Udramatyzowany do granic absurdu spektakl sprawił, że pół świata wstrzymało oddech, nie wiedząc, co ma się zdarzyć w ostatnim akcie. W tym dniu jednak okazało się, że jeszcze nic nie ma się prawie zdarzyć. Że cały patos trwającego godzinę telewizyjnego orędzia Putina do narodu służy temu, aby w finale obwieścić, że rosyjskie czołgi właśnie wjeżdżają do Donbasu, czyli tam... gdzie wjechały już przecież w roku 2014. I skąd nigdy nie wyjechały, jak wielokrotnie w ciągu tych siedmiu lat podkreślali Ukraińcy. Tyle tylko, że teraz wjazdowi rosyjskich czołgów do Doniecka i Ługańska miało już nie towarzyszyć wstydliwe dementi rosyjskiego MSZ, ale dziać się to miało oficjalnie i uroczyście, w ramach sojuszu wojskowego, właśnie co zawartego na oczach całego świata, w monumentalnej białej sali balowej Pałacu Kremlowskiego, z dwiema na poły marionetkowymi, na poły mafijnymi quasi-republikami.

CAR I PODDANI W SALI BALOWEJ

Tym razem władca Rosji nie potrafił jednak ukryć tego, że jest świadom karykaturalności wyreżyserowanego przez siebie spektaklu, a ze swoją w nim rolą czuje się fatalnie. Najpierw na oczach całego świata wyładował swą irytację na najbliższych i najwierniejszych krem-

eprasa.pl 190a6bab1e



Fot. Mikhail Klimentyev/Sputnik/Kremlin Pool/PAP

lowskich podkomendnych, skądinąd w większości czekistach, tak jak i on sam. Posadził ich na końcu wielkiej sali balowej, każąc recytować niestworzone brednie na temat tego, dlaczego Donieck i Ługańsk, dwa przemysłowe miasta ukraińskie, miałyby teraz (niczym jakieś antyczne polis) zostać ogłoszone suwerennymi państwami. I tak np. były prezydent i premier Miedwiediew tłumaczył, iż Ukrainie te dwa miasta są już w gruncie rzeczy niepotrzebne. Siejący zaś na co dzień strach sekretarz Rady Bezpieczeństwa Patruszew wymyślił, że za rogatkami Doniecka i Ługańska przebiega faktyczna granica Rosji z agresywnym imperium amerykańskim. Ale najprawdziwiej Putin wyżył swoją złość na szefie rosyjskiego wywiadu Naryszkinie, który początkowo na serio myślał, że prezydent pyta go o opinię. Gdy Putin mu przerwał i zaczął miotać szyderstwa, zbity z pantałyku czekista wymamrotał, iż oba miasta należy przyłączyć do Rosji, co tylko wywołało kolejne drwiny ze strony prezydenta, niemającego na razie zamiaru ogłaszać takiego planu.

Oglądając to widowisko, które Putin kazał pokazywać w telewizji, zastanawialiśmy się, jaki może być tego polityczny cel? Polakowi, na którym taki pachnący wschodnią despotią teatr musi robić odstręczające wrażenie, nie było łatwo na to odpowiedzieć. Nie wiedzieliśmy wtedy, czy miał to być pokaz potęgi jedynowładztwa na użytek Rosjan, jeśliby ci zapomnieli, gdzie bije jedyne źródło realnej władzy nad całym państwem. Czy też może Putin politycznie osamotniony (jak prędzej czy później wszyscy tyrani) tak dalece nie ufa czekistom, których sam mianował na najwyższe stanowiska, że chciał im na wszelki wypadek uniemożliwić wyparcie się kiedykolwiek w przyszłości tego, iż domagali się odeń wysłania kolumn pancernych do Donbasu.

To, co było widać już wtedy na pierwszy rzut oka, to fakt, że na kształcie tego widowiska odciśnięte zostało piętno nieustającej, a ostatnio coraz bardziej eksplozywnej irytacji władcy Rosji, iż tak naprawdę przez tyle lat nie potrafił zmienić fatalnych dla jego kraju realiów geopolitycznych, choć z tak namiętną energią i tak wiele razy słownie domagał się ich rewizji.

eprasa.pl 190a6bab1e

Potem zaś było równie upokarzające dla rosyjskiego przywódcy podpisywanie sojuszu z dwoma hersztami donbaskich separatystów, których przecież rosyjskie służby specjalne, zapewne za jego wiedzą i zgodą, wyniosły do ich obecnych ról wodzów dwóch nowych quasi-republik. Putin nie zdecydował się na to, aby tak jak to zrobił z Krymem w 2014 r., tak i teraz ogłosić po prostu inkorporację Donbasu do Rosji, co nieopatrznie chwilę wcześniej wypsnęło się z ust ogłupiałemu ze strachu Naryszkinowi. W tamten wtorek nie było jeszcze jasne, skąd u kremlowskiego tyrana taka pozorowana ostrożność.

ŻAL ZA UTRACONYM IMPERIUM

Rosnąca przez lata, a ostatnio tak rzucająca się w oczy irytacja władcy Rosji brała się z tego, iż cała jego polityka, której głównym celem była jakaś forma przezwyciężenia „największej tragedii geopolitycznej XX w.", czyli rozpadu ZSSR, okazywała się nieskuteczna. Rosyjski prezydent dotkliwie przeżywał swoją polityczną słabość i słabość państwa, które chciał na powrót uczynić globalnym imperium, ale każdego dnia uświadamiał sobie, że nie jest ono w stanie podołać już takiej roli. Że tak właśnie myślał i czuł władca Rosji, nie musieliśmy ani spekulować, ani się tego domyślać. Putin mówił to wprost, wylewając niekończące się żale i pretensje pod adresem historii, która doprowadziła do takiego stanu rzeczy.

Mów rosyjskiego prezydenta było już na ten temat wiele. W Polsce pewnie najlepiej pamiętamy tę sprzed dwóch lat, gdy podczas poświęconego gospodarce zebrania z przywódcami Kazachstanu, Kirgizji, Białorusi i Armenii Putin nieoczekiwanie wyciągnął teczkę z depeszami polskich dyplomatów z lat 30. XX w. i – czytając je swoim gościom – dowodził tezy o polskiej współodpowiedzialności za sprowokowanie II wojny światowej. Dziwactwo tamtego zachowania uświadomiło nam, jak kluczową rolę w myśleniu przywódcy Rosji odgrywa sowiecka historia, której końcowym akordem stał się upadek imperium i kolejna w rosyjskich dziejach wielka smuta. Ale mimo wszystko to ubiegłotygodniowe telewizyjne orędzie, poświęcone Ukrainie i dziejom partii bolszewickiej, było czymś wyjątkowym. W zasadzie nie znamy bowiem takich sytuacji, w których przywódca jakiegoś kraju przez godzinę z żalem i pasją wyjaśniałby swym obywatelom historię tego, jak ich państwo utraciło wielką potęgę. I wskazywał przy tym licznych winnych.

> Putin podjął grę, w której stawka jest doprawdy bardzo wysoka. Albo bowiem faktycznie odbuduje spory kawał dawnego sowieckiego imperium, albo popełni polityczne samobójstwo

Warto z uwagą śledzić historię opowiadaną przez Putina, bo to ona tkwi u podstaw jego polityki. Orędzie zaczęło się od namiętnej krytyki Lenina oraz opowieści o walkach frakcyjnych w łonie partii bolszewickiej. Podczas gdy Stalin stworzył projekt jednolitego państwa sowieckiego, sprzeciwił się temu Lenin, zapatrzony w ogłoszone przez rewolucję październikową absurdalne hasło samostanowienia narodów. I chcąc „ugłaskać nacjonalistów", wymyślił koncept ZSSR jako konfederacji republik. Lenin myślał w gruncie rzeczy tylko o jednym: „o utrzymaniu się bolszewików u władzy za wszelką cenę, absolutnie za wszelką cenę".

Putin tak dalej objaśnia Rosjanom rodzimą historię: „Zrobił w tym celu wszystko: przyjął upokarzający traktat brzesko-litewski, chociaż sytuacja militarna i gospodarcza kajzerskich Niemiec i ich sojuszników była dramatyczna, a wynik I wojny światowej był przesądzony. I spełniał wszelkie żądania nacjonalistów w samym państwie sowieckim [...]. Jeśli chodzi o historyczny los Rosji i jej narodów, to leninowskie zasady rozwoju państwa nie były tylko błędem; były gorsze niż błąd, jak to się mówi". W ten właśnie sposób swoją sowiecką państwowość otrzymała od Lenina Ukraina, która przecież pozbawiona była jakichkolwiek własnych tradycji państwowych. Dlatego tę państwowość „do dziś dnia nie bez powodu można nazwać Ukrainą Władimira Iljicza Lenina, który jest jej autorem i architektem."

Kiedy w końcu Stalin objął pełnię władzy, ten straszny błąd, który miał zaciążyć nad całą przyszłością Rosji, mógł zostać naprawiony. Ale nie został. Putin dalej tłumaczy: „Wydawało się, że nie było takiej potrzeby, bo w warunkach totalitarnego ustroju wszystko wyglądało dobrze, a na zewnątrz cudownie, atrakcyjnie, a nawet superdemokratycznie. A jednak wielka szkoda, że podstawy naszego państwa nie zostały szybko oczyszczone z ohydnych i utopijnych fantazji inspirowanych rewolucją, absolutnie destrukcyjnych dla każdego normalnego państwa. Jak to często bywało w naszym kraju, nikt nie zastanawiał się nad przyszłością". Aż wszystko zmierzało ku ostatecznej katastrofie, jaką stała się „plenarna sesja KC KPZS z września 1989 r., która zatwierdziła naprawdę fatalny dokument – tzw. politykę etniczną partii w nowoczesnych warunkach. Zawierał on następujące postanowienie, cytuję: »Republiki ZSSR posiadają wszelkie prawa odpowiednie do ich statusu jako suwerennych państw socjalistycznych«".

PUTINOWSKIE PROSTOWANIE HISTORII

Lenin, Stalin, Gorbaczow. W historycznej wizji Putina to sowieccy przywódcy swymi karygodnymi błędami stworzyli z niczego Ukrainę. Teraz, po opłaconym przez Amerykanów „puczu" 2014 r. (tak Putin mówi nie po raz pierwszy o kijowskim Majdanie), ta znalazła się w ręku utrzymywanej przez USA zbrodniczej sitwy, która doprowadziła kraj do ruiny. Opowieść o dziejach owej straszliwej ruiny i perfidnym oszukaniu Rosji

eprasa.pl 190a6bab1e

przez Zachód to druga obszerna część prezydenckiego orędzia. Ale warto zwrócić uwagę, iż w logice Putina są to już wszystko okoliczności wtórne, by nie rzec – drugorzędne. W tej logice rzeczą absolutnie kluczową jest bowiem to, iż samo istnienie Ukrainy to tylko wynik walk frakcyjnych na szczytach rosyjskiej partii bolszewickiej.

Nie ma tu miejsca na narodową podmiotowość Ukraińców, znika fakt XIX-wiecznego ich odrodzenia narodowego, nie istnieją rozpaczliwe próby budowy własnej państwowości w oparciu o Niemcy, podejmowane w czasie I i II wojny światowej. Gdyby nie rozgrywka między Leninem i Stalinem oraz błąd tego ostatniego, który „nie myślał o przyszłości", żadnej Ukrainy na świecie by nie było. Putin tak długo się męczył ze swoją bezsilnością wobec Ukrainy, bo nigdy nie pojął rzeczywistych przyczyn jej pojawienia się w dziejach Europy. Przypominał w tym do złudzenia ostatnich cesarzy rzymskich z połowy V w., którzy (tak jak opowiada o nich Gibbon) widzieli na swoim dworze tyle intryg, walk frakcyjnych i zbrodni, że zdawało im się, iż gdyby nie one, to barbarzyńcy nigdy nie pojawiliby się jako siła destruująca imperium.

Ta cała opowieść Putina skierowana do zwykłych Rosjan zabrzmiała w tamten wtorek jak jakiś pełny żalu wyrzut wobec skrzywienia rosyjskiej historii. Historii, której realnego wymiaru w ciągu XX w. przywódca Rosji nie zrozumiał. Teraz, w finale orędzia, Putin miał do zrobienia rzecz najtrudniejszą. Miał przekonać Rosjan, że uznając dwie quasi-republiki i wysyłając do nich już „legalnie", po zawarciu groteskowego sojuszu, rosyjskie czołgi, dokonywał czegoś na kształt „wyprostowania" tamtej skrzywionej historii. Zgromadził przecież wielkie armie wokół granic Ukrainy, postawił ultimatum Ameryce, przeprowadził ćwiczenia rakiet atomowych, które mogłyby wysadzić w powietrze pół świata. Postawił w ten sposób na nogi cały Zachód, który łatwo i nie bez przyczyny wpadł w psychozę wielkiej wojny.

I teraz jeszcze tylko musiał jakoś uzasadnić przed swym narodem, że wszystko to zrobił po to, aby podpisać pakt wojskowy z dwoma separatystycznymi hersztami, o których każdy wie, że są tylko marionetkami w rękach jego służb specjalnych. Miał przekonać, iż cały ten błazeński teatr na Kremlu to była właśnie ta wielka i dramatyczna kulminacja światowego kryzysu, który wywołał. Trudno przypuścić, by rosyjski przywódca nie odczuwał boleśnie karykaturalności roli, do której się sam zapędził. Czy zresztą nie widać było tego po jego irytacji, szyderstwach z Naryszkina, nieustannym grymasie na twarzy, niechlujnie wykrzywionym krawacie i tym namiętnie emocjonalnym tonie całego orędzia, przez wiele wielkich mediów zachodnich niesłusznie uznanego niemal za sen wariata?

> Rosnąca przez lata, a ostatnio tak rzucająca się w oczy irytacja władcy Rosji brała się z tego, iż cała jego polityka, której głównym celem była jakaś forma przezwyciężenia „największej tragedii geopolitycznej XX w.", czyli rozpadu ZSSR, okazywała się nieskuteczna

Dopiero dwa dni później, w czwartkowy świt, mieliśmy poznać, jaki naprawdę sens miało tamto błazeńskie widowisko. Dziś wiemy, że wjazd rosyjskich czołgów do Donbasu oraz „niepodległość" dwóch quasi-republik były kremlowskiemu tyranowi potrzebne tylko do tego, aby w czwartek o świcie móc obwieścić, iż owe republiki „poprosiły Rosję o bratnią pomoc w odparciu agresji nazistowskiego reżimu w Kijowie". Prawdę mówiąc, gdyby w tamten wtorek ktoś mi powiedział, że za dwa dni Putin tak prostacko skopiuje sowieckie komunikaty towarzyszące najazdowi na Węgry w 1956 r. i na Czechosłowację w 1968 r., to – przyznaję – najprawdopodobniej bym nie uwierzył. Bo siermiężność tej prowokacji jest zaiste aż zdumiewająca.

Do tej pory Putin wydawał się przywódcą, którego znakiem firmowym było strzelanie z armat do wróbli. Co najmniej od czasu swej sławnej mowy z 2007 r., wygłoszonej wtedy na konferencji bezpieczeństwa w Monachium, skądinąd ku całkowitemu zdumieniu zachodnich słuchaczy, wielokrotnie i z nieskrywanym wzburzeniem emocjonalnym oddawał werbalne salwy przeciw panującemu w Europie porządkowi, domagając się jego wywrócenia. Ale jeśli zaczynał działać, to robił to z dużą dozą ostrożności i samokontroli. Dość powszechnie zatem sądziliśmy, że prąc do wywrócenia europejskiego porządku, będzie jednak nadal używał środków – nazwijmy je tak – „politycznych". Czyli dywersji, propagandy, szantażu, agentury, presji gospodarczej, a jeśli armii – to tylko „hybrydowo", jak na Krymie. Zdaje się, że do jakiegoś czasu (być może do zwycięstwa kijowskiego Majdanu) sam władca Rosji też myślał o tym w taki właśnie sposób. Musiał jednak dostrzec, że taka strategia sprawia, że Rosja pod jego panowaniem słabnie, traci geopolityczną pozycję, jest politycznie coraz bardziej ignorowana. Wzorem najbardziej szalonych tyranów z przeszłości postanowił więc kopnąć i wywrócić cały europejski stolik. Jedna rzecz to zbrodniczy moralnie wymiar militarnej napaści na pokojowo nastawionego sąsiada. Jednak druga – pewnie ważniejsza w polityce – to niebotyczna skala ryzyka, jakie podejmuje dzisiaj Rosja. To prawda, że do tej pory Putin słabł i raczej przegrywał. Ale teraz podjął grę, w której stawka jest doprawdy bardzo wysoka. Albo bowiem faktycznie odbuduje spory kawał dawnego sowieckiego imperium, albo popełni polityczne samobójstwo.

eprasa.pl 190a6bab1e



Napaść na Ukrainę



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Z punktu widzenia Rosjan najlepiej byłoby tę wojnę zakończyć jak najszybszym zwycięstwem, stąd ich determinacja w atakach na Kijów. Dla Ukrainy, a także dla Polski, jest dokładnie odwrotnie, pochód Rosjan powinien być najbardziej spowolniony i okupiony ich stratami. Tylko to może bowiem ostudzić apetyty kremlowskiego agresora

eprasa.pl 190a6bab1e



Fot. Konstantin Mihalchevskiy/East News

Plan rosyjskiej inwazji na Ukrainę, rozpoczętej wczesnym rankiem 24 lutego, stał się czytelny już po kilkunastu godzinach od jej rozpoczęcia. Obserwując ruchy wojsk rosyjskich, było doskonale widać, że podstawowym celem agresji jest odcięcie Ukrainy od morza oraz zajęcie stolicy kraju Kijowa. W tym pierwszym przypadku chodziło o pozbawienie Ukrainy zdolności gospodarczych, a w drugim o usunięcie legalnych władz państwa ukraińskiego oraz zainstalowanie w Kijowie marionetkowego rządu, którego podstawowym zadaniem – jak należy się spodziewać – byłoby podpisanie rozejmu i podporządkowanie się okupantowi, co zmniejszyłoby znacząco koszty operacji wojennej dla Kremla. Nieco mniejsze znaczenie miał – jak się wydaje – atak idący od strony rosyjskiego Biełgorodu na pobliski Charków, który w przypadku szybkiego zajęcia tego miasta mógł doprowadzić do odcięcia i pokonania wojsk ukraińskich prowadzących starcia z separatystami z Donbasu.

Taktyka słabszych liczebnie i gorzej wyposażonych od przeciwnika wojsk ukraińskich sprowadzała się z kolei do obrony dużych miast, utrudniania marszu wroga, np. poprzez wysadzanie w powietrze mostów oraz wciągania Rosjan w głąb terytorium kraju, aby tam otaczać ich kolumny i je niszczyć. W wielu miejscach okazała się skuteczna, choć odbywało się to kosztem utraty, niekiedy tylko na pewien czas, sporych obszarów kraju.

W rezultacie po pierwszym dniu walk Rosjanom nie udało się właściwie osiągnąć żadnego z założonych celów agresji. Przeszli więc do bardziej intensywnych działań polegających głównie na nasileniu nalotów rakietowych i lotniczych oraz na wprowadzeniu do walk kolumn pancernych, co miało szybciej złamać opór zbrojny obrońców oraz wywołać panikę wśród ludności cywilnej.

W chwili gdy piszę te słowa, trwa kolejna próba opanowania Kijowa przez Rosjan, jak na razie dość skutecznie odpierana przez ukraińską obronę. Oddziały rosyjskie „wlewają się" też ciągle na terytorium Ukrainy od strony Krymu, atakując w obu kierunkach – zarówno na Chersoń i wzdłuż Morza Czarnego na Mikołajów, a także wzdłuż Morza Azowskiego – w stronę Melitopola i Mariupola. Niektóre z miast, jak np. Mikołajów, zostały odbite przez Ukraińców dzięki wspomnianej przed chwilą taktyce wciągania i okrążania agresorów w głębi kraju. Wieści dochodzące z frontu są jednak często sprzeczne, co wynika nie tylko z dezinformacji, lecz również z dużej dynamiki działań wojennych.

PLAN INWAZJI

Agresję rosyjską na Ukrainę można podzielić na kilka faz. Pierwszą z nich – będącą swego rodzaju przygotowaniem do walk – były ataki cybernetyczne. Po nich następowały precyzyjne uderzenia rakietowe i lotnicze na infrastrukturę wojskową, przemysłową oraz komunikacyjną. Tym uderzeniom towarzyszyły desanty rosyjskich sił specjalnych w strategicznych punktach Ukrainy – do największego z nich doszło w rejonie podkijowskiego lotniska w Hostomlu. Potem do akcji weszły kolumny pancerne agresora, których celem jest złamanie oporu ukraińskiej armii i zajęcie jak największej części terytorium Ukrainy.

Ostatnią fazą, do której jeszcze nie doszło, bo jest zaplanowana dopiero po zakończeniu głównych walk, jest „czyszczenie" tyłów z niedobitków armii ukraińskiej oraz lokalizacja i likwidacja osób uznanych przez Kreml za wrogów. To zadanie miałyby prawdopodobnie wziąć na siebie oddziały Rosgwardii, czyli specjalnych oddziałów rosyjskich przeznaczonych do walki z tzw. wrogiem wewnętrznym, czyli – w praktyce – z rebeliantami i buntownikami. To właśnie w tym kontekście wspomina się o przygotowanych już w Moskwie listach proskrypcyjnych, na których mieli się znaleźć przeznaczeni do aresztowania przedstawiciele i zwolennicy obecnych władz ukraińskich. Wiele wskazuje na to, że ta ostatnia faza, choć miejmy nadzieję, że do niej nie dojdzie, może być równie brutalna, co ataki zbrojne. Jej celem jest bowiem sterroryzowanie ludności i ostateczne złamanie wszelkiego oporu. Trudno nie dostrzec tu również analogii do czasów sowieckich, zwłaszcza do okresu II wojny światowej i bezpośrednio po niej, gdy podobne oddziały tyłowe czyściły zdobyte terytoria z partyzantki oraz potencjalnych wrogów nowej „władzy ludowej".

CYBERATAK

Preludium do rosyjskiej inwazji stał się – jak już wspomniałem – atak cybernetyczny na ukraińskie instytucje państwowe i finansowe. Doszło do niego kilkanaście godzin przed rozpoczęciem agresji. W środę 23 lutego na pewien czas przestały działać strony internetowe banków oraz wielu urzędów, w tym ukraińskiego parlamentu, rządu oraz służb specjalnych. Ślady pozostawione przez hakerów prowadziły do GRU – rosyjskiego wywiadu wojskowego. Jak się zresztą przypuszcza, ataki na taką skalę (wcześniejszy, jeszcze większy, nastąpił 15 lutego, co wówczas również uznano

eprasa.pl 190a6bab1e

za dowód przygotowań do rychłej inwazji) były możliwe dzięki umieszczeniu w newralgicznych punktach ukraińskiej struktury informatycznej agentów rosyjskich.

Głównym celem takich ataków jest wywołanie chaosu informacyjnego oraz paniki, możliwej w przypadku zablokowania kont bankowych, przelewów i wypłat z bankomatów. Szczęśliwie jednak Rosjanie nie zdołali wyłączyć ukraińskiej sieci internetowej ani telefonicznej, co musiałoby wywołać trudne do opisania zamieszanie wśród ludności. Był to ogromny sukces Ukrainy w początkowej fazie rosyjskiego ataku. Rosjanie zresztą nie zrezygnowali całkiem z takich działań. W piątek użytkowników internetu znów przestrzegano przed złośliwym oprogramowaniem rozsyłanym tym razem pocztą elektroniczną. Jednak fakt, że na dotkniętej agresją Ukrainie ludzie mogą nadal korzystać z telefonów i internetu, jest trudny do przecenienia. Nie tylko wpływa to pozytywnie na morale ludności, lecz – co równie ważne – pozwala władzom utrzymać komunikację ze społeczeństwem, dając poczucie, że rząd ciągle działa.

Rosjanie nie zdołali też zakłócić działania ukraińskiej sieci energetycznej, która – dzięki zastosowanym zabezpieczeniom – automatycznie odłączyła się od sieci białoruskiej i rosyjskiej. Pozwoliło to uniknąć przerw w dostawach energii i związanego z tym zamętu. Nic więc dziwnego, że agresor już w pierwszym dniu wojny z taką zaciekłością zaatakował ukraińskie elektrownie, w tym elektrociepłownię trypolską zasilającą Kijów i elektrownię wodną w Nowej Kachowce, położoną 60 km na północ od Krymu.

DESZCZ RAKIET

Zaraz po transmisji przemówienia Putina, w którym ogłosił on rozpoczęcie inwazji na Ukrainę, agresja weszła w kolejną fazę. Z mobilnych wyrzutni na terenie Rosji i Białorusi zostały odpalone pociski Iskander, a z okrętów wojennych operujących na Morzu Czarnym – pociski Kalibr. Celem ataków rakietowych były ukraińskie bazy wojskowe, zwłaszcza lotniska oraz składy amunicji. Chodziło o pozbawienie Ukrainy ochrony z powietrza i ograniczenie zdolności obronnych wojska ukraińskiego. Dzięki temu rosyjscy agresorzy mogliby swobodnie operować na terytorium Ukrainy.

Jednak ten plan nie powiódł się w pełni. Na lotniskach zniszczono głównie stare, uziemione maszyny, wielu pozostałym udało się wzbić w powietrze. Problemem były jednak zniszczenia pasów startowych, co wprawdzie mocno utrudniło operacje skromnego liczbowo lotnictwa bojowego Ukrainy, ale ich całkiem nie uniemożliwiło, czego dowodem były chociażby skuteczne ataki samolotów ukraińskich na rosyjski desant na podkijowskie lotnisko w Hostomlu, gdzie udało się zniszczyć dwa helikoptery szturmowe wroga, który z pewnością nie spodziewał się takiego rozwoju wydarzeń. Samoloty ukraińskie broniły też nieba nad Kijowem podczas porannego ataku rosyjskiego na miasto 25 lutego.

> Rosjanie nie zdołali wyłączyć ukraińskiej sieci internetowej ani telefonicznej, co musiałoby wywołać trudny do opisania chaos wśród ludności. Był to ogromny sukces Ukrainy

Wydaje się, że w pierwszym dniu wojny Rosjanie otrzymali rozkaz, aby unikać strat wśród ukraińskiej ludności cywilnej – w końcu miała to być, według Putina, „operacja wyzwoleńcza". Ataki rakietowe miały precyzyjnie razić obiekty wojskowe i przemysłowe i nie kierowano ich świadomie na skupiska ludzi.

Nie należy jednak tego rozpatrywać w kategoriach jakiegoś humanitaryzmu Kremla, chodzi tu bowiem przede wszystkim o efekt propagandowy. Rosja, choć jest agresorem, nie chce za takiego uchodzić. Zależy jej również na szybkim efekcie przy minimum strat, bo dopiero to można przedstawić jako wielki sukces.

Wszystko jednak zależy od sytuacji na froncie. Jeśli Rosjanom nie uda się w szybkim czasie osiągnąć zamierzonych celów i napotkają opór, to zaostrzą taktykę, terroryzując ludność i brutalizując metody walki. O tym, że są do tego zdolni, świadczą choćby konflikty w Czeczenii. Zresztą już w piątek to zniecierpliwienie agresora było wyraźnie widoczne podczas ostrzału Kijowa, w którym uciepiały obiekty cywilne. Pojawiły się też doniesienia o ofiarach ataków na przedszkole i budynki jednorodzinne. Z każdym dniem może być gorzej.

BITWA O KIJÓW

Stolica Ukrainy jest strategicznym celem Putina. Jej zdobycie, jak się uważa na Kremlu, przesądzi o losach wojny. Dlatego Rosjanie nie ustają w atakach na miasto. Przyczółkiem do walk o Kijów miało być położone na obrzeżach ukraińskiej stolicy lotnisko Hostomel, przy którym mieszczą się m.in. zakłady lotnicze Antonowa. Plan Rosjan zakładał, że po przeprowadzeniu ataków rakietowych i unieszkodliwieniu ukraińskiego lotnictwa dojdzie tu do desantu sił specnazu. Oddziały komandosów miały dokonać rajdu na lotnisko, opanować je, a następnie przygotować do przyjęcia ciężkich samolotów transportowych Ił-76 z posiłkami i bronią ciężką na pokładzie. Samoloty takie były już przygotowane do akcji w Pskowie. Wybrano Hostomel, bo pasy startowe innych dużych lotnisk w okolicy tuż przed inwazją zostały przezornie zablokowane przez siły ukraińskie.

Wszystko jednak poszło nie tak, jak sobie Rosjanie zaplanowali. Specnaz, owszem zdołał dokonać desantu z helikopterów, ale nie był już w stanie utrzymać lotniska, przysypanego gradem ukraińskich pocisków rakietowych. Gdy oddziały ukraińskie odbiły Hostomel, Rosjanie podjęli jeszcze jedną próbę, ale ta również zakończyła się fiaskiem. Ostatecznie napastnicy, jak podają źródła ukraińskie, rozpierzchli się po okolicznych lasach.

W tej sytuacji szansą dla Rosjan, a jednocześnie największym zagrożeniem dla obrony Kijowa, jest atak pancerny z północy, możliwy dzięki udostępnieniu agresorom przez Łukaszenkę terytorium białoruskiego. Rosjanie wdarli się

eprasa.pl 190a6bab1e



Fot. PAP/EPA

z Białorusi na Ukrainę, opanowując m.in. leżący na drodze do Kijowa Czarnobyl i nieczynną elektrownię atomową. Przy tej okazji pojawiły się obawy, że napastnicy mogą naruszyć zamknięty po katastrofie z 1986 r. sarkofag i doprowadzić do nieświadomego lub celowego skażenia, być może na dużą skalę. Na razie jednak podążają oni w stronę Kijowa, a ich marsz na południe powstrzymywany jest przez ukraińskich saperów wysadzających mosty leżące na ich drodze. Na północnym podejściu do Kijowa ciągle dochodzi do walk, w stolicy pojawić się mieli również dywersanci, niektórzy przebrani podobno w ukraińskie mundury. Miasto jest także nękane ostrzałem rakietowym. W chwili gdy piszę te słowa, wydaje się, że czeka je długa, być może krwawa bitwa.

WOJNA POZA STOLICĄ

Na innych frontach – może z wyjątkiem południowego – Rosjanom wiedzie się gorzej. Sceptycy twierdzą, że wynika to stąd, że Kreml nie nadaje pozostałym częściom Ukrainy tak dużego znaczenia strategicznego. I że chodzi jedynie o odciągnięcie sił ukraińskich od obrony stolicy. Być może. Jednak Ukraińcy odnoszą i tu sukcesy, stosując wspomnianą już taktykę wciągania Rosjan w głąb swojego terytorium i osaczania. Dzięki temu zdołali już odbić kilka zajętych wcześniej przez Rosjan miejscowości. Niestety są również straty, np. zdobycie Melitopola przez wojska rosyjskie oznacza przecięcie ważnych ukraińskich dróg aprowizacyjnych i tym samym znacząco utrudnia Ukrainie obronę strategicznego portu w Mariupolu nad Morzem Azowskim.

Do chwili, w której piszę te słowa, Rosjanom nie udało się też zdobyć Charkowa i rozwinąć uderzenia z kierunku północno-wschodniego, które mogłoby być zagrożeniem zarówno dla Kijowa, jak i dla oddziałów ukraińskich skutecznie walczących z donbaskimi separatystami. Ciągle trwały też walki o przechodzące z rąk do rąk położone na tym newralgicznym odcinku miasto Sumy.

Stosunkowo spokojnie było natomiast w zachodniej części Ukrainy, nękanej tylko sporadycznymi atakami z powietrza, głównie na miejscowe bazy wojskowe. Na Wołyniu rozmieszczono dodatkowe oddziały ukraińskie zabezpieczające flankę białoruską – zwłaszcza że pojawiły się doniesienia o ruchach rosyjskich wojsk w okolicy Brześcia. Z punktu widzenia Kremla najlepiej byłoby pewnie zdobyć Kijów, zainstalować tam marionetkowy rząd i to jemu powierzyć rozwiązanie problemu ukraińskiej Galicji. Istnieje jednak ryzyko, że i tam w każdej chwili może dojść do rosyjskiej ofensywy, która miałaby odciąć Ukrainę od Polski i możliwych dostaw zaopatrzenia z naszego kraju.

WYTRZYMAĆ AGRESJĘ

Biorąc pod uwagę fatalne położenie geostrategiczne Ukrainy, pogorszone wskutek pomocnictwa Łukaszenki w inwazji, oblegane z trzech kierunków państwo dało sobie w pierwszych dniach agresji stosunkowo nieźle radę. Rosjanie nie osiągnęli zamierzonych celów, a Ukraińcy zdołali nawet dokonać spektakularnego ataku rakietowego na położoną w Rosji bazę lotniczą pod Rostowem. Oficjalne straty po stronie ukraińskiej miały wynieść 137 ofiar pierwszego dnia wojny, z kolei po rosyjskiej, według danych ukraińskich, w ciągu dwóch dni zginęło aż 3100 żołnierzy, pierwszego dnia Rosja utraciła również ponad 30 czołgów, więcej niż 130 transporterów i siedem samolotów.

Z punktu widzenia Rosjan najlepiej byłoby tę wojnę zakończyć jak najszybszym zwycięstwem, stąd ich determinacja w atakach na Kijów. Dla Ukrainy, a także dla Polski, jest dokładnie odwrotnie, pochód Rosjan powinien być jak najbardziej spowolniony i okupiony ich stratami. Tylko to może bowiem ostudzić apetyt kremlowskiego agresora.

eprasa.pl 190a6bab1e

Wojenna strategia

Granica z Polską jest kanałem życia dla Ukrainy. Jeśli ten obszar zostanie utracony, to można przewidzieć polityczne i militarne skutki dla państwa ukraińskiego, a w przyszłości dla krajów Europy Środkowej

Z gen. broni Bogusławem Samolem, dyrektorem Instytutu Strategii Wojskowej Akademii Sztuki Wojennej, byłym dowódcą 10. Brygady Kawalerii Pancernej i 16. Dywizji Zmechanizowanej oraz Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie, rozmawia Andrzej Rafał Potocki

Jak pan generał ocenia sytuację strategiczną w drugim dniu wojny, którą Rosja wypowiedziała Ukrainie?

Bogusław Samol: Analizując dane, które są dostępne w mediach na temat przebiegu operacji militarnych na ukraińskim teatrze działań wojennych, można przypuszczać, a nawet oceniać rozwój strategii wojskowej podporządkowanej celom politycznym – pokonania sił zbrojnych Ukrainy i podporządkowania całego państwa Federacji Rosyjskiej. Obserwując działania rosyjskich zgrupowań, można powiedzieć, że dziś potwierdza się ocena wojskowa sprzed wybuchu konfliktu. Potwierdza się moja teoria o niedoszacowaniu wielkich zgrupowań rosyjskich armii skoncentrowanych wokół granic Ukrainy. Szacowane były na 150–170 tys. Wsłuchując się w dane z mediów, można stwierdzić, że mamy do czynienia ze zgrupowaniem sięgającym około pół miliona żołnierzy. Mamy informacje, że silny opór ukraiński w rejonie miasta Sumy i Charkowa uniemożliwia przełamanie tej rubieży obronnej przez Rosjan. Również na odcinku południowym, w rejonie samozwańczych republik i Mariupola, nie doszło do przerwania linii oporu wojsk ukraińskich. Jako wojskowego niepokoi mnie sytuacja wyprowadzenia uderzenia zgrupowaniem rosyjskich wojsk z terytorium Białorusi w kierunku Żytomierza. Dopiero dziś rano media podały informację, że Rosjanie włamali się w głąb ukraińskiego terytorium na głębokość ok. 70 km. Ostatecznie natarcie zostało zatrzymane na rzece Teterew, nad którą leży Żytomierz, czyli ok. 100 km na zachód od Kijowa. Według ostatnich informacji Rosjanie wykonali zwrot o 90 stopni i część zmotoryzowanych oddziałów ruszyła na wschód, w kierunku Kijowa, wzdłuż północnego brzegu rzeki Irpiń. Jednak wysadzenie mostu zatrzymało Rosjan prących na stolicę lub próbujących obejść prawą flanką broniących się w Żytomierzu. Oceniając wyżej wymienione wydarzenia, można przypuszczać, iż strona rosyjska dąży do błyskawicznego opanowania lub izolacji Kijowa.

Jaki jest cel strategiczny ugrupowania atakującego na południe, zatrzymanego pod Żytomierzem?

Biorąc pod uwagę czwartkowe wydarzenia na podkijowskim lotnisku Hostomel – najpierw udana próba desantu, potem odbicie pasa startowego przez Ukraińców – Rosjanie starają się zająć pozycje bojowe, aby odciąć Kijów od ukraińskich wojsk i spowodować jego izolację wraz z ukraińskim kierownictwem państwa. Najbliższe godziny pokażą, czy Kijów będzie zdobywany, czy też okrążany i odcięty od ukraińskich sił zbrojnych. Sądząc z wypowiedzi mera Kłyczki i przygotowań mieszkańców, stolica będzie broniona. W tej sytuacji agresor skupi się na izolowaniu miasta, bombardowaniach oraz pozbawieniu metropolii energetyki. Utrzymanie stolicy przez Ukraińców będzie umacniać morale politycznych władz Ukrainy i jej wojsk walczących na całym terytorium państwa.

Czy pierwotna utrata lotniska w Hostomlu nie była błędem sił ukraińskich? Strącono tylko trzy z 20 nadlatujących z desantem śmigłowców. Czy zaniedbano obronę tak ważnego obiektu?

Z mojej wiedzy ze sztuki wojennej wynika, że operacja powietrznodesantowa została również źle przeprowadzona przez Rosjan. Dzięki Bogu. Można sądzić, że Rosjanie też mogą popełniać błędy w czasie prowadzenia działań bojowych. Patrząc po skutkach (20 śmigłowców to ok. 150 żołnierzy), Rosjanie wysłali za mało sił do zdobycia lotniska i utrzymania go do podejścia sił wsparcia przerzucanych samolotami lub jednostek pancerno-zmechanizowanych z kierunku białoruskiego terytorium. Zapewne celem desantu miało być przyspieszenie natarcia sił głównych na Kijów i połączenie się z grupami dywersyjnymi, które prowadzą aktywne działania na przedmieściach Kijowa.

Czyli dwie strony popełniły błąd?

Ukraiński system wczesnego wykrywania najwyraźniej przeoczył zagrożenie z powietrza na tym kierunku i w wyniku tego Ukraińcy zostali zaskoczeni przez Rosjan. Niemniej jednak należy docenić aktywność ukraińskich dowódców, którzy na tym obszarze przejęli inicjatywę i w rezultacie odbili lotnisko.

Wróćmy na zachodni odcinek frontu północnego pod Żytomierz...

Sprawdzają się moje przewidywania co do operacyjnego zamiaru zgru-

eprasa.pl 190a6bab1e

powania rosyjskich sił na terenie zachodniej Białorusi. Przypuszczam, że celem tych jednostek, walczących obecnie pod Żytomierzem, jest izolowanie Kijowa poprzez zamknięcie dróg dojazdowych, linii kolejowych (zaopatrzenie w żywność dla mieszkańców) oraz połączenie się za kilka dni z atakującymi rosyjskimi jednostkami bojowymi prowadzącymi natarcie od południa z Półwyspu Krymskiego. Aktualnie rosyjskie zgrupowanie południowe zostało zatrzymane na linii rzeki Ryw na Podolu. Jeżeli Ukraińcom uda się utrzymać tę rubież obronną, to Rosjanie będą mieli problem z izolacją Ukrainy od Zachodu, czyli od Polski. Jeżeli natomiast dojdzie do połączenia tych zgrupowań z rosyjskimi wojskami z kierunku Żytomierza, to Ukraina może zostać odcięta i ich armia będzie biła się tak długo, jak im starczy energii, zapasów i determinacji.

Jest to główny kierunek strategiczny?

Uważam, że największym zagrożeniem dla Ukrainy z punktu widzenia strategii wojskowej, jeśli te informacje medialne się potwierdzą, jest powodzenie operacji rosyjskiej na kierunku Żytomierz–Krym. Również Odessa zostaje w ten sposób odcięta. Rosjanie także mogą liczyć na nieduże wsparcie z Naddniestrza. W Tiraspolu zanotowano zwiększoną aktywność śmigłowców. Wtedy ewentualnie połączone siły będą prowadzić natarcie od południa w kierunku na Żytomierz, by połączyć się ze zgrupowaniem, które naciera z kierunku Białorusi. Kiedy im się to uda, wtedy skutki będą tragiczne dla ukraińskiej strony.

Po co zdobywali Czarnobyl? Tam przecież nic nie ma.

Można przypuszczać, że Rosjanie z chwilą wejścia na ten kierunek obawiali się ukraińskiej eksplozji nuklearnej celem zniszczenia zgrupowania. Na wszelki wypadek stoczyli więc walkę z oddziałami obrony terytorialnej i zdobyli to, co zastało z elektrowni. Sądzę, iż to był jeden z powodów.

Co z frontem południowym i północno-wschodnim? Na obydwu kierunkach Rosjanom nie udało się uzyskać powodzenia. Trwają walki pod Charkowem, bitwa o Sumy, ostrzeliwany Mariupol trzyma się jeszcze, a i pod Chersoniem Rosjanom nie za bardzo idzie. Także na tzw. linii demarkacyjnej – obwody doniecki i ługański – odbito miasto Szczasacie.

Mam nadzieję, że Rosjanie zostali uwikłani w walki pod Charkowem i ich natarcie jest w miarę skutecznie powstrzymywane przez ukraińską stronę. Wszystko zależy od tego, co się stanie na kierunku Krym–Chersoń. Jeżeli uda utrzymać się pozycje na południu, Rosjanom ciężko będzie przełamać opór pod Charkowem. W ten sposób Ukraińcy będą mogli przedłużyć wojnę i zadawać Rosjanom duże straty. Zwłaszcza że Rosjanie chcieliby zakończyć jak najszybciej konflikt, unikając własnych strat i nie przedłużać czasu trwania wojny

Czy celem ataku z trójstyku granic: Ukraina, Rosja, Białoruś, jest opanowanie Charkowa, czy uderzenie od tyłu na oddziały broniące granicy ze zbuntowanymi obwodami oraz Mariupola?

Putin ogłosił światu, że celem Rosji jest niesienie pomocy tzw. republikom donieckiej oraz ługańskiej. W ten sposób usprawiedliwiał wobec Rosjan m.in. decyzję o wydaniu rozkazu do napadu na Ukrainę. W mojej opinii działania operacyjne Rosjan z kierunku Charkowa i Mariupola, chociaż nie można ich lekceważyć, mają drugorzędne znaczenie strategiczne dla strony rosyjskiej. Rosyjskie działania na tych kierunkach usprawiedliwiają decyzje o agresji, ale przede wszystkim angażują znaczne ukraińskie siły, które mogłyby skutecznie wzmacniać obronę na kierunkach północnym i południowym, a więc na flankach Ukrainy.

Czyli, żeby się bronić jak najdłużej, Ukraińcy muszą utrzymać front na Podolu, nie dopuścić do połączenia zgrupowań z południa i z północy oraz bronić Kijowa do upadłego?

Granica z Polską jest kanałem życia dla Ukrainy. Jeśli ten obszar zostanie utracony, to można przewidzieć polityczne i militarne skutki dla ukraińskiego państwa, a w przyszłości dla krajów Europy Środkowej.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 190a6bab1e



MSWiA otworzyło dla Ukraińców wszystkie przejścia graniczne. Wpuszczani do naszego kraju są nawet ci, którzy nie mają wiz, certyfikatów covidowych etc. Zezwolono także na przechodzenie pieszo, co do piątku było niemożliwe

Polska odsiecz



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

„Potrzebna jest pełna izolacja Rosji na arenie międzynarodowej i o to zabiega polski rząd" – deklarują nasi rozmówcy ze szczytów władzy. W dniu wielkiej próby dla całego świata część zachodnich liderów zdaje się nie rozumieć skali zagrożenia. Polska wspiera Ukrainę na każdym możliwym froncie

eprasa.pl 190a6bab1e



Fot. AP Photo/Czarek Sokolowski

To moment, gdy dramatycznie kończy się zasób słów, których zwykli używać politycy. „Decyzją Władimira Putina w Europie rozpętana została wojna" – powiedział w orędziu telewizyjnym prezydent Andrzej Duda. Jednoznacznie, bez owijania w bawełnę. Kilkanaście godzin wcześniej, w nocy ze środy na czwartek, rosyjski przywódca ogłosił rozpoczęcie „operacji specjalnej w Donbasie" i ze Wschodu zaczęły płynąć dramatyczne, nie zawsze prawdziwe relacje. Mówiło się o ostrzałach rakietowych i atakach bombowych, zabitych żołnierzach i rannych cywilach, zniszczonych budynkach i walkach o lotniska czy wojskowe bazy. Mimo dezinformacji stało się jasne, że celem Moskwy nie było dotarcie z „pokojowym" wsparciem tylko do uznanej ostatnio przez Putina tzw. republiki donieckiej, ale także strategiczne obiekty wewnątrz kraju, wokół Charkowa, pod Kijowem, w Odessie i bardzo blisko naszych granic, niedaleko Lwowa i Iwano-Frankiwska.

– Dość opowiadania, oświadczeń o wsparciu dla Ukrainy, podświetlania budynków, koniec czasu naiwności. Dzisiaj potrzebujemy konkretnych działań – powiedział natomiast Mateusz Morawiecki przed wylotem na nadzwyczajny i zwołany na jego wniosek szczyt UE. – Jadę do Brukseli w jednym zasadniczym celu, by wypracować bardzo konkretny, dotkliwy pakiet sankcji – podkreślił.

> Gdyby to zależało od władz w Warszawie, Rosja byłaby światowym pariasem już faktycznie, a nie tylko w zapowiedziach Joego Bidena. I to na wszystkich polach

RZECZNIK KIJOWA

Nawet jeśli niektórzy członkowie polskiego obozu rządzącego czasami wątpiąco wypowiadali się o możliwości rosyjskiego ataku na Ukrainę, to możemy mieć poczucie, że Polska jest naprawdę blisko Ukraińców. Prezydent Andrzej Duda to chyba najbardziej aktywny polityk europejski w czasie rosnącej agresji Rosji. Do historii przejdzie zapewne jego wizyta wraz z litewskim prezydentem w Kijowie u Wołodymyra Zełenskiego na dzień przed rosyjskim najazdem. „Jesteście naszymi wielkimi przyjaciółmi. [...] Osobista obecność w Kijowie naszych prawdziwych i silnych przyjaciół to bardzo ważna rzecz" – powiedział prezydent Ukrainy po spotkaniu tzw. trójkąta lubelskiego.

Podobnie organizacja w Warszawie szczytu „bukareszteńskiej dziewiątki" (przywódców państw Europy Środkowo-Wschodniej) to inicjatywa nie do przecenienia.

Prezydent, otwierając jej spotkanie, mówił: „W Europie zdążyliśmy już zapomnieć, czym jest wojna. Niestety spokojny sen bogatych Europejczyków i przyzwolenie na ciągłe dozbrajanie się Rosji – głównie ze środków pozyskanych ze sprzedaży ropy i gazu na europejskie rynki – doprowadziły do sytuacji, w której wczoraj obudziliśmy się w całkiem nowej rzeczywistości. Dlatego spotykając się dziś w gronie państw wschodniej flanki NATO, nie możemy poprzestać na biernym potępianiu tego brutalnego ataku. [...] Zgadzam się z apelem prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który powiedział: »Jeśli dziś nam nie pomożecie, jutro do waszych drzwi zapuka wojna«. Kraje naszego regionu powinny rozumieć te słowa jak nikt inny. Duża część historii XX w. w naszej części Europy przebiegała w cieniu rosyjskiej dominacji. Doskonale wiemy, w jakich kategoriach rozumują rosyjskie elity polityczne. Rozumieją wyłącznie język siły. Tak funkcjonowała Rosja carska, potem komunistyczna, a dziś putinowska. Nastał czas, by solidarnie przemówić do Rosjan tym samym językiem".

Andrzej Duda podkreślił, że najważniejsze jest wsparcie Ukrainy dostawami uzbrojenia, ale także gospodarcze i humanitarne: „Zachód musi zrobić wszystko, co w jego mocy, aby Rosja poniosła na Ukrainie kosztowną porażkę".

Zdaniem głowy państwa konieczne są też „sankcje o niespotykanej dotąd skali" (tu klucze ma Unia Europejska) oraz „zasadnicze zmiany militarne" na wschodniej flance NATO: „Chcę podkreślić, że nasza adaptacja wojskowa nie może być już postrzegana jako cel długoterminowy, potrzebujemy jej tu i teraz. Istotne jest też, aby zabezpieczona została granica NATO z Białorusią, gdyż stała się ona dziś kolejnym okręgiem wojskowym Rosji".

Cały czas aktywna jest też polska dyplomacja na szczeblu rządowym, z wizytą

eprasa.pl 190a6bab1e

w Moskwie włącznie, choć akurat w przypadku rozmowy z Siergiejem Ławrowem minister Zbigniew Rau pełnił funkcję przewodniczącego OBWE. W piątek na polsko-ukraiński wniosek Rosja została zawieszona w Radzie Europy.

W dniu rozpoczęcia inwazji stosowną uchwałę przyjął Sejm. „Mimo intensywnych wysiłków wspólnoty międzynarodowej Federacja Rosyjska dokonała dziś otwartej, niesprowokowanej i nieusprawiedliwionej agresji na Ukrainę. To brutalny akt gwałtu na normach prawa międzynarodowego" – podkreślono w oświadczeniu, które odczytała marszałek Elżbieta Witek, a które przyjęto przez aklamację. Podkreślono też, że „Federacja Rosyjska wyklucza się ze wspólnoty międzynarodowej, cofamy się do najmroczniejszych czasów XX w.".

„Dziś Ukraina walczy nie tylko za swoją własną niepodległość i o wolność, dziś walczy o wolność całej Europy" – mówił w specjalnym wystąpieniu w Sejmie premier Mateusz Morawiecki.

KONKRETNA POMOC

Polska jako jeden z pierwszych krajów zdecydowała się wysłać Ukrainie broń (m.in. zestawy przeciwlotnicze Piorun), a Narodowy Bank Polski podjął decyzję o udzieleniu tzw. swapa, czyli pożyczki Narodowemu Bankowi Ukrainy do kwoty 4 mld zł. – Mamy za naszą wschodnią granicą naród, który chce się bić. Ukraina jest w stanie zmobilizować wielusettysięczną armię, nie potrzebuje na swoim terytorium i nie wymaga od swoich sojuszników ani jednego obcego żołnierza. Musi natomiast mieć nowoczesny sprzęt i pomoc, by funkcjonowała ich gospodarka – mówił niedawno w wywiadzie dla tygodnika „Sieci" Jakub Kumoch, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej. Szczegóły dostaw polskiego uzbrojenia kierowanego na Wschód są objęte tajemnicą, wiadomo, że sprzęt wojskowy służący do obrony zostanie przekazany nieodpłatnie. Chodzi m.in. o amunicję, moździerze oraz inteligentne zestawy rakietowe do rażenia powietrznych celów. Ukraińska ambasada potwierdziła, że pierwszy transport z Polski dotarł w dniu rosyjskiej agresji.

Mamy świadomość tego, że rosyjska napaść spowoduje falę uchodźców, którzy będą chcieli się schronić w Polsce. Dlatego na całej długości granicy z Ukrainą, na terenie województw podlaskiego i lubelskiego powstały tzw. punkty recepcyjne. Zostały zlokalizowane w Dorohusku, Dołhobyczowie, Zosinie, Hrebennem oraz w Korczowej, Medyce, Budomierzu i Krościenku, a także dodatkowy na dworcu kolejowym w Przemyślu. – We wszystkich tych punktach osoby potrzebujące będą mogły skorzystać z odpoczynku i pomocy medycznej – powiedział Paweł Szefernaker, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji.

MSWiA otworzyło dla Ukraińców wszystkie przejścia graniczne. Wpuszczani do naszego kraju są nawet ci, którzy nie mają wiz, certyfikatów covidowych etc. Zezwolono także na przechodzenie pieszo, co do piątku było niemożliwe. To ważne, bo często mężczyźni dowożą swoje rodziny na granicę, a sami wracają walczyć.

Polska deklaruje możliwość przyjęcia uchodźców nawet w liczbie idącej w miliony.

Ruszyły też zbiórki darów dla Ukraińców, pojawiają się giełdy ofert pracy od firm, które mogłyby zatrudnić uciekających przed wojną. Niektóre polskie przedsiębiorstwa zatrudniające naszych wschodnich sąsiadów wypłaciły im nie jedną, ale awansem dwie pensje, by zabezpieczyć najbliższe, najtrudniejsze tygodnie funkcjonowania. Inne pomagają w sprowadzaniu rodzin z Ukrainy, a nawet deklarują sfinansowanie wynajmu mieszkania na pół roku.

Pomaga, jak zawsze, Caritas i wiele innych organizacji pozarządowych. Pomagają też spółki skarbu państwa, jak fundacja PGE, która przekazała 100 tys. zł na pomoc uchodźcom.

Polacy licznie gromadzą się przed ambasadą Ukrainy – by wyrazić swoje wsparcie dla walczącego narodu, ale i przed placówkami Niemiec i Rosji – by wykrzyczeć swoje oburzenie. Pojawiają się ogłoszenia o chęci przyjmowania przybyszów pod własny dach, niektórzy jadą na granicę tylko po to, by przewieźć Ukraińców do miejsc docelowych.

Skala empatii, jaką wykazuje się nasz naród, jest godna podziwu. I ten podziw wyraża świat. Niezwykłą popularnością cieszyła się w mediach społecznościowych relacja wideo dziennikarza amerykańskiej stacji ABC News Matta Gutmana, który z zachwytem pokazywał, jakie warunki i szeroką pomoc zapewniła Polska Ukraińcom przyjeżdżającym na przemyski dworzec.

ZMAZAĆ HAŃBĘ ZACHODU

Lecz to wszystko jest tylko kroplą w morzu potrzeb. Polskie władze szukają wszelkich kanałów, by zmusić świat do realnego wsparcia walczącej Ukrainy. Bo to na ulicach jej miast i miasteczek rozstrzyga się, czy neoimperialny apetyt Putina zostanie zaspokojony, czy też obronimy wolną Europę.

– Potrzebna jest pełna izolacja Rosji na arenie międzynarodowej i o to zabiega polski rząd – mówi nam jeden z członków Rady Ministrów. Jak dodaje, o wielu działaniach w naturalny sposób nie można mówić od razu, ale zapewnia, że kolejne restrykcje będą wprowadzane przez Warszawę, nawet jeśli Zachód nie będzie chciał się przyłączyć. – Gdy patrzę na to, jak reaguje świat, jak trudno jest się przebić z naszymi postulatami do głów niektórych liderów, to czuję się trochę jak Francuz w okolicach 4 września 1939 r. przyglądający się z daleka walczącej Polsce. Jestem pod ogromnym wrażeniem Zełenskiego czy Kłyczki, którzy odgrywają kolosalną rolę w budowaniu morale bohatersko walczących Ukraińców. Nie możemy ich zostawić. I nie zostawimy – mówi z przejęciem.

Rozmawiamy w momencie, gdy premier Morawiecki ogłasza zamknięcie polskiego nieba dla rosyjskich samolotów. Pytamy więc o dalsze kroki, podając przykład Łotyszy czy Czechów, którzy nie będą wydawać Rosjanom wiz. – To bardzo dobry krok i my też to zrobimy – zapewnia nasz rozmówca.

Innego polityka z rządu dopytujemy o pomoc wojskową. – Tu się nie ma nad czym zastanawiać. Działamy nie tylko w interesie Ukrainy, lecz i naszym. O Niemcach nawet nie chce mi się rozmawiać, zachowują się haniebnie. Ale jestem też potwornie rozczarowany słowami Bidena, który zapowiedział, że nie wyśle wojsk na Ukrainę. Nawet

eprasa.pl 190a6bab1e



Protest przed ambasadą rosyjską w Warszawie

Fot. Andrzej Wiktor

Polacy licznie gromadzą się przed ambasadą Ukrainy, by wyrazić swoje wsparcie dla walczącego narodu, ale i przed placówkami Niemiec i Rosji – by wykrzyczeć swoje oburzenie

jeśli taka decyzja zapadła, to nie powinien był jej komunikować. Nie robi się takich prezentów agresorowi! Ukraińcy potrzebują wszystkiego, musimy ich wręcz zasypać pomocą – amunicją, żywnością, pieniędzmi. Każda sztuka karabinu jest teraz ważna. Każdy rozbity ruski czołg to wydłużenie o tydzień wolności nas wszystkich. Powtarzamy to naszym partnerom na Zachodzie.

Wśród polskich władz słyszymy też często powtarzaną przez wielu ekspertów opinię, iż każdy dzień trwających walk zwiększa szansę Ukraińców na obronienie się przed agresorem. – Rosyjska armia wcale nie jest tak dobrze wyszkolona, jak się niektórym wydawało, i wcale nie jest tak nowocześnie wyposażona. Widzimy to na licznych filmach udostępnianych w internecie. Do tego Ukraińcy naprawdę są gotowi przelać krew za niepodległość ojczyzny. To budujące. Nie można im nie pomagać.

Gdyby to zależało od władz w Warszawie, Rosja byłaby światowym pariasem już faktycznie, a nie tylko w zapowiedziach Joego Bidena. I to na wszystkich polach.

– Będziemy się domagać, żeby zawiesić możliwość uczestnictwa rosyjskich sportowców we współzawodnictwie międzynarodowym we wszystkich możliwych rozgrywkach. Nie chodzi oczywiście o rosyjskich zawodników występujących w zagranicznych klubach, ale o reprezentowanie Rosji – mówi nam szef resortu sportu Kamil Bortniczuk.

Podobnie kategoryczne stanowisko zabiera w sprawie zaplanowanego na koniec marca meczu barażowego piłkarzy. – Na dziś dajemy jeszcze czas FIFA na refleksję, ale gdy będzie się zbliżał termin meczu, to my i tak ogłosimy, że go nie zagramy. Może pan to napisać wprost: nie zagramy meczu z Rosją! – podkreśla minister. A co, gdy światowa federacja w takiej sytuacji wyrzuci nas z eliminacji do mundialu? – Trudno, niech nas wyrzucają. Jeżeli ktoś ma problem, żeby zrozumieć tę sytuację, to niech sobie wyobrazi, że jest 20 września 1939 r., gdy na Polskę spadają bomby, a Francja rozgrywa sobie meczyk z III Rzeszą, grany jest hymn Niemiec itd. Nie ma o czym rozmawiać.

POLITYCY SIĘ ZJEDNOCZĄ?

Ekstraordynaryjne wydarzenia implikują też radykalne zmiany postaw na naszej scenie politycznej. Donald Tusk wystosował list otwarty, w którym zadeklarował, że w obliczu wojny

eprasa.pl 190a6bab1e

chce „współpracować ze wszystkimi siłami politycznymi, także tymi, które nie ukrywają wrogości wobec mnie i mojego środowiska". Cóż za odwrócenie wektorów! Szef największej partii opozycyjnej z jednej strony wskazuje, że nadszedł dla naszej części świata moment przełomowy, z drugiej zaś nie ustaje w partyjnej wojence. Warto ów list przeczytać w całości i do końca. Mamy w nim bowiem apel, by „wznieść się ponad codzienne konflikty i spory", ale jednocześnie także zastrzeżenie, że stan wojny, która nadeszła, „nie przekreśla [...] naszych sporów, ale je zawiesza". A dalej już, jak zazwyczaj, sporo o konieczności „zażegnania sporów" z Unią Europejską, co można osiągnąć tylko poprzez „przywrócenie uznanych powszechnie reguł w wymiarze sprawiedliwości". W tym tonie utrzymane było także wystąpienie Borysa Budki, szefa klubu KO w Sejmie w dniu rozpoczęcia rosyjskiej inwazji. „Tym różni się autokratyczna Rosja od demokratycznych krajów UE, że w Rosji nie ma wolnych sądów. Dlatego tak ważne jest, by przywrócić w Polsce praworządność i zakończyć spór z Unią Europejską" – mówił. Wojna? Jaka wojna? Liczy się walka o praworządność, a wrogiem pokoju jest w zasadzie PiS – takie wnioski można było wysnuć po jego wypowiedzi, mimo że odczytany wcześniej przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek tekst uchwały potępiającej rosyjską agresję na Ukrainę został przyjęty na sali plenarnej przez aklamację z oklaskami na stojąco.

Sytuacja kryzysowa wywołała w politykach przymus publicznych wystąpień, niektóre z nich zostały przyjęte z wyjątkowym niesmakiem. Bo nie można traktować poważnie Waldemara Pawlaka, byłego wicepremiera w rządzie Tuska, który dzisiaj poucza, że „państwo musi działać" i że powinno „skorzystać z doświadczenia całej klasy politycznej". Jako polityk odpowiedzialny za kompromitujący kontrakt gazowy, który na lata wydłużył uzależnienie Polski od rosyjskiego surowca (a w planach rządu było wówczas przecież kolejne 15 lat rosyjskiego łańcucha), dzisiaj mógłby przynajmniej milczeć.

Polska opozycja bardzo demonstracyjnie deklaruje dziś zaangażowanie w walkę o wolną Ukrainę, wypierając własne kompromitujące zachowania z przeszłości i to czasem wcale nie tak dalekiej. Bo, o ile w przypadku Pawlaka, mówimy o kontrakcie gazowym podpisanym ponad dekadę temu, którego szczegóły być może niewielu już pamięta, o tyle początki kryzysu na granicy polsko-białoruskiej pamiętają wszyscy. Poseł KO Franciszek Sterczewski zasłynął komediowym rajdem z reklamówką i próbą przedarcia się na stronę białoruską. Konieczność obrony przed imigrantami pchanymi na polskie terytorium przez reżim Łukaszenki podważał także poseł KO Michał Szczerba. Obaj parlamentarzyści spotkali się w dniu rozpoczęcia inwazji na Ukrainę na manifestacji przed ambasadą rosyjską w Warszawie. I nic im nie zgrzytało. Połączenie dwóch rzeczywistości, spreparowanego przez Moskwę i Mińsk kryzysu, w którym brali aktywny udział, oraz jego kontynuacji w postaci regularnego najazdu, okazało się zadaniem ponad ich siły.


Szczyt „bukareszteńskiej dziewiątki" w Warszawie

> Andrzej Duda podkreślił, że najważniejsze jest wsparcie Ukrainy dostawami uzbrojenia, ale także gospodarcze i humanitarne: „Zachód musi zrobić wszystko, co w jego mocy, aby Rosja poniosła na Ukrainie kosztowną porażkę"

Mimo wszystko z pewną nadzieją należy witać ton, w jakim dziś wypowiada się aspirujący do roli lidera opozycji Donald Tusk. Jego wpis na Twitterze z piątku był zupełnym odwróceniem wektora w porównaniu z całą dotychczasową działalnością byłego premiera. „W tej wojnie wszystko jest prawdziwe: szaleństwo i okrucieństwo Putina, ukraińskie ofiary, bomby spadające na Kijów. Tylko wasze sankcje są udawane. Zhańbiły się te rządy UE, które blokowały trudne decyzje (m.in. Niemcy, Węgry, Włochy)" – napisał na swoim koncie przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej.

Szybko się okaże, jak długofalowa będzie to zmiana percepcji wśród polityków najmocniej walczących z polskim rządem. Pierwszy z wielu testów już w marcu, gdy Sejm ma się zająć pilną Ustawą o obronie ojczyzny.

eprasa.pl 190a6bab1e



KORESPONDENCJA Z UKRAINY

W obliczu wojny

Najczarniejszy scenariusz stał się faktem. Władimir Putin w bandycki sposób zaatakował Ukrainę. Już pierwsze godziny rosyjskiej inwazji, w których zaatakowane zostały największe miasta, ze stolicą, Kijowem, włącznie, przyniosły śmierć i żołnierzom, i cywilom



MARCIN TULICKI

Na Ukrainę przyjechaliśmy ponad tydzień przed rosyjską inwazją. Zjechaliśmy ją wzdłuż i wszerz. Od Lwowa, przez Kijów i dalej na wschód – przez Charków aż po Donbas, na samą pierwszą linię frontu. Odwiedziliśmy Mariupol, Zaporoże i Dniepro. Z tego ostatniego miasta postanowiliśmy się ewakuować, gdy było już jasne, że rozpoczęła się rosyjska napaść. Także Dniepro zostało zaatakowane w pierwszych chwilach konfliktu zbrojnego.

eprasa.pl 190a6bab1e





CHARKÓW W GOTOWOŚCI

Jednym z miast zaatakowanych przez armię Władimira Putina jest Charków. Położony bardzo blisko granicy z Federacją Rosyjską. To strategiczny gospodarczo ośrodek. Już kiedyś trzeba było o nie walczyć. Dokładnie w 2014 r., gdy wybuchła wojna i obudzili się tam rosyjscy separatyści. Na budynku władz miasta na chwilę zawisła nawet rosyjska flaga, ale Ukraińcom udało się je ocalić przed okupacją.

W samym sercu miasta, właśnie przy wspomnianym budynku, mieszkańcy i weterani wojenni zbudowali miejsce pamięci. Jest namiot, a obok niego rakieta wystrzelona z wyrzutni Grad. To z nich ostrzeliwane były osiem lat temu ukraińskie osiedla. To nimi rosyjscy rebelianci zabijali niewinnych ludzi. Dziś w tym miejscu zawsze można spotkać kogoś, kto się nim opiekuje. My trafiamy na Olega. To starszy mężczyzna, po sześćdziesiątce. Pytam, czy mieszkańcy są świadomi zagrożenia. – Oczywiście! Każdy wie, do czego zdolny jest Putin! Będziemy się bronić – zapewnia Oleg. – Tylko jak? – dopytuję? – Widzisz, my wiemy już dużo więcej niż w 2014 r. Wiemy na przykład, gdzie trzeba się zgłosić, żeby zaciągnąć się do wojska. Nie ja! Jestem już za stary! Młodzi wiedzą i chcą walczyć – odpowiada.

Rosja zaatakowała z powietrza, tak jak się można było tego spodziewać.

> Ukraińcy spodziewali się inwazji. Przygotowywali się do niej długo. Są gotowi do obrony swojej ojczyzny

Charków to duże miasto. W centrum mnóstwo ludzi. – Macie tu jakieś schrony? – pytam Olega. – To jest nasz schron! – po chwili zastanowienia mężczyzna wskazuje na pobliskie wejście do metra. Tu cywile będą się chować, gdy dojdzie do ostrzału z powietrza – tłumaczy. – A takie schrony w budynkach, kamienicach, blokach? – dopytuję. Oleg woła swojego kolegę Borysa i naprędce organizują transport, by pokazać mi takie miejsca.



Jedziemy na jedno z osiedli oddalone o kwadrans drogi samochodem od centrum miasta. Wejście do schronu jest tuż obok drzwi do klatki budynku. Wchodzi się przez patio. – Mamy takie schrony, ale trzeba pamiętać, że to wszystko posowieckie. Często pozagracane, bo traktowane jak piwnice czy komórki. Metro będzie najpewniejsze – uśmiecha się Borys.

NA LINII FRONTU

Władimir Putin bez skrupułów wydał rozkaz ataku, zdając sobie sprawę, że będą ginąć niewinni ludzie. Wojna, która trwa od 2014 r., choć rzecz jasna nie na taką skalę, jest codziennością dla ludzi, którzy żyją zaledwie kilkaset metrów od pierwszej linii frontu.

Dojechaliśmy tam z Kramatorska. Po drodze trzeba minąć kilka posterunków z ukraińską policją lub wojskiem. Ostatnie kilometry to prawdziwy off-road. Dotarliśmy do małej wioski, w której większość domów zo-

eprasa.pl 190a6bab1e







stała już zniszczona. Wciąż jednak mieszkają tam ludzie. Głównie starsi.

– A gdzie bym miała wyjechać? Młodzi powyjeżdżali, a my zostaliśmy. Przecież my już prawie wszystko przeżyliśmy. Niewiele nas już czeka – mówi Luba i wraz z mężem, Siergiejem, prowadzi nas do swojej namiastki normalności. To szklarnia. W niej mienią się żywym blaskiem kolorowe owoce i warzywa. – Musimy mieć coś swojego. Czymś się zająć, żeby nie zwariować – uśmiecha się Siergiej.

Dobrze wiem, jaka będzie odpowiedź, bo dopiero co wróciłem z pozycji ukraińskich żołnierzy na pierwszej linii frontu. To kilkaset metrów od domu i skromnego gospodarstwa Luby i Siergieja. Mimo to pytam. – Słychać strzały? – Niemal codziennie! W ostatnich dniach kilka razy dziennie i w nocy. No ale co mamy zrobić? Taki nasz los – odpowiada Siergiej, a Luba dodaje: – Jeśli będą chcieli nas zaatakować, to nasi żołnierze nas obronią! Widziałeś jakich mamy teraz żołnierzy? Jaką armię? To nie to co w 2014 r. Obronią nas – mówi z ogromnym przekonaniem w głosie Luba. Z małżeństwem rozmawiałem pięć dni przed rosyjskim atakiem na Ukrainę.

Fot. Archiwum autora

DZIEŃ PRZED INWAZJĄ

Z Donbasu wyjechaliśmy po decyzji Władimira Putina o skierowaniu rosyjskich wojsk na Ukrainę. W nocy w Mariupolu, tuż nad Morzem Azowskim, z hotelu słyszeliśmy przez kilkadziesiąt minut odgłosy strzałów i wybuchów. Dziś wiadomo, że pochodziły z linii frontu oddalonej o zaledwie kilkanaście kilometrów, ale wtedy, w środku nocy, ciężko było cokolwiek stwierdzić na pewno.

Z Mariupola pojechaliśmy do Zaporoża i następnie do miejscowości Dniepro. Na ulicy, w centrum miasta, spotykamy się z Maksymem Muzyką, weteranem wojny o Donbas.

– Tu będziemy rozmawiać czy idziemy do pizzerii weterana? – pyta Maksym.

– Co to za miejsce? – dopytuję. – Założyliśmy takie z innymi weteranami. Można się spotkać, zjeść świetną pizzę i napić się piwa. No i powspominać. Podobne miejsce jest w Kijowie – odpowiada.

Zostajemy na ulicy, bo nie za bardzo mamy czas. I my, i Maksym, który jedzie zaraz do jednostki. Wołodymyr Zełenski zarządził mobilizację rezerwy. – Jedziesz na front? – pytam. – Nie wiem. Zobaczymy, co się wydarzy, a jak widać, wydarzyć może się wszystko. Na razie jadę się zameldować, że jestem gotowy do walki. Później pewnie będą rozdzielać, kto gdzie i kiedy. Jeśli będzie trzeba, to oczywiście pojadę na front – zapewnia.

– Co myślisz o przemówieniu Władimira Putina? – pytam. – Kłamstwa i historyczne manipulacje. Wszystko po to, aby usprawiedliwić militarną agresję. Ewentualny atak niestety jest możliwy w każdej chwili – mówi z posępną miną Maksym, z którym rozmawiałem 12 godzin przed rosyjską inwazją na Ukrainę. W nocy atak na pełną skalę stał się faktem.

Autor jest dziennikarzem „Wiadomości" TVP

eprasa.pl 190a6bab1e

To Zachód wyhodował Putina



Nie zgadzam się z twierdzeniem, że Putin to szaleniec. To człowiek ogarnięty obsesją odbudowy potęgi Związku Radzieckiego, jest zdeterminowany. Ponadto ma instrumenty: pieniądze i wojsko, a w zdobyciu tych instrumentów pomógł Zachód, w tym Niemcy. Dlatego Putina trzeba traktować z całą powagą, nie jak wariata

Z Witoldem Waszczykowskim, ministrem spraw zagranicznych w latach 2015–2018, posłem do Parlamentu Europejskiego IX kadencji, rozmawia Dorota Łosiewicz

„Do każdego, kto rozważy ingerencję z zewnątrz: jeśli to zrobicie, poniesiecie konsekwencje większe niż te, z którymi mieliście do czynienia w historii. Podjęto wszystkie stosowne decyzje. Mam nadzieję, że mnie słyszycie" – powiedział prezydent Rosji Władimir Putin, ogłaszając rozpoczęcie „operacji militarnej" na Ukrainie. To groźba użycia broni atomowej?

Witold Waszczykowski: Tak trzeba to rozumieć. Takie ćwiczenia z użyciem broni nuklearnej i ataku m.in. na Polskę i na Warszawę były realizowane już kilkakrotnie w ramach manewrów „Zapad". Co dwa–trzy lata takie rosyjsko-białoruskie manewry się odbywają i tam ćwiczony jest scenariusz, w którym dochodzi do rzekomej rebelii mniejszości polskiej na Białorusi i z pomocą tej mniejszości przychodzą armie polska i litewska, a w kontrofensywie biorą udział armie białoruska i rosyjska z uderzeniem nuklearnym na Warszawę. To oczywiście scenariusze rozgrywane komputerowo, ale – jak

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 190a6bab1e

widać – Putin przygotowany jest do takiego planu w świecie realnym.

Czy szeroko rozumiany Zachód jest w stanie powstrzymać Putina?

Do tej pory nie był w stanie, choć przez lata ostrzeżenia padały ze wszystkich stron. Ale Zachód wolał prowadzić politykę appeasementu, wbrew wszelkim doświadczeniom historycznym. Kierowano się jednak mitami, iluzjami. Pamiętam, jak w latach 2008, 2009, 2010, gdy pracowałem jeszcze pod kierunkiem śp. Lecha Kaczyńskiego, była dyskutowana nowa koncepcja strategiczna NATO. Mówiłem wówczas o zagrożeniu ze strony Rosji, a było to już po wydarzeniach z Gruzji. I wówczas świat zachodni – Niemcy, Francuzi – mówił nam, że jeśli się obawiamy Rosji, to receptą na te lęki jest jeszcze większe zaangażowanie Rosji we współpracę w regionie. To był absurd. Wierzono, że poprzez intensywniejszy dialog, zacieśnianie współpracy Rosja zaimportuje unijne, europejskie standardy zarówno w polityce, jak i w gospodarce. A było dokładnie odwrotnie.

Od lat mieliśmy przykłady korupcji politycznej świata zachodniego, ze sławnym byłym kanclerzem Niemiec Gerhardem Schröderem. Ale polityków, którzy poszli jego śladem, było znacznie więcej. Także osoby zajmujące najwyższe stanowiska państwowe w Austrii czy Finlandii od lat zasiadają w rosyjskich spółkach energetycznych. Jednak kariera byłego kanclerza Niemiec jest wyjątkowa. Pod koniec urzędowania na stanowisku kanclerza podpisał z Rosją umowę o budowie Gazociągu Północnego pod dnem Bałtyku, a gdy odszedł z urzędu, dostał angaż w radzie nadzorczej kontrolowanego przez Rosjan konsorcjum, odpowiedzialnego za budowę Nord Stream właśnie. Później jego kariera w rosyjskim sektorze energetycznym nabrała tempa. W październiku 2016 r. stanął na czele zarządu spółki Nord Stream 2, a po 12 miesiącach zajął intratne stanowisko w zarządzie Rosnieftu – kontrolowanego przez Kreml giganta naftowego. W 2018 r. media w całej Europie obiegły zdjęcia z wesela ówczesnej austriackiej szefowej MSZ Karin Kneissl. Gościem na hucznym przyjęciu był sam Putin. Po opuszczeniu rządu pani Kneissl trafiła do rady dyrektorów spółki Rosnieft. Usługi na rzecz gazowego konsorcjum świadczył także były premier Finlandii Paavo Lipponen. Na rosyjskiej liście płac jest dużo więcej byłych europejskich polityków.

Poza tym od lat mogliśmy obserwować rosyjskie przygotowania do agresji, liczne incydenty, rozpoznawanie bojem, jak wygląda sytuacja na Ukrainie, na Morzu Czarnym, widzieliśmy rajdy samolotów i okrętów podwodnych przez Bałtyk na Morze Północne aż po wybrzeża Wielkiej Brytanii. Te rajdy wymuszały obronę przeciwrakietową i przeciwlotniczą naszych państw. A Rosjanie sprawdzali gdzie, kto stacjonuje i czym dysponuje. Rosja przygotowywała się także gospodarczo. Ma dziś wielką nadwyżkę budżetową, gigantyczne zapasy gotówki. Sankcje nie są dla niej straszne. Dyplomaci rosyjscy mówili, jaką czynność fizjologiczną mogą wykonać na te sankcje. Rosja jest przebogata, dysponuje na swoim terytorium całą tablicą Mendelejewa. Poza tym ma dostęp do zasobów białoruskich, Kazachstanu, porozumienie z Chinami. Z badań wiadomo, że sankcje ekonomiczne przynoszą efekty dopiero po latach, więc Putin się nimi nie przejmuje.

Mówi pan o tym, że Zachód nie reagował na ostrzeżenia o zagrożeniu ze strony Moskwy. Przypomnieć muszę więc słynne zdanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wypowiedziane w Gruzji 12 sierpnia 2008 r.: „I my też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a potem może czas na mój kraj, na Polskę!". Czy to zdanie powinno być wyrzutem sumienia dla Europy?

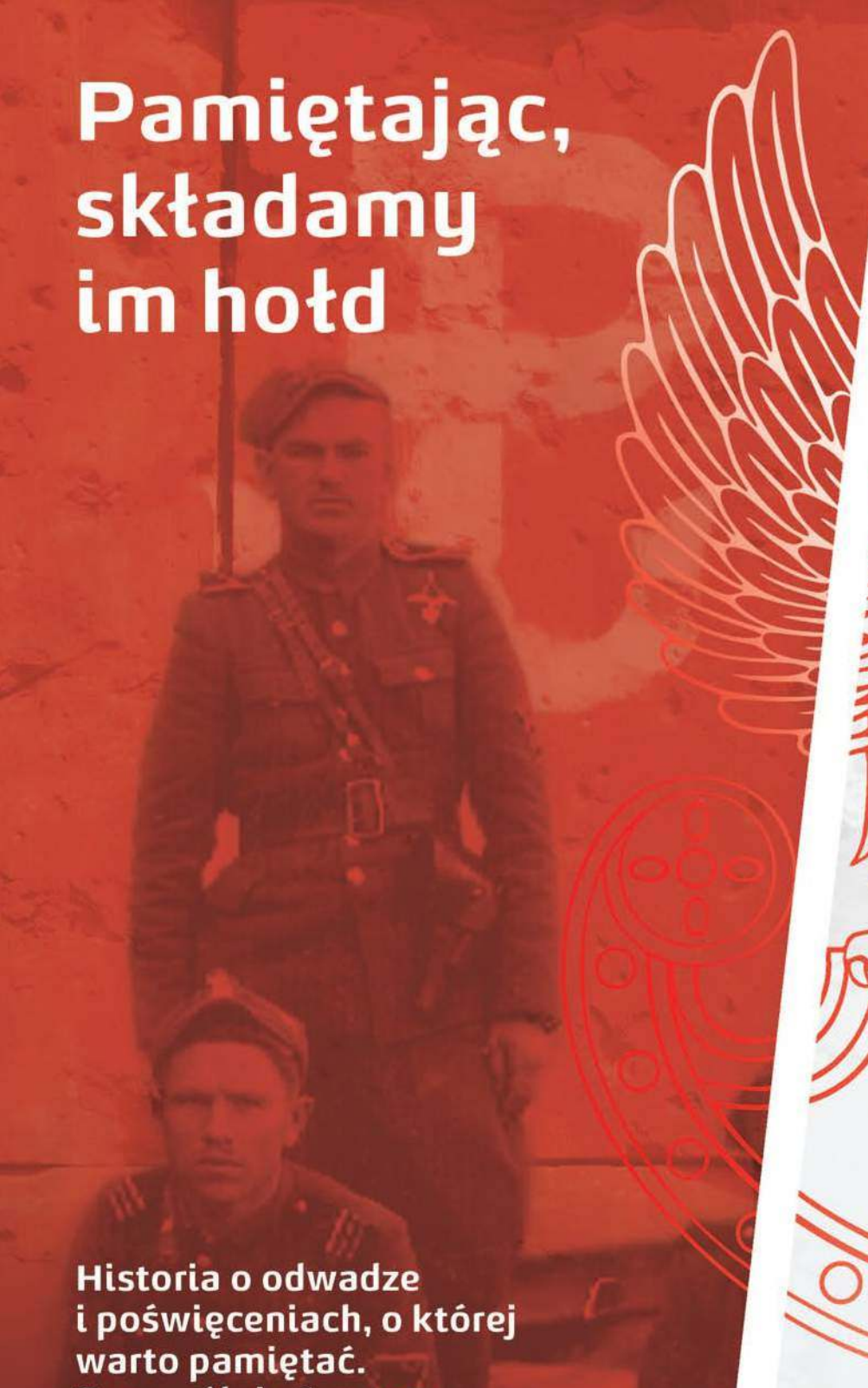
Dla Europy, ale także dla polskiej opozycji. Przecież kilka tygodni później, na początku września 2008 r. Siergiej Ławrow został zaproszony do Polski przez ministra Radosława Sikorskiego, aby mógł spokojnie napyskować na całą Europę, na NATO. Miał okazję dotrzeć do polskich ambasadorów, bo został zaproszony na spotkanie z nimi. Później mieliśmy prawdziwy festiwal prorosyjskiego nastawienia po katastrofie smoleńskiej. Zacznijmy więc bicie się w piersi od siebie. W 2013 r., na chwilę przed akcją na Krymie i w Donbasie, prezydent Bronisław Komorowski wraz z gen. Stanisławem „Szogunem" Koziejem pisali książkę o tym, że nikt i nic na nas nie czyha, a Rosja nie stanowi żadnego zagrożenia. Jak gdyby nigdy nic przygotowywano rok kultury rosyjskiej w Polsce. Kilka tygodni później doszło do tragedii na Majdanie, padły strzały snajperów, następnie mieliśmy aneksję Krymu. I tak to poszło.

Trzeba przypomnieć, że mimo proroczych słów Lecha Kaczyńskiego kanclerz Angela Merkel zablokowała w 2008 r. na szczycie NATO w Bukareszcie plan członkostwa dla Gruzji i Ukrainy, który sprowokował Putina najpierw do inwazji na Gruzję, a później w 2014 r. na Ukrainę.

Tłumaczono to w ten sposób, że rozpoczęcie rozmów z Gruzją i Ukrainą byłoby prowokacją względem Rosji, a ta akurat była wtedy na tyle słaba, że ten plan można było spokojnie przeprowadzić. Przecież wówczas nie chodziło o natychmiastowe członkostwo, a jedynie o otwarcie procesu akcesyjnego, negocjacji itd. Można było też doprowadzić Ukrainę do statusu kandydata do członkostwa w UE. To przecież nie wiązałoby się z przyjęciem Ukrainy jako członka Wspólnoty, ale tylko kandydaturę, a i to miałoby znaczenie. Partnerstwo Wschodnie praktycznie się wyczerpało, a Ukraina została w zawieszeniu między Rosją i UE. Od wielu miesięcy proponowałem, żeby włączyć Ukrainę do współpracy w ramach Trójmorza, mam na myśli energetykę, system komunikacji, transportu. Postulowałem dopuszczenie Ukrainy do różnych agencji europejskich, polityk sektorowych, wspólnego rynku. Tak jak dopuszczono np. Szwajcarię i Norwegię, które nie są członkami UE. Później, stopniowo można byłoby myśleć o negocjacjach akcesyjnych i członkostwie. Przez lata mogliśmy zrobić wiele rzeczy, by uratować te kraje. Mam na myśli Gruzję, Ukrainę, ale także Mołdawię. Niestety kierowano się błędną polityką, wiarą w to, że Rosję można zmienić i zreformować, że można na niej zarobić. Tymczasem zarabiał Władymir Putin i spokojnie przygotowywał się do tej wielkiej wojny.

eprasa.pl 190a6bab1e

Pamiętając, składamy im hołd



Historia o odwadze i poświęceniach, o której warto pamiętać. Szczególnie 1 marca.

Było ich nawet kilkadziesiąt tysięcy. Inżynierowie, robotnicy, wyczynowi sportowcy, humaniści – wszyscy znaleźli odwagę, by zmienić komunistyczną rzeczywistość.

Mężni, niezłomni, zdeterminowani. Zawsze w naszej pamięci.

Energa
GRUPA ORLEN

eprasa.pl 190a6bab1e

Wydaje się, że niektórzy właśnie zaczynają rozumieć błędy swojej polityki. „Niemcy byli »zbyt łatwowierni«, nie doceniali »brutalności i bezwzględności (prezydenta Rosji Władimira) Putina«"– ocenił wieloletni doradca byłej kanclerz Niemiec Angeli Merkel ds. polityki zagranicznej Christoph Heusgen.

Żeby było jeszcze zabawniej, on kilka miesięcy temu udzielił takiego szczerego wywiadu, w którym przyznał, że kanclerz Merkel zawsze dbała o to, by podstawowe interesy rosyjskie nie ucierpiały. Przez lata kierowano się dobrem Rosji. I on teraz bije się w piersi! Tymczasem my przez całe lata przedstawialiśmy Niemcom skalę zagrożenia. Jeszcze w czasie, gdy budowano Nord Stream 1. Byłem wówczas wiceministrem spraw zagranicznych, prowadziłem liczne rozmowy z Niemcami, podczas których tłumaczyłem, że budują instrument szantażu, który obróci się przede wszystkim przeciw nam. Oni uważali, że to coś w rodzaju smyczy, na której ich wielki rynek będzie trzymał Rosję i będzie jej dyktował zasady dostaw.

Skoro o Nord Stream mowa, to EKR przygotował projekt rezolucji w Parlamencie Europejskim odnośnie do całkowitego wstrzymania budowy Nord Stream 2. Uda się przyjąć taką rezolucję?

Parlament Europejski, mimo licznych problemów i wad, od dawna był przeciwny temu projektowi. Nawet wielu Niemców z PE głosowało za takimi rezolucjami. Oczywiście te poprzednie miały miękki charakter: prosiły, sugerowały, apelowały, tłumaczyły. Dziś bezdyskusyjnie ten instrument powinien zostać zamknięty. UE musi iść znacznie dalej. Jak już mówiłem, sankcje przyniosą efekt po latach, a Europa już teraz powinna podjąć decyzję o wykluczeniu Rosji ze wszystkich możliwych dziedzin aktywności. Powinno się postąpić tak, jak przed laty Putin postąpił wobec Turków, gdy strącili rosyjski samolot bojowy nad Syrią. Wtedy Rosjanie wyrzucili wszystkich Turków ze wszystkich obszarów w swoim kraju, w tym studentów i piłkarzy. Trzeba teraz zrobić to samo. Wyrzucić Rosjan skąd się da. Z boisk sportowych, skoczni narciarskich, z teatrów, z filmu, uczelni, systemów stypendialnych, instytucji europejskich, gdzie są zatrudnieni choćby jako tłumacze, itd.

Dokąd pana zdaniem dojdzie Putin?

Dziś już nie ma miejsca na spekulacje. Putin idzie po całą Ukrainę. On nie ma tyle wojsk, by okupować całe terytorium, które jest olbrzymie, dwa razy większe od terytorium Polski. On chce punktowymi uderzeniami zniszczyć całą infrastrukturę wojskowo-ekonomiczną i zmienić władzę w Kijowie. Zgodnie z tym, o czym donosił wywiad USA kilka tygodni temu, ma dojść do zmiany władzy na marionetkową. Uderzy w Charków, Kijów, Odessę. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że Putin to szaleniec. To człowiek ogarnięty obsesją odbudowy potęgi Związku Radzieckiego, jest zdeterminowany. Ponadto ma instrumenty: pieniądze i wojsko, a w zdobyciu tych instrumentów pomógł Zachód, w tym Niemcy. Dlatego Putina trzeba traktować z całą powagą, nie jak wariata.

> Putin mówi otwarcie, że chce zmiany architektury bezpieczeństwa. Nie chodzi tylko o Ukrainę, lecz o całą Europę. Chce cofnąć czas do 1997 r. lub jeszcze dalej. Chce wyrzucić wojska NATO z Europy Środkowej i odebrać nam prawo członkostwa w sojuszu

Jak pan widzi bezpieczeństwo Polski. Jesteśmy członkiem NATO, obowiązuje art. 5, który opisuje się słowami: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

On oczywiście tak nie brzmi dosłownie. Dosłownie brzmi tak: „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub więcej z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim i dlatego zgadzają się, że jeżeli taka zbrojna napaść nastąpi, to każda z nich, w ramach wykonywania prawa do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, uznanego na mocy artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udzieli pomocy Stronie lub Stronom napadniętym, podejmując niezwłocznie, samodzielnie jak i w porozumieniu z innymi Stronami, działania, jakie uzna za konieczne, łącznie z użyciem siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa obszaru północnoatlantyckiego". Do 2015 r., gdy byliśmy członkiem klasy B, tylko politycznym, wielokrotnie mówiłem, że gdyby coś się wydarzyło, to w ramach tego artykuły z innego kraju NATO może przyjść esemes o treści: „Modlimy się za was i trzymamy kciuki".

Dziś sytuacja się zmieniła. Mamy w Polsce ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich, setki sprzętu, mamy natowską grupę bojową. Jest znacznie lepiej, ale to nie znaczy, że jesteśmy całkowicie bezpieczni i chronieni od incydentów z udziałem Moskwy. Rosjanie są w Brześciu, za chwilę będą na granicy ukraińskiej z Polską. A wtedy mogą testować także nas.

Putin mówi otwarcie, że chce zmiany architektury bezpieczeństwa. Nie chodzi tylko o Ukrainę, lecz o całą Europę. Chce cofnąć czas do 1997 r. lub jeszcze wcześniej. Chce wyrzucić wojska NATO z Europy Środkowej i odebrać nam prawo członkostwa w pakcie. I ma instrumenty, by próbować tę operację przeprowadzić. Mam nadzieję, że mu się nie uda, ale bezpieczeństwo nie jest dane raz na zawsze. Musimy rozmawiać z Amerykanami, z UE. Przekonać tę ostatnią, by zarzuciła te fanaberie Zielonych i zaczęła na poważnie myśleć o bezpieczeństwie, by pozwoliła nam oprzeć się na gospodarce, którą mamy, i pozwoliła modernizować armię dla bezpieczeństwa kraju.

Reklama | 45/0222/F

eprasa.pl 190a6bab1e

Niemcy: dwuznaczny urok samokrytyki


Kanclerz Niemiec Olaf Scholz

„Tej wojny nie było w umowie koalicyjnej SPD, FDP i Zielonych" – pisały złośliwie niemieckie media po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Mimo to rząd w Berlinie został zmuszony do zmierzenia się z jej konsekwencjami, choć robi to dość niechętnie



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Niemieckie elity polityczne oraz media ćwiczyły samokrytykę po zbrojnej agresji Rosji na Ukrainę. Co chwilę słychać było apele o zdecydowanie i odpowiedzialność, czyli o wszystkie te cnoty, których deficyt był jak dotąd najmocniej odczuwalny właśnie w gronie tych apelantów.

Jak pisał niemiecki dziennik „Der Tagesspiegel", kanclerz Olaf Scholz oraz minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock byli „w szoku", gdyż wojna na Ukrainie „postawiła wszystko pod znakiem zapytania". Architekturę bezpieczeństwa Europy, niemiecką politykę wobec Rosji, ale też Bundeswehrę, która okazała się tylko w ograniczonym stopniu zdolna do obrony kraju, co przyznał we wpisie w serwisie LinkedIn główny inspektor armii generał porucznik Alfons Mais. „Opcje, które możemy zaoferować politykom w celu poparcia NATO, są bardzo ograniczone" – podkreślił Mais, dodając, że „jest wkurzony".

Także dotychczasowy system energetyczny Niemiec stanął pod znakiem zapytania. Pojawiła się – jak zaznaczył „Tagesspiegel" – „konieczność zmniejszenia zależności od rosyjskiego gazu". „Nord Stream 2 prawdopodobnie nigdy nie zostanie uruchomiony. Stanie się wartą 10 mld euro ruiną na dnie Bałtyku" – dodała gazeta. Gdziekolwiek się spojrzy – ruiny, pozostało więc tylko uderzać się w pierś.

NIE SCHRÖDER, ALE MERKEL I STEINMEIER

Annegret Kramp-Karrenbauer, do niedawna niemiecka minister obrony, stwierdziła na Twitterze, że po Gruzji, Krymie i Donbasie „nie zrobiono nic [w Berlinie – przyp. red.], by powstrzymać Putina". „Jestem zła. To historyczna porażka" – dodała bliska współpracowniczka Angeli Merkel, która w latach 2018–2021 była także przewodniczącą chadecji.

„Tej wojny" – zauważył złośliwie dziennik „Die Welt" – nie było „w umowie koalicyjnej" i nowy kanclerz z ramienia SPD zaledwie po trzech miesiącach urzędowania musi się zmierzyć z poważnym kryzysem. „Wszyscy mieli nadzieję, że nie dojdzie do najgorszego. Stało się inaczej" – czytamy na łamach gazety. Także Annalena Baerbock odważyła się skrytykować zachodnią (czytaj: niemiecką) politykę wobec Kremla. Zachód był jej zdaniem naiwny, powinien był „izolować Putina, zamiast z nim współpracować". Zdaniem szefowej MSZ z ramienia Zielonych nie należy jednak wytykać palcem odpowiedzialnych za tę błędną politykę, czyli Angeli Merkel, Gerharda Schrödera czy innych członków byłych rządów federalnych. „Nie czas na to. Ważniejsze jest wspólne przeciwstawienie się Putinowi" – mówiła.

Olaf Scholz był „wstrząśnięty". „Wywołując tę wojnę, Putin popełnił poważny błąd" – przekonywał kanclerz w czwartek rano, po nadzwyczajnym posiedzeniu rządu. Oskarżył rosyjskiego prezydenta o zagrażanie pokojowi w Europie i łamanie prawa międzynarodowego. Wieczorem wygłosił orędzie, w którym podkreślił, że „atakiem na Ukrainę prezydent Putin chce cofnąć czas – ale nie ma powrotu do XIX w., kiedy to wielkie mocarstwa decydowały ponad głowami mniejszych państw". „Nie ma powrotu do czasów zimnej wojny, kiedy supermocarstwa dzieliły świat między siebie na strefy wpływów" – mówił. Scholz, podobnie jak Baerbock, przyznał przy tej okazji, że Berlin stawiał w relacjach z Rosją na dialog.

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl 190a6bab1e

Twierdził jednak, że Niemcy „nie były wcale naiwne". „Byliśmy przygotowani na taką ewentualność [wojny – przyp. red.]" – przekonywał. Nie oznacza to jednak, że Niemcy wyślą Ukrainie broń defensywną. Na to Scholz ponownie się nie zgodził. Tylko zachodnie sankcje mają zmusić gospodarza Kremla do wycofania się z Ukrainy, w tym zawieszenie procesu certyfikacji Nord Stream 2, które Scholz zlecił jeszcze przed atakiem Rosji. To pewnie zostało uzgodnione, bo kilka godzin później prezydent USA Joe Biden ogłosił podobne działania wobec spółki NS2 i jej zarządu.

Ale niemiecki kanclerz nie zgodził się na najbardziej dotkliwe sankcje, na które naciskały USA i Wielka Brytania oraz większość państw UE, czyli odcięcie Rosji od systemu bankowego SWIFT. Według dziennika „Die Welt" ok. 11 tys. banków w 200 krajach na całym świecie korzysta z serwerów SWIFT, znajdujących się w Belgii, do przetwarzania swoich płatności. „Odcięcie Rosji od tego systemu uderzyłoby również w europejskie banki, które są wierzycielami rosyjskich podmiotów" – czytamy na łamach gazety. Chodzi o ponad 50 mld euro, które w ten sposób zostałyby utracone. Odcięcie Rosji od systemu SWIFT to zdaniem Scholza dopiero kolejny krok, gdyby sankcje, ustalone w czwartek przez UE, nie odniosły skutku. To prawdziwa „opcja atomowa", bo uderzyłaby w niemieckie firmy i instytucje finansowe. Tymczasem – jak zaznaczył „Die Welt" – polityka Zachodu wobec Rosji została „wymyślona właśnie w Berlinie przez Angelę Merkel oraz jej ministra spraw zagranicznych [obecnie prezydenta – przyp. red.] Franka-Waltera Steinmeiera". „Merkel negocjowała z Putinem częściej niż ktokolwiek inny. A Steinmeier jako jej minister spraw zagranicznych był intelektualnym architektem planu deeskalacji konfliktu na Ukrainie, który teraz tak dramatycznie zawiódł. Putin odniósł się bezpośrednio do »formuły Steinmeiera«, kiedy stał tydzień temu na Kremlu obok kanclerza Olafa Scholza" – przypomniała gazeta. Ani Merkel, ani Steinmeier nie byli zdaniem „Die Welt" skorumpowani czy naiwni, tak jak choćby Schröder. Mimo to „ich polityka poniosła klęskę".

Pisząc te słowa, autor artykułu, dziennikarz Robin Alexander, przyznał, że sam bronił procesu mińskiego i częstych konsultacji Merkel z Putinem. „Putin wykorzystał Mińsk do wzmocnienia swojego aparatu wojskowego i represyjnego za pieniądze, które Zachód płacił mu za surowce. [...] Zależność od rosyjskiego gazu wzrosła wraz z rozpoczęciem przez Merkel transformacji energetycznej. Gazpromowi pozwolono nawet kupować magazyny gazu w Niemczech. Merkel broniła NS2, którego celem jest rozbicie UE, rzekomo tylko dlatego, że nie chciała zadzierać ze swoim partnerem koalicyjnym SPD i niemieckimi inwestorami. Bundeswehra stała się w tym czasie pośmiewiskiem, po likwidacji obowiązkowej służby wojskowej" – czytamy. To wszystko było błędem, a na odwrót jest już za późno.

TANI GAZ ZA GRUBE EURO

Wśród rozczarowanych niemiecką polityką znalazł się także poseł CDU Norbert Röttgen, który w 2021 r. bez powodzenia ubiegał się o przywództwo chadecji. Były minister środowiska był przeciwny wysłaniu broni Ukrainie, ale teraz zmienił zdanie. „Bez zdolności wojskowych nie będziemy w stanie prowadzić polityki ani dyplomacji, bo nie będziemy traktowani poważnie, jak teraz tego doświadczyliśmy" – mówił polityk CDU w czwartek przed specjalnym posiedzeniem Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu. „Putin sprowadził wojnę z powrotem do Europy. Niemcy muszą teraz wesprzeć Ukrainę – także bronią" – zaznaczył. Szanse na to są oczywiście niewielkie, bo większość posłów Bundestagu jest temu przeciwna, co stało się aż nader widoczne podczas posiedzenia komisji.

Niepewność dotyczyła także energetycznej przyszłości kraju. Dziennik „Handelsblatt" napisał w czwartek, że szczury opuszczają tonący statek. Chodzi o niemiecką firmę Uniper, która zamierza sprzedać 20 proc. udziałów, które posiada w spółce zarządzającej odnogą NS1 i NS2 o nazwie OPAL. A Bayerischer Rundfunk donosił, że firmy uczestniczące w projekcie budowy drugiej nitki gazociągu będą się domagały odszkodowań od rządu federalnego, jeśli proces certyfikacji nie zostanie odwieszony, a amerykańskie sankcje zniesione. Spółka córka BASF Wintershall Dea zainwestowała 730 mln euro w Nord Stream 2 i będzie chciała te pieniądze odzyskać.

Nie jest to jedyna bolączka Berlina. Nikt nie wie, jak dalej realizować ambitny plan transformacji energetycznej bez dostępu do taniego gazu, a ponad połowa importowanego surowca pochodzi obecnie właśnie z Rosji. Minister gospodarki Robert Habeck przyznał w telewizji ARD, że „lepiej było nie budować Nord Stream 2". Ale transformacja energetyczna ma według niego dalej być realizowana, elektrownie atomowe wyłączone do końca tego roku, a węglowe do roku 2030. Pojawiły się jednak także pierwsze głosy rozsądku, nawołujące do cofnięcia decyzji podjętej przez Merkel po katastrofie w Fukushimie w 2011 r. Dyrektor Instytutu Badań nad Gospodarką (Ifo) Clemens Fuest napisał na Twitterze, że zmniejszenie zależności Niemiec od rosyjskiego gazu będzie wymagało „chwilowego przedłużenia działania elektrowni węglowych oraz atomowych". Aż do chwili pozyskania gazu z innych źródeł oraz rozbudowy OZE.

Szef Ifo ostrzegł jednocześnie przed gwałtownym wzrostem cen gazu w związku z rosyjskim atakiem na Ukrainę i sankcjami nałożonymi przez Zachód. Niemcom grozi inflacja na poziomie 6,1 proc. Wzrost gospodarczy może być w najbliższych latach niższy, niż przewidywano. Przed rosnącymi cenami gazu ostrzegał także niemiecki przemysł chemiczny.

Choć większość analityków wydaje się zgodna, że „rząd niemiecki stoi obecnie na gruzach swojej polityki wobec Rosji", nie wszyscy uważają, że była ona od początku błędna. Nie, była jak najbardziej właściwa, ale zepsuł ją zły Putin. „Próba, by poprzez zacieśnienie stosunków gospodarczych silniej zintegrować Rosję, mogła się udać i przez dłuższy czas właśnie tak było. Tani gaz za grube euro, za które z kolei Rosjanie mogli kupić produkowane w Niemczech samochody, maszyny i urządzenia; ten model miał swój urok. Berlin był nawet gotów w imię tego modelu pogodzić się z oburzeniem Europy Wschodniej i amerykańskimi wątpliwości wobec jego sojuszniczej lojalności. Putin teraz zniszczył to wszystko, i to na wiele lat" – czytamy na łamach „Mitteldeutsche Zeitung".

Może i dobrze, że była kanclerz Angela Merkel odmówiła skomentowania wojny na Ukrainie. No bo co mogłaby powiedzieć?

eprasa.pl 190a6bab1e

Rosjo, dlaczego to robisz?

Kiedy dotarła do nas – złożona przez pośrednika – propozycja przeprowadzenia wywiadu z ambasadorem Rosji w Polsce, zawahaliśmy się. Zarzuty, które padną przy tej okazji, są oczywiste i łatwe do przewidzenia. Uznaliśmy jednak, że warto nawet w tak napiętej sytuacji zapytać twardo i bezkompromisowo o te kwestie, które są dla polskiej opinii publicznej ważne. Rozmowa odbyła się we wtorek 22 lutego, kiedy wydawało się, iż rosyjskie działanie – choć też bezprawne – ograniczy się do terenu zajmowanego przez tzw. republiki ługańską i doniecką. Dwa dni później rozpoczął się pełnoskalowy atak Rosji na Ukrainę. Znowu stanęliśmy przed dylematem. Uznaliśmy jednak, że zapis tej rozmowy jest ważnym dokumentem, pozwala Polakom lepiej wejrzeć w rosyjski sposób myślenia i działania, przedstawiony przez dyplomatę wysokiej rangi, i zastanowić się, w jaki sposób odpowiedzieć na stojące przed nami wyzwania. A są to wyzwania zarówno militarne, wynikające z nieskrywanych już ambicji nuklearnych, jak i dotyczące np. postępującej instrumentalizacji historii. Dlatego zdecydowaliśmy się wydrukować (autoryzowany przez ambasadora) zapis tej rozmowy, pomimo że Rosja zaatakowała sąsiednie państwo zbrojnie, a więc dokonała rzeczy w istocie wykluczającej ją ze wspólnoty państw cywilizowanych. Zdajemy też sobie sprawę, że wiele podawanych przez naszego rozmówcę faktów mija się z prawdą, a sporo jego ocen wymaga riposty. Staraliśmy się reagować już w trakcie rozmowy, choć wtedy było to możliwe, co zrozumiałe, tylko w ograniczonym zakresie

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Siergiejem Andriejewem, ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Warszawie

Zdjęcia Andrzej Skwarczyński

Panie ambasadorze, trudno nam zrozumieć, dlaczego Rosja podobno bratniemu narodowi ukraińskiemu robi takie rzeczy? Wojsko na granicach, zastraszanie, wręcz terroryzowanie. Dlaczego Rosja robi to Ukraińcom?

Siergiej Andriejew: Ukraińcy to nie tylko naród bratni, prezydent Putin wielokrotnie mówił, że faktycznie jesteśmy tym samym narodem. Chodzi nie o naród, ale o władze, o reżim, z którym rzeczywiście mamy problemy, bo ci ludzie robią z Ukrainy tzw. anty-Rosję. Przyjęli nastawienie antyrosyjskie, prowadzą działania antyrosyjskie, które stały się sensem istnienia tego reżimu. Wykorzystują ten ukraiński reżim obce mocarstwa, Ukraina staje się bazą do prowadzenia działań przeciw mojemu krajowi.

eprasa.pl 190a6bab1e



Jak możemy tego nie widzieć? Nie wyciągać z tych faktów konsekwencji?

Mówi pan o „reżimie". Ale już po Majdanie w 2014 r. były jedne wybory prezydenckie, które wygrał prezydent Poroszenko, potem kolejne, które przegrał i prezydentem został Zełenski. Odbywają się też demokratyczne wybory parlamentarne, jest pluralistyczna scena medialna, szanowane są prawa człowieka. Słowo „reżim" użyte w tym kontekście jest odwróceniem jego sensu. To Rosja jest raczej państwem silnie scentralizowanym z – pozwoli pan ambasador na naszą opinię – w dużej mierze fikcyjną sceną polityczną.

Formalnie uznajemy, że władza ukraińska jest wyłoniona w trakcie wyborów konstytucyjnych, legitymizowana w wyborach. Problem jest w tym, że naszym zdaniem nie reprezentuje ona rzeczywistych interesów i woli narodu ukraińskiego. Zarówno Poroszenko, jak i Zełenski szli do wyborów pod hasłami pokoju, uregulowania kryzysu na wschodzie kraju, polepszenia stosunków z Rosją, a po dojściu do władzy robią coś zupełnie odwrotnego.

Co do rosyjskiego systemu politycznego – kształtujemy go zgodnie z warunkami i potrzebami naszego kraju, przywiązując zasadniczą wagę do zapewnienia stabilności, rozwoju i bezpieczeństwa. To odpowiada interesom przytłaczającej większości obywateli rosyjskich, co znajduje odzwierciedlenie podczas regularnych, całkiem demokratycznych i bynajmniej nie fikcyjnych wyborów. Na tle tego politycznego burdelu, który nie kończy się przez wiele lat na Ukrainie, skuteczność naszego systemu politycznego wydaje się tym bardziej oczywista.

> Czy naprawdę można mówić o jakimkolwiek zagrożeniu? Naszym zdaniem nie i cała ta nagonka jest po prostu wielką operacją dezinformacyjną. Mówi się stale o zagrożeniu wielką operacją rosyjską, snuje scenariusze zajęcia Kijowa, zajęcia całego kraju

Nawet gdyby na Ukrainie tak było, jak pan mówi, to jest to cecha demokracji, wewnętrzne prawo poszczególnych państw do definiowania własnych interesów, nawet do zmiany linii politycznej. Gdyby z tego czynić zarzut uzasadniający działania zbrojne, to na świecie kamień na kamieniu by nie został.

Cóż, tylko wyjaśniłem panom, dlaczego uważamy, iż ta władza nie reprezentuje narodu ukraińskiego, nie odpowiada jego rzeczywistym interesom.

Prezydent Putin idzie dalej: mówił w swoim głośnym wystąpieniu w ubiegłym tygodniu, że Ukraina nigdy nie była prawdziwym narodem, że jest nieodłączną częścią Rosji. To jest, panie ambasadorze, i upokarzanie Ukraińców, i nieprawda. O tożsamości narodowej decyduje wola społeczna, język, historia.

Ale tutaj tę tożsamość narodową sztucznie buduje się na negowaniu autentycznej historii Ukrainy, na sztucznym przeciwstawianiu się Rosji, budowaniu anty-Rosji. To jest fundamentem istnienia reżimu w Kijowie i to nie ma racjonalnych podstaw. Tego uznać nie możemy.

Jakiej zatem Ukrainy Rosja by chciała? Jakiej dałaby spokój?

eprasa.pl 190a6bab1e

Chcielibyśmy, żeby Ukraina była państwem pokojowym, kwitnącym gospodarczo, kulturowo i w dobrych stosunkach z Rosją.

Po wydarzeniach ostatniej dekady ten ostatni postulat wydaje się niemożliwy do spełnienia. Doszło do wykopania głębokiego rowu, polała się krew.

Naszym zdaniem porozumienie między naszymi narodami jest absolutnie możliwe i wiemy, że większość narodu ukraińskiego tego chce. Oni wiedzą, że przyczyną tego, co dziś się dzieje w stosunkach między Ukrainą i Rosją, jest wadliwa polityka władz ukraińskich. Tak być nie powinno.

Sondaże wskazują, że na Ukrainie rośnie poparcie dla członkostwa tego państwa w NATO, w Unii Europejskiej. Nie widać też jakichś oznak wewnętrznego rozprężenia. Wręcz przeciwnie: Ukraina jest zjednoczona i solidarna w zdiagnozowaniu sytuacji agresji, w odpowiedzi na nią.

Panowie, w obecnej sytuacji politycznej i medialnej na Ukrainie, w warunkach skoku emocji wojowniczych nie wydaje mi się możliwe przeprowadzenie autentycznych, rzeczywistych badań opinii publicznej. Nawet jednak w tych warunkach badania wykazują, że blisko 20 proc. społeczeństwa ukraińskiego jest przeciwko polityce swoich władz wobec Rosji. To ile by było, gdyby nie ta nagonka antyrosyjska, banderowska, prowojenna? Zdecydowanie więcej.

Czy to faktycznie nagonka? Cały świat widzi gromadzenie wojsk, sugestie, że możliwe jest uderzenie takie lub inne. Tych przygotowań wojennych nie prowadzi Ukraina, ale Rosja. Tym zajmują się przywódcy światowi, dlatego dostarczają Ukrainie broń defensywną.

Broń rzekomo defensywna, używana do agresji przeciw części narodu, w ramach tzw. operacji antyterrorystycznej na wschodzie kraju? Przeciw ludziom, którzy nie chcą być rządzeni przez reżim w Kijowie? Nie, to nie jest broń do obrony. Oczywiście, że my nie możemy wykluczać możliwości operacji wojennych władz kijowskich na wielką skalę na wschodzie kraju. Jasno zawsze mówiliśmy, że nie możemy pozostawać obojętni, jeśli taka opcja będzie realizowana. Ale Ukraińcy w przedostatnim tygodniu się na to zdecydowali, wkrótce po tym, jak ogłoszono, że część wojsk rosyjskich jest wycofana z terenu ćwiczeń do miejsc bazowania. Właśnie wtedy radykalnie wzrosła skala prowokacji i ostrzałów na wschodzie Ukrainy.

> Tu tożsamość narodową sztucznie buduje się na negowaniu autentycznej historii Ukrainy, na sztucznym przeciwstawianiu się Rosji, budowaniu anty-Rosji. To jest fundamentem istnienia reżimu w Kijowie. Tego uznać nie możemy

Wywiady państw zachodnich nie potwierdzały wycofania wojsk z terenu ćwiczeń, żadnej deeskalacji nie dostrzegły.

Dziś przeczytałem w polskich mediach artykuł dziennikarza z Ukrainy, bardzo krytyczny wobec jakości pracy wywiadów zachodnich, w tym amerykańskiego. I to prawda. Raz mówią o 100 tys. żołnierzy na granicach, potem 150 tys., wreszcie 170 tys. A proste policzenie – wskazywał autor – daje liczbę nie więcej niż 65 tys., a więc liczbę niewystarczającą do jakiejkolwiek dużej operacji ofensywnej. Więc o co chodzi? Czy naprawdę jest tak wielka koncentracja armii, że można mówić o jakimkolwiek zagrożeniu? Naszym zdaniem nie i cała ta nagonka trwająca od października, listopada jest po prostu wielką operacją dezinformacyjną. Mówi się stale o zagrożeniu wielką operacją rosyjską, snuje scenariusze zajęcia Kijowa, zajęcia całego kraju.

Może wystarczyłoby to przekonująco zdementować?

Od początku to negujemy, pokazujemy fakty, ale nikt nie chce nas słuchać, bo im nie o to chodzi, by ludzie znali prawdę, ale właśnie o tę atmosferę wojenną. Chodzi o to, by móc, gdy ostatecznie do żadnej inwazji nie dojdzie, móc ogłosić, iż pokój światowy uratowali wielcy przywódcy.

Realne przemieszczenia prawdziwych wojsk rosyjskich na ogromną skalę, w tym na Białoruś, były główną przyczyną i źródłem tego napięcia, strachu, wzmacniania wschodniej flanki NATO, wspierania przez Zachód, w tym Polskę, Ukrainy.

Panowie przecież czytają media ukraińskie i też wiedzą, że oni sami od początku mówili, iż nie ma aż tak wielkiego zagrożenia, jak rysowali Amerykanie. Oni wiedzieli, że jedynym skutkiem tej paniki będą szkody dla ukraińskiej gospodarki. I tak się stało.

Ta historia jeszcze się nie zakończyła, ale już dziś mamy decyzję Rosji o uznaniu tzw. republik ługańskiej i donieckiej. To jest złamanie prawa międzynarodowego, to jest próba zmiany granic w Europie, co w prostej linii może doprowadzić do wielu wojen. Dyskusja o tym, czy granice są słuszne, czy niesłuszne, to początek katastrofy Europy.

Uporządkujmy fakty. Były porozumienia mińskie z 2014 i 2015 r. Problem był w tym, że od początku władza ukraińska nie chciała zrealizować tego, na co sama się zgodziła. Wszystko, co należało zrobić, by zapanował pokój, jest tam zapisane i zatwierdzone w rezolucji Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. A władza w Kijowie podpisała i nie wywiązała się z nich. Ostatnio prezydent Zełenski i jego otoczenie otwarcie mówią, że im porozumienia mińskie nie pasują, nie mają zamiaru ich wykonywać. Bo rzekomo prezydent Poroszenko był

eprasa.pl 190a6bab1e

zmuszony do ich podpisania, a na dodatek ich wdrożenie doprowadzi do rozpadu kraju. Cóż, mówić można różne rzeczy, ale dokumenty są. Ukraina zobowiązała się do ich wykonania i trzeba było się tego trzymać.

Wcześniej było Memorandum Budapeszteńskie z grudnia 1994 r., w którym Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja zobowiązały się do respektowania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy w zamian za rezygnację przez nią z broni jądrowej. Zostało ono połamane po zajęciu Krymu przez Rosję.

Nikt nie gwarantował Ukrainie uznania wyników zamachu stanu. Nikt nie dawał jej nielegalnym władzom, a takie były po zamachu z 2014 r. i przed wyborami prezydenckimi, prawa do uciskania części ludności kraju. Nikt nie gwarantował poparcia działań nielegalnej władzy przeciwko części ludności, która nie uznawała tego zamachu stanu.

Panie ambasadorze, pan przecież doskonale wie, że w życiu każdego narodu mogą się zdarzać dramatyczne momenty, bolesne przesilenia. Ważne, że potem nastąpiło uzyskanie legitymizacji w toku wolnych wyborów. Konstytucje też nie są wieczne.

Wybory po zamachu stanu to już zawsze są wybory nie do końca wiarygodne. W tym kontekście przywoływanie Memorandum Budapeszteńskiego nie jest uzasadnione, bo przyczyną zmian granic Ukrainy były jej wydarzenia wewnętrzne. I porozumienia mińskie też wychodziły z tego punktu widzenia. One miały ułatwić Ukrainie wyjście z tej sytuacji. Władze kijowskie to podpisały, a potem nie zrobiły nic, by je wdrożyć, po czym ogłosiły, że te niewdrożone założenia nie działają. My uważamy, że to była jedyna możliwa podstawa do uregulowania tego problemu.

Ale przecież uznaliście secesję republik ługańskiej i donieckiej. To koniec porozumień mińskich.

Tak, więcej nie istnieją, ale wina za to spoczywa całkiem na władzy w Kijowie.

Mogą wrócić te republiki – z punktu widzenia Rosji – w skład Ukrainy?

Uznaliśmy ich niepodległość.

Żądaliście od Ukrainy wdrożenia porozumień mińskich. Ale one były nie do wdrożenia. Równałoby się to przejęciu kontroli nad Ukrainą, a samo państwo przestałoby istnieć jako jednolity podmiot.

> Naszym zdaniem sprawa dawno jest wyjaśniona, można by zamknąć śledztwo w sprawie Smoleńska. Strona polska nie jest do tego gotowa. W tej sytuacji nasze organy państwowe też nie mogą zakończyć pracy i oddać wraku

Mówić można wszystko, co się chce. Było porozumienie i to, co w nim zapisane: reforma konstytucyjna, specjalny status tych terytoriów – obwodów donieckiego i ługańskiego, amnestia, wymiana osób zatrzymanych, wybory, uznanie władz i potem przywrócenie kontroli nad granicą.

Trudno wyobrazić sobie wolne wybory w Doniecku i Ługańsku, także ze względu na przemieszanie ludności, brak wolnych mediów.

Wybory były trudne do wyobrażenia także na Ukrainie po zamachu stanu.

Czy Rosja będzie dążyła do powiększenia terenu kontrolowanego przez republiki doniecką i ługańską do obszaru ich granic administracyjnych całych obwodów?

Rosja uznała doniecką i ługańską ludowe republiki w tych granicach, które zostały zapisane w ich konstytucjach. Wychodzimy z założenia, że kwestie terytorialne zostaną uzgodnione podczas rozmów między nimi i władzami w Kijowie, kiedy to będzie możliwe.

Ceną za ostatnie wydarzenia okazuje się wstrzymanie uruchomienia Nord Stream 2.

Ten gazociąg jeszcze okaże się potrzebny. Zapotrzebowanie na gaz rosyjski jest bardzo duże, system przesyłowy po terytorium ukraińskim jest w złym stanie, nie wiadomo, jak długo jeszcze wytrzyma. Tu uwaga generalna: dziś widać, że nie ma stabilnych dostaw gazu bez umów długoterminowych. Takich kosztownych obiektów jak rurociągi nie można układać bez gwarancji popytu w perspektywie, zbytu, zwrotu zainwestowanych środków. Rosja wszystkich umów dotrzymuje. I nie jest prawdą, że wykorzystuje energię do szantażu politycznego, jesteśmy przecież w takiej samej zależności od tych transakcji jak odbiorcy gazu.

Rosja zajęła także Krym, co nie jest uznawane na świecie. Czy gdyby Kijów wdrożył porozumienia mińskie, półwysep zostałby zwrócony Ukrainie, do której w świetle prawa międzynarodowego wciąż należy?

Krym powrócił do Rosji, i to na zawsze. Krym znalazł się w składzie Ukrainy zupełnie przypadkowo. Gdyby Borys Jelcyn w 1991 r. w Puszczy Białowieskiej, podczas spotkania rozwiązującego Związek Radziecki, wspomniał o Krymie, ówczesny prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk oddałby mu go bez problemu. Bo wszyscy wiedzieli, że to tak naprawdę część Rosji, przekazana w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w sposób arbitralny przez Chruszczowa w 1954 r. To od końca XVIII w. zawsze była Rosja. Ludność narodowości rosyjskiej stanowi tam prawie 70 proc., a rosyjskojęzyczna – 90 proc. Ci ludzie po zamachu stanu w Kijowie zobaczyli, co się dzieje, co ich czeka. Nie chcieli żyć w świecie, w którym

eprasa.pl 190a6bab1e

nawet po rosyjsku swobodnie nie będą mogli mówić. Wiem, że referendum, które się tam odbyło, nie jest uznawane przez Zachód. Ale każdy, kto zna sytuację na Krymie, rozumie, że powtórzone w każdym dowolnym momencie przyniosłoby taki sam wynik.

Pan wie, panie ambasadorze, jak Rosja walczyła z aspiracjami czeczeńskimi, z jakim oburzeniem reagowała na oderwanie Kosowa od Serbii. Uznawaliście sami, że integralność terytorialna państw jest czymś kluczowym dla pokoju i zasad prawa międzynarodowego. A dziś rozrywacie Ukrainę.

Na Krymie głosowali wszyscy mieszkańcy, nikt nie wyjechał, nikt nie przyjechał. W Czeczenii połowa mieszkańców musiała uciekać przed ekstremistami, terrorystami. W Kosowie żadnego referendum nie było, i to także po ucieczce ludności serbskiej. To są zatem sytuacje nieporównywalne.

Pan twierdzi, że dzisiejsza postawa Ukrainy i jej władze nie są reprezentatywne, bo prawdziwe było to, co przed Majdanem i 2014 r. Ale może problem leży gdzie indziej: „ruski mir", rosyjska propozycja dla innych narodów, nie jest atrakcyjna, ciekawa? Nawet Białorusini się zbuntowali. Te społeczeństwa, wychodząc z transformacji, rozglądają się i idą na Zachód. Porównują i widzą, że w sferze zachodniej kraje rozwijają się szybciej, ludziom żyje się znacząco lepiej. Tych procesów nie można negować, nawet jeśli są dla kogoś przykre.

Sytuacja nie jest tak jednoznaczna. Do 2013 r. Ukraina rozwijała się bez konfliktów, wojen, ale miała poważne problemy. Co do Białorusi to niezadowolona była niewielka część społeczeństwa.

To były jednak ogromne demonstracje, protesty, potem emigracja.

Co nie zmienia faktu, że nie była to nawet znaczna część społeczeństwa białoruskiego. Atrakcyjność tego, co panowie nazwali „ruskim mirem", zbliżenia z Rosją, nie da się zmierzyć na podstawie ocen elit zachodnich. To są trochę inne rzeczywistości.

Czy Rosja nie powinna skierować swojej energii na kumulację kapitału, rozwój gospodarczy, poprawę jakości i długości życia, budowę systemu dróg, zapobieżenia kryzysowi demograficznemu i depopulacji Dalekiego Wschodu? Czy imperialny sen nie zastępuje Rosji rzeczywistości?

Wszystko to robimy, przed pandemią, z dużym sukcesem. Ostatnie lata nie były łatwe, ale długość życia rosła, dochody ludności, mimo sankcji i konieczności przystosowania do nich gospodarki, utrzymują się na stabilnym poziomie, drogi budujemy, mamy wiele programów społecznych, rozwijamy Daleki Wschód. Ale to wszystko nie może się odbywać kosztem bezpieczeństwa. Nie są też prawdziwe opowieści o rzekomo nadzwyczajnych zbrojeniach Rosji. Budżet obronny Rosji pozostaje na poziomie brytyjskiego, francuskiego, jest kilkanaście razy mniejszy od amerykańskiego.

To nie jest, panie ambasadorze, pełen opis sytuacji. Inna jest siła nabywcza pieniądza, dysponujecie własnym przemysłem zbrojeniowym.

Tak, te czynniki mają znaczenie, ale nawet biorąc je pod uwagę, nie jest prawdą ten opis medialny o wielkich zbrojeniach. Bardzo dziwi postrzeganie Rosji jako wielkiego zagrożenia militarnego. Ze wszystkich punktów widzenia, wydatków na wojsko i zbrojenia, liczebności sił zbrojnych, rodzajów broni, Rosja jest daleko w tyle za NATO.

To się bierze z tego, że nikt inny nie urządza zastraszających manewrów u granic sąsiadów.

Dlaczego zastraszających? To są normalne ćwiczenia. NATO też przeprowadza ćwiczenia, np. na Bałtyku, w Polsce, i nie są one w żaden sposób mniej zastraszające dla nas niż rosyjskie dla NATO.

Jest pewna kumulacja doświadczeń wskazująca, że współczesna Rosja nie cofa się przed użyciem siły.



My też mamy kumulację doświadczeń z postępowaniem NATO, które uparcie zbliża się ku Rosji, nie szanując swoich wcześniejszych obietnic. I kumulację doświadczeń historycznych, bo to na nas zawsze napadano.

Z wyjątkiem m.in. Finlandii w 1940 r. i Polski w 1939 r.

Co do Finlandii można dyskutować, ale przed wojną, w której Finlandia była sojuszniczką Niemiec, trzeba było odsunąć granicę od Leningradu. Bez tego, chyba, nie obronilibyśmy miasta. Co do wydarzeń z września 1939 r., jak wiadomo, postrzegamy je inaczej, niż to jest powszechnie uznawane w Polsce.

eprasa.pl 190a6bab1e



Wielu analityków ocenia, że władze rosyjskie boją się przykładu Ukrainy – kraju demokratycznego, który mocno by ruszył gospodarczo.

Dostrzegacie panowie jakieś szczególne sukcesy Ukrainy? To przed nimi setki tysięcy Ukraińców w poszukiwaniu chociażby jakiejś pracy uciekają to do Rosji, to do Polski.

Wzrost gospodarczy był przyzwoity, armia wzmocniona, państwo jednak się nie załamało.

Wzrost gospodarczy wszędzie po pandemii był przyzwoity. Mnie bardzo trudno dostrzec jakieś sukcesy Ukrainy – odwrotnie, nawet w ekipie, która wygrała wybory, zaczęły się wewnętrzne konflikty, prześladowania opozycjonistów, w tym byłego prezydenta Poroszenki.

Obawy o przyszłość mają także państwa dziś będące członkami UE i NATO, jak Estonia, Łotwa, Litwa.

Ale one przecież, będąc w NATO, uzyskały gwarancje bezpieczeństwa, do których dążyły – czego jeszcze mają się obawiać? Swego czasu partnerzy zachodni nas zapewniali, że kraje nadbałtyckie nas się boją, ale przystąpią do NATO i się uspokoją, i nasze stosunki się polepszą. A wyszło na odwrót – same nie chcą się uspokajać i sojuszników w NATO oraz UE zastraszają „groźną Rosją".

Te spory dotyczą też historii Polski. Rozumiejąc zagrożenie istnienia biologicznego dla Polaków, ale i wszystkich Słowian, w przypadku zwycięstwa Niemiec w II wojnie światowej, żołnierz radziecki nie przyniósł Polsce wolności, bo sam jej nie miał. Katownie NKWD i UB, wywózki, próba wyniszczenia całych klas społecznych, powojenna gehenna bohaterów walki z Niemcami, ucisk Kościoła, narzucenie zakłamanego i niewydolnego systemu – tego dzisiejsza Rosja nie widzi.

eprasa.pl 190a6bab1e

Widzi, bo sami mamy niejednoznaczny stosunek do własnej historii po 1917 r. Teraz u nas już nikt nie mówi, że Czerwoni byli dobrzy, Biali źli i kropka. Ale staramy się patrzeć na naszą historię w sposób zrównoważony, rozumieć, dlaczego pewne procesy wystąpiły, czym zostały spowodowane. W każdym okresie – tak samo za czasów przed rokiem 1917, jak i radzieckich – były rzeczy pozytywne i negatywne. Nie można mówić, że to wszystko tylko koszmar, „czarna dziura". I dotyczy to także okresu stalinowskiego.

Zagłodzone, zamęczone miliony ofiar nie pozwalają na przyjęcie takiej perspektywy. Byłoby to powtórne skazanie ich na śmierć. A dzisiaj w Rosji nawet Stowarzyszenie Memoriał, zasłużone także dla odkrywania i popularyzacji pamięci o polskich ofiarach komunizmu, Gułagu, jest likwidowane.

Powody likwidacji Memoriału były związane wyłącznie z naruszeniem prawa przez to stowarzyszenie. 70-letni okres radziecki był czasem ogromnego postępu w rozwoju naszego kraju, jego gospodarki, nauki, kultury, sfery społecznej, likwidacji nierówności klasowej. Jest to czas zwycięstwa nad hitleryzmem. O ofiarach represji pamiętamy lepiej niż ktokolwiek, bo to nasi przodkowie. Rozumiemy także dobrze, kiedy zagraniczni pseudoobrońcy praw człowieka wykorzystują ten bolesny temat, aby obmówić naszą historię. Podkreślam: w każdym okresie historii trzeba widzieć rzeczy pozytywne i negatywne, nigdy nie jest tak, że wszystko powinno trafić na śmietnik, cały wysiłek pokoleń, osiągnięcia.

Gdyby ktoś pochwalił III Rzeszę za zbudowanie autostrad i rozwiniętą opiekę społeczną, pan ambasador pierwszy by się oburzył.

III Rzesza to jest absolutny wyjątek, nie było drugiego państwa, które stawiałoby sobie za cel fizyczne wyeliminowanie całych narodów, eksterminację dzieci, kobiet i mężczyzn. Kres reżimowi hitlerowskiemu położył nasz kraj, „niewolny" – jak panowie mówią – naród, kiedy mało kto w Europie był gotów z nim walczyć i bronić swojej wolności w walce na śmierć i życie.

W wypowiedziach prezydenta Putina wybrzmiewa stale tęsknota za Związkiem Sowieckim. Pan również uważa, że to może być jakakolwiek propozycja dla krajów i narodów kiedyś zatrzaśniętych w tzw. bloku wschodnim?

> Nie będzie jak dotąd: NATO zdecydowało, Unia Europejska zdecydowała, a Rosja jest postawiona przed decyzją i może ją przyjąć albo nie, jednak to już nikogo specjalnie nie obchodzi. Tak dalej nie będzie

Ja też odczuwam tęsknotę za Związkiem Radzieckim. Bo ja żyłem w tym państwie do 33. roku życia. Był to czas mojego dzieciństwa, młodości, studiów. Było w Związku Radzieckim wiele dobrych rzeczy, które do dzisiaj wspominamy z sentymentem. Owszem, były i rzeczy złe, niedobre, nie zamykamy na to oczu, wiemy, iż one właśnie doprowadziły do rozpadu ZSRR. Ale tu wracamy do tej samej dyskusji: czy można całe pokolenia, wiele dekad ludzkiej pracy uznać za nieistniejącą historycznie czarną dziurę? Nawet jak ktoś spróbuje, to to się nie uda.

Ze słów prezydenta Putina, ale i czynów, wyciągamy wniosek, że celem jest odbudowanie Związku Radzieckiego.

Nigdy tego nie mówił.

Ale te sygnały tęsknoty na to wskazują.

Tęsknotę odczuwa większość z tych, którzy żyli w ZSRR. To chyba Ołeksandr Moroz, kiedyś przewodniczący ukraińskiej Rady Najwyższej, powiedział, że ten, kto nie tęskni za Związkiem Radzieckim, nie ma serca, ale ten, kto w obecnych warunkach chciałby go odbudować, nie ma głowy. Tę wypowiedź niejednokrotnie wspominał także prezydent Putin.

Ta wizja, ten sentyment, budzi jednak przerażenie narodów, które były w czasach sowieckich zniewolone.

Zniewolone? O jakie narody chodzi?

Bałtyckie, gruziński, mołdawski, rumuński, węgierski, polski i długo by tak można.

One nie były zniewolone!

Były. My byliśmy.

To panowie tak uważają, my tak nie uważamy. Próbowaliśmy zbudować wspólnotę przyjaznych narodów i wielki wysiłek został włożony w to, by również z Polską zbudować dobre stosunki. Nie powiodło się.

Dziś wszelkie stosunki są zamrożone, także kulturalne. Były próby podjęcia choćby większej współpracy kulturalnej, Rosja zawsze je odrzuca. Skąd taka postawa?

To pochodna postawy strony polskiej, która w 2014 r. zdecydowała o zamrożeniu stosunków politycznych. Wprost nam powiedziano, że nie będzie kontaktów na szczeblu ministerialnym i wyższym, nie będzie kontaktów parlamentarnych, a Polska będzie dążyć do sankcji zachodnich przeciw Rosji. Odwołano zaplanowany na 2015 Rok Polski w Rosji i Rok Rosji w Polsce. Dziś wymiana kulturalna bez wsparcia państwowego ograniczona jest faktycznie do występów organizowanych komercyjnie, prywatnie. Właściwie pozostały w tym obszarze tylko dwa wyjątki: festiwale filmowe – Sputnik w Polsce i Wisła w Rosji. Potem z inicjatywy strony polskiej doszło do zawieszenia małego ruchu

eprasa.pl 190a6bab1e

granicznego z Kaliningradem. To ostatnie było już za rządów Prawa i Sprawiedliwości, a jeszcze za Platformy Obywatelskiej zapowiedziano nam burzenie pomników Armii Radzieckiej, żołnierzy wyzwolicieli już nieuznawanych za wyzwolicieli. I to się dokonuje. Wszystko to w społeczeństwie rosyjskim wytwarza obraz Polski jako kraju, który nie dąży do normalizacji stosunków z Rosją. We wszystkich sprawach Polska jest zawsze nastawiona przeciwko Rosji.

Tak w ogóle to uważamy, że nie ma żadnych realnych przeszkód do polepszenia stosunków rosyjsko-polskich. W dowolnej chwili można, rezygnując z „dyplomacji megafonowej", wznowić kontakty polityczne, aktywizować współpracę gospodarczą, przy wsparciu odpowiedniej międzyrządowej komisji, więzi kulturowe, naukowe i społeczne. Jednak strona polska takiej chęci nie ma, a my tego potrzebujemy bynajmniej nie bardziej niż nasi polscy partnerzy. A więc wszystko na razie pozostaje tak, jak jest.

Możemy powiedzieć, że polskie przekonanie, iż Rosja dąży do odbudowy imperium kosztem sąsiadów, były słuszne. Takie głosy są coraz częstsze także w prasie zachodniej, która przyznaje, iż śp. prezydent Lech Kaczyński miał rację, mówiąc w 2008 r. na słynnym wiecu w Tbilisi: „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może przyjść czas na mój kraj, na Polskę".

Przypomnę, że pan prezydent Kaczyński tak mówił po szczycie NATO w 2008 r., na którym ogłoszono, że Gruzja i Ukraina będą członkami NATO. Właśnie ta obietnica zachęciła prezydenta Gruzji Saakaszwilego do podjęcia szalonej awantury – ataku przeciwko Osetii Południowej i żołnierzy rosyjskiej misji pokojowej. Już wtedy mógł pan prezydent również przewidzieć poważne problemy z powodu planów akcesji Ukrainy do NATO. Polskę i państwa nadbałtyckie w tym rzędzie wspomniał niepotrzebnie – im już na pewno nic nie zagraża.

W odniesieniu do Gruzji i Ukrainy to była ogólna zapowiedź kierunku. Późniejsze szczyty NATO tę perspektywę oddaliły.

Tak, ale to był jednak wyraźnie naszkicowany plan polityczny. Można było oczekiwać, że gdy ktoś podejmie próbę wypełnienia tej perspektywy, będą problemy. Mówiliśmy to zawsze otwarcie.

Ale NATO na nikogo nie napada! Nie było takiego przypadku w historii. To sojusz obronny.

Tak? A Jugosławia?

Tam NATO i Amerykanie zakończyli krwawą jatkę, której Europa zakończyć nie umiała.

A Irak? A Libia? A Syria? A rewolucje kolorowe, czyli wojny hybrydowe, sterowane przez NATO dużo wcześniej, zanim zaczęto o to oskarżać Rosję?

> Co do przypadków Litwinienki, Skripalów, Nawalnego, w żadnym z nich nikt nie przedstawił żadnych dowodów winy Rosji. W Wielkiej Brytanii w sprawie Litwinienki odbył się cały proces sądowy. I co? I nic

Przypisywanie wybuchów społecznych w reżimach niedemokratycznych wyłącznie inspiracji Zachodu nie wytrzymuje krytyki. Te rewolucje kolorowe wynikają ze zmęczenia systemami oligarchicznymi, z aspiracji, z braku możliwości wyrażenia krytyki w inny sposób. Czy wywiady zachodnie mogły podburzyć Białoruś, rządzoną przez ćwierć wieku przez jedną osobę, czy to Białorusini mieli dość?

Nie ma żadnych wątpliwości, że do tych wydarzeń przyczyniły się obce wywiady. Na Białorusi Aleksander Łukaszenka w 2020 r. wygrał wybory. Nie ma wątpliwości.

Zdobył 80 proc.!

Trochę mniej, trochę więcej – nie wiem. Ale nie ma żadnej wątpliwości, że to on wygrał wybory, a nie pani Cichanouska. Późniejsze demonstracje, protesty były próbą podważenia porządku prawnego Białorusi.

Można demonstrować. W Warszawie, także obok tej ambasady, w której teraz rozmawiamy, też przechodzą różne demonstracje, czasami wściekle antyrządowe. Na tym polega wolność słowa, choć pewnie nie w Rosji ani nie na Białorusi.

Demonstrować można, ale bez przemocy i bez naruszenia prawa.

Wspomniał pan ambasador o usuwaniu pomników wdzięczności Armii Radzieckiej, które nie wyrastały z woli polskiego społeczeństwa. Ale opinia publiczna w Rosji żyje w mylnym przekonaniu, że usuwanie dotyczy cmentarzy. Te są jednak zadbane, chronione, co na Mazowszu, choćby w Warszawie czy pod Pułtuskiem, można szybko sprawdzić.

Z pomnikami było różnie. Czasami inicjatywa wychodziła z dowództwa stacjonujących wojsk radzieckich, które chciały upamiętnić poległych towarzyszy. Ale często były to inicjatywy społeczności polskich.

Nawet jeśli, to w warunkach braku wolności, za ewentualny sprzeciw groziło przesłuchanie, więzienie, śmierć.

Sami panowie wspomnieliście biologiczne zagrożenie dla istnienia narodu polskiego w razie zwycięstwa niemieckiego. Więc umówmy się, że były to pomniki nie za wyzwolenie, ale za uratowanie narodu polskiego. Zasługa też chyba warta pozostawienia monumentu? W tamtych czasach Polacy w większości tę wdzięczność za uwolnienie od straszliwego faszyzmu podzielali, pamiętali, co im groziło, gdyby nie nadeszła Armia Radziecka.

eprasa.pl 190a6bab1e

Masowa likwidacja pomników, negowanie faktu wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną, oskarżenia o okupację odbierane są przez nas jak znieważenie pamięci 600 tys. żołnierzy i oficerów radzieckich, którzy polegli w walkach z hitlerowcami na terytorium Polski i zostali tu pochowani. Z tym nigdy się nie pogodzimy.

Usuwamy też pomniki poświęcone polskim postaciom, których upamiętnienie nie było wolą narodu. Ale cmentarze są święte.

Co do pomników Polaków – nie nasza sprawa. Co do grobów – co miesiąc wpływają do nas informacje o aktach wandalizmu. O napisach wiadomej treści.

Co zdarza się i na polskich cmentarzach, pomnikach. Mogą to być też prowokacje.

Wskazuję tylko, jak jest. Stanowisko władz polskich w sprawie cmentarzy jest takie, że podlegają one ochronie, tak samo cmentarze żołnierzy radzieckich, jak i niemieckich, jak i inne. Nie jest dla nich ważne, kto i za co zginął. Przeprowadziliśmy niedawno inwentaryzację cmentarzy żołnierzy radzieckich. Jedna trzecia potrzebuje remontu poważnego, połowa prac renowacyjnych. Zgodnie z umowami między naszymi krajami to Polska odpowiada za utrzymanie cmentarzy, ale może to robić także strona rosyjska za zgodą władz wojewódzkich. Ponieważ środków wydzielanych przez władze polskie nie wystarcza na gruntowne remonty, co roku remontujemy trzy–cztery cmentarze. W latach 2020–2021 kilkakrotnie nie wyrażono nam na to zgody. Zobaczymy, czy to jakiś przypadek, czy poważniejsza decyzja.

Rosja bardzo sobie upraszcza historię. Polakom trudno zapomnieć pakt Ribbentrop–Mołotow, zwany też paktem Hitler–Stalin. To otworzyło niemieckiej machinie pole do podboju Europy, podzieliło narody. Potem był Katyń. A w filmach rosyjskich wszystko zaczyna się zawsze w czerwcu 1941 r.

Bo dla nas wojna zaczęła się wtedy. Nie ma tu żadnego przekłamania. Drogę ku wojnie przetorował nie pakt radziecko-niemiecki, lecz zmowa monachijska, po której ona w istocie rzeczy stała się nieunikniona.

My zaś pamiętamy, że przed 1941 r. już od dawna szły transporty na Syberię, do Kazachstanu, do łagrów z zajętych terenów Rzeczypospolitej, były represje, egzekucje, Katyń. A do Niemiec z ZSRR jechało zboże i surowce.

Po pierwsze, w 1939 r. Związek Radziecki odzyskał ziemie, które należały do Ukrainy i Białorusi. Po drugie, w tamtym czasie ani Polska, ani Wielka Brytania, ani Francja nie były gotowe do zawarcia wielkiej koalicji w celu odparcia niemieckiej agresji. Stalin, wobec niepowodzenia rozmów z późniejszymi sojusznikami, musiał dokonać wyboru i podjął decyzję o zawarciu paktu o nieagresji z Niemcami. Chciał zyskać na czasie, móc się przygotować do nieuniknionej wojny z III Rzeszą. Wiem, że Polska i Polacy mają inną perspektywę, ale nasza jest taka, jak przedstawiłem.

> W 2008 r. pan prezydent Kaczyński mógł również przewidzieć poważne problemy z powodu planów akcesji Ukrainy do NATO. Polskę i państwa nadbałtyckie w tym rzędzie wspomniał niepotrzebnie – im już na pewno nic nie zagraża

Tu o porozumienie faktycznie trudno. Podobnie w sprawie przyczyn i przebiegu tragedii smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r. Ale bezsporne jest to, że Federacja Rosyjska przetrzymuje wrak polskiego samolotu, własność Rzeczypospolitej Polskiej, ważny dowód, który pozwoliłby dokończyć procedury związane z badaniem katastrofy.

Mówiliśmy już o tym wiele razy. Na stronie naszej ambasady mamy cały dział z wypowiedziami na ten temat prezydenta, innych wysokich urzędników. Sytuacja jest niezmienna od lat. Naszym zdaniem sprawa dawno jest wyjaśniona, można by zamknąć śledztwo. Strona polska nie jest do tego gotowa, prokuratura kontynuuje swoją pracę, podobnie komisja kierowana przez pana ministra Macierewicza. Jej raport miał zostać opublikowany, ale wciąż czekamy. W tej sytuacji nasze organy państwowe też nie mogą zakończyć pracy. Nasz zespół śledczy pracuje, bo ma za zadanie ustosunkowywać się do wszystkich twierdzeń, dowodów wysuwanych przez stronę polską, odpowiadać na jej pytania, organizować wizyty w celu oględzin miejsca katastrofy, wraku. A według naszego prawa dopóki trwa śledztwo rosyjskie, dowody materialne, w tym przypadku wrak, muszą pozostawać do dyspozycji organów prowadzących śledztwo.

To jest rodzaj szantażu: macie się zgodzić z naszymi tezami, zakończyć własne badania, to wtedy oddamy wam dowód rzeczowy, który mógłby zmienić wasze wnioski.

Wrak był badany wielokrotnie przez ekspertów polskich.

Mogli wejść na chwilę, pod ścisłą kontrolą.

Wrak zbadano ze wszystkich stron, dokładnie. Wiele razy słyszałem, że ten wrak ma jakiś wymiar emocjonalny, symboliczny.

Też.

Tego nie rozumiem. Ciała ofiar przekazane zostały stronie polskiej bardzo szybko, już trzy dni po katastrofie, bo taka była jej prośba. Pospieszny charakter tej procedury potem doprowadził do pretensji odnośnie do stanu zwłok, ich identyfikacji, ale to już pytanie nie do nas – w ciągu dwóch–trzech dni

eprasa.pl 190a6bab1e

strona rosyjska zrobiła wszystko, co mogła. Ale nigdy nie słyszałem, by wrak gdziekolwiek na świecie stawał się obiektem memorialnym.

Ten samolot to był kawałek Rzeczypospolitej Polskiej, miejsce śmierci urzędującego prezydenta i wielu członków elity państwowej.

Dla nas są to tylko dowody materialne w ramach śledztwa.

Wydarzenia późniejsze, zabójstwa dokonywane na terenie brytyjskim, los otrutego Nawalnego, wreszcie – pozostaniemy przy tej optyce – agresja na Ukrainę, potwierdziły, iż państwo rosyjskie jest zdolne do najbardziej idących, najbardziej brutalnych, działań.

„Agresję na Ukrainę" odstawmy na bok, wydarzenia na Krymie i w Donbasie nazywają się inaczej, o tym już mówiliśmy. Co do przypadków Litwinienki, Skripalów, Nawalnego, w żadnym z nich nikt nie przedstawił żadnych dowodów winy Rosji. W Wielkiej Brytanii w sprawie Litwinienki odbył się cały proces sądowy. I co? I nic.

> Masowa likwidacja pomników, negowanie faktu wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną, oskarżenia o okupację odbierane są przez nas jak znieważenie. Z tym nigdy się nie pogodzimy

Są nagrania, które przedstawił Nawalny przed swoim powrotem do Rosji. Tam oficerowie rosyjskich służb potwierdzają operację otrucia go, opisują ją w detalach.

Nagrania mogą być zmontowane, sfałszowane. Od początku prosimy władze Niemiec i innych krajów, gdzie ponoć przeprowadzono badania substancji z organizmu Nawalnego, o dowody. O którą substancję chodzi?

Nowiczok.

Prosimy o dowody, a nie o opinię. Słyszymy tylko wciąż: sami wiecie, o co chodzi, musicie się przyznać do winy. Tak nie można rozmawiać.

Rosja żadnych dowodów nie uznaje.

Jesteśmy gotowi do poważnej, merytorycznej dyskusji z udziałem ekspertów. Nasi zachodni partnerzy tej dyskusji unikają. Chodzi tylko o oskarżenia i dyplomację megafonową.

Nie ma pan wrażenia, że działania Rosji zjednoczyły Zachód w stopniu trudnym kilka lat temu do wyobrażenia? Nawet Niemcy się zawstydziły. Ukrainy też nie złamano,

REKLAMA



PATRONAT
Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości
1918 · 2018
ORGANIZATOR
FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
WSPÓŁORGANIZATOR
wolne dźwięki.pl
MECENAS PLATYNOWY
PZU
ORLEN
MECENAS ZŁOTY
KGHM POLSKA MIEDŹ
WĘGLOKOKS
PGE
PARTNER EDUKACYJNY
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Fundacja
TOTALIZATOR SPORTOWY
PARTNER
BGK
PGNiG
fundacja arp
FESTIWAL FILMOWY NNW
PFR Fundacja
PATRON MEDIALNY
TVP
POLSKIE RADIO
SIECI
PARTNER MEDIALNY
SIECI HISTORII
wPolityce.pl

eprasa.pl 190a6bab1e

nie zastraszono. Rosja przegrywa tę grę.

My nie gramy w żadne gry. Nie chodzi o podzielenie Zachodu czy zastraszenie Ukrainy. Naszym celem jest tylko i wyłącznie zagwarantowanie bezpieczeństwa Rosji teraz i na przyszłość, liczenie się z naszymi interesami i zbudowanie solidnych podstaw do wzajemnie korzystnych relacji z naszymi partnerami na Zachodzie. Niestety, gdy byliśmy łagodni, grzeczni i mili, to jakoś nie działało.

W jakim sensie nie działało? Europa, także Wschodnia, także Rosja, miała trzy dekady pokoju i rozwoju.

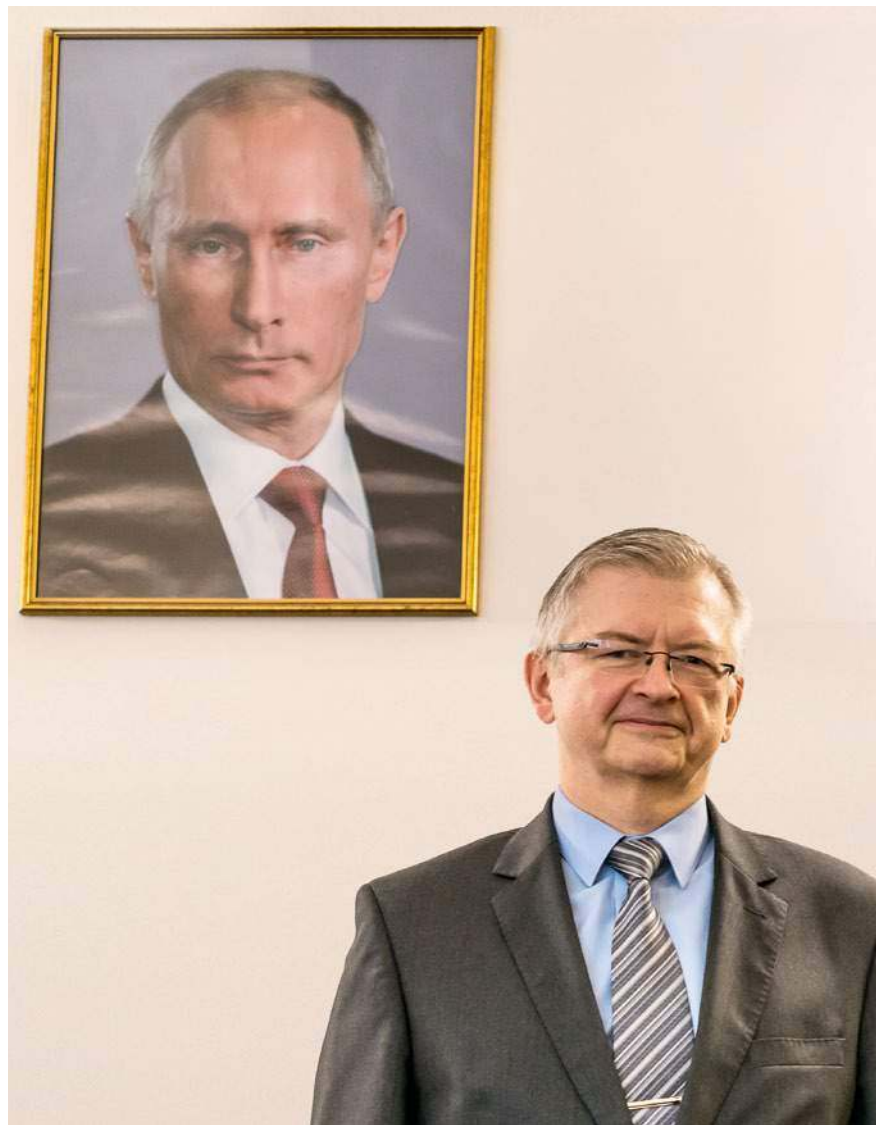
Przypomnę, że jeszcze pod koniec istnienia ZSRR liderzy zachodni obiecywali nam, że nie będzie rozszerzenia NATO na Wschód. I za nic potem miano te zapewnienia.

To były tylko wypowiedzi telewizyjne ministra spraw zagranicznych Niemiec Hansa-Dietricha Genschera oraz amerykańskiego sekretarza stanu Jamesa Bakera z roku 1989. Trudno je traktować jako zobowiązanie w świetle prawa międzynarodowego. Narody mają też prawo wybierać, w jakich sojuszach chcą być.

To dobry przykład, jak Zachód postępuje. Były to wypowiedzi najwyższych urzędników państw, tak poważnych jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja. Mamy je traktować niepoważnie? Rozumiem, że niektóre państwa chciały być w NATO, ale te państwa, które ten sojusz tworzyły, miały też prawo zdecydować, czy je przyjmują. Czy dotrzymują danego Rosji słowa. Czy to dobre dla bezpieczeństwa narodowego. Lepiej poszukać było innego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, wspólnych gwarancji.

W tej optyce rosyjskiej Polska też nie powinna być w NATO?

Stało się, co się stało. Dziś sytuacja jest taka: NATO nie może posuwać się dalej na Wschód i nie można tworzyć nowych linii podziału w Europie. Powinniśmy wybrać budowanie wspólnej, jednej Europy.



Pod rosyjskim współzwierzchnictwem?

Nie, we wzajemnej harmonii, z udziałem Rosji.

Wciąż nam trudno zrozumieć, że Rosja, potężny 144-milionowy kraj, z armią niemal milionową, boi się Ukrainy, z wielokrotnie mniejszym potencjałem. Państw bałtyckich, Polski.

My się nikogo nie boimy.

Państwowe media rosyjskie z powagą trąbią, że Ukraina szykuje się do ataku na Donieck i Ługańsk.

Bo czytamy i słyszymy wypowiedzi narodowców ukraińskich, że Kubań też jest ich, Woroneż, Syberia nawet. Nie bierzemy tego na poważnie, nikogo się nie boimy. Rosja chce jedynie zbudować system bezpieczeństwa narodowego, w którym wspólnie z partnerami zachodnimi będziemy określać zasady i formy współpracy. Nie będzie jak dotąd: NATO zdecydowało, Unia Europejska zdecydowała, a Rosja jest postawiona przed decyzją i może ją przyjąć albo nie, jednak to już nikogo specjalnie nie obchodzi. Tak dalej nie będzie.

W Rosji śpiewają nawet, że Alaska wasza.

To piosenka zespołu Lube pt. „Nie grajże wariata, Ameryko", jeszcze z lat 90. Oczywisty żart i tylko żart.

eprasa.pl 190a6bab1e



SIECI

OCALIĆ PAMIĘĆ O BOHATERACH

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”

PARTNERZY DODATKU:

LOTOS

ORLEN

PGE

Bank Polski

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 190a6bab1e

Rakowiecka to „polska Golgota”

Siły nie są równe, bo pomordowani bohaterowie często nie doczekali potomków, a komunistyczni bandyci owszem. Następuje dziedziczenie wpływów, funkcji, przywilejów. Przez lata włożono naprawdę sporo wysiłku w to, by o Wyklętych najlepiej po prostu zapomnieć albo wspominać, ale jako bandytów

Z Jackiem Pawłowiczem, historykiem, p.o. dyrektorem Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, rozmawia Marcin Wikło

Przy okazji ostatnich rocznic – wyboru Bolesława Bieruta na prezydenta RP (5 lutego 1947 r.) i mordu na mjr. Zygmuncie Szendzielarzu „Łupaszce” (8 lutego 1951 r.) – wywiązała się dyskusja, w której młodzi lewicowcy jasno stwierdzili, że Bierut to bohater i człowiek zasłużony dla rozwoju gospodarki Polski Ludowej, a „Łupaszkę” określili mianem bandyty. Czy nie ma pan wrażenia, że wracają jakieś upiorne komunistyczne kalki, i to tyle lat po odzyskaniu przez nas wolności?

Jacek Pawłowicz: Gdy słyszę takie rzeczy, to jestem przerażony tym, co się w Polsce dzieje. Dla mnie, dla mojego pokolenia Bolesław Bierut, człowiek, którego Stalin mianował prezydentem RP, jest po prostu zdrajcą i zbrodniarzem. Natomiast mjr „Łupaszka”, rtm. Witold Pilecki, płk Łukasz Ciepliński to są bohaterowie, którzy przez całe życie służyli Polsce i o nią walczyli. A za miłość do ojczyzny zapłacili najwyższą cenę. Po śmierci, w sensie fizycznym, komuniści zasypali ich w bezimiennych dołach, a w warstwie propagandowej wylano na nich hektolitry pomyj, by zabrać im godność i dobre imię. By o nich najlepiej po prostu zapomnieć albo wspominać, ale jako bandytów. Włożono w to naprawdę sporo wysiłku, ta propaganda była sączona latami i dzieje się to do dzisiaj. Nie można nie wspomnieć słów Tadeusza Płużańskiego, który doskonale to określił, że walka o pamięć historyczną dzisiaj toczy się między trzecim pokoleniem AK a trzecim pokoleniem UB.

Ma się kto upominać dzisiaj o Wyklętych?

Siły nie są równe, bo pomordowani bohaterowie często nie doczekali potomków, a komunistyczni bandyci owszem. Następuje dziedziczenie wpływów, funkcji, przywilejów. Na szczęście znalazło się środowisko zgromadzone wokół Ligi Republikańskiej, Mariusza Kamińskiego i Grzegorz Wąsowskiego, które pod koniec 1993 r. zorganizowało wystawę „Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne” w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego. To za nimi poszła fala, w szczególności silna w środowisku kibiców, młodych chłopaków i dziewczyn po prostu zakochanych w Polsce i chcących kultywować pamięć o bohaterach. Politycy zainteresowali się tym tematem dużo później.

Trudno sobie to może dzisiaj wyobrazić, ale w latach 50. ubiegłego stulecia te dwie Polski jeszcze obok siebie funkcjonowały. Gdy „Łupaszkę” tutaj na Mokotowie mordowano, to Bierut był człowiekiem, który mógł dać mu szansę, skorzystać z prawa łaski, a jednak tego nie zrobił.

Tak, on był panem życia i śmierci naszych bohaterów. Z prawa łaski korzystał jednak wybiórczo i sporadycznie. W zdecydowanej większości skazanie na karę śmierci kończyło się wykonaniem wyroku. Zwłaszcza w przypadku tych najważniejszych uczestników powstania antykomunistycznego.

Dlaczego oni nie mogli liczyć na ułaskawienie? Czym zagrażali budowanej z zapałem socjalistycznej Polsce?

To byli ludzie symbole Polski niepodległej. Tego pokolenia, które najpierw

eprasa.pl 190a6bab1e



Fot. Andrzej Wiktor

wywalczyło tę niepodległość, a w okresie dwudziestolecia międzywojennego pracowało i tworzyło ojczyznę niemal od podstaw. Czasem dosłownie budując budynki użyteczności publicznej czy kościoły. Także w swoich małych ojczyznach, jak rtm. Pilecki na obecnych Kresach, które wówczas były prawie w centrum Polski. Oni byli autorytetami w środowiskach, w których żyli, ta dobra pamięć o nich przetrwała tam do dzisiaj.

Czy to nie jest przypadkiem opowieść o tym, jaką oni stworzyliby Polskę, jak bardzo różną od Polski Ludowej?

Zdecydowanie tak. Gdyby przeżyli, niewątpliwie mieliby wpływ na to, jak Polska by się rozwijała. Jestem przekonany, że dzisiaj bylibyśmy w innej przestrzeni, zarówno intelektualnej, jak i np. gospodarczej czy naukowej, ale też takiej czysto ludzkiej. Trudno sobie dzisiaj uzmysłowić, jakim jarzmem był komunizm i jakich możliwości nas pozbawiono, mordując najlepszych synów polskiej ziemi, a potem instalując nad Wisłą sowieckich namiestników, po prostu zdrajców. To szokujące, że ci, którzy wygrali II wojnę światową, żołnierze najpiękniejszej polskiej armii – Armii Krajowej, zamiast na defiladę zwycięstwa, trafiali często do celi na Rakowieckiej.

To szokujące, że ci, którzy wygrali II wojnę światową, żołnierze najpiękniejszej polskiej armii – Armii Krajowej, zamiast na defiladę zwycięstwa, trafiali często do celi na Rakowieckiej

Co o czasach Bieruta mówią nam mury aresztu na Rakowieckiej 37 w Warszawie, gdzie powstaje Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL?

Rakowiecka to jest „polska Golgota". To jest miejsce, które jak w soczewce skupia historię Polski dotkniętej przez dwa zbrodnicze totalitaryzmy w XX w., ale przede wszystkim to miejsce jest świadkiem zbrodni komunistycznych. Stosowano tutaj wobec polskich bohaterów niemal wszystkie znane wówczas tortury. Więziony na Rakowieckiej

eprasa.pl 190a6bab1e



Kazimierz Moczarski wymienia ich aż 49. Od zwykłego bicia i miażdżenia palców w drzwiach, po czynności, które nawet po latach trudno opisywać ze spokojem. Tutaj trzymano ludzi w pomieszczeniach wypełnionych po pas szambem, tutaj więzieni zamarzali, gdy nie pozwolono zamknąć małych okienek. Zamknięcie w ciemnicach powodowało, że już po kilku dniach osadzony tracił poczucie rzeczywistości. Jeden z pawilonów Rakowieckiej nosi nazwę „pałac cudów", dlatego że po bestialskim śledztwie dochodziło do „cudów", przesłuchiwani „przypominali" sobie rzeczy i ludzi, o których nie mieli prawa wiedzieć.

Skąd w komunistach było tyle determinacji, by polskich bohaterów nie tylko zabić, lecz także skazać na zapomnienie?

Przyczyn należałoby się doszukiwać w samej zbrodniczej ideologii komunistycznej, która nakazuje wroga nie tylko pokonać, lecz również fizycznie wyeliminować, zniszczyć. I iść dalej, zadbać, by zginęła o nim także pamięć, bo ona może się stać mitem założycielskim czegoś, co komunizmowi mogłoby zagrażać. Ogrom zbrodni, który działo się na Rakowieckiej, to z jednej strony efekt nienawiści do państwa polskiego, ale z drugiej to słabość moralna ludzi z tzw. awansu społecznego. Komunizm dawał ludziom z nizin społecznych szansę, ale zawsze kosztem tych lepiej wykształconych. Gdy ktoś z lumpenproletariatu, bardzo często niepiśmienny lub ledwie umiejący się podpisać, dostaje stopień oficerski, mundur, błyszczące oficerki i staje się panem życia i śmierci drugiego człowieka, to zrobi wszystko, by tej pozycji nie stracić. By nie wróciło wszystko na swoje miejsce, mogą nawet zabić kogoś, kto na swoją pozycję długo się kształcił i ciężko zapracował. Tutaj to się działo. Proszę sobie wyobrazić, jaki oprawcy musieli mieć kompleks gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila", dowódcy Kedywu Armii Krajowej. Gdy dostali tego legendarnego żołnierza w swoje łapy, to po torturach po prostu go powiesili. Odmówili mu nawet śmierci przez rozstrzelanie, jak należało się oficerowi, trafił na szubienicę jak pospolity przestępca.

Bardzo niewielu z nich odpowiedziało za swoje zbrodnie. Dlaczego?

> Bierut był panem życia i śmierci naszych bohaterów. Z prawa łaski korzystał jednak wybiórczo i bardzo sporadycznie. W zdecydowanej większości skazanie na karę śmierci kończyło się wykonaniem wyroku

Stworzyli cały system, któremu służyli, a w zamian byli bronieni. Często wbrew logice i prawu. Jeden z nich, Bronisław Szczerbakowski, który ma na rękach krew wielu osób, zasłynął tym, że zamęczył człowieka, a linia obrony była taka, że ów młody mężczyzna, „sparaliżowany i leżący na noszach powiesił się na trokach od tych noszy". Bandytę uniewinniono. Takich przypadków były setki. Kara nie dotknęła także tych, którzy przesłuchiwali rtm. Pileckiego. Znamy jego słowa o tym, że w porównaniu z Rakowiecką „Oświęcim to była igraszka". Skatowali go okrutnie, a potem zabili. Męczeńska śmierć.

Mówiliśmy o tym wielokrotnie, że nawet teraz Rakowiecka to miejsce, które zmienia ludzi. Może warto zaprosić tutaj młodych działaczy lewicy i dać im szansę na zrozumienie tej historii?

Jesteśmy absolutnie otwarci na każdego zwiedzającego i na każde środowisko. Próbowaliśmy nawet zorganizować tutaj wizytę posłów Lewicy, ale ostatecznie do niej nie doszło. Szkoda. Bo po grupach, które do nas trafiają, widzę, że zmiana myślenia jest możliwa. Wiemy, jak trudno zainteresować dzisiejszą młodzież czymkolwiek, a szczególnie tematami związanymi z historią. Gdy wchodzą w nasze mury, są jak rozbrykane źrebaki, śmieją się i dowcipkują – nie ma szkoły, jest wycieczka. Ale nie trzeba się zrażać. Powoli śmiechy milkną, gdy idziemy do celi, gdzie powieszono „Nila", potem na X Pawilon z karcerem, gdzie „Łupaszka" spędził na stojąco sześć dni, i do celi rtm. Pileckiego. W piwnicy jest karcer mokry, gdzie trzymano ludzi w ekskrementach, tam już nie ma mowy o dowcipach, twarze tych młodych ludzi się zmieniają. Zaczynają zadawać pytania, czasem proste, ale wtedy wiem, że zmiana nastąpiła, że temat jest dla nich ważny. Ostatnim miejscem, które odwiedzamy, jest ściana straceń, gdy tam dotykają muru ze śladami po kulach, widzę zupełnie innych ludzi. Część

Fot. M. Czutko

eprasa.pl 190a6bab1e

z nich wraca na wolontariat, który zresztą po okresie covidu odbudowujemy.

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL jest wciąż w budowie, jaka jest szansa na rozwój placówki?

Muszę zacząć od decyzji ministra Zbigniewa Ziobry z 29 lutego 2016 r., która okazała się bardzo odważna, a dla losów naszej placówki przełomowa. Wówczas na terenie działającego jeszcze aresztu Warszawa-Mokotów, w strukturach Służby Więziennej, powstało muzeum. Mówiliśmy, że pierwsza wystawa o Wyklętych w 1993 r. była ważna dla walki o tę pamięć, ta decyzja ma podobny ciężar. Przeprowadziliśmy dwa duże konkursy: na koncepcję architektoniczną muzeum i na koncepcję wystawy głównej, oraz całą procedurę pozwoleń na inwestycję. Uporządkowaliśmy także kwestie własnościowe terenu, na jakim się znajdujemy. Działo się więc wiele spraw, których na zewnątrz nie widać. Przez cały czas można się także umawiać na zwiedzanie, staramy się, aby jak najwięcej osób obejrzało to miejsce w stanie dzisiejszym, przed remontem. Dla zwiedzających, poza historycznymi przestrzeniami dawnego aresztu, mamy pięć wystaw tematycznych, m.in. o Solidarności Walczącej, technikach operacyjnych bezpieki i abp. Antonim Baraniaku.

Od niedawna zarządcą muzeum jest Instytut Pamięci Narodowej. Co to zmienia?

Rzeczywiście jesteśmy po procedurze przekazania muzeum w zarządzanie z Ministerstwa Sprawiedliwości do IPN. To bardzo ważny moment, bo Instytut jest dla nas naturalnym partnerem. Historycy IPN tworzyli koncepcję wystawy głównej, poza tym wielu z nich tworzy Radę Muzeum i jest w gronie naszych przyjaciół. Liczę też, że będziemy mogli korzystać w archiwów Instytutu, dzięki którym rozbudujemy ekspozycję. W magazynach IPN jest wiele pamiątek zabranych przez bezpiekę bohaterom, o których chcemy na Rakowieckiej opowiadać. Jest więc szansa, że pokażemy te rzeczy naszym gościom.

Patrząc w przyszłość, czego nie wolno stracić na Rakowieckiej?

Autentyczności tego miejsca. Bo absolutną wartością budynków, w których pokazujemy i będziemy pokazywać ekspozycję, jest to, że ta historia właśnie tutaj się działa. To miejsce jest nierozerwalnie związane z historią Żołnierzy Wyklętych, opozycji lat PRL, „taterników", KOR, KPN, ROPCiO. Jest związane z historią NSZZ „Solidarność" i historią organizacji, które wyłoniły się ze związku w latach 80. Proszę sobie wyobrazić, że X Pawilon zachował się w niezmienionej formie od 1904 r., kiedy został wybudowany. Wszystko jest w nim autentyczne. Pozostałe pawilony były wielokrotnie przemurowywane, a ten jeden nie. To jest miejsce pamięci narodowej. Musimy je ocalić dla następnych pokoleń.



OSTATNI Z ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH UPAMIĘTNIONY ZNACZKIEM POCZTOWYM

1 marca br., w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, Poczta Polska wprowadza do obiegu znaczek upamiętniający postać Józefa Franczaka ps. Laluś – partyzanta podziemia niepodległościowego, który przez 18 lat wymykał się komunistom.

Wizerunek „Lalusia" uwidoczniony na nowym znaczku bazuje na fotografii z przełomu 1938/1939 r., pochodzącej z prywatnego archiwum rodzinnego. „Ponieważ żyli prawem wilka, Historia o nich głucho milczy" – pisał w wierszu „Wilki" Zbigniew Herbert o żołnierzach podziemia antykomunistycznego, którzy po 1945 r. nie złożyli broni i dalej walczyli o wolną i suwerenną Polskę.

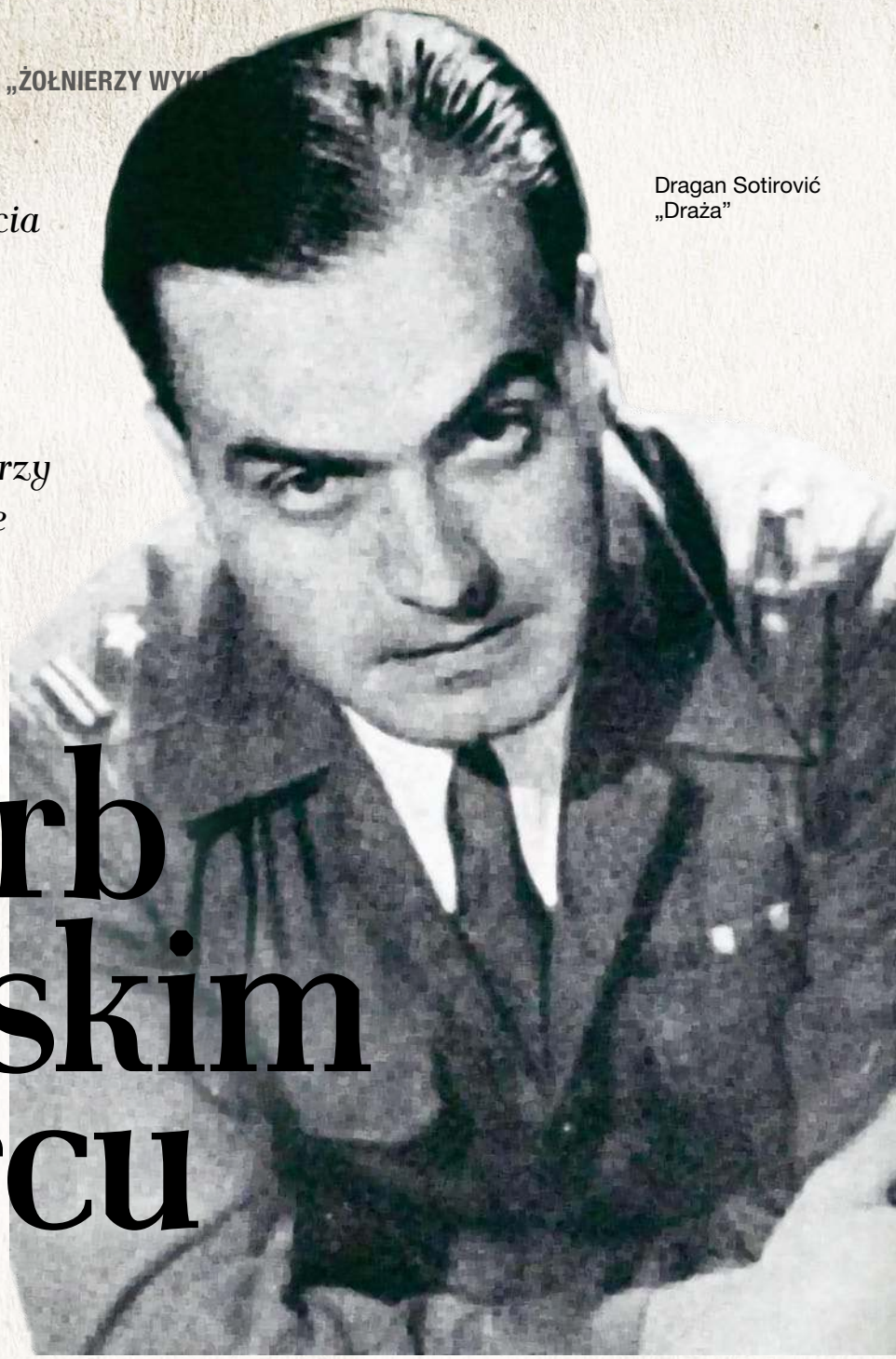
Jednym z nich był wymykający się obławom bezpieki przez 18 lat od zakończenia wojny legendarny partyzant Lubelszczyzny Józef Franczak „Laluś". W przedwojniu bohater naszego znaczka służył w plutonie żandarmerii na Kresach. Po agresji dwóch sąsiadów Polski trafił do sowieckiej niewoli, skąd udało mu się zbiec i dołączyć do szeregów ZWZ i AK. Od wiosny 1947 r. należał do jednego z partyzanckich oddziałów organizacji Wolność i Niezawisłość, operujących w lasach chełmskich i lubartowskich. Od 1949 r. „Laluś" zaczął się ukrywać w pojedynkę. Niekiedy dołączał jedynie do oddziału dowodzonego przez podporucznika „Wiktora", uczestnicząc w kilku akcjach bojowych. Działalność Franczaka skupiała się na eliminowaniu współpracowników bezpieki oraz funkcjonariuszy marionetkowego wobec Moskwy reżimu. Przetrwać „Lalusiowi" przez te długie lata pomagało wiele osób. Zimami pomieszkiwał u zaufanych rolników, z kolei w porze letniej najczęściej ukrywał się w lasach. Ostatni Żołnierz Niezłomny zginął podczas obławy 21 października 1963 r. „Lalusia" zdradził krewny, współpracownik SB.

W 2008 r. Józef Franczak został pośmiertnie uhonorowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Znaczek będzie dostępny od 1 marca br. na stronie: www.filatelistyka.poczta-polska.pl

Reklama | 32/0222/F

eprasa.pl 190a6bab1e



Dragan Sotirović „Draża”

Figura Dragana Sotirovicia „Draży” jest ostatnią, na którą zbierają pieniądze inicjatorzy budowy największego w Polsce pomnika Żołnierzy Niezłomnych. Zostanie on odsłonięty jeszcze w tym roku w Mielcu. Wspomóżmy ich!

Serb o polskim sercu



JAROMIR KWIATKOWSKI

Dragan Sotirović był Serbem zakochanym w Polsce. Jak podkreśla inicjator postawienia monumentu Romuald Rzeszutek z Komitetu Budowy Pomnika Żołnierzy Wyklętych w Mielcu, „Draża” nosił w sercu dwie ojczyzny – Serbię (wchodzącą wtedy w skład Królestwa Jugosławii) i Polskę, którą traktował jak przybraną matkę. Walczył o wolność obu. Oprócz tego, że Polska była jego miłością, miał też żonę Polkę, Marię Teresę Ordą, młodszą od niego o 12 lat (zmarła 1 stycznia 2015 r. w Londynie).

Sotirović jest przykładem, że hasło „Za wolność waszą i naszą” działało w dwie strony – a więc, że nie tylko Polacy walczyli za wolność innych narodów, lecz także przedstawiciele innych nacji walczyli za wolność Polski.

Losy „Draży”, przy których bledną wyczyny Jamesa Bonda, mogłyby posłużyć za kanwę filmu fabularnego. I szkoda, że taki film, a nawet serial, jeszcze nie powstał. Dość powiedzieć, że Sotirović był kilkakrotnie aresztowany zarówno przez Niemców, jak i NKWD, i za każdym razem udawało mu się wyjść cało z opresji.

Od zawodowego żołnierza do czetnika

Urodził się 5 maja 1913 r. w mieście Vranje w Królestwie Jugosławii. Był wyznania prawosławnego. W 1931 r. rozpo-

eprasa.pl 190a6bab1e



Figura Dragana Sotirovicia „Draży" (model w glinie) w pracowni artysty rzeźbiarza Józefa Opali

czął naukę w szkole oficerskiej w Belgradzie. Trzy lata później został mianowany podporucznikiem i dostał przydział do 28. pułku piechoty jako dowódca plutonu, a następnie jako dowódca kompanii łączności w 19. pułku piechoty.

W 1941 r. walczył z Niemcami w wojnie obronnej Królestwa Jugosławii. Po klęsce armii jugosłowiańskiej przeszedł do oddziałów czetnickich (partyzanckich) gen. Dragoljuba Mihailovicia ps. Draża (serbskiego Żołnierza Niezłomnego, rozstrzelanego 17 lipca 1946 r. przez pluton egzekucyjny jugosłowiańskiej komunistycznej bezpieki), które były organizowane na terenie Ravnej Gory. W październiku 1941 r. został awansowany do stopnia kapitana. W następnym roku objął stanowisko adiutanta gen. Mihailovicia (ministra wojny w emigracyjnym rządzie w Londynie i dowódcy Armii Jugosłowiańskiej w ojczyźnie), którego oddziały zwalczały chorwackich ustaszy, broniły ludności cywilnej przed Niemcami, ale też prowadziły działania zbrojne przeciwko komunistycznej partyzantce Tity.

Latem 1942 r. został aresztowany przez Niemców. Trafił do Stalagu 325 w Rawie Ruskiej, skąd w lutym 1943 r. przeniesiono go do obozu w Stryju. Zaczął tam symulować zapalenie wyrostka robaczkowego. 13 stycznia 1944 r., podczas konwojowania do szpitala, udało mu się zbiec na Dworcu Głównym we Lwowie. Nawiązał kontakt z żołnierzami AK, którzy, po bardzo dokładnym sprawdzeniu go przez akowski kontrwywiad, skierowali Serba na przechowanie do wsi Zubrza pod Lwowem. Informacje potwierdzające tożsamość Dragana Sotirovicia przyszły aż z Londynu, gdzie jego brat był dyplomatą w służbie przebywającego na uchodźstwie Piotra II Karadziordziewicia, ostatniego króla Jugosławii.

Wśród ułanów

Pod koniec marca 1944 r. Sotirovicia skierowano do tworzonych właśnie oddziałów leśnych Okręgu Lwów AK. Przyjął pseudonim, który nosił jego dowódca, gen. Mihailović – „Draża". Został mianowany zastępcą por. Andrzeja Chołoniewskiego ps. Korczak, dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Wielu podkomendnych „Draży" uznawało go za faktycznego twórcę i dowódcę tego zgrupowania. Już w lipcu 1944 r. pułk liczył sześć szwadronów, czyli ponad 800 dobrze uzbrojonych partyzantów.

Głównym zadaniem ułanów jazłowieckich była obrona mieszkańców podlwowskich wsi przed Ukraińską Powstańczą Armią, która napadała i mordowała Polaków. „Wyczyny" UPA spowodowały, że dowództwo AK podjęło decyzję o odwecie. Celem uderzenia stała się ukraińska wioska Szołomyja i znajdująca się tam kwatera UPA. Do pacyfikacji wsi (akcją dowodził Sotirović) doszło 10 czerwca 1944 r. Atak całkowicie zaskoczył Ukraińców. Wieś została otoczona, spalono ok. 60 gospodarstw, zginęło kilkudziesięciu banderowców i wspierających ich cywilów. Po tej akcji UPA zaprzestała napadów na polskie wsie.

„Draża" dowodził oddziałami 14. pułku podczas wyzwalania Lwowa w ramach akcji „Burza". Za zasługi w czasie tej akcji został 27 lipca 1944 r. odznaczony Orderem Virtuti Militari i awansowany do stopnia majora.

Jednak już cztery dni później został aresztowany przez Sowietów wraz z innymi oficerami Okręgu Lwowskiego AK. „Po przesłuchaniach w Moskwie na Łubiance, wywieziony do Lwowa, ucieka ponownie" – opowiadał w wywiadzie dla „Polski Zbrojnej" Jerzy Oleszkowicz, dziennikarz telewizyjny z Rzeszowa, autor filmu dokumentalnego „Draża

eprasa.pl 190a6bab1e

– czetnik. Legenda Kresów”, wyróżnionego w 2017 r. nagrodą specjalną ks. arcybiskupa prof. Jerzego Pańkowskiego, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego. I dodawał: „Sam się potem nie dziwił, że akowcom trudno było uwierzyć w to, że udało mu się wyrwać z rąk radzieckiej bezpieki i że nie jest podstawionym agentem. Ale uwierzyli”.

Sprytny szczęściarz

Oddział dowodzony przez „Drażę” w sierpniu 1944 r. wycofał się na lewy brzeg Sanu, wchodząc w skład Zgrupowania Warta. 13 grudnia tego samego roku rozbił ubecką katownię PUBP w Brzozowie na Podkarpaciu, uwalniając kilkunastu żołnierzy antykomunistycznego podziemia.

5 marca 1945 r. „Draża” został przypadkowo aresztowany przez NKWD w Ujazdach w powiecie brzozowskim. W czasie próby ucieczki wyskoczył z drugiego piętra, łamiąc kości stopy. Nie został rozpoznany (podawał się za oficera francuskiego nazwiskiem Jacques Roman, powracającego z obozu w Odessie). Przewieziono go do szpitala w Rzeszowie, skąd został uwolniony przez organizację NIE. Na przełomie kwietnia i maja 1945 r. dołączył ponownie do oddziału. Doprowadził 29 maja 1945 r. do podpisania w Siedliskach w powiecie brzozowskim zawieszenia broni pomiędzy UPA i polskimi oddziałami partyzanckimi, uznającego Sowietów za wspólnego wroga. Do zawarcia trwałego porozumienia nie doszło, ale owo zawieszenie broni zmniejszyło represje na polskiej i ukraińskiej ludności cywilnej. Ostatnią akcją oddziału „Draży” był atak 25 czerwca 1945 r. na tabory sowieckie koło Domaradza.

Czy wszystkie te brawurowe akcje i ucieczki były efektem jego odwagi i czetnickiej fantazji? Też, ale nie tylko. „»Draża« wykorzystywał swój spryt, inteligencję i ogromną siłę fizyczną – stwierdził w cytowanym wywiadzie Jerzy Oleszkowicz. – To wszystko zawdzięczał doskonałemu przygotowaniu, skończył m.in. akademię wojskową w Belgradzie. Trudno nie podkreślić, że wpłynęło to na szacunek, jakim cieszył się wśród żołnierzy Armii Krajowej. Już za życia był postacią niemal legendarną”.

Inwigilowany do śmierci

Po przejęciu władzy w Polsce przez komunistów „Draża” ukrywał się na Dolnym Śląsku. Został nawet prezydentem miasta Marklissa (obecnie Leśna). Pomógł swoim żołnierzom, zagrożonym represjami, w ewakuacji na Zachód, dzięki czemu ocalił życie kilkudziesięciu podwładnych. Zrobił to z charakterystyczną dla siebie fantazją – wykorzystał okazję i podczas transportów UNRRA oraz przesiedlania Niemców załadował podwładnych do pociągu w przebraniach żołnierzy francuskich wracających z niewoli niemieckiej. Wyjechał razem z nimi do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, a następnie do Francji. Zamieszkał w Monako pod nazwiskiem, które w opresji podawał już wcześniej – Jacques Roman. Zmarł 5 lub 6 czerwca 1987 r.



Tablica na dębie poświęconym Draganowi Sotiroviciowi „Draży” na Polanie Niezłomnych w Szydłowcu k. Mielca

podczas pielgrzymki na świętą dla prawosławnych górę Athos w Grecji. Został pochowany w Zurychu.

„Cały czas »Draża« i jego żołnierze byli pod kontrolą komunistycznych służb wywiadowczych – podkreślił w wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” Jerzy Oleszkowicz. – Realizując film, miałem trudności z dotarciem do jego żołnierzy. A to dlatego, że część tych, którzy w ogóle jeszcze żyli, została zmuszona do emigracji, a nawet do zmiany nazwiska. Cały czas byli bowiem inwigilowani. Musieli też zmieniać miejsca pobytu i uciekać, bo groziły im aresztowanie i sąd”.

– „Drażę” od Polaków różniło wszystko: kultura, język, religia – zaznacza Romuald Rzeszutek, wiceprezes stowarzyszenia Klub Historyczny „Prawda i Pamięć” w Mielcu. – Łączyła go z nami natomiast triada „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

I rzeczywiście, „Draża” był osobą głęboko religijną – przed każdą potyczką wraz ze swoimi żołnierzami modlił się o pomyślny przebieg akcji. Dobrze wiedział, co to jest żołnierski honor. No i widział w Polsce swoją drugą ojczyznę, nie zapominając o własnej. – Ten człowiek, z tak ogromnym potencjałem i energią, kiedy znalazł się w Polsce, od razu wiedział, po której stronie ma walczyć. Mimo rozmów, które toczyli z nim oficerowie NKWD, by przeszedł na ich stronę, nie podjął współpracy – dodaje Rzeszutek.

W 2015 r., z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, imię „Draży” otrzymał jeden z dębów na Polanie Niezłomnych w Szydłowcu koło Mielca.

Zbiórkę na odlew figury Dragana Sotirovicia „Draży” można wesprzeć, wpłacając pieniądze na konto mieleckiego Stowarzyszenia „Prawda i Pamięć”. Numer konta: **92 1240 2656 1111 0010 7031 5571**, *wpłata z dopiskiem: darowizna na budowę pomnika w Mielcu, Stowarzyszenie „Prawda i Pamięć”, ul. Wojsławska 2d, Mielec.*
– Dzięki artykułowi, który ukazał się w jednym ze styczniowych numerów tygodnika „Sieci”, otrzymaliśmy ogromne wsparcie od czytelników gazety – podkreśla Romuald Rzeszutek. – Chciałbym serdecznie podziękować zespołowi redakcyjnemu i darczyńcom – dzięki wam zebraliśmy środki finansowe na przedostatnią figurę. Komitet Budowy Pomnika przymierzał się do różnych dat jego odsłonięcia. Ostatecznie zapadła decyzja, że uroczystość odbędzie się we wrześniu tego roku.

Reklama | 35/0222/F | 34/0222/F
Fot. Archiwum Romualda Rzeszutka (3x)

eprasa.pl 190a6bab1e

ORLEN

PAMIĘCI ODWAŻNYCH



1 MARCA | Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

eprasa.pl 190a6bab1e

Żołnierze Wyklęci spadkobiercy AK

1 marca 1951 roku w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie komuniści zamordowali siedmiu wspaniałych Polaków. Razem z prezesem IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość ppłk Łukaszem Ciepłińskim od strzału w tył głowy z rąk pijanego kata Mokotowa Aleksandra Dreja zginęli: mjr Adam Lazarowicz, mjr Mieczysław Kawalec, kpt. Franciszek Błażej, kpt. Józef Rzepka, por Karol Chmiel, por Józef Batory. To symboliczny, tragiczny koniec największej polskiej organizacji zbrojnej XX w., fenomenu ukrytego pod nazwami: Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa i Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość.
Bo choć gen. Leopold Okulicki, ps. „Niedźwiadek" w styczniu 1945 roku formalnie rozwiązał AK, polecił jej konspiratorom działać dalej wedle własnego sumienia, a WiN był największym kontynuatorem idei i czynu Armii Krajowej w warunkach okupacji sowieckiej. I de facto ostatni komendant Zrzeszenia WiN ppłk Łukasz Ciepliński był ostatnim komendantem AK.

Żołnierze Wyklęci to spadkobiercy największej, bo liczącej ok. 400 tys. żołnierzy armii okupowanej przez Niemców Europy: Armii Krajowej. Spadkobiercy bezpośredni, bo większość z nich służyła wcześniej w AK, bądź w organizacjach z nią scalonych. To zatem kontynuacja osobowa, ale też organizacyjna i ideowa. Oddziały odtwarzano na bazie struktur Armii Krajowej, a głównym celem było nadal odzyskanie przez Polskę niepodległości. Często do AK odwoływano się nawet w nazwach kolejnych organizacji: Armia Krajowa Obywatelska, Ruch Oporu Armii Krajowej. Słynny major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka" w ogóle nie zmienił nazwy swojego oddziału, która niezmiennie brzmiała: 5 Wileńska Brygada Armii Krajowej.
Zanim komuniści zamordowali kierownictwo WiN, po 1944/1945 roku rozwijały się kolejne organizacje niepodległościowe. Najpierw, w miejsce Armii Krajowej powstała, z rozkazu pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa - 7 maja 1945 roku - Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj na czele z delegatem płk. Janem Rzepeckim, ps. „Prezes".
W miejsce DSZ 2 września 1945 roku płk Rzepecki wraz z grupą współpracowników powołał Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość.
Większość Żołnierzy Wyklętych walczyła przed 1944 rokiem – z okupantem niemieckim, czy sowieckim. Wielu z nich - jak wspomniany ppłk Łukasz Ciepliński od września 1939 roku – w strukturach Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Dla nich wojna o wolność i niepodległość nie skończyła się. Setki oddziałów tworzących II konspirację niepodległościową walczyło nawet do połowy lat 50-tych XX wieku, praktycznie na wszystkich ziemiach polskich, także tych „odzyskanych", jak również za tzw. kordonem, czyli na zrabowanych nam przez Związek Sowiecki Kresach Wschodnich II Rzeczpospolitej. Ich liczebność ocenia się nawet na 200 tys. osób.



Wyklęci to Polacy z różnych warstw społecznych, wśród których przeważali chłopi. Polacy o różnych poglądach politycznych - byli wśród nich socjaliści, narodowcy, piłsudczycy, chadecy, ludowcy. Cały przekrój przedwojennej Polski, z jednym wyjątkiem: nie było tam komunistów. Tych zwalczano, jako przedstawicieli obcej władzy.
Żołnierzy Wyklętych łączyły wspólne wartości, ujęte w słynnej polskiej triadzie: Bóg-Honor-Ojczyzna, co miało swoje źródła w polskich tradycjach powstańczych.
Ale Żołnierze Wyklęci to nie tylko partyzanci leśni, żołnierze walczący z bronią w ręku. To również np. oficerowie wywiadu. Bo Żołnierz Wyklęty to wybór drogi życiowej, postawa. Postawa oporu, nieugiętości, niezłomności wobec drugiego sowieckiego okupanta i narzuconej przezeń komunistycznej władzy. Stąd czasem wymiennie wobec Żołnierzy Wyklętych używa się terminu Żołnierze Niezłomni. Bo pamiętajmy, że Polacy ich nie wyklęli, tylko komuniści, którzy byli zdrajcami Polski.
Klasycznym reprezentantem Żołnierza Wyklętego – wywiadowcy jest rtm. Witold Pilecki. Ułan II RP, jedyny na świecie ochotnik do niemieckiego Auschwitz, Powstaniec Warszawski, po 1945 roku założył podlegającą II Korpusowi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa grupę wywiadowczą.
WiN-owców komunistyczni przestępcy traktowali z wyjątkową nienawiścią – maltretowali w ubeckich śledztwach, zarzucali zdradę przed krzywoprzysiężnymi sądami, mordowali sowiecką metodą strzału w potylicę i zakopywali w bezimiennych dołach. Potem, przez całą tzw. Polską Rzeczpospolitą Ludową (PRL), wymazywali ich z pamięci, wyklinali. Komuniści wyrwali nam w ten sposób część naszej historii, naszej tradycji. Tradycji insurekcyjnej, heroicznej, bo to, co się działo po 1944 roku trzeba określić precyzyjnie – ostatnim polskim powstaniem zbrojnym. Powstaniem wymierzonym w Sowietów i podporządkowanym im rodzimym komunistom.
O co walczyli? Najważniejszym, długofalowym celem było odzyskanie przez Polskę wolności, niepodległości. Wielu z nich wierzyło w wybuch III wojny światowej, kiedy będą mogli kontynuować walkę u boku Anglosasów przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Celem bieżącym, ale jakże istotnym była ochrona ludności polskich wsi i miast przed okupantem.

Żołnierze Wyklęci to prócz walki – także działalność propagandowa, edukacyjna. W ulotkach, gazetkach, czy większych wydawnictwach przestrzegali rodaków przed podstępnym i zbrodniczym okupantem i prosili, aby Polacy pozostali przy wartościach, które przyświecały ich przodkom.

eprasa.pl 190a6bab1e





Oto fragment chyba najsłynniejszej ulotki (z marca 1946 roku) sygnowanej przez mjr Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę", dowódcę 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej": „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. […] My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości". Pamiętajmy, że Żołnierze Wyklęci bili się o wolność, ale też o wartości. „Bądź Polakiem, to znaczy całe zdolności zużyj dla dobra Polski i wszystkich Polaków. (...) Bądź katolikiem, to znaczy pragnij poznać Wolę Bożą, przyjmij ją za swoją i realizuj w życiu" – grypsy tej treści z celi śmierci do synka Andrzejka pozostały po prezesie IV Zarządu Głównego WiN ppłk Łukaszu Cieplińskim. Żegnał się także z żoną: „W ostatnich godzinach życia Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za Jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę oraz za to, że dał mi tak dobrą Żonę i wielkie szczęście rodzinne. Łukasz". I jedne z ostatnich słów: „Zrobili ze mnie zbrodniarza. Prawda jednak wkrótce zwycięży. Nad światem zapanuje idea Chrystusowa, Polska niepodległość – a człowiek pohańbioną godność ludzką – odzyska". 38-letni Łukasz Ciepliński wiedział, że nie będzie miał pogrzebu. Dlatego tuż przed śmiercią połknął medalik z Matką Boską. To jak dotąd nie wystarczyło do identyfikacji jego szczątków wydobytych na warszawskiej „Łączce".

Heroiczna, choć pozbawiona szans zwycięstwa walka Żołnierzy Wyklętych miała sens. Tak jak sens miały wszystkie polskie powstania: kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe, w końcu powstanie warszawskie. Prof. Henryk Elzenberg napisał: „Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wielkości tej sprawy".

1 marca zapraszamy na social media Grupy PGE na premierę filmu zrealizowanego przez Fundację PGE „Żołnierze Wyklęci spadkobiercy AK".

PGE Fundacja

eprasa.pl 190a6bab1e



Tropem Wilczym przez cały świat

Już po raz dziesiąty ulicami polskich miast i miasteczek ruszy Bieg Tropem Wilczym. To największa coroczna impreza upamiętniająca polskich bohaterów, którzy nie porzucili broni po zakończeniu II wojny światowej i niezłomnie walczyli z sowieckim okupantem. Hołd bohaterom zostanie oddany na każdym kontynencie!



TOMASZ KARPOWICZ

6 marca 2022 r. odbędzie się jubileuszowy 10. Bieg Tropem Wilczym, którego pierwsza oficjalna edycja, zainicjowana przez Fundację Wolność i Demokracja, odbyła się w marcu 2013 r. w lesie koło Zalewu Zegrzyńskiego. Od 2015 r. Tropem Wilczym biega już cała Polska. Od lat uczestniczą w nim również Polacy rozsiani po całym świecie. Od naszych rodaków mieszkających w Wilnie, po Polonię z Chicago. Dziesiąta impreza ma być wyjątkowa. Mimo upływu lat formuła biegu nie przestaje być atrakcyjna dla Polaków.

W 2020 r. zgromadziła ponad 75 tys. uczestników z 370 miast. W tegorocznym upamiętnieniu może pobiec nawet ponad 150 tys. osób! Uczestnicy mają wystartować w ponad tysiącu miejsc na całym świecie. – Nie liczymy imprez organizowanych przez wojsko, a udział wezmą wszystkie miasta garnizonowe i żołnierze misji sojuszniczych NATO – mówi nam rzecznik Biegu Tropem Wilczym Barbara Konarska. – Biegi odbędą się na wszystkich kontynen-

eprasa.pl 190a6bab1e

tach. Do tej pory nie organizowaliśmy nic w Ameryce Południowej. A teraz dwa biegi odbędą się w Brazylii. Około 125 tys. osób wystartuje w samej Polsce – dodaje.

Tegoroczny bieg, tak jak kilka poprzednich, będzie miał dodatkowy, ważny społecznie charakter. Chodzi o zbiórki krwi, którą oddają uczestnicy i sympatycy tego wydarzenia. Ta inicjatywa już zawsze ma towarzyszyć imprezie. – Od czterech edycji robimy tego typu zbiórki. Za każdym razem świetnie to wychodzi i napełniamy banki krwi do pełna. To szczególnie ważne w dobie pandemii koronawirusa. Krwi brakuje, a ludzie boją się ją oddawać. W miastach, w których są centra krwiodawstwa, na starcie biegu będą stały krwiobusy. Często dochodzi do sytuacji, że przychodzą oddać krew ludzie, którzy nie mogą wziąć udziału w biegu – mówi Konarska.

Uczestnicy Biegu Tropem Wilczym co roku mogą przebiec tradycyjną odległość 1963 metrów, która symbolizuje rok śmierci w walce ostatniego z Żołnierzy Wyklętych – Józefa Franczaka ps. Lalek. To jednak tylko początek. Choć dodatkowe dystanse mogą się różnić w zależności od miasta, w którym organizowany jest bieg, uczestnicy będą mogli wystartować też na dystansie 5 lub 10 km. A i to nie koniec atrakcji. Po biegach będą organizowane wydarzenia kulturalne z udziałem grup rekonstrukcyjnych, wspólne biesiady, gry terenowe czy spotkania ze świadkami historii, w tym z ostatnimi żyjącymi żołnierzami podziemia niepodległościowego.

Scenariusz imprezy zależy oczywiście od miejsca jego organizacji. Uczestnicy, którzy zdecydują się na start na przykład w miejscowości Głubczyce w województwie opolskim, będą mogli odwiedzić stary młyn w Królowem, gdzie w 1947 r. ukrywał się legendarny mjr Zygmunt Szendzialarz „Łupaszka" i jego najbliżsi współpracownicy. Z ciekawą inicjatywą od lat wychodzą organizatorzy biegu w Krakowie. Odbywa się on na terenie Muzeum Lotnictwa. Ponadto uczestnicy krakowskiej edycji będą mogli wziąć udział w biegu w formie wirtualnej. Na czym to polega? Chętni, którzy z różnych powodów nie będą w stanie stawić się na miejscu startu, mogą wystartować we własnym zakresie i przesłać wyniki do organizatorów.

Przywrócenie pamięci o Żołnierzach Wyklętych to już fakt. Od lat cała Polska oddaje hołd swoim bohaterom, którzy do ostatniej kropli krwi bili się o niepodległość Polski, walcząc w ramach podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego działającego w latach 1944–1963 w obrębie przedwojennych granic RP. – Byliśmy przekonani, że zrobiliśmy już wszystko, by zachęcić Polaków do udziału w naszym biegu. A teraz patrzymy na zapowiadaną frekwencję i widzimy coś do tej pory niewyobrażalnego – mówi tygodnikowi „Sieci" Barbara Konarska.

Dorasta jednak nowe pokolenie Polaków. Można się zastanawiać, czy dla młodzieży pamięć o Niezłomnych będzie miała jeszcze jakiekolwiek znaczenie. To samo pytanie postawili sobie organizatorzy Biegu Tropem Wilczym. Wpadli oni na pomysł, by zachęcić młodszych Polaków do zaangażowania w patriotyczną inicjatywę, dając im możliwość wykazania się jako organizatorzy lokalnych biegów.

– Można odnieść wrażenie, że młode pokolenie woli spędzać czas, rozmawiając przez internetowe komunikatory, i trudno wyciągnąć ich na zewnątrz. Zaryzykowaliśmy jednak i zaproponowaliśmy, by to właśnie uczniowie w szkołach sami organizowali biegi. Byliśmy przekonani, że to jednak spore ryzyko i możemy się spodziewać odpowiedzi ze strony może kilkudziesięciu szkół. Okazało się, że już na pierwszy apel odpowiedziało 650 placówek. To coś niesamowitego. A nie jest to przecież efekt jakiegoś wymyślnego programu marketingowego. Sami musimy się zmierzyć z tak niesamowitym efektem. Okazuje się, że młodzież chce działać samodzielnie, zrobić coś dla siebie – tłumaczy rzecznik prasowa Biegu Tropem Wilczym.

W tegoroczną edycję biegu włączył się też Polski Komitet Olimpijski. Tego typu impreza pomoże wyłapać wielkie talenty sportowe i przyszłych polskich medalistów, a udział w niej wezmą przecież także młodzi sportowcy, którzy już dziś odnoszą sukcesy na poziomie lokalnym, a nawet w mistrzostwach Polski. Jak słyszymy od organizatorów, powstał też specjalny program stypendialny dla młodzieży zainteresowanej sportem i zaangażowanej społecznie. Jak co roku nie zabraknie też aktorów, piosenkarzy, sportowców, którzy pobiegną Tropem Wilczym wraz z innymi uczestnikami. – Spotkaliśmy tak przepiękną młodzież, że możemy mówić o wielkiej nagrodzie za naszą pracę – słyszymy od organizatorów.

Jubileuszowy Bieg Tropem Wilczym odbywa się też w wyjątkowym czasie. Zeszłoroczna edycja miała paść ofiarą pandemii koronawirusa. Tak się jednak nie stało. Pomimo przeniesienia daty startu frekwencja w biegach w całej Polsce dopisała. W tym roku możemy mówić o spodziewanym rekordzie w historii biegu. – To największy bieg pamięci na świecie, precedens na skalę międzynarodową. Polacy powinni być z tego dumni. Razem możemy zrobić coś dobrego. Jeszcze w 2013 r. niewiele osób wiedziało o Żołnierzach Wyklętych. Dziś już prawie każdy ma jakąś wiedzę na ten temat. Nie jest to już dla Polaków pojęcie nieznane. Żołnierzom Wyklętym należy się ta pamięć. To oni zapoczątkowali walkę z komunizmem. Ich ofiara była fundamentem walki o niepodległość, a my jesteśmy beneficjentami wolności, o którą walczyli. Musimy pilnować naszej wolności, która nie jest dana raz na zawsze – mówią organizatorzy.

Do udziału w 10. edycji Biegu Tropem Wilczym zachęca też prof. Jan Żaryn, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego. – To już wielka tradycja. Tropem Wilczym biegają kolejne roczniki Polaków – od młodych do starszych. Trudno w to uwierzyć, ale to jedna z najstarszych tradycji związanych z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Mam na to też własną perspektywę, bo moje dzieci i wnuki co roku w nim uczestniczą. Widzę, jak Bieg Tropem Wilczym stał się jednym z ważnych wydarzeń w kalendarzach wielu polskich rodzin – mówi prof. Żaryn.

Informacje na temat tegorocznej edycji Biegu Tropem Wilczym można znaleźć na stronie internetowej tropemwilczym.org.

eprasa.pl 190a6bab1e



UBEZPIECZENIE PKO DOM

- Kilka pakietów do wyboru + **opcje dodatkowej ochrony** (np. sprzęt elektroniczny, garaż)
- Atrakcyjny **assistance dla domu** 24/7
- Wygodny **zakup online** w serwisie iPKO i aplikacji IKO

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Materiał marketingowy. Ochronę ubezpieczeniową świadczy PKO TU SA. Informacje o ubezpieczeniu, w tym o włączeniach oraz ograniczeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdziesz w Warunkach Ubezpieczenia, dostępnych na pkobp.pl.

eprasa.pl 190a6bab1e

Bohater pełnego wymiaru



Rola w filmie „Sonata” przyniosła Michałowi Sikorskiemu nagrodę za najlepszy debiut na festiwalu w Gdyni. O pierwowzorze swojej postaci – Grzegorzu Płonce – aktor mówi, że wciąż walczy o swoje marzenia. O filmie, że chociaż przedstawia trudne doświadczenia, niesie dużo pozytywnej energii i humoru. O tym wszystkim możemy się już przekonać w kinach

Fot. Jarosław Sosiński

eprasa.pl 190a6bab1e

Z *Michałem Sikorskim*, *nagrodzonym za najlepszy debiut aktorski w filmie „Sonata”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*



Jakie skojarzenia wywołuje dziś w panu „Sonata księżycowa”?

Michał Sikorski: Pierwsze prowadzi do finałowej sceny z filmu Bartosza Blaschkego. Główny bohater Grzegorz gra w niej właśnie ten utwór. Dla mnie był to też miły akord końcowy przygotowań do filmu (bardzo długich) i lekcji gry na fortepianie, które nie były łatwe, bo na potrzeby filmu uczyłem się grać od podstaw. Jednak do ćwiczenia tytułowej „Sonaty...” Beethovena nie musiałem się zmuszać. To także ulubiony utwór Grzegorza Płonki. Myślę, że również to nas łączy.

Kim jest pierwowzór głównej postaci?

Bohaterem naszych czasów, człowiekiem, który nadal walczy o swoje marzenia. Mimo że stoczył bój z licznymi materiami, które utrudniały mu osiągnięcie sukcesu, wiele jest jeszcze przed nim. Mimo wszystko się nie poddaje. Ukończył szkołę muzyczną, gra na fortepianie, komponuje. Teraz bardzo chciałby... zdać maturę, tyle że znów nie mieści się w systemie.

W dzieciństwie Grzesiek Płonka został zdiagnozowany jako osoba głęboko autystyczna, z którą nie da się nawiązać kontaktu. Chodził do szkoły dla dzieci najmocniej upośledzonych, praktycznie niczego się nie uczył. Lekarze odrzucali możliwość, że słyszy (od czasu do czasu brzdąkał sobie na fortepianie, który pozostał po zmarłej matce pianistce). Miał 14 lat, kiedy się okazało, że błędnie go diagnozowano.

Co by było, gdyby we wczesnym dzieciństwie dostał aparat słuchowy?

Mógłby się normalnie rozwijać, uczyć. Nie miał ograniczeń intelektualnych. Najgorsze jest to, że pojęcie słowa kształtuje się u człowieka do szóstego roku życia. Wydawało się, że lat, kiedy umysł jest najbardziej chłonny, nie da się nadrobić, ale Grzesiek nauczył się mówić. Rozpoczął edukację w momencie, gdy inni szkołę podstawową kończą.

Rozmawiałem z nim kilka tygodni temu. Jestem zaskoczony, jakie nadal robi postępy. A z fortepianem to było tak, że brzdąkał na nim, bo czuł wibracje. Dzięki temu stymulował mózg i podtrzymywał sprawność, która po latach pozwoliła mu zacząć wypowiadać słowa.

Miał u swego boku dwoje niezwykle zdeterminowanych ludzi (w filmie zagrali ich Małgorzata Foremniak i Łukasz Simlat). Wiele im zawdzięcza?

To prawda. Jego rodzice pokonywali kolejne przeszkody, by mógł się edukować, rozwijać, zdobywać samodzielność. Nie było wcześniej takiego przypadku, więc mnożyły się blokady. Kolejne instytucje i szkoły odmawiały pomocy i kształcenia. A Płonkowie mozolnie, krok po kroku, wychodzili na prostą.

W wieku 29 lat Grzesiek ukończył szkołę muzyczną pierwszego stopnia. Matury już zdać nie może, bo przepisy ograniczają czas edukacji do 24. roku życia (tymczasem on skończy w tym roku 34). Mam nadzieję, że nasz film otworzy pole do dyskusji na temat dostępu do kształcenia, nie tylko osób niepełnosprawnych, lecz i też tych, którzy z różnych przyczyn nie mogli się uczyć, gdy byli młodzi, a teraz chcą nadrobić zaległości. O edukacji nie powinno się marzyć. Powinna być w zasięgu ręki każdej osoby.

Wspomniał pan o fortepianie zmarłej matki bohatera. Kim jest Małgorzata Płonka?

Matką adopcyjną. Biologiczna mama Grzesia – uzdolniona pianistka Joanna – zginęła w wypadku, gdy syn miał półtora roku. Niejako przeczuwając śmierć, zobowiązała swoją najlepszą przyjaciółkę do przejęcia opieki nad synem, gdyby jej coś się stało. I ta przyjaciółka spakowała się w 15 minut i przyjechała z Warszawy do Murzasichla. Zajęła się Grześkiem, potem wzięła ślub z jego ojcem Łukaszem. Intrygujące jest, jak imiona połączyły ekranowych rodziców i grających ich aktorów, ale jeszcze bardziej, jak Małgorzata Płonka, walcząc o Grześka, spełniała daną przed laty obietnicę. Wiele osób, które oglądają ten film, się zastanawia: „Czy mam koło siebie kogoś tak wyjątkowego jak Małgosia dla Joanny Płonki, kogoś, kto stoczyłby batalię o moje dziecko, gdyby mnie zabrakło”.

Niesamowita jest zarówno postawa bohaterki, jak i rola Małgorzaty

eprasa.pl 190a6bab1e



Foremniak, zagrana koncertowo do wtóru z Łukaszem Simlatem. Miał pan na planie znakomite towarzystwo.

Już na castingu widać było, że Małgorzata Foremniak ma w sobie to coś. Praca z nią, jak zresztą z całym zespołem, była dla mnie wielkim szczęściem, przywilejem. Także dlatego, że mogłem zobaczyć, ile do roli może wnieść serce. Jak intensywne oddanie postaci przekłada się na ekran. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem kreację Małgosi w kinie, miałem ciarki.

Skromnie nie wspomina pan swoich dokonań? I nagrody za najlepszy debiut aktorski na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni? O tym, że udało się wam dotrzeć do sedna historii i poruszyć widzów, świadczy też zdobyta tam nagroda publiczności (film był również nominowany na Camerimage za zdjęcia Tomasza Augustynka).

To, że zostałem doceniony za debiut, było ogromnie miłym akcentem, ale najbardziej ucieszyła nas decyzja widzów. Oby dziś, kiedy „Sonata" trafia do kin, jak najwięcej osób mogło ją obejrzeć, bo naprawdę warto. Mówię to ze szczerego serca, nie tylko dlatego, że Grzesiek jest fascynującą osobą. Film, chociaż przedstawia bardzo trudne doświadczenia, niesie dużo pozytywnej energii. I humoru. Publiczność to doceniła. Odzew, z jakim spotkaliśmy się na festiwalu w Gdyni, był niesamowity i zostanie we mnie na zawsze.

Wspomnieliśmy już o tym, że „Sonata" przyniosła panu pierwszą główną rolę. A jak się wpisała w inne aktorskie doświadczenia?

Pierwszy raz spotkałem się z reżyserem Bartoszem Blaschkem w 2017 r. Byłem wtedy na drugim roku szkoły teatralnej w Krakowie. Oczywiście nim rozpoczęły się zdjęcia, zrobiłem parę drobniejszych rzeczy, ale już wtedy kiełkowała we mnie postać Grzegorza Płonki. To rola wyjątkowa także dlatego, że miałem okazję zagrać bohatera, który jest w różnym stadium rozwoju. Ze względów warsztatowych, aktorskich bardzo różniła się praca z kolejnymi aktorami. Zupełnie innym doświadczeniem było granie np. z Basią Wypych (wcielającą się w pierwszą nauczycielkę Grzegorza, z okresu, kiedy dopiero uczył się komunikowania ze światem), a inne z Ireną Melcer (ekranową sympatią mojego bohatera, którą spotyka pod koniec filmu).

Wyjątkowe było także to, że już na etapie castingów reżyser spotykał się z każdym z kandydatów do roli (a było ich ponad 80), opowiadał o Grześku, pokazywał materiały dokumentalne, by każdy mógł się przygotować. Bartosz Blaschke nosił się z tym projektem przez parę dobrych lat, z różnymi perturbacjami po drodze. Kiedy dostałem propozycję zagrania głównego bohatera, drżałem z obawy, czy przy takich przesunięciach czasowych za bardzo się do tej roli nie zestarzeję. Szczęśliwie dotrwałem do pierwszych zdjęć.

Odtwórców takich ról zapamiętuje się i docenia: Daniel Day-Lewis w „Mojej lewej stopie" (1989), Leonardo DiCaprio w „Co gryzie Gilberta Grape'a" (1993), a w polskich produkcjach: Dawid Ogrodnik („Chce się żyć", 2013 i „Ikar. Legenda Mietka Kosza", 2019). Było to dla pana inspiracją?

Miałem szczęście, że mogłem czerpać z pierwowzoru. Oczywiście wspomniane filmy widziałem, ale trzy lata czekania na film i jego realizacji sprawiły, że ogromną inspiracją był po prostu Grzesiek Płonka. Chyba z inicjatywy Łukasza Simlata, razem z nim i Małgosią Foremniak, gościłem w domu państwa Płonków. Spędziliśmy tam dwie noce. Ten kontakt dał nam bardzo dużo.

Natomiast jeśli miałbym wymienić filmową rolę, która najmocniej skojarzyła mi się z Grześkiem, to byłby to... tytułowy Joker w wykonaniu Joaquina Phoenixa. Zachowując proporcje, mógłbym powiedzieć, że Grzesiek jest w pewien sposób skrzywdzony – przez życie, społeczeństwo, ma problemy w nawiązywaniu relacji – ale jest też w nim ogromna dezynwoltura. Myślę, że do wielu rzeczy byłby zdolny. I nie chodzi o to, że mógłby komuś zrobić krzywdę, tylko że potrafiłby o siebie zawalczyć.

Pamięta pan, co bohater mówi o „Sonacie księżycowej"?

Oczywiście, że gra się ją tak, jakby księżyc odbijał się w jeziorze. I jest to jezioro pełne łez. Z tym że opowiedziana przez nas historia, jeśli niesie łzy, to pozytywne, oczyszczające. Pokazuje, że najtrudniejsze ograniczenia można pokonać, a osoba z niepełnosprawnością jest człowiekiem z krwi i kości. To bohater pełnego wymiaru.

Fot. Jarosław Sosiński

eprasa.pl 190a6bab1e



Musi być nas stać na kino historyczne i tożsamościowe

Z Piotrem Mikołajczakiem, muzykiem, producentem filmowym, o nowym czasie kina tożsamościowego i opowiadaniu polskiej historii, rozmawia Maciej Wośko

eprasa.pl 190a6bab1e

Trwa II Festiwal Kultury Narodowej „Pamięć i Tożsamość". W programie znalazło się ponad 170 produkcji i koprodukcji Telewizji Polskiej zrealizowanych głównie w 2021 r. – to ponad 540 godzin filmów, seriali, spektakli, programów i koncertów. Można powiedzieć, że nie jest źle z kinem tożsamościowym w Polsce?

Piotr Mikołajczak: Na pewno nie jest źle. Choć pewnie mogłoby być lepiej. Pamiętajmy też, że tych filmów powstaje znacznie więcej. To, co pokazujemy na festiwalu, to tylko część produkcji, więc można odpowiedzialnie powiedzieć – nie jest źle. Filmy historyczne stały się zauważanym elementem misji telewizji publicznej i to przekłada się na ten festiwalowy wynik.

Rok 2021 to czas pandemii, kino dostaje cięgi od momentu wprowadzenia lockdownu. Wielu widzów zamiast kinowej sali wybrało fotel w pokoju i telewizor. To szansa dla filmów telewizyjnych i seriali właśnie?

Rynek filmowy zmienił się bardzo mocno w ostatnich miesiącach, latach. Powstanie platform streamingowych wywróciło stolik, który stał na tym rynku od dziesięcioleci. Zmieniło się myślenie o dużym kinie. Kiedyś seriale telewizyjne były drugoplanową działalnością realizacyjną. Dla całej branży – od produkcji po aktorów, bo wielu traktowało seriale jako uzupełnienie kariery kinowej. Dziś seriale są podstawą komunikacji z widzem. To seriale się sprzedają. Jeśli w kinie film osiąga milionową publiczność, to jest sukces. W ubiegłym roku taki wynik osiągnęły trzy filmy – „Diuna", „Dziewczyny z Dubaju" i „Nie czas umierać". W telewizji dobry film zbiera 3,5 mln widzów. Na streamie to 6–7-milionowe wyniki. Pandemia oczywiście zmieniła rynek.

Na festiwalu możemy zobaczyć dwa wyprodukowane przez ciebie filmy. „Babilon. Raport o stanie wojennym", który oglądaliśmy w TVP w grudniu, film fabularny oparty na prozie Marka Nowakowskiego, zdobył już spore grono widzów.

Nauczyliśmy się pracować w pandemii – robić filmy w nowych warunkach. Pomaga nam w tym technologia. Mało kto wie i widzi, ale „Babilon" i „Marusarz" mają po ok. 200 efektów specjalnych. Dziś nie musimy wyjeżdżać do Garmisch-Partenkirchen, żeby nakręcić skocznię. Możemy scenę nagrać na Wielkiej Krokwi, a potem tak to złożyć, zmontować, że jesteśmy przed wojną na skoczni w Garmisch-Partenkirchen.

„Babilon. Raport o stanie wojennym" to film niezwykły, pokazujący, że potrafimy zrobić nowocześnie i ciekawie opowiedzianą historię. Wreszcie! Jak wpadliście na pomysł, żeby połączyć narrację filmową z komiksem?

To niezwykłe, ale odpowiedź jest dość prozaiczna. Wiedzieliśmy, że ze względu na pandemię nie uda nam się zrobić dużych, zbiorowych scen w Warszawie. Skoro tak – to je narysujmy. Potem przyszły inspiracje z filmu „Sin City", ale pomyślałem sobie, przecież mamy polski komiks z lat 80. Gdzieś mamy w pamięci obrazy z „Kapitana Żbika", „Klossa", więc zwróciliśmy się do agencji Fristajlo z taką propozycją, z takim pytaniem – czy da się to zrobić. Okazało się, że dostaliśmy fantastyczne projekty, które stały się integralną częścią filmu.

Drugim, integralnym elementem filmu jest proza Marka Nowakowskiego. Przyznaję, że nie wyobrażałem sobie, jak uda wam się to połączyć. Ale się udało.

Nam też na początku wydawało się to niemożliwe. Okazało się – tu ukłon w stronę scenarzystów, czyli Macieja Dancewicza i Marka Bukowskiego – że wprowadzenie głównego bohatera, postaci Jacka, spięło to wszystko.

Co jest najtrudniejsze w produkcji filmu tożsamościowego? Mam wrażenie, że niesprawiedliwie rozdziela się kategorię filmu misyjnego i komercyjnego. Udowadnia pan, że te dwie wartości da się połączyć.

Mówimy o szlachetnej komercji. Nie o tandecie. „Babilon" jest najlepszą odpowiedzią, dowodem, że można z filmu historycznego zrobić film komercyjny. „Marusarz" podobnie, choć jest bardziej familijnym filmem, też odniósł dobre wyniki oglądalności. Ten element jest dla mnie, jako producenta, zawsze ważny, ale chcę robić film tak, żeby nie był nudny, żeby miał emocje. Cóż, w przypadku filmów o polskiej historii o te emocje nietrudno, nie da się obojętnie przejść obok tych opowieści, które pokazujemy w kinie. To trudna i bolesna historia, tym bardziej trzeba robić filmy, opowiadać o tych sprawach, budzić emocje.

„Marusarz. Tatrzański orzeł" opowiada historię wybitnego skoczka narciarskiego – Stanisława Marusarza. Historię nieznaną wielu widzom. Jednak siadając do tego filmu, trzeba mieć pewną wiedzę historyczną. To nie jest podręcznik historii.

Opowiadanie historii dzień po dniu zostawiam kolegom, którzy robią filmy dokumentalne. Film fabularny daje pewną przestrzeń. To jest tylko wycinek życia postaci, jest też pewna dramaturgia, która czasami wymaga od nas wprowadzania postaci fikcyjnych. Tak było z folksdojczem Burym, który proponował Marusarzowi współpracę z Niemcami. To postać wymyślona. Taką postacią jest też w „Babilonie" główny bohater – Jacek – to złożenie historii Grzegorza Przemyka, Emila Barchańskiego i kilku innych. Często musimy zrobić kompilację wielu zdarzeń w jednej historii, zgodzić się na pewne kompromisy i zmieścić się w pięćdziesięciu paru minutach. Pokazaliśmy jedną z ucieczek Marusarza, choć uciekał Niemcom wielokrotnie.

Fabularyzowanie historii niesie jednak pewne niebezpieczeństwo.

Tak, zawsze ktoś może powiedzieć, że takiej postaci nie było albo że on miał niebieski, a nie zielony sweterek. Ale jeśli film sprawi, że ktoś sięgnie do źródeł historycznych, dokumentalnych, żeby sprawdzić, jak było naprawdę, to jest to właśnie kino tożsamościowe. Zmuszamy widza do zainteresowania się historią, do jej poznania. To jest sukces.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 190a6bab1e


„Marusarz. Tatrzański orzeł"


Kadr z filmu „Babilon. Raport o stanie wojennym"

I będą kolejne opowieści o polskich sportowcach.

Tak, przygotowujemy się do filmów o naszych arcymistrzach – przedwojennej polskiej reprezentacji szachistów pod wodzą Akiby Rubinsteina. Szykujemy też opowieść o pierwszej polskiej złotej medalistce olimpijskiej Halinie Konopackiej. To wyjątkowi bohaterowie, niesamowite historie.

Przez lata kino historyczne, tożsamościowe oznaczało nudną, październierzową publicystkę, a nie produkcję filmową. Drgnęło na chwilę, gdy zaczęły powstawać telewizyjne spektakle – Scena Faktu Teatru Telewizji. Dziś jest lepiej? Co się wydarzyło poza zmianą rządów w Polsce?

Zmieniły się rządy. Polityka historyczna stała się ważnym elementem misji, opowiadania o Polsce. Najlepszym przykładem jest choćby organizowany już kolejny raz Festiwal Kultury Narodowej „Pamięć i Tożsamość". Kino historyczne stało się oczkiem w głowie publicznej telewizji. I dobrze, bo jak widzimy, stacje komercyjne zaniedbują ten temat. A TVP znalazła lukę, niezagospodarowany teren i wydaje mi się, że nie starczy nam życia, żeby pokazać te wszystkie historie, ludzi, wydarzenia. Pokazać postawy. Zwłaszcza młodym ludziom pokazać, że można powiedzieć „nie", że nie trzeba się na wszystko godzić, nie trzeba przyjmować całej tej narracji wciskanej nam wszędzie. Pokazać, że poza tym lewackim widzeniem „nowego wspaniałego świata" są postawy narodowe, tożsamościowe, patriotyczne. Pilecki, Marusarz, nasi sportowcy, wielu wspaniałych Polaków, którzy się nie podporządkowali, nie ugięli, wygrali.

Młodym ludziom trzeba pokazać, że można powiedzieć „nie", nie na wszystko się godzić, nie przyjmować całej tej narracji wciskanej nam wszędzie. Pokazać, że poza tym lewackim widzeniem „nowego wspaniałego świata" są postawy narodowe, tożsamościowe, patriotyczne. Pilecki, Marusarz, nasi sportowcy, wielu wspaniałych Polaków, którzy się nie podporządkowali, nie ugięli, wygrali

To też, jak rozumiem, budowanie równowagi między kinem poprawnym politycznie, proponowanym aż w nadmiarze na platformach streamingowych o tym „nowym wspaniałym świecie", neoliberalnym, w którym wszyscy są równi i wszystko można, a kinem tożsamościowym właśnie.

Zwłaszcza na jednej z nich, nawet kategorie utworzyli specjalne. Ale tak, zgoda – brakuje dziś równowagi w opowiadaniu świata młodym ludziom. Lewicowa publicystyka, liberalne, neoliberalne kino, zaangażowane społecznie, pełne dziwnych emocji – ta oferta jest niezwykle bogata. Dostępna na każdym rogu. Zbudowanie równowagi w przedstawianiu historii, ludzkich postaw, wyborów – to jest wyzwanie kina tożsamościowego i historycznego. Mamy dobre wzory – największe filmy historyczne tworzyły kinematografię amerykańską. Dotyczyły konkretnych bitew, konkretnych ludzi. To jeszcze przed nami, ale jesteśmy na dobrej drodze. „Marusarz" miał 3,5 mln widzów, a „Stulecie Winnych" nie ma konkurencji w niedzielnym prime timie, „Ludzie i bogowie" podobnie, a telewizja kontynuuje „Koronę królów", bo wiemy już, że rozpoczęły się zdjęcia do „Jagiellonów" – to pokazuje, że kino historyczne stało się trendy, ma widownię, że brakowało go i wciąż brakuje na platformach streamingowych, w telewizji, w kinie.

Jolanta Fraszyńska, odtwórczyni roli matki głównego bohatera „Babilonu", zapraszając widzów do obejrzenia filmu, użyła sformułowania: „Macie państwo obowiązek obejrzeć ten film". Zgadzam się – to lektura obowiązkowa, ale jak sprawić, by obowiązek stał się też chęcią, potrzebą skorzystania z takiej oferty?

Musimy zaproponować dobre, profesjonalne, emocjonujące kino. Niezwykłą historię można opowiedzieć zwyczajnie, dokumentując dzień po dniu, bez emocji, poprawnie. Ale kino potrzebuje fajerwerków. To może być komiks, mogą być efekty specjalne, muzyka. Ale wciąż, kino to przede wszystkim dobra, emocjonująca historia opowiedziana w niebanalny sposób. Podczas pracy nad filmem 90 proc. czasu poświęcamy na scenariusz, na dialogi, punkty zwrotne, plot twisty. Jeśli jesteśmy pewni, że wszystko zostało dopracowane w najdrobniejszych szczegółach, wystarczy ten film nakręcić. Bo scenariusz to właśnie 90 proc. sukcesu. A życie, historia Polski to mnóstwo niesamowitych historii.

Stać nas na takie kino?

Musi być nas na to stać. I stać nas.

Reklama | 40/0222/F
Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 190a6bab1e



Narodowy Bank Polski
informuje:

NBP chce silnego złotego

W wypowiedzi dla agencji PAP (2.02.2022) Prezes NBP prof. Adam Glapiński stwierdził, że „[…] W obecnej sytuacji **gospodarczej umocnienie złotego byłoby spójne z zacieśnianiem polityki pieniężnej, którego dokonujemy i wspierałoby obniżenie inflacji”.** Dodał, że wahania nastrojów na międzynarodowych rynkach finansowych wpływają na poziom kursu naszej waluty, szczególnie groźba agresji Rosji na Ukrainę, jednak „[…] fundamenty polskiej gospodarki są tak silne, że i w takiej hipotetycznej sytuacji nasz wzrost gospodarczy byłby szybki, a gospodarka zrównoważona”.

Odpowiadając na pytania agencji Bloomberg (1.02.2022) Prezes NBP wskazał, że „Opublikowane właśnie wstępne szacunki PKB za 2021 r., a także dane za ostatnie miesiące potwierdzają, że **mamy w Polsce silne ożywienie aktywności gospodarczej.** Przypomnę, że wzrost PKB w całym ubiegłym roku jest szacowany przez GUS na 5,7%. To oznacza przyspieszenie rocznej dynamiki PKB w IV kwartale w okolice 7%, a więc znakomite wyniki. Do tego **mamy bardzo dobre dane z rynku pracy, w tym niskie bezrobocie i silny wzrost płac.** […] Aprecjacja kursu wspierałaby zacieśnienie monetarne i byłaby spójna z kierunkiem działań banku centralnego. Jednocześnie jednak na kurs walutowy wpływają obecnie czynniki zewnętrzne, jak choćby sygnalizowane zacieśnienie polityki pieniężnej w Stanach Zjednoczonych czy utrzymujące się napięcia geopolityczne na linii Rosja-Ukraina”.

Odpowiadając na pytania agencji Reuters (31.01.2022) dotyczące kursu naszej waluty, Prezes NBP zapewnił w imieniu Narodowego Banku Polskiego, że „[…] **gdyby sytuacja na Wschodzie się pogarszała, to mamy narzędzia, aby wspierać polską gospodarkę i polską walutę”.**

Kurs złotego jest całkowicie wolny i płynny

Podczas konferencji prasowej (5.01.2022) Prezes NBP przypomniał, że „Narodowy Bank Polski […] przyjął wiele lat temu płynny kurs złotego. […] Możemy sobie na to pozwolić, bo jesteśmy silną, nie najmniejszą gospodarką […]”. „[…] Jako Narodowy Bank Polski zastrzegamy sobie prawo w założeniach polityki pieniężnej do prowadzenia interwencji na rynku walutowym, ograniczonych interwencji, o ile uzasadniają to warunki rynkowe. […] To jest standardowa polityka stosowana przez wiele banków na świecie, w tych małych, szczególnie otwartych gospodarkach […]” – wyjaśnił Prezes NBP (3.12.2021).

Działania NBP są korzystne dla polskiej waluty

W wywiadzie dla „Hungarian Business Daily” (16.11.2021) Prezes NBP podsumował: „[…] nie ma wątpliwości, że **działania NBP są korzystne dla polskiego złotego.** […] NBP przyczynia się do tworzenia atrakcyjnych i stabilnych warunków dla realizacji średnio- i długoterminowych projektów inwestycyjnych”.

3 MIŁOŚCI

Ale po co ci kłopoty...



ROBERT TEKIELI

Związek duchowości z życiem współczesnego człowieka Zachodu jest oczywisty, choć bywa niejasny. A dla niektórych osób całkowicie zakryty.

Karolina jako nastolatka miała problemy w domu. Zero kontaktu z rodzicami, rozciągnięty w czasie konflikt. Po powrocie ze szkoły rzucała się na łóżko ze słuchawkami w uszach. Słuchała zespołu King Crimson. Trzy, cztery, pięć godzin dziennie. Zanurzała się w tę muzykę, wyobrażała sobie, że Karmazynowy Król, o którym śpiewał wokalista ukochanego zespołu, to Jezus. Po roku okazało się, że wprost przeciwnie. Karolina zaczęła czuć wrogą obecność wokół siebie. Po pewnym czasie okazało się, że obecność tej osoby nie jest zależna od jej wyobraźni. Zło towarzyszyło jej stale. Czy tego chciała, czy nie. Była dręczona obsesyjnymi myślami, skłaniana do autodestrukcji. Skończyło się egzorcyzmem.

Robert Fripp, lider King Crimson, pisał o swojej fascynacji satanizmem. Debiutancka płyta powstawała, jak sam powiedział, w czasach gdy ta fascynacja była najsilniejsza.

Zupełnie odmiennym od kultycznego przejawem nieuświadomionej obecności świata duchowego w życiu współczesnego człowieka są techniki transowe. Wchodząc w różne propozycje związane z rozwojem osobistym, pozytywnym myśleniem, realizacją wyznaczonych celów, motywacją czy – ogólnie mówiąc – zmianą, w jakimkolwiek aspekcie swojego życia, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z istoty tych praktyk. Istnieją wielkie trudności z oddzieleniem propozycji neutralnych światopoglądowo i duchowo od toksycznych, m.in. dlatego, że między technikami mentalnymi a transowymi granica jest bardzo płynna i cienka. Analizowałem niedawno na swoim kanale na YouTubie praktykę „prawa przyciągania", którego popularność ostatnio mocno podbił sukces filmu „Sekret". Nie jest bezpieczna.

Wizualizowanie w stanie rozluźnienia ciała prowadzi do obniżenia częstotliwości fal mózgowych, do intencjonalnego przejścia w odmienny stan świadomości. Te stany są naturalne i potrzebne do prawidłowego funkcjonowania człowieka, o ile nie są prowokowane.

Uruchomienie poziomu woli przy częstotliwości fal mózgowych alfa, delta lub theta, włączenie w tym stanie swych oczekiwań sprawia, że mamy do czynienia z rozcieńczonym okultyzmem.

Każdemu, komu w trakcie podobnych ćwiczeń znikł czas, może się spodziewać problemów. Zatracenie się w czasie jest bowiem dowodem przejścia na poziom transowy, na którym napływające wrażenia nie są filtrowane przez naszą racjonalność i sumienie. Oznacza to, że jesteśmy duchowo otwarci i bezradni.

Każdy człowiek ma kontakt z szatanem. Bo każdy jest kuszony. Istnieją jednak formy nadzwyczajnego działania zła w życiu człowieka. Współczesne zagrożenia duchowe czasami wyglądają całkowicie niewinnie. Wiele osób wchodzi w nadzwyczajną relację ze złym duchem zupełnie nieświadomie. Piszą esemesy z prośbą o wróżby, stawiają sobie tarota w internecie. Tokenizują duszę. Ćwiczą capoeirę, tai chi chuan, aikido. Szukają zdrowia.

Elżbieta: – Bioenergoterapeuta powiedział, że ja i mój chory syn mamy tyle „energii", że możemy sobie nawzajem pomóc. Zaczęłam się uczyć. Brałam zdjęcie osoby, leki i „przekazywałam energię" choremu. Wahadełkiem sprawdzałam, czy ktoś jest zdrowy, czy chory i „uzdrawiałam". Ludziom znikały guzy. Mówili o niesamowitej poprawie samopoczucia. W czasie seansu czułam przepływ „energii" przez moje ciało. Ale któregoś razu się zorientowałam, że nie ja trzymam wahadełko, że ktoś mnie kontroluje. Zaczęłam się bać i szukać pomocy. Trafiłam na egzorcystę. W czasie modlitwy chciałam popełnić samobójstwo. Cierpiałam straszliwie...

Kiedy 15 lat temu poznałem Elżbietę, jej historia toczyła się w dobrą stronę, ale nie miała jeszcze happy endu.

Jakie są konsekwencje wejścia w toksyczne duchowości? Depresje niedające się diagnozować i leczyć, nawet farmakologicznie. Statystycznie nieprawdopodobna ilość negatywnych wydarzeń życiowych, nieoczekiwane problemy z modlitwą. Utrata wiary w zbawienie, całkowity brak radości duchowej, nagle pojawiające się problemy w relacjach.

Objawy związane z metodami transowymi są jeszcze mniej uchwytne. Czy ktoś będzie kojarzył napadowe wahania nastroju nieadekwatne do bodźców z zatraceniem się w czasie w trakcie wizualizacji? Czy ktoś skojarzy izolowanie się dziecka od rodziców ze słuchaniem ciemnej muzyki, albo nagłe pojawienia się skłonności depresyjnych z wizytami u tarocisty?

Rola religii w społeczeństwach zachodnich spada. Ludzie wraz z utratą języka religijnego stają się duchowo ślepi. Duchowa ślepota i oczekiwane czy wymanipulowane duchowe otwarcie to recepta na cierpienie.

* * *

Mój istniejący kanał na YouTubie oraz powstający portal o zagrożeniach duchowych, oszustwach pseudopsychologii i paramedycyny oraz poradnię telefoniczną dla zniewolonych i uzależnionych możesz wesprzeć poprzez portal patronite.pl.

eprasa.pl 190a6bab1e



WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Niewarte

W uniwersum *„Gwiezdnych wojen”* zaczął inwestować Disney. Z marnym skutkiem. Po w miarę znośnych dwóch sezonach serialu zatytułowanego „Mandalorian” do obejrzenia jest kolejny spin off z innym drugoplanowym bohaterem pierwotnej sagi, kosmicznym łowcą nagród o imieniu Boba Fett. I jest to katastrofa. Miałka fabuła, dialogi strawne jedynie dla siedmiolatków, a finalna bitwa przypomina burdę dwóch portowych gangów, a nie rozstrzygające starcie w wojnie o całą planetę. Do tego katastrofalne aktorstwo.



Pierwsze cztery odcinki pierwszego sezonu „Księgi Boby Fetta” koncertowo kładzie grający tytułowego bohatera absolutnie pozbawiony charyzmy, nieistniejący na ekranie Temuera Morrison. Stojący za serialem Jon Favreau zorientował się chyba jeszcze na planie z rozmiarów klęski i ostatnie trzy odcinki oddał w ręce znanego z „Mandaloriana” Pedra Pascala, z którego hełmu można wyczytać więcej emocji niż z twarzy Morrisona. No i świetna Amy Sedaris w roli Peli Motto. Swój komediowy epizod zagrała żywiołowo, składając swą kreacją hołd genialnemu Danny’emu DeVito. Tyle plusów. Scenariuszowa wtórność, zero napięcia, rozwleczona narracja. Myślę, że nawet najwięksi fani nie potrafią odpowiedzieć, w jakim celu powstała „Księga Boby Fetta”.

„Gwiezdne wojny” to jeden z ważniejszych fenomenów popkulturowych ostatniego półwiecza. Project Lucasa wpłynął na globalną wyobraźnię kilku pokoleń, a młodych ludzi Zachodu wyprowadził poza imaginarium chrześcijańskie.

Disney+ zadebiutuje w Polsce latem, a z uniwersum „Gwiezdnych wojen” na małym ekranie będzie jeszcze można zobaczyć powstające właśnie seriale o Obi-Wanie Kenobim, Ahsoce Tano, Kassianie Andorze oraz trzeci sezon „Mandaloriana”. Pecunia non olet? Chyba wątpię.

POPKULTURA



Ewentualnie

Zupełnie inną wizję kosmosu proponuje nam Magdalena Salik w niedawno wydanej powieści science fiction *„Płomień”*. I jest to niestety powrót do zamierzchłej literackiej przeszłości, której patronuje Stanisław Lem. Wizja skolonizowania planety Kepler-973d, która ma się stać drugą Ziemią, mit eksploracji kosmosu nie jest w stanie dziś rozbujać niczyjej wyobraźni. Samobójcze wyprawy na Marsa kręcą raczej pomyleńców. Nikt nie pamięta wyścigu na Księżyc, kosmicznej zimnej wojny w binarnym świecie USA/ZSRS czy oświeceniowej pychy Gagarina. Powieściowy świat, w którym projekt wyprawy międzygwiezdnej staje się rozpalającą powszechne emocje formą globalnej religii, jest dla współczesnego czytelnika absolutnie niezrozumiały. Świeckie religie umarły. Masowe groby wieńczą czaszki ofiar Prometeuszy XVIII i XX w.

W „Płomieniu” mamy obowiązkowy, postępowy entourage robotów kelnerów i autonomicznych pojazdów. Dwa poboczne wątki powieści – losy astronautki Keri, krążącej wokół odległej planety, oraz postapokaliptyczny wątek walczącego o życie i choćby szczątki nadziei komandosa Wynfreda – łączą się w finale z wątkiem głównym, przygotowań do lotu. A w nim Al, charyzmatyczny astrofizyk, inżynier technologii kosmicznych, oraz Evelyn, psycholożka moralności, i ich zadziwiający romans. Romans będący na chłodno analizowaną formą obustronnej manipulacji.

Salik nie porywa swym piórem, główna bohaterka jest nijaka. W literaturze rozrywkowej bohatera mamy albo pokochać, albo znienawidzić, bać się, albo nim gardzić. Ewentualnie może on też sublimować kompleksy, dowartościowując czytelnika. Główna bohaterka „Płomienia” opowiada świat z perspektywy socjopatki, kobiety okaleczonej emocjonalnie. Gdyby ta postać miała swój realny pierwowzór, obcowanie z nią byłoby koszmarem. A mimo to jest nieciekawa.

Refleksja na temat moralnych konsekwencji transhumanizmu to intelektualna oś tej powieści. Czy kiedykolwiek uda się mapowanie ludzkich mózgów? Nie wiem. Ale chyba warto zapytać o konsekwencje rozwoju sztucznej inteligencji, wirtualizacji ludzkiej osobowości, ewentualnej możliwości stworzenia cyfrowego ekwiwalentu człowieka.

„Mapowanie umysłu uruchamia reakcję modułu »świętości«, który jest szczególnie ważny, a niekiedy najważniejszy, dla konserwatystów w społeczeństwach liberalnych oraz dla wszystkich w społeczeństwach socjocentrycznych, czyli między innymi dla Hindusów i Chińczyków” – mówi w pewnym momencie Evelyn. Jak podpowiada Słownik języka polskiego PWN, socjocentryczny to taki, którego ośrodkiem zainteresowań jest społeczeństwo i jego dobro. Zatem przeciwieństwem konserwatystów, Hindusów i Chińczyków są ludzie egocentryczni, z nieaktywnym modułem „świętości”. Współczesny świat Zachodu jest coraz bardziej ich dziełem. Czy się mylę?

I tak wracamy do początku. Świeckie religie umarły. Nic z wnętrza systemu nie może nadać temu systemowi wartości. Baron Münchhausen nie wyciągnie się z bagna za włosy.

***Robert Tekieli,** Polskie Radio*

Fot. Disney, materiały prasowe

eprasa.pl 190a6bab1e



Czasem bankierzy, czasem wirtuozi

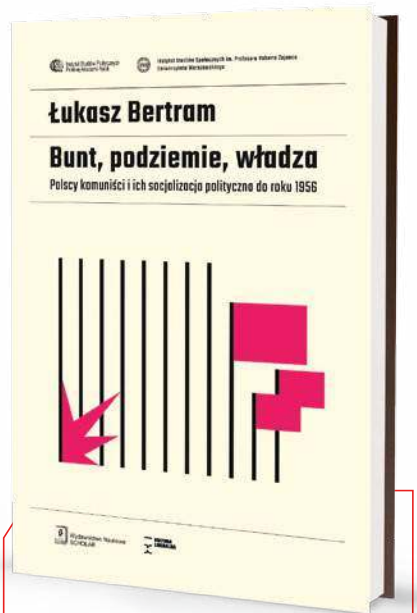
Praca Łukasza Bertrama nie będzie łatwa w lekturze, prowadzi do wniosków często odkrywczych, czasem drażniących. Ale też właśnie dla nich warto po nią sięgnąć: dla odkrycia wielości dróg i wyborów, za których sprawą obywatele RP trafiali do KPP

Wojciech Stanisławski

Dwa zastrzeżenia, które byłyby nie na miejscu w recenzji akademickiej, bez których obejść się nie może recenzja w tygodniku. Po pierwsze, wybitne prace doktorskie rzadko są wdzięczne w lekturze, a ich autorzy mają większą niż przeciętny badacz słabość do dyskutowania sporów metodologicznych, ram kontekstowych i podobnie kolczastych roślin. Nie należy więc spieszyć po nie do księgarni w przededniu urlopu na plaży (ale kto bierze urlop w marcu?), lecz wówczas, jeśli na serio interesuje nas dana dziedzina, w tym przypadku – warianty polskich losów w XX w.

Po wtóre, niezbędnym warunkiem podjęcia badań nad jakimś zagadnieniem jest na pewno ciekawość, ale już niekoniecznie – gotowość do gloryfikowania przedmiotu badania. Skoro nie żywimy podobnych podejrzeń wobec herpetologów czy historyków mafii, nie na miejscu byłyby również fochy pod adresem badacza korzeni i motywacji elity partyjno-państwowej (EPP), która trafiła do struktur komunistycznych w latach 20. i 30., po czym przetrwawszy czystki i wojnę, sprawowała władzę do Października.

Trudno o zbiorowość mocniej obłożoną anatemą w pamięci zbiorowej – i niebezzasadnie. Nie mówimy przecież o XIX-wiecznych radykałach z fontaziem, o patriotach z PPS czy salonowych „lewicowcach”, lecz o ludziach, którzy odrzucili lojalność wobec państwa polskiego po roku 1918 i po raz drugi po 1939. Po wojnie zaś budowali system w jego najbardziej brutalnej i topornej odmianie, kierując się przy tym nie tyle, a na pewno nie przede wszystkim chęcią odbudowy kraju czy odwrócenia się od koszmaru wojny, co motywowało wielu „szeregowych” entuzjastów. Budowali system sztywno według wzoru, nie limitując przemocy wobec oponentów, system, którego mieli być sternikami i beneficjentami. Każdy kolejny zwrot dziejów wydaje się pogłębiać ich rozbrat z resztą społeczeństwa: łatwiej zrozumieć młodzika zafascynowanego rozmachem i patosem rewolucji, sparzonego skalą powojennej nędzy (mówiąc w skrócie: Barykę!) niż tegoż eksmłodzika po czystkach lat 30., po rozwiązaniu KPP, po 17 września, po Jałcie.



Łukasz Bertram, „Bunt, podziemie, władza. Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956”, Wydawnictwo Naukowe Scholar, ISP PAN, Kultura Liberalna

Pisząc jednak te zdania, nieźle prowokuję autora książki, robię bowiem to, z czym najżywiej się zmaga: dokonuję osądu, i to całej formacji, traktowanej jako monolit. Tymczasem jednym z najważniejszych celów monografii Bertrama jest „rozczesanie” monolitu, sproblematyzowanie interpretacji, ukazanie wielości inspiracji w życiorysach komunistów II RP – na trzech, celnie wyróżnionych, etapach ich życia: „socjalizacji-do-ruchu”, czyli wyboru drogi; „socjalizacji-w-ruchu”, czyli życia w ruchu komunistycznym, przechodzenia przez przemiany doktryny i propagandy; wreszcie „socjalizacji-do-władzy”, doświadczenia rządów w latach narastania, apogeum, a wreszcie erozji stalinizmu.

To dopiero początek podziału, wyróżniane przez Bertrama zmienne już nie różnicują, lecz wręcz szatkują kolektyw 214 osób z elity władzy, których losy zostały odtworzone, ukazując tuziny możliwych ścieżek. Najprostsze są „twarde” zmienne demograficzne: wiek, pochodzenie społeczne, tożsamość etniczna, miejsce urodzenia i dorastania (ogromna przewaga Kongresówki!), wykształcenie. Badacz wyróżnia też jednak sześć podstawowych typów komunistycznej biografii. Dość wymienić nazwy tych typów, zwykle intuicyjnie zrozumiałe: „funkcjonariusze”, „dołowi”, czyli lokalni aktywiści, zakładający rodziny i czynni zawodowo, „życiowcy”, czyli osoby aktywne w komunistycznym ruchu studenckim, „legalni”, czyli głównie inteligenci,

eprasa.pl 190a6bab1e

łączący twórcze, indywidualne życie z lojalnością wobec partii, „luźni" oraz „kominternowcy". Różni ich bardzo dużo – a to dopiero początek „rozczesywania".

Jednym z najpoważniejszych w moich oczach dokonań Bertrama jest bowiem próba oceny składowych indywidualnych motywacji, prowadzących poszukiwaczy sprzeczności do KPP. Dla kogo najważniejsza była fascynacja patosem rewolucji, duchem czasu, „patosem burzycielskim"? Dla kogo – potrzeba radykalnej modernizacji na wielu piętrach? Kogo osmaliło doświadczenie nędzy i dyskryminacji społecznej, a kogo – narodowościowej, o które przecież w II RP nie było trudno? Kogo porywały spekulacje intelektualne, poczucie zrozumienia Praw Historii, kogo literatura, a kogo – charyzma? Jaka była rola domu rodzinnego: podprowadzał dzielonym doświadczeniem buntu i radykalizmu w innych odmianach, prowadził wprost, jak w rodzinach z dawna rewolucyjnych, czy prowokował do sprzeciwu swą zamożnością lub tradycjonalizmem?

Nie zawsze da się to ustalić, nie zawsze przecież motywacja była jedna, nie zawsze była ona niezmienna – i tych kilka siatek ukazuje rozpiętość postaw, temperamentów i motywacji. Wiedzieliśmy to niby, po lekturze książek tak kanonicznych jak „Mój wiek" czy „Oni": do KPP można było trafić z dworku i sztetlu, czytając Kautskiego albo Żeromskiego, różny mógł być kamień obrazy i portret przypięty nad biurkiem czy w celi. Życiorysowe hybrydy zdarzają się zresztą niezwykłe, pochodzenie ze zasymilowanej żydowskiej rodziny szczycącej się dziadkiem powstańcem styczniowym należy do najmniej egzotycznych wariantów. Takie biografie w KPP traktowano dotąd jako kurioza, wyjątki od schematu werbunku (lub, w najlepszym razie, „zniewolenia umysłu") przyszłego komunisty. Ukazanie, że ta zmienność losów była normą, stanowi o wartości tej książki.

Polesia czary

Ech, te Kresy. Od zawsze mitologizowane i idealizowane, w takiej liczbie warstw, że można się w nich pogubić. Bo to i międzywojnie, z dość ubożuchną, aż ściska się serce, mocarstwowością, a tym bardziej „propagandą turystyczną", i cały lament po Jałcie, najpierw przez zaciśnięte zęby, przemycany aluzyjnie, a potem, po 1989, płynący niepowstrzymaną, czasem trochę mętną falą reprintów i wspomnień. Są inwentarze Atlantydy drobiazgowe, jak w serii książek Stanisława Niciei, są prowadzone z ogromnym smakiem inicjatywy Tomasza Kuby Kozłowskiego, związanego z warszawskim Domem Spotkań z Historią, są wycieczki, pielgrzymki i reportaże. Dla każdego coś kresowego.

Paweł Rzewuski porusza się w tych splątanych nurtach tak swobodnie, że może pozwolić sobie na przebieranie w motywach i wątkach. „Syn bagien" nie jest (na szczęście) po prostu „kryminalną powieścią kresową", w dodatku z rozbudowaną warstwą informacyjną. Z tą chęcią faszerowania czytadła erudycją zawsze trzeba uważać, bo człowiek doda o dwa nazwiska za dużo i wyjdzie mu coś jak spod pióra Nienackiego, gdzie Pan Samochodzik nawet prowadząc swój wehikuł 270 na godzinę, potrafił sformułować pełnotłusty przypis. Ale tu na szczęście tak się nie stało, książka Rzewuskiego nie jest kresowym kryminałem, lecz jego pastiszem. Nie chcę zawieszać poprzeczki zbyt wysoko, Eco był jeden – ale „Syn bagien" bawi się materią mroków poleskiej prowincji w trochę podobny sposób, jak znużony przypisami semiolog bawił się motywami „powieści gotyckiej", romansu i „sekretnych historii klasztornych" w „Imieniu róży".

Dzięki temu można więc czytać tę powieść na wielu poziomach. Smakosz będzie się bawił parafrazami, wychwytywaniem kryptocytatów z Sergiusza Piaseckiego (czasem wydaje się, jakby cienka strużka koko osypała się na powieść Rzewuskiego prosto z kart „Żywota człowieka rozbrojonego"), Józefa Mackiewicza (ten sarkazm, z jakim opisywana jest polska „mocarstwowość", drewniana na podmurówce!) albo Dołęgi-Mostowicza (ambicyjki prowincjonalnego miasteczka...).

Dla czytelnika rozpoczynającego swoją przygodę z historią powieść Rzewuskiego będzie powabnym wprowadzeniem do wielu zakamarków II RP, szczególnie podziałów i intryg w obozie sanacyjnym drugiej połowy lat 30., ale też osobliwości tamtego czasu: w „Synu bagien" nie zabraknie ani obecnych wówczas na salonach warszawskich teozofów, słowianofilów czy demiurgistów, ani bogato reprezentowanych na Kresach „sektantów", szarlatanów, szaleńców i oficerów gwardii nawróconych na pustelników.

A i prostolinijny czytelnik powieści sensacyjnych (a który z nas, smakoszy eksperymentów narracyjnych w nowej prozie islandzkiej, nie zastygnie czasem na dwie godziny na niewygodnym krześle, pochłaniając kartkę za kartką w oczekiwaniu na wyjaśnienie, KTO ZABIŁ?) nie będzie rozczarowany. Owszem, może niektóre wątki intrygi dałoby się ściślej zapleść i przyciąć – co z gazem bojowym W.36? Komu jeszcze aptekarz podsuwał karmelki? Czym szantażowano Marjannę? Ale tak to jest z tym lnianym samodziałem poleskim. Nie szkodzi: nie zdziwiłbym się, gdyby z „Syna bagien" udało za jakiś czas wykroić i całkiem zacny scenariusz, obfitujący w łapcie z łyka i srebrne wyłogi, pentagramy i, tak do nich przecież podobne, bolszewickie czerwone gwiazdy.



Paweł Rzewuski, „Syn bagien", Wydawnictwo Literackie, 2022

eprasa.pl 190a6bab1e



Liczby nie kłamią

Nie słyszałem o żadnym inwestorze zagranicznym, który by twierdził, że z powodów tzw. praworządności został w Polsce skrzywdzony. Mimo nieuczciwej nagonki na polski rząd inwestorzy chcą u nas wydawać swoje pieniądze – mówi ***Piotr Nowak***, minister rozwoju i technologii, w rozmowie z Maciejem Wośką i Stanisławem Koczotem („Gazeta Bankowa")

Fot. Andrzej Skwarczyński

W ostatnich dwóch latach wszystkie siły zostały skierowane na niwelowanie skutków kryzysu wywołanego pandemią. Czy pana zdaniem nie zapomnieliśmy o rozwoju, ratując rynek pracy? Czy inwestowanie w rozwój w czasie pandemii wyhamowało, czy jest wręcz odwrotnie?

Piotr Nowak: Pandemia była szokiem dla całego świata. My, jako państwo, już na początku pandemii zapewniliśmy jak najszybsze dostarczenie przedsiębiorstwom środków finansowych, zorganizowaliśmy dla nich tarczę osłonową. Rząd zlecił to Polskiemu Funduszowi Rozwoju. Był to chyba największy program w historii III RP, jego skala była olbrzymia. W roku 2020 i w części 2021 rząd skupił się na tym, by utrzymać miejsca pracy i zapewnić bezpieczeństwo dzięki sprawnemu funkcjonowaniu służby zdrowia. Zakładam, że przedsiębiorcy robili dokładnie to samo, czyli z jednej strony chcieli zatrzymać pracowników, a z drugiej – dbali o ich i swoje bezpieczeństwo. Teraz, gdy powoli oswajamy się z pandemią, wychodzimy z niej, firmy zaczynają myśleć o rozwoju, o inwestowaniu. Pamiętajmy, że w gospodarce wolnorynkowej firmy

eprasa.pl 190a6bab1e

są driverami, pionierami, jeżeli chodzi o rozwój i innowacje. Państwo może tworzyć zachęty, stymulanty. To, że nominalny PKB jest teraz wyższy niż przed pandemią, w dużej mierze jest zasługą elastyczności i pracowitości przedsiębiorców.

Jednak realia gospodarcze są obecnie inne niż przed pandemią.

To prawda. Przed pandemią zamawiało się produkty w systemie just-in-time, nie trzeba było gromadzić zapasów. Teraz tego nie ma, łańcuchy dostaw zostały pozrywane i na dobrą sprawę nikt nie wie, kiedy pojawi się jakiś kolejny wariant wirusa. Niski poziom zaszczepienia w biedniejszych krajach w Azji czy w Afryce powoduje, że pojawia się tam ryzyko powstania nowych mutacji wirusa, opornych również na szczepionki. Planowanie inwestycji, przeznaczanie środków na badania i rozwój wymaga długoterminowego horyzontu, a przy obecnej zmienności jest to trochę utrudnione.

Wzrosło po prostu ryzyko działalności gospodarczej?

Uwarunkowania gospodarcze zmieniają się dużo szybciej niż przed pandemią. Na pewno ogranicza to proces inwestycyjny. Ale nie ma innego wyjścia, trzeba być innowacyjnym, żeby być konkurencyjnym.

Zmiany klimatyczne, transformacja gospodarek to w tej chwili jeden z kluczowych trendów globalnej ekonomii. Jak radzą sobie z tym polskie firmy? Czy cele klimatyczne, jakie postawiła sobie Unia Europejska, są realistyczne? Czy nie mamy do czynienia ze zwycięstwem ideologii nad realiami gospodarczymi? Pakiet Fit for 55 denerwuje rynek, nie tylko polski. Czy mamy się czego obawiać?

Do pewnego stopnia tak, choć trzeba podkreślić, że nie negujemy kierunku ani potrzeby transformacji energetycznej. Jedyna rzecz, o którą się martwimy, to tempo tych zmian. Stany Zjednoczone również wyznaczyły sobie cel osiągnięcia zeroemisyjności, tak samo jak Chiny. Problem polega na tym, że ścieżka dojścia forsowana przez zagorzałych zwolenników transformacji jest pętlą na szyję dla gospodarki Unii Europejskiej. USA nie pokazują, w jaki sposób chcą osiągnąć swój cel klimatyczny, natomiast Europa stworzyła sobie Fit for 55. Tak ostre tempo, przy obecnych technologiach, jest zabójcze dla przemysłu. Jeśli Fit for 55 zostanie wdrożony, Europa zostanie odprzemysłowiona.

Komisja Europejska będzie forsowała te pomysły, skoro są tak ryzykowne?

Ryzyko, że tak będzie, jest bardzo duże. Niektórym politykom, którzy przez ostatnie lata mieli transformację energetyczną na swoich sztandarach, będzie trudno się z tego wycofać. Część przemysłu – w Niemczech czy we Francji – wyraża swój niepokój. Problem polega na jego publicznym artykułowaniu, gdyż istnieje obawa o klientów. Firmy przedstawiały się jako zielone, a teraz miałyby przyznać, że to tempo jest za szybkie? Co na to powiedzą ich klienci?

Stany Zjednoczone postępują według podobnego scenariusza jak UE?

Spokojnie czekają, aż zostanie wynaleziona technologia, która pozwoli przeprowadzić transformację szybciej. A co się stanie później, gdy Europa osiągnie poziom redukcji dwutlenku węgla do 55 proc.? Co z resztą, z 45 proc.? Radykalni zwolennicy transformacji odpowiadają tak: mamy nadzieję, że w 2035 r. zostanie wynaleziona technologia, która na to pozwoli. Czyli jest to kwestia wiary, a nie ekonomii. Ekonomiści, z którymi rozmawiałem, przedsiębiorcy, z którymi miałem możliwość spotykania się za granicą, pytają wprost: „Co robi Europa? Przecież to jest nieracjonalne". Nie negujemy transformacji, nie mówimy, że w 2050 r. neutralność klimatyczna jest niepotrzebna. Ustalmy tylko, że USA, UE, Chiny mają ten sam zeroemisyjny cel klimatyczny, że ścieżka dojścia jest taka sama. I niech np. ONZ będzie taką radą nadzorczą, która przypilnuje, by wszystkie kraje ją realizowały.

Dobrze, ale jeżeli tak się nie stanie?

Wtedy polityka klimatyczna Unii Europejskiej będzie generowała potężne napięcia i produkcja w Europie przestanie być konkurencyjna. Cały czas mam nadzieję, że uda się tego uniknąć. Powinniśmy dostosować tempo transformacji do najsłabszego kraju w Europie – to byłoby racjonalne.

Utrata konkurencyjności to jeden wymiar transformacji. Czy drugim nie jest rosnąca cena energii?

Wydaje mi się, że politycy, którzy tak mocno pchają Unię do transformacji, nie informują obywateli swoich krajów, że ktoś musi za to zapłacić. Najczęściej nieproporcjonalnie duże obciążenia dotykają osób najbiedniejszych. Przekonają się o tym, gdy dostaną rachunki za energię elektryczną. Pomysły rozszerzenia systemu handlu emisjami EU ETS na branżę budowlaną czy motoryzacyjną – co jest absurdem – kosztują bardzo słono. Wygląda na to, że społeczeństwa zachodnie są zupełnie tego nieświadome.

Trzeba przeprowadzić reformę handlu uprawnieniami do emisji CO_2?

Tak. Powinna ona polegać na ukróceniu spekulacji na tym rynku.

Zwolennicy transformacji, na czele z kierownictwem Komisji Europejskiej, twierdzą, że reforma jest niepotrzebna, bo handel uprawnieniami rządzi się prawami wolnego rynku.

Warto przypomnieć Komisji Europejskiej, że w 2008 r., gdy mieliśmy do czynienia z kryzysem finansowym, wprowadzono zakaz shortowania [krótkiej sprzedaży – przyp. red.] akcji banków. Dlaczego to zrobiono? By obronić system finansowy. W 2014 r., gdy pojawił się problem krajów południa Europy, zakazano shortowania obligacji rządów, by nie dolewać oliwy do ognia. Tak samo my mówimy teraz: mamy kryzys, a chcemy transformować gospodarki, wprowadźmy więc zakaz spekulacji na EU ETS. Duże instytucje finansowe kupowały za miliardy ETS po 6–9 euro, trzymają je, bo nie mają one daty zapadalności. Przy obecnym pędzie KE do zielonej transformacji jest to pewny zysk. Wiadomo, że za rok będą one jeszcze droższe. Chcemy zakazu posiadania ETS przez podmioty, które nie emitują CO_2. Może warto też wprowadzić terminowość tych praw, ważność przez miesiąc, dwa, trzy? Jeżeli firma ich nie potrzebuje do produkcji, to po co jej

eprasa.pl 190a6bab1e

one? By po prostu drożej je sprzedać. To czysta spekulacja, za którą płacą wszyscy obywatele.

Ursula von der Leyen twierdziła, że nie ma żadnej spekulacji. Opierała się na raporcie Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych ESMA.

Dwa dni przed jej wypowiedzią, 16 grudnia, pojawiła się analiza Potsdam Institute for Climate Impact Research, zajmującego się badaniem wpływu klimatu na gospodarkę, która pokazuje dziury w systemie EU ETS. Według tego instytutu raport ESMA analizuje tylko rynki giełdowe, a wszyscy doskonale wiemy, że główny obrót prawami do emisji odbywa się na rynku pozagiełdowym – OTC. Wiadomo, że prawdziwy wolumen instrumentów pochodnych znajduje się właśnie tam. Mechanizm handlu na EU ETS przypomina scenariusz kryzysu z 2008 r., kiedy tworzono kredyty subprime, a oparte na nich CDS, czyli kredytowe instrumenty pochodne, były handlowane nie na giełdzie, tylko na rynku międzybankowym. Raport ESMA akurat tej części handlu emisjami, która jest zresztą główną częścią systemu EU ETS, nie dotyczy. Instytut z Poczdamu nie twierdzi, że mamy na sto procent do czynienia ze spekulacją, ale pokazuje ułomność raportu ESMA. Zmienność cen uprawnień świadczy o tym, że rynek ten ma znamiona spekulacji.

Czy nie obawia się pan jednak, że zielona transformacja, jak najbardziej słuszna z punktu widzenia ekologii, tworzy coraz więcej problemów, zamiast je rozwiązywać? Czy nie ma tu błędu, którego konsekwencje będą groźne dla gospodarki?

Spójrzmy na rynek ropy, na którym ceny za baryłkę szybko rosną. Zwiększa się popyt na paliwa, którego jest po prostu za mało chociażby z tego powodu, że fundusze, mające w swojej nazwie ESG, nie chciały inwestować w surowce kopalne, w wydobywanie ropy, ponieważ nie jest to zielona energia. W USA od 5–7 lat nie inwestowano w nowe moce wytwórcze, a obecne są zbyt małe. Możliwości produkcyjne sektora naftowego w USA spadają rok do roku o blisko 7 proc. Ruszyły wprawdzie nowe inwestycje, ale zaczną one produkcję dopiero za rok, półtora. Podobna sytuacja jest w krajach OPEC. Być może w ciągu najbliższych kilku, kilkunastu miesięcy ceny ropy będą takie, o jakich nam się nawet nie śniło. To pokazuje, że gdy stawiamy ideologie ponad prawa ekonomii, zawsze źle to się kończy. I jeszcze jedno – co bardzo mnie niepokoi jako osobę, której zależy na przeprowadzeniu transformacji energetycznej – kiedy ludzie zobaczą rosnące ceny, będą protestować, odrzucą transformację.

> Nie negujemy kierunku ani potrzeby transformacji energetycznej. Jedyna rzecz, o którą się martwimy, to tempo tych zmian. Ścieżka dojścia forsowana przez zagorzałych zwolenników transformacji jest pętlą na szyję dla gospodarki Unii Europejskiej

Jest jeszcze kolejne niepokojące zjawisko, które określa się mianem „zielonej inflacji”.

Transformacja energetyczna napędza inflację. Niepokoi nas inflacja w strefie euro, która jest naszym największym partnerem handlowym. Strefa euro zaczyna trzeszczeć, bo z jednej strony na Litwie inflacja sięga 11 proc., na południu jest znacznie niższa, a EBC utrzymuje stopy procentowe na poziomie zerowym czy ujemnym. Jedna część strefy euro potrzebuje podwyżek stóp, druga nie. Proszę sobie wyobrazić podwyżkę stóp w strefie euro, kiedy we Włoszech stosunek długu do PKB sięga 180 proc. Jak oni sobie poradzą z rolowaniem długu, a potem z jego obsługą? Strefa euro dolewa sobie „zieloną inflacją” paliwa do ognia. Sami sobie robią krzywdę. Mam nadzieję, że przyjdzie otrzeźwienie.

Jak pana zdaniem napięcie na Ukrainie wpływa na postrzeganie Polski, naszego regionu przez inwestorów? Robi się niebezpiecznie.

Sytuacja na Ukrainie jest elementem zmiany układu globalnego. Skupiamy się na niej, bo to dotyczy nas bezpośrednio. Warto pamiętać, że konflikt Ukraina–Rosja tli się już od dłuższego czasu, a jednak napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych do naszego kraju był w zeszłym roku rekordowo duży. Inwestorzy, mimo że widzą, co się dzieje na naszej granicy wschodniej, wyraźnie odróżniają nas od naszych wschodnich sąsiadów i doceniają to, że jesteśmy w NATO. Inwestorzy zagraniczni pokazują swoimi pieniędzmi, że widzą w Polsce perspektywiczny rynek. I to na wiele, wiele lat.

Czy napięcie na linii Polska–Unia Europejska im nie przeszkadza?

Napięcia, o jakich panowie mówią, wynikają z faktu, iż przez lata Bruksela przyzwyczaiła się do tego, że polscy politycy przytakiwali jej i na wszystko się zgadzali. Rządy Zjednoczonej Prawicy zaczęły się upominać o polskie interesy i bronić naszych racji. Stąd te różnice zdań. Wracając do pytania, ubiegły rok pod względem inwestycji zagranicznych był rekordowy. Inwestorzy wiedzą, że nasza gospodarka jest zrównoważona – polityka fiskalna jest skuteczna, polityka monetarna – również. Mamy wysoką inflację, ale ma ją cały świat. Nasze perspektywy są bardzo dobre, biorąc pod uwagę chociażby kapitał ludzki, zwłaszcza w dziedzinach, w których powstają innowacje. Nie słyszałem o żadnym inwestorze zagranicznym, który by twierdził, że z powodów tzw. praworządności został w Polsce skrzywdzony. Mimo nieuczciwej nagonki na polski rząd inwestorzy chcą u nas wydawać swoje pieniądze. Liczby nie kłamią.

Cały wywiad z ministrem Piotrem Nowakiem na łamach marcowego wydania „Gazety Bankowej”

Reklama | 54/0222/F

eprasa.pl 190a6bab1e

PGNiG

OCHRONA PRZED PODWYŻKAMI CEN GAZU

CO WARTO WIEDZIEĆ?

ZŁÓŻ OŚWIADCZENIE O OBJĘCIE OCHRONĄ TARYFOWĄ DO

15 MARCA 2022 ROKU

ABY KORZYSTAĆ Z NIŻSZYCH CEN GAZU W ROZLICZENIACH OD 1 STYCZNIA 2022 ROKU!

UPRAWNIENI ODBIORCY WRAŻLIWI, KTÓRZY ZŁOŻĄ OŚWIADCZENIA PO 15 MARCA, ZOSTANĄ OBJĘCI OCHRONĄ TARYFOWĄ DOPIERO OD DNIA NASTĘPUJĄCEGO PO ICH ZŁOŻENIU*



Ochrona taryfowa to niższe ceny gazu dla m.in.:

- Spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych
- Szkół, przedszkoli i żłobków
- Domów Pomocy Społecznej
- Domów Dziecka
- Szpitali
- Instytucji kultury
- Organizacji pozarządowych
- Ochotniczych Straży Pożarnych

i wielu innych podmiotów przewidzianych w ustawie

DO 24 LUTEGO OTRZYMALIŚMY

PONAD 22 TYSIĄCE

OŚWIADCZEŃ ON-LINE

O OBJĘCIE OCHRONĄ TARYFOWĄ!



Złóż oświadczenie on-line na:

ebok.pgnig.pl/ochrona-taryfowa

*ZGODNIE Z ZAPISAMI USTAWY O SZCZEGÓLNYCH ROZWIĄZANIACH SŁUŻĄCYCH OCHRONIE ODBIORCÓW PALIW GAZOWYCH W ZWIĄZKU Z SYTUACJĄ NA RYNKU GAZU

epiasa.pl 190a6bab1e

Hit tygodnia

Huawei P50 Pro i P50 Pocket



Na polskim rynku zadebiutowały dwa najnowsze modele smartfonów firmy Huawei: flagowy P50 Pro i składany – jeśli chodzi o konstrukcję – P50 Pocket, który może być alternatywą dla Samsunga Galaxy Z Flip3 5G. Oba telefony mogą się pochwalić solidnymi podzespołami: ośmiordzeniowym procesorem Snapdragon 888 i minimum 8 GB pamięci RAM. P50 Pro może się jeszcze pochwalić aż czterema modułami fotograficznymi: aparat główny – 50 Mpix, aparat z peryskopowym teleobiektywem – 64 Mpix, z matrycą monochromatyczną – 40 Mpix i z obiektywem ultraszerokokątnym – 13 Mpix. Smartfony działają na systemie Android 11 z nakładką EMUI 12. Należy jednak wspomnieć o ograniczeniach telefonów chińskiego producenta. Na skutek sankcji USA smartfony nie obsługują usług Google'a, nie ma także 5G (brak licencji). To może się okazać zbyt dużą niedogodnością dla kupujących, tym bardziej że same telefony tanie nie są. P50 Pro kosztuje 5499 zł, a P50 Pocket jeszcze więcej – 6499 zł. **premiera**

Plusy i minusy

+ dobry aparat w P50 Pro, ciekawa konstrukcja P50 Pocket
– brak aplikacji Google'a, brak 5G

PocketBook Basic Lux 3



Wydawać by się mogło, że czas e-booków już przeminął i ich funkcję przejęły smartfony (podobnie jak zastąpiły kompakty do robienia zdjęć czy częściowo tablety). A tu proszę, właśnie pojawił się nowy czytnik firmy PocketBook z linii Basic Lux, tym razem w wersji oznaczonej symbolem 3. Czytnik obsługuje 23 formaty (19 książkowych i 4 graficzne), m.in. EPUB, PDF, DJVU, DOC, FB2, HTML, MOBI, RTF, TXT, JPEG, BMP, PNG, TIFF. PocketBook Basic Lux 3 posiada 6-calowy ekran E Ink Carta o rozdzielczości 758 × 1024, nowy dwurdzeniowy procesor, pamięć RAM (512 MB). Wbudowana pamięć modelu to 8 GB oraz gniazdo kart microSD. Dzięki usłudze PocketBook Cloud natychmiast synchronizuje całą bibliotekę między czytnikiem a innymi urządzeniami: smartfonem, tabletem, laptopem. PocketBook Basic Lux 3 może pracować nawet przez miesiąc na jednym ładowaniu. Urządzenie waży tylko 155 g. Sugerowana cena czytnika to 499 zł. **Premiera**

Garmin Fenix 7

Firma Garmin zaprezentowała trzy modele ze swojej nowej linii flagowych zegarków multisportowych: Fenix 7, Fenix 7S i Fenix 7X. Fenix 7S jest najmniejszy (4,2 cala), w zależności od wersji może posiadać dodatkowe ładowanie solarne. W trybie zegarka ma on wytrzymać aż 11 dni, a w wersji Solar do 14 dni. Z kolei modele Fenix 7 oraz 7X są większe: Fenix 7 ma tarczę 47 mm, a Fenix 7X – 51 mm również występują w wariantach z soczewką solarną. Ich czas pracy na baterii jest odpowiednio dłuższy, bo bez wspomagania słonecznego wynosi 18 dni w trybie zegarka. Zegarki są wyposażone w wiele funkcji: mapy wyświetlane na ekranie, ulepszony GPS, pulsoksymetr i monitorowanie tętna, nadgarstkowe monitorowanie tętna, oddechu i poziomu stresu. Niestety cena tych urządzeń jest równie wysoka, jak możliwości, które oferują. W zależności od modelu należy się liczyć z wydatkiem nawet ponad 4 tys. zł. **Premiera**



Przygotował ***Paweł Gadaczek***

Reklama | 21/0222/F

eprasa.pl 190a6bab1e

Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

oferuje **POŻYCZKĘ ANTYINFLACYJNĄ**

dla Małych i Średnich Przedsiębiorstw

z gwarancją Europejskiego Funduszu Gwarancyjnego

Do końca marca 2022 r. prowizja 0%



ARP S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
Warszawa

www.arp.pl/pl/dla-biznesu/finansowanie

eprasa.pl 190a6bab1e



Warunki wysokogórskie należą do najsurowszych na naszej planecie. Mimo to istnieją zwierzęta, które wybrały do życia właśnie tę ekstremalną niszę ekologiczną. Możemy je spotkać także na małym wycinku naszego kraju

Przeżyć wysoko w górach



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Polska jest krajem nizinnym. Góry w obrębie naszych granic stanowią niewielki, lecz bardzo cenny procent powierzchni. Dzięki nim (nie zapominając o pięknych Sudetach i starych Górach Świętokrzyskich) jesteśmy częścią rozległego i wciąż dzikiego świata Karpat. Wspólnie ze Słowacją jesteśmy też gospodarzami najwyższej części karpackiego łańcucha, czyli Tatr, w których obrębie występują wszystkie możliwe piętra roślinności: od lasów regla dolnego, przez świerczyny górnoreglowe zwieńczone unikatowym zespołem boru limbowego przechodzącym w piętro kosodrzewiny urozmaiconej jarzębami i brzozą karpacką, następnie przez piętro hal, powyżej których rozpościerają się skaliste turnie, aż po fragmenty wiecznego śniegu. Tatry są naszym oknem na środowisko najwyższych gór i świat zamieszkujących go zwierząt.

W EKSTREMALNYCH WARUNKACH

Każdy z tatrzańskich, wysokogórskich gatunków zwierząt jest wyjątkowy i unikatowy. I każdy z nich co roku musi się zmierzyć na swój sposób z największym wyzwaniem tego surowego, wymagającego środowiska, jakim jest zima.

Świstaki tatrzańskie, gryzonie należące do endemicznego, bardzo nielicznego podgatunku *Marmota marmota latirostris*, intensywnie żerują przez cały, krótki zresztą sezon wegetacyjny, obrastają w kilka kilogramów sadła, po czym na długi czas zasypiają. Większość roku spędzają w norach.

Orły przednie *Aquila chrysaetos* zapuszczają się w najwyższe rejony gór podczas polowania lub – podobnie jak kruki – wtedy kiedy patrolują teren w poszukiwaniu padliny. Piękne pomurniki *Tichodroma muraria* – ptaki, które wspinając się po skałach na zmianę rozkładają i składają czarno-czerwone, biało nakrapiane skrzydła, czym przypominają wielkie motyle, gnieżdżą się wprawdzie pośród skał, lecz wraz ze śniegiem przenoszą się do zacisznych dolin.

Podobnie postępują płochacze halne *Prunella collaris*, które spotyka się czasem podczas letnich wędrówek w pobliżu szczytów. Nie boją się ludzi, z którymi z natury mają małą styczność, i pozwalają się obserwować z niewielkiej odległości podczas żerowania. Mróz i brak jedzenia przegania jednak także płochacze w niższe rejony.

Zimą powyżej górnej granicy lasu w Tatrach pozostają tylko kozice tatrzańskie *Rupicapra rupicapra tatrica* i tylko one potrafią przetrwać w ekstremalnych warunkach.

W najwyższych rejonach Tatr zima może trwać nawet osiem miesięcy, przy czym opady śniegu, a nawet śnieżyce zdarzają się również latem. Rekordowe prędkości wiatru dochodzą do dwustu kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Opady kilkukrotnie przewyższają średnią ogólnopolską. Często, zwłaszcza latem,

eprasa.pl 190a6bab1e

występują gwałtowne burze. Dodajmy do tego niewielką ilość małokalorycznego pożywienia składającego się ze skąpo rosnących roślin, które w dodatku przez znaczną część roku są ukryte pod śniegiem, o grubości przekraczającej czasem 3 m, niedostępność terenu wymagającego od zwierząt niesamowitej kondycji i zręczności, a także śnieżne i kamienne lawiny, stanowiące zagrożenie nawet dla tak doświadczonych wspinaczy, jakimi są kozice.

KIERDEL, HAKI, RACICE

Nasze kozice, podobnie jak wspomniane świstaki, należą do osobnego tatrzańskiego podgatunku. W Polsce, pozbawionej izolujących naturalnych barier geograficznych sprzyjających obecności endemitów, są więc ewenementem. Już pierwszy rzut oka na kozicę uświadamia jej wyjątkowość: po polskich Tatrach, niczym po odległych, bezludnych, niedostępnych rubieżach Azji czy skalistych pustkowiach Afryki, biega przedstawiciel rzędu krętorogich, będących w faunie Europy raczej ewenementem niż regułą.

Zimowe futro kozic jest ciemnobrązowe. Pomimo to, jeżeli chcą się ukryć, nawet pośród białych, zaśnieżonych zboczy, przełęczy i wierzchołków, w pozornie pozbawionym schronień środowisku umieją stać się zadziwiająco trudne do wypatrzenia. W tym celu wykorzystują grę cienia i światła, pojedyncze wystające spod śniegu świerczki i jarzęby czy odsłonięte fragmenty skał.

Także ich sposób poruszania się sprawia, że stapiają się z otoczeniem; maskowanie się poprzez specyficzny ruch, jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, bywa bardzo skuteczne – sposób ten wykorzystują również pliszki czy sieweczki, dostosowujące swój ruch do ruchu wody, nad którą przebywają.

Podczas ciepłego okresu roku kozice zmieniają sierść, która przybiera kolor bardziej płowy. Zarówno w sukni zimowej, jak i w letniej wzdłuż grzbietu zwierzęcia biegnie ciemny, wyraźny pas. Ciemno ubarwione są także nogi. Bardzo ciekawie wygląda wzór na głowie, będący kombinacją brązowych i żółtawych pasów. Głowa kozicy jest zwieńczona rogami, nazywanymi hakami. Rogi samca są nieznacznie, lecz dostrzegalnie bardziej zagięte niż rogi samicy, co można zauważyć przy pewnej wprawie.

Fenomenem są racice. Umożliwiają bieg i skoki po twardym granicie, przekopywanie się w poszukiwaniu jedzenia przez śnieg i ostry lód, ale także pokonywanie pionowych, śmiertelnie niebezpiecznych ścian skalnych – wbrew pozorom to właśnie kopytne krętorogie, takie jak kozice, a nie na przykład małpy są najlepszymi wspinaczami w świecie zwierząt. Rozdwojone, ruchliwe kopytko okazuje się skuteczniejsze w wychwytywaniu załomów i szczelin skalnych niż zręczne palce.

Stadko kozic, składające się z samic i młodych, to kierdel. Samce, czyli capy, żyją na ogół samotnie, ewentualnie w małych grupkach.

> Rozdwojone, ruchliwe kopytko okazuje się skuteczniejsze w wychwytywaniu załomów i szczelin skalnych niż zręczne palce

TATRZAŃSKA SPECJALNOŚĆ

Opisanie kozicy tatrzańskiej, jako odrębnego podgatunku kozicy północnej, nastąpiło całkiem niedawno. Jej odrębność potwierdziły badania genetyczne wskazujące, że oddzielenie się kozic z Tatr od pozostałych populacji gatunku nastąpiło mniej więcej od dziesięciu do kilkunastu tysięcy lat temu. Polskie i słowackie kozice, będące najdalej na północ wysuniętą grupą przedstawicieli gatunku, odróżniają się od podgatunków z Alp czy Bałkanów cechami morfologicznymi, co wykazały m.in. pomiary ich czaszek.

Izolacja, a zapewne także specyficzne warunki panujące w Tatrach, sprawiły, że kozice te różnią się od pozostałych podgatunków europejskich także zwyczajami: jako jedyne nie schodzą nigdy poniżej górnej granicy lasu, pozostając cały rok w wysokich, otwartych partiach gór, mierząc się z najbardziej ekstremalnym klimatem.

PO SŁOWACKIEJ STRONIE

Kamzik vrchovský – tak po słowacku nazywa się kozica tatrzańska. Coroczne akcje liczenia kozic w Tatrach, organizowane razem przez parki narodowe po stronie słowackiej i polskiej, określane są jako najstarszy na świecie monitoring przyrodniczy prowadzony wspólnie przez dwa państwa. W zależności od roku liczebność tych kopytnych ssaków waha się od kilkuset do tysiąca kilkuset sztuk. Różnice wyników z kolejnych lat spowodowane są w dużej mierze zmienną przeżywalnością młodych, zależną między innymi od warunków atmosferycznych panujących danego roku. Jeden rok z długą i ciężką zimą wyraźnie zmniejsza liczebność, rok korzystny, o łatwiejszych warunkach jest szansą na przyrost.

Jak zawsze też w przypadku liczenia dzikich zwierząt należy brać pod uwagę możliwość nawet dość dużych błędów. Wyniki, choć podawane są z dokładnością co do sztuki, należy więc traktować szacunkowo, robi się je po to, by kontrolować zmiany zachodzące w populacji. Przy tak małej liczebności istotny wpływ mogą mieć również czynniki losowe, chociażby wspomniane już lawiny – porwanie przez śnieg chociażby jednego kierdela niesie z sobą podwójną stratę, nie tylko bezpośrednio pomniejszając liczebność, lecz – zwłaszcza w przypadku śmierci samic – zmniejszając potencjał rozrodczy. Odbudowa liczebności następuje powoli. Samica wydaje na świat zazwyczaj tylko jedno młode rocznie. Dotrwanie do dorosłości, kiedy młode może samo stać się rodzicem, z racji trudnych warunków wysokogórskich nie jest łatwą sztuką.

Współpraca Słowaków i Polaków jest bardzo istotna, bo chociaż większość kozic przebywa w Tatrach po rozleglejszej i mniej odwiedzanej stronie słowackiej, to dla ochrony rzadkiego gatunku najistotniejsze jest podejście całościowe – granica nie ma dla zwierząt znaczenia, a polsko-słowacka populacja kozic stanowi w rzeczywistości jedną całość.

Podstawą bezpieczeństwa – nie tylko kozic zresztą, lecz całego tatrzańskiego fenomenu przyrodniczego – jest oczywiście ochrona Tatr, jedynego polskiego fragmentu najwyższych gór.

eprasa.pl 190a6bab1e

JOANNA KUROWSKA AKTORKA

Zawsze kuch musiał być



Nie bez powodu wydana niedawno książka „Każdy dzień jest cudem" (Wyd. Otwarte) rozpoczyna się od wątku Kaszub. I nie bez przyczyny poprzedza ją dedykacja: „Mojej ukochanej siostrze Hani/ w pokłonie dla naszego dzieciństwa,/ które płynęło nam cicho pośród kaszubskich łąk,/ gdzie drzewa dawały nam schron na długo przed tym,/ co i tak przyszło".

Do ostatniego pożegnania między siostrami doszło w 2020 r. Z Kaszub, na dobre, Joanna Kurowska – jeszcze jako Kasia (obecne imię przyjęła w szkole teatralnej) – wyjechała jako dziewczyna. Na studia.

Pytana przez Kamilę Drecką, co znaczy być Kaszubką, odpowiada: „Podobnie jak babcia, która była rdzenną Kaszubką, urodziłam się w Gdyni. Myślę, że bycie Kaszubką na pewno miało jakiś wpływ na moje życie. Kiedy przyjechałam z Rumi – miasta, w którym spędziłam dzieciństwo – do Łodzi, gdzie studiowałam aktorstwo, dokonałam zdumiewającego odkrycia...".

Okazało się, że „wszyscy co innego mówią, a co innego myślą, co innego deklarują, a co innego robią", tymczasem u Kaszuba jest prosto: mówi prawdę, nawet najgorszą.

Konfrontacja z łódzkimi realiami nie była łatwa, ale potem, jak stwierdza aktorka, „nauczyła się dryfować po nieznanym morzu".

Pomagało jej to, że Kaszubi są mocni. „Pewnie dzięki temu, że tam się urodziłam i wychowałam, nabrałam siły w życiu. Tam nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli żyjesz w pewnych schematach, one dają ci ogromną siłę i poczucie bezpieczeństwa. Kaszuby to moje ramy" – mówi.

Opuściła je, ale kiedy wraca, zapewnia na internetowym profilu: „U nas najpiękniej". „Szare morze, zimny Bałtyk, ale najpiękniej. Dla mnie Bałtyk będzie zawsze najpiękniejszy – bo jest mój, bo go oswoiłam" – podkreśla.

Kaszuby to także rytuały, a rytuały porządkują życie. Choćby czas posiłków: śniadanie o dziewiątej, obiad „po pełni", czyli po dwunastej, a kolacja o dziewiętnastej. Nigdy inaczej.

Wszyscy się do tego dostosowywali, zapewnia aktorka. „W niedzielę obiad musiał się składać z dwóch dań i deseru. Nie mogło być inaczej. W innym przypadku oznaczałoby to, że to jest, jak mówił mój dziadek, dziadowski dom. U nas w domu na stole zawsze kładło się bumtaller (talerz z cukierkami; bum to cukierek). Zawsze też stały kwiaty w wazonach".

Przywołuje taki obrazek: „Kiedy niedawno przyjechałam do domu w Rumi, już od progu zapytałam siostrę: »Hanka, co tu się dzieje? Kwiatów nie ma, bumtallera nie ma...«. Ona na to: »Jezus, ty się już na stare lata Kaszubka robisz!«. I dodała: »Daj spokój z tym bumtallerem«. Na co nerwowo zareagowałam: »No co, do diabła, taka bida jest?«. Siostra jakby oprzytomniała: »No tak, zapomniałam, to rzeczywiście jest dziadostwo«. Chodzi o to, żeby w życiu nie było dziadostwa" – sumuje Kurowska.

Dom, to były także fenomenalne dania. Kiedy przyjeżdżała ze studiów do domu, czekały na nią suto zastawione stoły. „Matka uaktywniała się w kuchni I podtykała mi kolejne kąski – wspomina. – To był wyraz miłości, więc kiedy mi jej brakowało, objadałam się. Czekolada, ale przede wszystkim ciasto stanowiły substytut ciepła. Na Kaszubach na ciasto mówi się kuch, z niemieckiego: kuchen. Zawsze kuch musiał być, więc ciągle walczę z nadwagą".

Teraz to ona gotuje z miłością na przyjazd swojej dorosłej dziś córki (Zofia Świątkiewicz jest studentką łódzkiej Filmówki, którą ukończyła przed laty jej mama).

Jolanta Gajda-Zadworna



Fot. Piętka Mieszko/AKPA, materiały prasowe

eprasa.pl 190acbab1e



SŁODKO-SŁONY

Ukraina smaków

ANNA MONICKA

Lusia, od wielu lat przyjaciółka naszej rodziny. Opiekuje się chorymi, pomaga sprzątać, wspaniale gotuje. Dzięki niej na wigiliach od lat są najlepsze pierogi, barszcze, kutie, a na śniadaniu wielkanocnym jemy paschę tak pyszną, że wystarczyłoby to jedno danie. Zresztą ciasta, zwłaszcza misternie zdobione torty, są jej specjalnością. Nie wiem, kiedy znajduje czas, żeby je dla nas piec. Piękna, zawsze uśmiechnięta, łagodna, wrażliwa i dobra. Jak siostra. Nikt nie ma lepszej ręki do roślin. Nie wiem, czym ona je zaklina, ale potrafi wyhodować coś pięknego z byle patyka.

Lusia niedawno dostała powołanie do wojska. Bo, zapomniałam dodać, jest Ukrainką. Teraz akurat szczęśliwie przebywa w Polsce, ale TAM została jej rodzina. Dzieci wysłała za granicę, sama nigdy nie chciała porzucić swojej ojczyzny. Domu, który stawiała z ukochanym mężem, i jego grobu.

Od kilku dni nie mogę spać po nocach. Cały czas myślę o moich znajomych i przyjaciołach z Ukrainy. Słyszę syreny wyjące w Kijowie i czuję ciarki na plecach. Moja córka jest za młoda, żeby czuć grozę tej sytuacji. Jej koledzy zza wschodniej granicy nie poszli dziś do szkoły, ale nie są farciarzami. Chowają się ze strachu w piwnicach.

Przeglądam jedną z moich ulubionych książek kucharskich – „Ukrainę smaków" Anieli Redelbach (Wyd. Poznańskiego). Nawet sobie nie zdajemy sprawy, ile dań, które uważamy za „nasze", dotarło do nas od naszych sąsiadów. Łączą nas te wspólne smaki, wiążą niewidzialną nicią tradycji. Nie jest to kuchnia bogata, bo i im, i nam nie zawsze się przelewało. Ale zachwyca smakiem. Podkradam z tej książki przepis na leniwe ciastka, które autorka piekła w dzieciństwie z babcią. Potrzebujesz 250 g mąki, kostki miękkiego masła, 3 żółtek, 100 g cukru i szczypty soli. Z przesianej mąki, 2 żółtek, i reszty składników szybko zagnieć ciasto, owiń folią i wstaw do lodówki na godzinę, a potem wyjmij na 10 minut, rozwałkuj i powycinaj foremką ciastka. Posmaruj je żółtkiem ubitym z 2 łyżkami wody i piecz w piekarniku nagrzanym do 190 stopni. Na zdrowie!



WILCZYM OKIEM

Wróble na cykorii

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Koniec zimy to okres, kiedy koszę ogródek. Suchą trawę skosiłem więc parę dni temu. Trawę przetkaną zresztą różnymi innymi gatunkami roślin. Na razie używam kosiarki elektrycznej, ale noszę się z zamiarem koszenia tradycyjnego, kosą. Będzie trochę nierówno, ale nie szkodzi – nawet lepiej, bo wygląda bardziej naturalnie. Poza tym kosa nie hałasuje i zapewnia ruch na powietrzu.

Koniec zimy jest dość nietypową porą koszenia. Zwłaszcza że poprzednie koszenie odbyło się rok temu, a następne odbędzie się zapewne w podobnym czasie, po kolejnej zimie, tuż przed tym, zanim zaczną wyrastać pierwsze wiosenne rośliny. Koszę więc raz na rok. Dlaczego?

Po pierwsze, ze względów estetycznych. Podoba mi się roślinność, im dalej w głąb sezonu wegetacyjnego tym bujniejsza, coraz wyższe źdźbła traw, pomiędzy którymi z rozetek wąskich liści wyrastają kwiatostany babki lancetowatej i żółte kwiaty mniszków, zamieniających się w białe dmuchawce.

Po drugie, ze względów przyrodniczych. Jeżeli pozwoli się wzrastać roślinom wystarczająco długo, mogą wykształcić nasiona. Nasiona, które są pożywieniem chociażby ptaków. Chodzi nie tylko o trawy, lecz i wiele innych – np. o cykorię podróżnik. Dzięki licznym krzakom tej łatwo rozprzestrzeniającej się rośliny, która pojawia się w różnych miejscach na skutek naturalnej sukcesji, odwiedzające mnie stado wróbli mazurków mogło całą zimę żerować nie tylko w karmniku, lecz i wyłuskiwać nasiona cykorii z nieskoszonych od zeszłego lata krzaków.

W międzyczasie, zanim powstaną nasiona, rośliny kwitną. Kosząc dopiero co ogródek, skosiłem też zeszłoroczny krzew nostrzyka, który cały poprzedni sezon przywabiał pachnącymi kwiatami pszczoły i trzmiele (a później miał okazję się obsiać).

Gęsta, rzadko koszona warstwa roślin, jaka wykształca się na skutek takiego podejścia, jest schronieniem dla zwierząt – w lecie dla koników polnych, a zimą doskonałą osłoną i rewirem łowieckim dla ryjówek, które regularnie obserwuję.

Poza tym przy ciągłym koszeniu rośliny mogłyby tylko rozrastać się wegetatywnie przez odłogi i korzenie, ewentualnie trzeba by dosiewać je z paczkowanych mieszanek. W wariancie z koszeniem rzadkim dajemy im możliwość zapylania krzyżowego i niezbędnej wymiany materiału genetycznego.

eprasa.pl 190a6bab1e



Sygnalista nadaje

W związku z rosyjską agresją przeciwko Ukrainie Donald Tusk przedstawił trzypunktowy plan: „1) Zawiesić i wygasić wszystkie niepotrzebne konflikty z Europą. 2) Wrócić na szlak Zachodu, jeżeli chodzi o politykę wewnętrzną i nie naśladować Putina w polityce wewnętrznej. 3) Zaniechać tej wojny domowej. Mówię to do siebie i do Kaczyńskiego. Mówię do wszystkich uczestników wojny domowej". Cały Tusk – w jednej ręce gałązka oliwna, w drugiej absurdalne obelgi („naśladowanie Putina"). Ale jedno jest jasne: Tusk też czuje, że przeszłość zaczyna go doganiać. Zarówno zdjęcia z Putinem, jak i Nord Stream 2, zbudowany przez niemiecką chadecję. Dlatego próbuje uciekać do przodu.

Gdy premier ***Mateusz Morawiecki*** celnie stwierdził, że Tusk „stoi na czele partii Nord Stream 2", lider PO odpowiedział: „Drogi Mateuszu, ten, kto Cię obsadza w roli agresywnego pitbulla, źle Ci życzy. Ani to śmieszne, ani straszne. Ponawiam propozycję: szukajmy w sprawie bezpieczeństwa Ojczyzny tego, co wspólne, a nie »politycznego złota«". Pomijając język: skoro Tusk pisze słowo „Ojczyzna" przez duże „O", to znaczy, że realizuje plan Tomasza Lisa i znów próbuje oszukać Polaków, przebierając się w biało-czerwone szaty. Tym razem jednak się nie uda. Dlaczego? Bo z wiekiem ubyło uroku. Dramatycznie ubyło.

Tusk odniósł się także do swojego spotkania z Putinem w 2009 r. (słynne zdjęcia z sopockiego molo): „To był specyficzny moment w historii relacji europejsko-rosyjskich i polsko-rosyjskich. Kiedy zostałem premierem, Polska była obiektem sankcji rosyjskich, mówię tu o produktach rolnych, i szukałem wówczas wszystkich dostępnych sposobów, aby relacje polsko-rosyjskich nie były gorsze niż średnia europejska. […] byłoby dobrze, gdyby Polska nie miała najgorszych relacji z Rosją ze wszystkich państw europejskich, tylko żebyśmy potrafili znaleźć klucz wtedy, kiedy jest to możliwe do pokojowego współistnienia". W sumie szczerze: opinia innych była ważniejsza niż trzeźwa ocena sytuacji.

Sebastian Kościelnik wstąpił do Platformy Obywatelskiej. To on był kierowcą auta, z którym zderzył się samochód wiozący premier Beatę Szydło. „Brawo. Witamy w drużynie" – ucieszył się sekretarz generalny PO Marcin Kierwiński. W sumie smutna historia. Z banalnego wypadku ulepiono bat na panią premier i – szerzej – państwo polskie, a pana Sebastiana zaprzężono do rydwanu partii pogardy. Jak trochę się rozejrzy, to zrozumie, w co wdepnął.

Prof. Henryk Domański w rozmowie z „Rzeczpospolitą" został zapytany, czy partia Donalda Tuska będzie poważną propozycją dla Polaków. „Nic nie wskazuje na to, że Platforma może wrócić do władzy. Jeżeli wróci do władzy, to jako koalicjant tzw. obozu opozycyjnego, ale z kolei nic nie wskazuje na to, że taka koalicja z opozycji się wyłoni" – odpowiedział naukowiec. Zapytany z kolei, czy PiS idzie po trzecią kadencję rządów, prof. Domański stwierdził: „Obecnie wszystko na to wskazuje. W tej chwili nie ma żadnej alternatywy dla PiS. Jedyną skuteczną alternatywą byłoby, gdyby zamiast Donalda Tuska pojawił się jakiś nowy, młody lider Platformy Obywatelskiej". Pytanie tylko kto? Może Trzaskowski? Ale czy on wciąż jest młody? Czy niedojrzałość to młodość?

Czy w obliczu ataku na Wschodzie Polska potrzebuje destabilizacji, którą przyniesie komisja śledcza w sprawie Pegasusa? Paweł Kukiz chyba się waha. Portalowi wPolityce.pl powiedział tak: „W obecnej sytuacji geopolitycznej

eprasa.pl 190a6bab1e

klasa polityczna powinna szukać tego, co łączy, a nie tego, co może nas jeszcze bardziej podzielić. Powinniśmy się raczej skupić na tym, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. To nasza racja stanu. W obliczu agresji Rosji powinniśmy unikać wszystkiego, co może nas poróżnić". Polityk zaznacza jednak, że jeśli pojawi się wniosek w sprawie komisji, to będzie za jej powołaniem. Nie warto być „za, a nawet przeciw". Jedyne, co warto, to być za Polską.



Europosłanka KO ***Róża Thun*** cieszy się z możliwości odebrania Polsce pieniędzy z funduszy unijnych. „W dzisiejszym badaniu opinii publicznej w Polsce 60 proc. badanych wspiera mechanizm warunkowości. Kończąc, to dla nas wszystkich sukces, że mamy dobry instrument chroniący europejskich obywateli przed tymi, którzy niszczą ich dostęp do niezależnego sądownictwa" – stwierdziła w Parlamencie Europejskim i wezwała: „Komisjo, proszę, nie zawiedźcie tego zaufania, którym obdarzyli was ci obywatele". Świat jak z salonu krzywych luster. No i refleksja: choć współczesność nauczyła się przebierać za zdradę w bardzo zgrabne stroje i słowa, to historia bezlitośnie wyostrzy kontury.



Niemiecka minister środowiska Steffi Lemke gościła w Warszawie. Podczas konferencji prasowej wyraziła sprzeciw wobec polskich planów budowy elektrowni atomowych. „Nie uważam tego źródła energii za dobre ani bezpieczne" – podkreśliła, dodając, że jest to zdanie całego rządu federalnego. I zagroziła: „Jeśli w Polsce dojdzie do budowy reaktorów, to będziemy pracować z użyciem odpowiednich instrumentów prawnych, dla mnie to oczywistość". Wniosek prosty. Mamy stanąć przed diabelskim wyborem: albo rosyjski gaz z niemieckim pośrednictwem, albo wygaszanie polskiej gospodarki, bieda, emigracja, upadek. Nie. Budujmy atom, i to szybko.



Lewicowa aktywistka Maja Staśko: „To już nie te czasy, gdy skazanie mężczyzn na zagrożenie życia przez przymuszenie do walki na wojnie było wyznacznikiem męskości i patriotyzmu. To czysta przemoc i manipulacja. Chcecie walki na wojnie? To zapiszcie się do wojska, politycy i milionerzy". Odpowiedział publicysta Robert Tekieli: „Wojna polega na tym, że obcy mężczyźni przychodzą i zabijają. Gwałcą. Chyba że bliscy Ci mężczyźni obronią polskie kobiety i dzieci. A czasy są takie, że władca kraju, z którym graniczymy, wysłał wojsko do innego naszego sąsiada. A wcześniej w Czeczenii zamordował 200 tys. ludzi". Jeśli nie zatrzymamy fali infantylizmu i głupoty, którą lewica infekuje kolejne pokolenia, nie pomoże nam żadna armia. Ale chyba zatrzymamy. Konkretnie, zatrzyma ją Putin.



W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie z fragmentem wystąpienia liderki Strajku Kobiet, na którym widzimy, że nie zrezygnowała ona z wulgaryzmów. Mówiąc o tym, jaki ma pomysł na powstrzymanie Putina, Lempart stwierdziła: „Będziemy się organizować, będziemy pisać petycje, będziemy pisać apele, będziemy się wkur...ać na ten syty Zachód". Cóż, syty to jest Wschód, a konkretnie jego „rewolucyjne", neobolszewickie „elity". I to one są winne. Gdyby nie blokowały naprawy Polski, bylibyśmy dużo bogatsi i dużo silniejsi. A rola Polski jest kluczowa: jeśli my nie postawimy tamy, Putin dojdzie do Atlantyku.

W Polskę ruszył „tir wolności", nawiązujący do kanadyjskiego konwoju wolności. W ten sposób Konfederacja chce przypominać, że konsekwentnie głosowała przeciwko „covidowemu łamaniu praw obywatelskich i nadużyciom rządu", w tym lockdownom, które to rozwiązania narzucał rzekomo „główny nurt globalistyczny korporacji farmaceutycznych i organizacji międzynarodowych". ***Krzysztof Bosak*** zapowiedział też rozliczenie winnych, w tym odpowiedzialnych za „paraliż służby zdrowia i spowodowane tym zgony nadliczbowe". Cóż, przed komisją rozliczeniową na pewno nie staną ci, którzy zmarli, a mogliby żyć, gdyby nie dali się nabrać rozmaitym czarodziejom zwalczającym szczepienia (często zaszczepionym). Tę sprawę też warto by rozliczyć.

Janusz Palikot narzeka: „Przed moim domem na starym mieście w Lublinie w sobotę jak zawsze pijani młodzi ludzie ryczą jak zarzynane zwierzęta! Byłem tydzień w Maroko, w kraju 10 razy biedniejszym, nikt się nie upija tak i nie ryczy. Może dlatego, że tam marihuana, a nie alkohol?". Odpowiedział Jan Śpiewak: „1. Rozpijaj naród tanią wódą i winami od 30 lat. 2. Łam na masową skalę ustawę o zakazie reklamy wódki i wychowaniu w trzeźwości. 3. Zarób fortunę na niszczeniu ludziom życia. 4. Narzekaj na »zwierzęta« snujące się przed pałacem zarobionym na rozpijaniu Polaków. 5. Profit". Celnie. Problem jest. Polska nie pójdzie dalej, jeśli czegoś nie zrobi z problemem alkoholowym. Powszechnym i demokratycznym.

Jarosław Gowin: „Chcę naprawić rzeczy, które trzeba będzie naprawić po rządach Zjednoczonej Prawicy. Zamierzam doprowadzić do tego, żeby w przyszłym parlamencie była reprezentacja ludzi o poglądach konserwatywnych kulturowo, a równocześnie zdecydowanie wolnorynkowych". Reprezentacja będzie, bo zawsze jest. Ale pozostanie też myśl, że w czasie wielkiej bitwy o Polskę poglądy są jednak wtórne wobec charakteru.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk x2

eprasa.pl 190a6bab1e

Sztab cieni



Krzysztof Feusette

Tusk: Dobra, poszły wreszcie żołnierzyki, myślałem, że zaraz zaczną „Deszcze niespokojne" śpiewać... Baczność!
Komorowski: Słucham?
Tusk: Sprawdzam waszą gotowość bojową.
Kwaśniewski: Człowieku, goleń mnie boli...
Sienkiewicz: A ja... wstanę... (próbuje).
Tusk: Lepiej nie. Ktoś potrafi?
Grodzki: A za ile?
Tusk: Za chwilę. K..., z was takie wojsko, jak ze mnie generał.
Komorowski: Ho, ho, ho! Nie po to się spotykamy! Oczywiście, są takie sytuacje, kiedy trzeba się walnąć dechą...
Sienkiewicz: Chyba kogoś?
Komorowski: Oczywiście. Jednak nie sądzę, żeby Donald chciał się bić z Putinem. To są przecież przyjaciele nie tylko z mola...
Tusk: Dawno i nieprawda. Czy chciałbyś coś jeszcze, Bronku, wnieść do debaty?
Komorowski: W Polsce był kiedyś zwyczaj bigosowania...
Sienkiewicz: O, nie, tego nie wytrzymam...
Tusk: Darujmy sobie przepisy kulinarne.
Komorowski: Innym razem. W takim razie powiem tak: jako jedyny tutaj byłem na Białorusi z bronią. Na głuszca.
Grodzki: A jak to jest?
Komorowski: Ptak taki, chroniony.
Grodzki: Immunitetem?
Komorowski: Panu chyba przygrzało w tym Miami. Na głuszce polowałem. No i byłem ministrem obrony narodowej.
Tusk: Na razie ta „decha" najbardziej mnie przekonuje. Żeby się walnąć.
Kwaśniewski: Panowie, jeśli mamy się z nimi porozumieć, najważniejsza będzie znajomość języka. Nu, kak, eto? Kak eto? To będzie potrzebne. I druga sprawa: głowa. Jak ktoś ma się zachwiać w najważniejszym momencie, to lepiej, żeby nie jechał. Troszkę do pana piję, panie Bartku...
Sienkiewicz: Znalazł się, absystent, tfu, abstynent...
Tusk: Panowie, musimy stąd wyjść z sensownym komunikatem...
Grodzki: To może taki: „Dnia tego i tego, z inicjatywy przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, ze specjalnym udziałem trzeciej osoby w państwie...".
Tusk: Takie bzdety to pan może po Dubaju ogłaszać, o ile pan w ogóle poleci. Właśnie, jaki jest cel tej wyprawy?
Kwaśniewski: Jak można pytać, czemu ktoś chce lecieć do Dubaju? A czemu ktoś chciał mieć dom w Kazimierzu Dolnym? A czemu ktoś biegał po Peru w czapce z włóczki i zaliczał podróż życia do Ameryki Południowej? Bo mógł, panie Donku!
Grodzki: To znaczy, to nie jest tak. Po prostu doszły nas słuchy w izbie refleksji, że dubajowa, dubajska, dubajubaju... W każdym razie, że tamtejsza służba zdrowia kuleje i dobrze by było, żeby ktoś na to spojrzał. Zresztą, oni to mają nawet w nazwie: Zjednoczone Emeryty Arabskie.
Sienkiewicz: Emiraty.
Grodzki: W medycynie to jest to samo.
Tusk: Krem z filtrem pan bierze?
Grodzki: A skąd! Będę w gabinecie...
Kwaśniewski: Chyba masażu...
Tusk: Żadnej plaży, żadnych orędzi, ale przede wszystkim żadnego, że tak powiem, zbierania znaczków. Tym bardziej kopert. No i odeszliśmy od tematu...
Sienkiewicz: Podpowiem: chodzi o praworządność i tysiąc pięćset sto dziewięćset pierdylionów z Unii Europejskiej, matki naszej politycznej, niech się imię jej...
Tusk: Dziękuję, Bartku, za to przypomnienie. Jednak dziś spotykamy się w związku z sytuacją na granicy...
Kwaśniewski: To jest straszne! Tam ludzie po sześć dni płyną z kotami na wierzchu, pijąc tylko wodę z rzeki! A przypomnę, że bez picia, to znaczy, przepraszam, bez wody człowiek nie wielbłąd i tak dalej, prawda?
Grodzki: Wydaje mi się, że pomylił pan granice.
Komorowski: Nie dosłyszałem, ale zgadzam się z przedmówcą. Woda ma to do siebie, że spływa, dlatego trzeba iść środkiem drogi. Żeby wilk był syty i owca cała. Czyli nie może jej zjeść. Ale – jeśli nie ją, to kogo? Barana?
Grodzki: Zgubiłem się. Kto jest baranem?
Tusk: Przepraszam, że przerywam dyskusję, ale mamy nareszcie łączenie z ekspertem. Przypomnę, że to właśnie on chciał tworzyć NATO-Bis, nad którym wspólnie sprawowałyby pieczę i NATO, i Rosja...
Wałęsa: Dzień dobry państwu, muszem powiedzieć, że tak siem przysłuchujem jednem uchem i widzem, że wyście nic nie zrozumiely z tego, co ja proponowałem na tamte czasy. No, ludzie złoci, jak ja mogłem wtedy powiedzieć, że przyleci wuefo, czy tam ufo, skoro ja bendem wtedy prezydentem całej Ziemni! A to jest wszystko zapysane we ruchach...
Sienkiewicz: Niedobrze mi...
Wałęsa: ...techtonicznych.
Tusk: Tekto...
Wałęsa: Tek to było. Ale dzisiaj już som inne czasy i inne zegarki. A na Krymlu...
Tusk: Kremlu... Tam jest „e" w środku...
Wałęsa: Panie, jak ja bendem potrzebował doradcy od gieografii, to przedzwoniem do biura podróży. Jak panu tłumaczem, że Ruskie Kryml zajęli, to znaczy...
Tusk: Krym.
Wałęsa: No, widzieście go? On mnie, nobelystę, będzie uczył, jak siem po rosyjsku mówi! No, pisze się: „Kryml", a czyta „Krym". A ja mówiem tak, jak siem pisze!
Tusk: Cisza na planie! Telefon mi dzwoni... Halo? Ja, naturliś. Naturliś, że raus, ja. A nic takiego, siedzimy sobie z majne kamaraden. Ja, w karty gramy. Ja, znaczone, cha, cha. Auwidezejn! Panowie, Niemcy zamkną rurę!
Grodzki: To dobrze czy źle?
Kwaśniewski: Lepiej nie wiedzieć. Panowie, moim zdaniem sytuacja dojrzała do toastu.
Sienkiewicz: Powstańmy...
Tusk: Powtórzę: lepiej nie. Panie Lechu, jeśli ma pan kieliszek, proszę się z nami stuknąć w ekran...
Wałęsa: Już siem stukłem.
Grodzki: To co? Za pokój na świecie! Od Dubaju do Bombaju!

eprasa.pl 190a6bab1e

Pogromcy ludzkości

Nie miejcie dzieci, by ratować planetę – kuszą ekolodzy. Ale jeśli ludzie zaniechają posiadania dzieci, to dla kogo ta planeta ma być ocalona?

Kilka dni temu w Niemczech pojawiły się plakaty, na których widać mamę z dwójką dzieci (jedno z nich, mniejsze, karmi piersią). Podpis na plakacie stawia pytanie: „Przyszłość czy zabójca klimatu? Jak tykamy. Raporty z Europy". Plakat opublikował na Twitterze dziennikarz i analityk polityczny Sachin Jose. A komentujący zdjęcie zauważyli, że Niemcy to kraj, w którym w każdej dziedzinie gospodarki brakuje rąk do pracy.

To nie pierwsza tego typu kampania na świecie, która ma zniechęcać do posiadania dzieci dla ochrony klimatu. Dwa lata temu ekologiczna organizacja namawiała kanadyjskich rodziców, by nie decydowali się na więcej niż jedno dziecko. Za powód podano poważny problem, jakim jest przeludnienie świata. „Największy dar dla dziecka? BRAK rodzeństwa!" –głosiły napisy na plakatach. Za kampanią stała proaborcyjna i proekologiczna organizacja One Planet One Child. Według niej Ziemia jest przeludniona, a ludzie ponoszą odpowiedzialność za kryzys klimatyczny. Działacze próbowali przekonać rodziców, by zrezygnowali z posiadania więcej niż jednego dziecka, by ocalić planetę. Akcję One Planet One Child wsparli m.in. liderzy aborcyjnego biznesu, jak Marie Stopes International czy Planned Parenthood Federation, która działa w 160 krajach i tylko w 2019 r. stała za ponad 5,6 mln aborcji.

Ale i to nie koniec szalonych pomysłów, których celem ma być ratowanie świata. W 2019 r. działaczka organizacji AOC krzyczała na jednej z konferencji, że trzeba zjadać dzieci, by ratować klimat. Podobną narrację powtórzył niedawno Samuel Nowak, działacz Partii Razem i rzecznik prasowy Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Płód nie jest człowiekiem, więc who cares? Mogą nawet robić z płodów farsz do pierożków, co za różnica?" – napisał na Twitterze. I ten wpis najlepiej pokazuje, jaką sieczkę mogą mieć w głowach piewcy „postępu". Na szczęście pan Nowak stracił pracę, a to dowód na to, że nie wszyscy stracili rozum.



Bez wątpienia tego typu akcje w obronie klimatu, powtarzane w różnych miejscach świata, są skrajnie antykobiece i antyrodzinne. Zniechęcają do rodzicielstwa i są atakiem na rodzinę. Mogą prowadzić do budzenia niechęci w części społeczeństwa do rodzin wielodzietnych czy w ogóle rodzin. A promocja zabijania dzieci to już zwykła zbrodnia przeciw ludzkości.

Takie akcje to także wielka pułapka dla młodych ludzi, którzy stoją lub za chwilę staną u progu dorosłości. Nie ma wątpliwości, że młodzi potrzebują czuć, że o coś walczą, że w ich życiu chodzi o coś ważnego. Walka o przyszłość planety może być taką kuszącą ofertą. Jednak uwierzenie w młodości w to, że posiadanie dzieci może być dramatem dla Ziemi, może się skończyć dramatem tych, którzy w to uwierzyli, i pchnąć ich do nieodwracalnych, głupich decyzji. Jest duże ryzyko, że młodzi ludzie, skuszeni obietnicą walki o ważną sprawę, poczują dopiero na starość, że ich oszukano, gdy nie będzie miał im kto podać szklanki wody.

Takie akcje to wreszcie zamach na ludzką naturę i odwieczne marzenie o bliskości, miłości i budowaniu rodziny. Tym groźniejszy, że w dobie pandemii mocno osłabły więzi oraz relacje międzyludzkie, i wcale może nie być łatwo je odbudować, a ten proklimatyczny przekaz raczej do tego nie zachęca. I wreszcie warto pamiętać, że rodzeństwo to najlepsze, a nie najgorsze, co możemy dać dzieciom. To nauka życia, budowania relacji, miłości, dbania o drugą osobę.

To, że w różnych miejscach globu wciąż pojawiają się akcje zniechęcające do posiadania dzieci, dowodzi tylko tego, że ludzkość stoi nad gigantyczną przepaścią i może się w nią stoczyć. A może niektórzy już lecą, tylko jeszcze o tym nie wiedzą? Może tak jest z Belgią, gdzie praktykuje się eutanazję na nowo narodzonych dzieciach, o czym pisałam już w jednym z wcześniejszych felietonów? Jednak kto wie, może w obliczu wielkiej wojny, jaką chce zafundować światu Rosja, przyjdzie opamiętanie i ludzie znów zaczną cenić życie? Może.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

TSUE i Barley pod sąd!



Jan Pietrzak

Może jestem nadmiernie podejrzliwy, ale korelacja wschodnich ataków na Polskę z atakami instytucji Unii E. nie jest przypadkowa. Obelżywe wypowiedzi Katariny Barley, Gonzáleza Ponsa i bezprawne wyroki TSUE zabrzmiały z nową mocą, by wesprzeć kłamstwa ZBIR-a napadającego na Ukrainę, przy okazji zaczepiając nasz kraj (Polska ma się wypisać z NATO i zostać w „szarej sferze bezpieczeństwa").

TSUE jest instytucją udającą sąd, która sama dla siebie tworzy prawa z sufitu i zajmuje się polityką, nie krępując się żadnym prawem. Wobec stowarzyszonych państw prowadzi niejasne gry, wydaje niszczycielskie decyzje. Szokujący casus Turowa nie został anulowany. Co z tym fantem mamy robić, widząc szantażowanie Polski. Gdy nie działa demokracja, zaczyna się tyrania, ulubiony ustrój Bismarcka, Hitlera i tym podobnych Europejczyków, oraz Azjaty Putina.

Widać gołym okiem, że za instytucjami Unii E. czają się Niemcy. Poufnie załatwiają swoje sprawy, tak by pomniejsi unijni wspólnicy nie psuli im interesów. Czasami jednak nie potrafią opanować germańskiej buty i sami siebie denuncjują. No i robi się nieprzyjemnie, kiedy wiceprzewodnicząca Parlamentu E. poleca „zagłodzić Polskę". Bezpośrednie nawiązanie do głodzenia polskich obywateli w gettach i obozach śmierci może wywołać odruch przerażenia wśród narodów dotkniętych tym „humanitarnym" projektem. Pamiętamy ludzkie szkielety z Auschwitz. Nawoływanie do tego rodzaju działań jest skandalem. Czy jakiś polski sąd może rozważyć ten problem i skazać wściekłą aktywistkę na stosowną karę? Także Gonzáleza Ponsa, zastępcę Tuska w EPL, który zamierza zmienić polskie władze, bo obecne mu nie pasują.

Na wschodniej flance NATO Polska odgrywa ważną rolę, więc różni agenci wpływu atakują nas od zachodniej flanki. Ataki na Polskę są częścią hybrydowej strategii imperialistów. W kontekście militarnej akcji przeciw Ukrainie finansowa wojna z Polską ma lżejszy kaliber, jest jednak nie do akceptacji. Na szczęście mamy premiera, który nie zawahał się nazwać partii Tuska partią Nord Stream 2. A jak ustalono już dawno, Nord Stream to współczesna wersja paktu Ribbentrop–Mołotow. To wiele wyjaśnia.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Montując panele, rujnujesz gospodarkę



Dominik Zdort

Kiedy przyszedłem – jako student polonistyki – na praktyki w „Życiu Warszawy", szefem działu miejskiego był Marek Przybylik, kultowy autor felietonów pt. „Dzień targowy". Pan Marek był nie tylko błyskotliwy i bardzo inteligentny (nie wiem, jak to możliwe, że skończył w „Szkle kontaktowym", ze swoim umysłem nie zasługiwał na tak marny los), lecz potrafił rozpoznać talenty i beztalencia – pewnie dlatego czekałem długie tygodnie na debiut na stronach miejskich „Życia". Odrzucał moje kolejne teksty i pomógł dopiero mój genialny pomysł – aby napisać materiał razem z moim przyjacielem Tomkiem Sobieckim, który barierę odrzucenia już przezwyciężył. Wycinek – na różowym papierze, bo białego brakowało – mam do dziś. Tekścik był o miejskich szaletach. Nadtytuł „Pecunia non olet", tytuł główny „Siusiając rujnujesz stolicę". Opowiadał o tym, że każde skorzystanie z miejskiego kibla jest kosztowne dla Warszawy, bo obciąża jej budżet.

Przypomniałem sobie o tamtych czasach, gdy przeczytałem, że wiele polskich parafii instaluje na dachach panele słoneczne. Właściwie to wspaniale, że proboszczowie chcą oszczędzać energię, pozyskiwać ją z promieni społecznych. Co więcej, kiedy latem nie będą w stanie wykorzystać całości, przekażą ją okolicznym tradycyjnym elektrowniom. Radość. Wielka radość.

Problem polega na tym, że – jak już pisałem – nie ma darmowych obiadów. Pozyskiwanie energii z paneli słonecznych oznacza koszt przewyższający zysk z prądu. Parafie zarobią, oszczędzą, ale to nie będą pieniądze znikąd. Konkretnie – to są sumy z budżetu, który dopłaca do wyprodukowania i instalacji urządzeń służących do czerpania prądu ze słońca. Bo bez tego ta „ekologiczna" impreza by się nikomu nie opłaciła. Nikomu, prócz wyznaczającej absurdalne normy Unii Europejskiej. Powiedzmy wprost: zakładając panele słoneczne, rujnujesz polską gospodarkę. I to dotyczy wszystkich, którzy korzystają z tego systemu.

Żeby nie było wątpliwości: akurat w przypadku Kościoła bardzo mnie to cieszy. Uważam, że transfer kasy z budżetu na konta parafii jest pożyteczny, bo to one są ostatnią ostoją normalności i logiki. Kościół katolicki (z powodów społecznych, cywilizacyjnych i historycznych) powinien być finansowany przez państwo polskie i każda metoda na przekazanie tych pieniędzy jest warta uznania.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 190a6bab1e

BRONISŁAW WILDSTEIN

Łomot historii

Putin zaatakował na całej linii i wspierany przez Łukaszenkę, który za cenę namiestnictwa zredukował Białoruś do statusu rosyjskiej prowincji, rozpoczął podbój Ukrainy. Między momentem, w którym piszę te słowa, a chwilą, kiedy będziecie je Państwo czytali, wiele się może zdarzyć. Parę rzeczy jednak można sobie już definitywnie powiedzieć.

Agresorem i jedynym winnym wojny jest Putin. Nie byłaby ona jednak możliwa, gdyby nie postawa Niemiec, którym sekundowała Francja. Gospodarcze związki w dobie globalizacji są tak intensywne, a przewaga państw demokratycznych nad Rosją we wszelkich dziedzinach tak wielka, że, bez specjalnych kłopotów, mogłyby one zatrzymać jej imperialne dążenia. Na szczycie NATO w Bukareszcie w 2008 r. Lech Kaczyński w porozumieniu z USA zaproponował Ukrainie i Gruzji działania na rzecz przystąpienia do sojuszu, które zostały przez nie entuzjastycznie zaakceptowane. Niestety, Niemcy i Francja skutecznie je zablokowały. Gdyby otwarte zostały drzwi dla Gruzji i Ukrainy, państwa te prawdopodobnie byłyby już członkami paktu, a ich losy potoczyłyby się inaczej.

Szczyt NATO odbywał się jeszcze przed agresją Rosji na Gruzję i można domniemywać, że inna decyzja paktu powstrzymałyby Putina, który wbrew pozorom, tworzonym zresztą przez niego samego (to element strategii zastraszania – nieprzewidywalny przeciwnik jawi się jako groźniejszy), jest graczem kalkulującym realne możliwości. Jego obecne działania, które wydają się wykraczać nie tylko poza ostrożność, ale i racjonalność, są wynikiem nietrafnych, choć uzasadnionych ocen. Spektakularna klęska w Afganistanie, która odsłoniła słabość nowych władz USA, oraz pęknięcia i kryzys tzw. Zachodu zostały odebrane na Kremlu jako szansa na rewizję istniejącego status quo i realną odbudowę imperium. Amerykańskie przebudzenie, które spowodowało integrację państw NATO, nastąpiło w czasie, gdy rosyjska mobilizacja zaszła tak daleko, że Putin uznał, iż wycofanie się z poprzednich planów byłoby bardziej kosztowne niż przeprowadzenie ich w nowych okolicznościach. Plany te opierają się jednak w dużej mierze na dotychczasowych układach z Niemcami. Moskwa liczy, że po szybkim zwycięstwie nad Ukrainą prędko ustabilizowany zostanie nowy ład. UE pod batutą Berlina powróci do tradycyjnej polityki wschodniej, a business as usual rozkwitnie ponownie.

Zamknięcie NATO na Ukrainę i Gruzję jest elementem strategicznej gry, w której RFN wykorzystuje UE do uzyskania globalnej roli. Służy temu jej realny sojusz z Rosją i przychylność wobec Chin, gdyż polityka ta ma zrównoważyć znaczenie USA w Europie. Naturalnie, Niemcy nie mogą tego robić w pełni otwarcie, odwołując się równocześnie do „wartości europejskich", praw człowieka i demokracji, jest to jednak ich konsekwentna strategia.

W 2008 r. Putin zaatakował i zaanektował część terytorium Gruzji (jak zwykle powołując jako „niezależne": Osetię Płd. i Abchazję), sześć lat później zajął terytoria Ukrainy: Krym, Donbas oraz Ługańsk, realnie rozpoczął i kontynuował wojnę przeciw temu państwu; zlikwidował u siebie resztki demokracji, zamyka i morduje przeciwników politycznych, zabija ich zresztą także na terenie Europy, a przez ten czas Niemcy zwiększyły import rosyjskiego gazu z 42 proc. użytkowanego przez siebie w 2010 r. do 55 proc. w 2021 r. W UE wynosi on obecnie 53 proc., co stanowi równie radykalny wzrost.

Oburzenie zachodniej opinii publicznej stworzyło możliwość realnego nacisku na Berlin, a w konsekwencji na Kreml. Jest to jednak operacja trudna, gdyż oznaczałaby zmianę długofalowej politycznej strategii Niemiec. Wymaga konsekwencji i solidarności.

Jednym z jej elementów powinno być potępienie i nałożenie sankcji na V kolumnę Putina w Europie, która poczyna sobie coraz śmielej. Obserwujemy to w przypadku agenta Kremla, byłego kanclerza Gerharda Schrödera, ale taką samą rolę odgrywają dziś byli szefowie rządów Francji (François Fillon), Austrii (Christian Kern), Finlandii (Paavo Lipponen), liczni ministrowie czy inne znaczące postacie życia publicznego. Inicjatywa europosłów PiS, aby ich napiętnować, co umożliwiałoby kolejne już materialne kroki przeciw nim, została odrzucona w PE m.in. głosami polskiej opozycji. Nie ma, niestety, innego wyjaśnienia tego postępowania niż serwilizm jej reprezentantów wobec patronów z Berlina. Jeśli nawet polskich(?) polityków nie będzie stać na presję wobec Niemiec, to możliwości zmiany ich polityki stają się iluzoryczne.

Problem jest zresztą głębszy. Zachód rozbrojony został przez dominującą współcześnie ideologię, która kwestionuje tradycyjne wyobrażenie o człowieku, a więc i podstawy polityki. To zgodnie z nią nie mieliśmy bronić naszej granicy z Białorusią. Ustępstwa w tej mierze byłyby katastrofalne, co dziś widać szczególnie wyraźnie. Na ile łomot historii obudzi nas z ideologicznych rojeń?



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 190a6bab1e



Walizka Jana Sobierajskiego

operatora

Nigdy się nie spodziewałem, że Pan Bóg zabierze mnie w tak niesamowitą przygodę! W ciągu kilkunastu ostatnich lat zwiedziłem naszą planetę od Nowego Jorku aż po Tokio i mogłem być w miejscach, które są trudno dostępne dla turystów. Spotkałem setki niezwykłych ludzi, których historie mogłyby być scenariuszami hollywoodzkich superprodukcji. Drapacze chmur czy mury więzienia – nigdy nie wiesz, dokąd Pan Bóg cię pośle. Będąc operatorem kamery, staję często przed trudnymi wyzwaniami, ale takie jest moje powołanie. A podróżowanie jest z tym nierozerwalnie związane.



KAMERA

Moje podstawowe narzędzie pracy. Ośmielę się powiedzieć, że film bez reżysera mógłby powstać, ale bez kamery już nie. Najbardziej się o nią bałem, kiedy byłem w więzieniu we Włocławku. Miałem być praktycznie sam na sam w celi z człowiekiem, który podczas napadu na bank zabił cztery niewinne osoby. Tuż przed wejściem za kraty przychodzą różne myśli do głowy. Na szczęście Grzegorz kilka lat wcześniej spotkał Jezusa i to kompletnie odmieniło jego życie. To ciekawe, że w zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze stał się prawdziwie wolnym człowiekiem.



BATERIE DO KAMERY

Jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że kamera może pracować ok. 365 minut na jednej takiej baterii. Taki rok życia skondensowany do mniejszej jednostki czasu. Prawdziwa klepsydra mojej pracy, ale też życia. Czas jest przecież jedną z niewielu rzeczy na tym świecie, których nie możemy kupić. Codziennie zadaję sobie pytanie, czy w chwili śmierci będę szczęśliwy z tego powodu, jak zagospodarowałem dany mi czas.



KARTA PAMIĘCI

Tu zapisuje się cały mój materialny dorobek. Setki, tysiące godzin historii ludzi z całego świata. Niesamowite miejsca i dar, jakim jest drugi człowiek. Dobrze, że mam takie nośniki, bo mimo że jestem dość zorganizowanym człowiekiem, nie mam najlepszej pamięci.

eprasa.pl 190a6bab1e



CZEKOLADKI

Kiedyś od znajomego usłyszałem, że nawet jeśli najadłeś się do syta, to w żołądku zawsze jest dodatkowa specjalna szuflada na deser. Z podróży najczęściej przywożę lokalne słodycze. Któż z nas ich nie lubi?

SUKIENKA



Moja żona nie lubi niespodzianek, więc często mam twardy orzech do zgryzienia, żeby ją zaskoczyć jakimś prezentem z podróży. Zazwyczaj kończy się to telefonem, co chciałaby otrzymać. Często ratują mnie sklepy z sukienkami, w których moja żona wygląda przepięknie.

OBRAZKI ŚWIĘTE



Tak już jest, że większa radość jest z dawania niż brania. Podczas podróży z żoną w Tajlandii rozdaliśmy kilkaset obrazków Jezusa Miłosiernego. W końcu każdy z nas ochrzczonych jest misjonarzem. Często słyszę taki pusty slogan, że „wiara jest kwestią prywatną". Absolutnie nie. Gdyby tak było, chrześcijaństwo wymarłoby wraz z pierwszymi apostołami. A to przecież wiara ukształtowała mnie do takiej osoby, z którą chcą inni współpracować.

FILMY



Mówi się, że Bóg ma co do ciebie marzenia większe niż ty sam. To prawda, kiedy patrzę na moją życiową ścieżkę. Zabrał mnie w wielką przygodę! Mogłem pracować przy setkach produkcji, docierając do milionów ludzkich serc z Dobrą Nowiną. Kilka z nich można było oglądać w kinach. Dziś kończymy kolejny dokument fabularyzowany „Powołany", który będzie opublikowany zupełnie za darmo na YouTubie. Światowa premiera już w Wielki Czwartek 2022.

BIBLIA



Zawsze mam ją przy sobie. To jedyna „książka", którą nie ty czytasz, lecz ona czyta ciebie. Wiele osób chciałoby usłyszeć głos Boga, a prawda jest taka, że rzadko kiedy Stwórca powie ci nowe rzeczy, jeśli nie znasz tego, co już powiedział. Zatem zacznij czytać Biblię i obserwuj, co się będzie działo.

ZATYCZKI DO USZU



Choć zatyczki do uszu biorę ze względów czysto zawodowych, to lubię też przebywać w ciszy, żeby z dystansem spojrzeć na siebie. Czasami konfrontacja z przychodzącymi autorefleksjami jest niezbędna, żeby zrobić krok dalej.

NOTES

Uczę się gospodarować czasem i wiem, że im mniej go mam, tym lepiej potrafię zaplanować działania. Bardzo ważna jest dla mnie poranna Eucharystia, która wszystko ustawia. Jeśli Bóg jest pierwszy, to wszystko jest na swoim miejscu. W dzisiejszym świecie trzeba również walczyć o czas dla rodziny. Bardzo łatwo jest się pogubić i trzeba rozeznania, co buduje moją wspólnotę, a co nie. Zdarzyło mi się wielokrotnie odmówić podróży i nagrań, w tym również do kinowej produkcji, ze względu na to, żeby zostać z bliskimi. Czasami wymaga to od nas poświęcenia, ale prawdziwa ofiara musi boleć. Jednak nauczyłem się, że wielkie rzeczy zawsze wymagają wielkiego poświęcenia.

SŁUCHAWKI



Bardzo ciekawa sprawa, że mamy dwoje uszu, a tylko jedne usta. Doszedłem do wniosku, że trzeba zatem dwa razy więcej słuchać, niż mówić. Podczas podróży ładuję się pozytywnymi konferencjami, które budują mnie duchowo przed kolejnymi wyzwaniami.



Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Michał Korsun, materiały prasowe Sony

eprasa.pl 190a6bab1e

OGNIEM NA WPROST

Atom i ranna parodia



Polityka energetyczna Polski do 2040 r. zakłada, że w 2033 r. zostanie uruchomiony pierwszy blok elektrowni jądrowej o mocy 1–1,6 GW. Kolejne bloki będą wdrażane co dwa–trzy lata, a cały program jądrowy zakłada budowę sześciu bloków o mocy do 9 GW. Z tego, co mówi minister Jacek Sasin, „w 2033 r. zostanie oddany pierwszy blok jądrowy w Polsce, tej dużej, tradycyjnej elektrowni jądrowej". Na dłuższą metę to jedyne praktyczne rozwiązanie, które jest w stanie uratować polską energetykę. Szkoda tylko, że tak późno wdrażamy program budowy elektrowni atomowych. I oczywiście nie wszystkim to się podoba. Protestuje Zjednoczenie Chrześcijańskich Rodzin. „Tutaj potrzebna jest publiczna dyskusja z udziałem ekspertów, bo chodzi o nasze zbiorowe bezpieczeństwo. Ponadto mamy problem z elektrownią atomową w Ostrowcu na Białorusi – całkiem niedaleko granicy i jej ewentualnym wpływem na bezpieczeństwo Polaków w razie awarii" – powiedział Paweł Czyż, rzecznik prasowy ZChR. Bardziej podoba im się metoda zgazowania węgla, która jak do tej pory jest w fazie eksperymentów. Przeciwni są ekolodzy twierdzący, że podziemne zgazowanie węgla wcale nie jest czystą technologią i jest ono niebezpieczne dla środowiska oraz klimatu. Rząd sprawdza dwie opcje, ale ta „jądrowa" wydaje się najlepsza. No ale poprotestować trzeba. ZChR wzywa do referendum w sprawie budowy elektrowni. Zachowanie podobne jak ze szczepionkami. Niestety na polskiej prawej stronie zaroiło się ostatnio od „płaskoziemców", nawet tych z wyższym wykształceniem.

Plamę dało Polskie Radio. Na początku niedzielnej audycji religijnej dla dzieci „Niebieska szkatułka", emitowanej w godz. 9–10, prowadząca zapowiedziała pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". Chwilę potem z głośników popłynęły słowa, które niejedno dziecko i niejednego rodzica słuchającego audycji wbiły w fotel. Na melodię religijnej pieśni wokalista śpiewał: „Kiedy ranne wstają zorze, kac dokucza coraz gorzej, a tu jeszcze nam gorzała w ciągu nocy podrożała". Dalej było jeszcze lepiej: „Panie spraw, żeby w Sejmie nie było zgrzytów, a w aptekach sprzedawali na recepty spirytus. I żeby komuna zamknęła mordę na kłódkę, a Solidarność dawała za darmo wódkę". Ponieważ nikt nie zauważył wtopy, prowadząca kontynuowała: „Zaczęliśmy dzisiejsze niedzielnie spotkanie od budzącej pieśni »Kiedy ranne wstają zorze«, pieśni, która budziła wiele pokoleń naszych przodków". Jak wybuchła wrzawa, rozgłośnia przeprosiła słuchaczy, obwieszczając, że winnych dosięgnie surowa kara. Feralny program z alkoholową parodią religijnej pieśni nie jest dostępny na stronie Polskiego Radia.

Chińska Republika Ludowa również postanowiła się ustosunkować do agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. W dość specyficzny sposób. „Tajwan to nie Ukraina i jest nieodłączną częścią ChRL" – oświadczyła w środę rzeczniczka chińskiego MSZ. Tymczasem na rządzonej demokratycznie wyspie pojawiły się obawy, że Chiny wykorzystają kryzys ukraiński do nasilenia presji wojskowej. Prezydent Tajwanu Tsaj Ing-wen poleciła zwiększenie czujności w sprawie potencjalnych działań wojskowych wokół wyspy. Tsaj zwróciła uwagę na fundamentalne różnice między Tajwanem a Ukrainą w kwestiach geostrategii, geografii i międzynarodowych łańcuchów dostaw. Oceniła jednak, że działania Rosji na Ukrainie wpływają na morale tajwańskiego społeczeństwa i poleciła wzmocnienie ochrony przed działaniami wojny psychologicznej. Dobrą wiadomość przekazała Agencja Reutera, która poinformowała, powołując się na władze wyspy, że jak dotąd nie wykryto żadnych nietypowych ruchów chińskich sił zbrojnych. Na całe szczęście. Amerykanie mogą się skupić na ukraińskim problemie.

Jak informuje portal Defence24.pl, informatycy z Kijowa stworzyli zautomatyzowany system monitoringu, który rejestruje ruch rosyjskich wojsk w pobliżu granic: ukraińsko-białoruskiej oraz ukraińsko-rosyjskiej. Ich aktywność oraz lokalizację można obserwować na stronie. Informacje oraz zdjęcia satelitarne specjaliści poddają analizie, a następnie na ich podstawie tworzone są punkty na mapie (tzw. pinezki), pokazujące miejsce, gdzie obecnie znajdują się wojska Rosji. Stworzona przez nich strona jest dostępna dla każdego, choć jeszcze działa w wersji testowej. Dane są na razie pobierane z satelity Sentinel-1, ale niebawem dołączą do nich informacje z HR SAR. Stworzona przez informatyków mapa jest prosta i intuicyjna. Bazuje na Google Maps i po kliknięciu w „pinezkę" wyświetla obraz satelitarny wraz ze szczegółowymi informacjami na temat pozycji rosyjskich wojsk: geolokalizacją oraz datę i godzinę. W taki oto sposób skrócone dane wywiadu trafiają pod strzechy.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 190a6bab1e

Polityczny realizm



Marta Kaczyńska-Zielińska

W związku z rosyjską inwazją na Ukrainę wielu komentatorów wspominało słowa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, które wygłosił w sierpniu 2008 r. w Gruzji, gdzie wraz z prezydentami Litwy, Estonii, Ukrainy i premierem Łotwy przyleciał, by, jak wspominają do dziś Gruzini, powstrzymać rosyjskie czołgi, które zmierzały do stolicy ich kraju. W Tbilisi Lech Kaczyński postawił diagnozę sytuacji międzynarodowej, wskazując, że Gruzja to tylko początek próby odbudowy rosyjskiego imperium i wielce prawdopodobne, że kolejnymi obiektami agresji staną się Ukraina, państwa bałtyckie, a być może także Polska. Krótko po wystąpieniu prezydenta w wielu uprzednio negatywnie nastawionych mediach można było przeczytać pełne aprobaty komentarze, które prędko jednak zniknęły przykryte przez prorosyjski kurs obrany przez ówczesny polski rząd i państwa zachodnie.

Patrząc, jak w miarowym tempie rosyjskie wojska dokonują inwazji na teren suwerennego państwa, którym jest Ukraina, i wspominając budzący nieodparte skojarzenia rok 2008, warto sięgnąć do słów tragicznie zmarłego nad Smoleńskiem prezydenta wypowiedzianych w ostatnim wywiadzie, którego udzielił Łukaszowi Warzesze. Książkę zatytułowaną „Ostatni wywiad" rozpoczyna następujący cytat z wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego: „Mamy już za sobą okres suwerenności, porównywalny z 20-leciem międzywojennym. Jeśli liczyć od 4 czerwca 1989 r., to jest już czas kampanii wrześniowej. Jeśli od 12 września, od udzielenia wotum zaufania rządowi Mazowieckiego, to trwa jeszcze lato 1939 r. Wcześniej mieliśmy 123 lata niewoli, a okres zależności trwał co najmniej od bitwy pod Połtawą, czyli od 1709 r. Wydaje się zatem oczywiste, że poczucie samodzielności państwowej powinno być dla naszych obywateli wartością".

Można zadać pytanie, dlaczego dwanaście lat temu prezydent tak bardzo podkreślał rangę naszej suwerenności? Dlaczego odwoływał się do wydarzeń sprzed wówczas 70 laty? Czy powodowało nim wyłącznie zamiłowanie do historii? Patrząc na najbardziej promowane w tamtym czasie ujęcia prezentujące Donalda Tuska spacerującego po sopockim molo z Władimirem Putinem czy też ówczesnego premiera pozującego z uśmiechem do zdjęć z niemiecką kanclerz, można by sądzić, że możemy już na zawsze spać spokojnie, bo mamy doskonałe sąsiedzkie relacje i nic nam nie zagraża. Bardziej uważni obserwatorzy sceny politycznej i sytuacji gospodarczej doskonale jednak zdawali sobie sprawę, że to w tamtym czasie rozgrywały się sprawy rurociągu gazowego z Rosji do Niemiec, polski rząd był gotów podpisać umowę na dostawy gazu z Rosji na tak niekorzystnych dla nas warunkach, że nawet Komisja Europejska postanowiła zainterweniować, a wiele decyzji podejmowanych po 2007 r. wskazywało na redukowanie zdolności obronnych naszej armii, a przynajmniej wyhamowanie procesów mających na celu jej wzmocnienie. Rzeczywista pozycja Polski była zatem skrajnie odmienna, a agresja wschodniego sąsiada względem Gruzji, konsekwentnie prowadzona reforma armii po 2008 r. mogły wskazywać na neoimperialne plany Federacji Rosyjskiej.

Wbrew ówczesnym oskarżeniom prezydenta o rusofobię z perspektywy dzisiejszych wydarzeń oraz dokonanej przed ośmiu laty aneksji Krymu nie pozostaje nic innego, jak stwierdzić, że Lech Kaczyński był po prostu politycznym realistą. W ostatnich dniach wielu komentatorów odwoływało się do skojarzeń z wydarzeniami z Monachium, które poprzedziły wybuch II wojny światowej. Wygłaszając przemówienie na Westerplatte 1 września 2009 r., Lech Kaczyński podkreślał, że „z Monachium trzeba wyciągnąć wnioski, które sięgają czasu współczesnego, imperializmowi nie wolno ustępować. Nie wolno ustępować imperializmowi ani nawet skłonnościom neoimperialnym". W obliczu obecnych zagrożeń wciąż bardzo aktualnie brzmią poglądy śp. Lecha Kaczyńskiego dotyczące naszej racji stanu. „Polską racją stanu jest zachowanie możliwe dużej swobody decyzji w naszych sprawach, w ramach UE, choć sama przynależność do niej ze względów geopolitycznych jest dziś poza dyskusją. Polityka wynikająca z racji stanu musi być realizowana na kilku poziomach, to np. kierunek południowo-wschodni i dość ścisłe stosunki z USA".

REKLAMA



93/0122/F

eprasa.pl 190a6bab1e

Dlaczego Polska jest pod ostrzałem, a o blamażu Niemiec „niedobra mówić”?



Samuel Pereira

Donald Tusk w TVN24 powiedział, że nie chce sporów, i nagle bliscy mu politycy i media ogłosili, że wszyscy mają zamilknąć. To zrozumiałe, że Tusk nie chce rozliczania polityków, którzy w naszym kraju od lat realizują niemieckie interesy z tego, co się dzieje teraz na Ukrainie, choćby dlatego, że sam do nich należy. Nie ma jednak żadnego powodu, żeby przez to blokować debatę publiczną na ten temat.

„Donald Tusk stoi na czele partii Nord Stream 2”. To hasło premiera Mateusza Morawieckiego pod adresem byłego szefa rządu rozpatrywane w kategoriach wewnętrznych, pewnej politycznej złośliwości, dotyka czegoś dużo głębszego – oceny niemieckiego pomysłu na prowadzenie europejskich spraw. Rosyjska agresja na Ukrainę nie zaczęła się tydzień temu, tylko w 2014 r. Od tego czasu Putin się z Krymu nie wycofał. Podobnie rzecz się ma z położoną na pograniczu Europy i Azji Gruzją, gdzie od 2008 r. Rosja okupuje 20 proc. gruzińskiego terytorium. Czy przez te lata Unia Europejska znalazła pokojowe rozwiązanie, które pozwoliłoby zatrzymać zapędy Putina? Wręcz przeciwnie. Faktycznie kierujący naszym kontynentem Niemcy przez te wszystkie lata finansowo pompowali Rosję, dzięki czemu mogła się bez problemu przyszykować na kolejną inwazję. Gazociąg Nord Stream 2 niby jest wyłączony, bo cofnięto potrzebny certyfikat, ale wszyscy wiedzą, że jest tylko kwestią czasu, gdy Berlin z Moskwą ogłoszą, że „business as usual” i rura zacznie przesyłać gaz. Sama Europa jest od rosyjskiego gazu uzależniona, więc nie ma za bardzo innej możliwości.

By wyciągnąć wnioski z tej sytuacji, konieczne jest uczciwe podsumowanie ostatnich lat polityki zagranicznej UE, której dyrygentem jest nasz zachodni sąsiad. Fakty są takie: niemiecki pomysł na Europę nie wypalił. Co dalej? Na to pytanie musimy odpowiedzieć. Dziś okazuje się, że niemieckie media mają więcej swobody w ocenie niemieckiej odpowiedzialności za ten stan rzeczy niż ich stronnicy w Polsce. Co najbardziej symptomatyczne to to, że dużo łatwiej przychodzi im mówić źle o własnym kraju niż o Niemczech.

Autor jest szefem portalu tvp.info



Niezwykłe wizja i ucho

Z Martą Miś, kuratorką wystawy „Mariusz Wilczyński. Zabij to...”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

3 marca w Zachęcie zostanie otwarta wystawa poświęcona... filmowi. Jakiemu?

Marta Miś: „Zabij to i wyjedź z tego miasta” – pełnometrażowemu debiutowi uznanego animatora Mariusza Wilczyńskiego. Mimo że opowiada o czasach PRL, robotniczej Łodzi, oraz jest zanurzony w muzyce Tadeusza Nalepy i Breakoutów, trafia do różnych pokoleń i widzów z różnych stron świata.

Jaki klucz znaleźliście do pokazania tej jedynej animacji, która zdobyła Złote Lwy?

Kiedy blisko dwa lata temu pierwszy raz zobaczyłam „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, wiedziałam, że to materiał na wystawę. Wszystko poukładało się, gdy razem z Hanną Wróblewską, ówczesną dyrektorką Zachęty, obejrzałyśmy m.in. materiały, które nie weszły do ostatecznej wersji filmu.

Co zobaczymy w Zachęcie?

W „Zabij to...” zachwyciło mnie wiele rzeczy – od fabuły i postaci, po scenografię, światło i dźwięk. Ale prawdziwym odkryciem było dla mnie niezwykłe ucho Wilczyńskiego do dialogów. Dlatego nie zabraknie tu głosów świetnych polskich aktorów oraz postaci polskiej kultury, a nawet życia sportowego. Poza tym robienie filmu polega na rezygnacji, wystawa zaś pozwala pokazać różnorodne konteksty, które za filmem stoją. Zaprosimy zatem widzów do wejścia w przestrzeń filmu oraz zwrócenia uwagi na rzeczy, które w odbiorze fabuły często umykają. Mam nadzieję, że różnorodność form i materiałów wizualnych pozwoli jeszcze trochę inaczej spojrzeć na dzieło Wilczyńskiego.

Więcej na stronie: https://zacheta.art.pl/pl/wystawy/mariusz-wilczynski-zabij-tozacheta.art.pl

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 190a6bab1e

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: MIKHAEL KLIMENTYEV/SPUTNIK/EASTNEWS, ARIS MESSINIS, ANATOLII STEPANOV, ARIS MESSINIS (2X) AFP/EASTNEWS, YOMIURI SHIMBUN VIA AP IMAGES/EASTNEWS, SHUTTERSTOCK (5X)

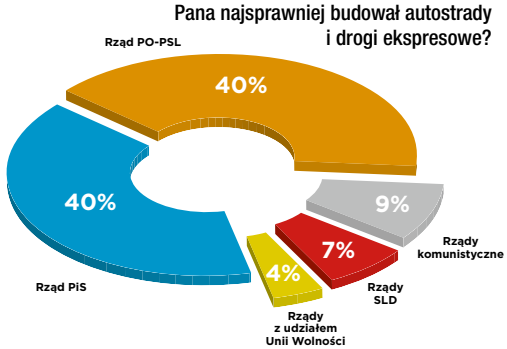
pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

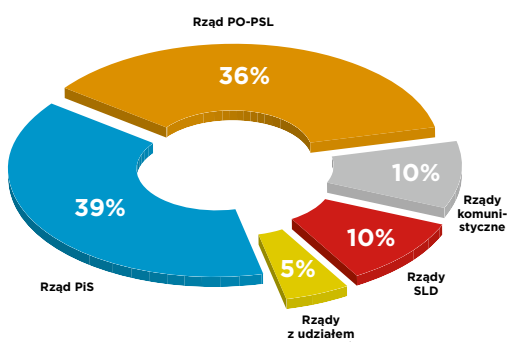
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



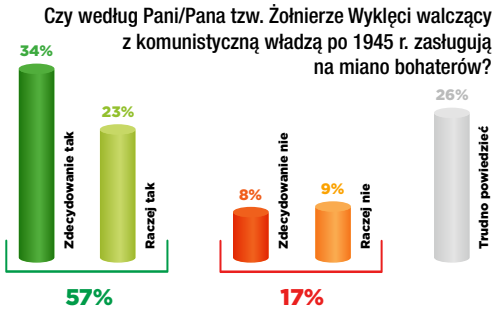
Który z rządów w Polsce według Pani/Pana najsprawniej budował autostrady i drogi ekspresowe?



Który z rządów w Polsce według Pani/Pana najsprawniej budował drogi lokalne?



Czy według Pani/Pana tzw. Żołnierze Wyklęci walczący z komunistyczną władzą po 1945 r. zasługują na miano bohaterów?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1092.

Zakres czasowy badania 18–21 lutego 2022 r.

eprasa.pl 190a6bab1e



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

Kaszpirowski, czyli powracająca czarna magia

Anatolij Kaszpirowski, pamiętacie go jeszcze? Rosyjski psychiatra, hipnotyzer, specjalizujący się w tzw. psychologicznym oddziaływaniu na ludzką świadomość. Tak nazywał swoje działania. Podczas spotkań ogłaszał: cała moc jest w tobie. A więc i zdrowie, które jest tylko sprawą odpowiedniego „zaprogramowania mentalnego".

Przejechał ze swoimi wykładami świat. W spotkaniach z nim w sposób bezpośredni i pośredni za pomocą łączy telewizyjnych, czyli tzw. telemostów, uczestniczyło według niektórych danych nawet ok. 400 mln ludzi. 29 razy odwiedził Stany Zjednoczone, był dwa razy w Kanadzie, Czechach, Bułgarii, Izraelu, na Cyprze, w Niemczech, Holandii, Francji i oczywiście w Polsce.

PRZEZ CZTERY LATA WE WTORKI

Pewnie już o tym nie pamiętamy, ale pod koniec lat 80. co tydzień, przez cztery lata, telewizja polska nadawała program „Telewizyjna Klinika Anatolija Kaszpirowskiego". Przez cztery lata w każdy wtorek psychiatra gościł w domach milionów Polaków. Zapraszał do studia telewizyjnego osoby, które opowiadały o swoim nadzwyczajnym uzdrowieniu. Byli tam paralitycy i chorzy onkologicznie, którzy za sprawą audycji odzyskali zdrowie. Z ekranu telewizora oddziaływać miała siła uzdrowiciela, a jego wzrok powodować wśród sensytywnych odbiorców mrowienie w ciele i odczucie zdrowotnych energii.

Kaszpirowski stał się niekwestionowaną gwiazdą polskiej telewizji okresu transformacji. W roku 1990 otrzymał telewizyjną nagrodę publiczności, statuetkę Wiktora, jako telewizyjna osobowość roku. Osobiście za uzdrawianie Polaków dziękował mu prezydent RP Lech Wałęsa, też podobno przez niego uzdrowiony. Sukces był rzeczywiście niebywały.

W roku 1992 Kaszpirowski zniknął z ekranów. Okazało się, że wybrał karierę polityczną i został wybrany do Dumy Państwowej. Podczas wyborów prezydenckich w Rosji wielu politykom proponował swoją pomoc. Z jego usług skorzystał m.in. Władymir Żyrinowski. Okres polityczny nie trwał długo. Wkrótce nasz bohater wrócił do praktyk hipnotyzerskich. Choć sam nie lubił, gdy nazywano go hipnotyzerem. Chętnie mówił o oddziaływaniu na ludzką podświadomość i mentalnym sterowaniu ciałem.

eprasa.pl 190a6bab1e

Porównywał organizm do zaprogramowanego komputera. Jego metoda leczenia – jak sam tłumaczył – miała polegać na przekazywaniu do świadomości odpowiednich informacji. Choć informacja wcale nie musiała być jawna. Sztuką był także sam sposób przekazywania informacji. Aby wpływać na drugą osobę, nie potrzeba nawet słów. Jednak on sam – jak zdradzał w wywiadach – nie był w stanie leczyć samego siebie. W takiej sytuacji, by oddziałać na swoje ciało przykładał sobie w odpowiednie miejsca własnego ciała swoje zdjęcie (sic!). „Dla mnie też istnieje Kaszpirowski. Kiedy oglądam seans nagrany na kasecie wideo, działa to też na mnie" – tłumaczył.

HIPNOZA CZY CZARNA MAGIA

We wrześniu 1998 r. Kaszpirowski po dłuższej nieobecności znów pojawił się w Polsce. Były to objazd zorganizowany już nie na potrzeby telewizji, ale bezpośrednie spotkania z tysiącami zainteresowanych w halach sportowych Łodzi, Katowic, Krakowa, Poznania. Publiczność jednak nie dopisywała jak dawniej. Za to w dalszym ciągu utrzymywało się zainteresowanie polskiej prasy. W wywiadzie dla dziennika „Życie" objaśniał, że poleci wkrótce w kosmos, żeby zbadać, czy z kosmosu można psychologicznie oddziaływać na ludzki organizm. W polskich księgarniach wraz z przyjazdem sprzedawano jego książkę „Przebudzenie". Był to zapis sfilmowanych seansów, pod takim samym tytułem.

Kaszpirowski zapoczątkował lawinę teleuzdrawiaczy i hipnotycznych zbiorowych seansów transmitowanych nierzadko na żywo. Jego postać niewątpliwie wykreowała telewizja. Na dalsze propozycje Kaszpirowskiego otwarty był TVN. Jednak zapowiadane nowe odcinki nie nadeszły. Zwolennicy hipnotyzera mogli się tylko zadowolić występami Bogdana Nowaka i jego energetyzowaniem wody w Telewizji Polsat.

Psychiatrzy, badacze hipnozy i psychoterapeuci po latach są często zdania, że z pewnego punktu widzenia to, co robił Anatolij Kaszpirowski w polskiej telewizji, było sprawnie pomyślane, stanowiło jednak niebezpieczny eksperyment. Gdyż dla poklasku i pieniędzy Kaszpirowski naruszał etyczne zasady. W efekcie zaszkodził polskiej psychiatrii i hipnozie. Prof. Jerzy Aleksandrowicz, psychiatra, powiadał, że gdy patrzył na działanie Kaszpirowskiego, był przerażony. Uważał, że w dużej mierze za sprawą Kaszpirowskiego do dziś hipnoza kojarzy się ludziom z rodzajem czarnej magii.

Kaszpirowski dziś, już jako starszy, 83-letni, pan, w czasach koronawirusa wciąż przemawia do swoich słuchaczy przez internet. I mimo wszystko wciąż jest pamiętany. Marcin Matczak, profesor teorii i filozofii prawa UW, porównał niedawno na łamach „Wyborczej" do Kaszpirowskiego głównych polskich polityków prawicy. I Ziobro, i Morawiecki to polscy Kaszpirowscy – czytamy. Są specjalistami od wmawiania Polakom, że jest dobrze, tanio, praworządnie.

> Gdy skończył się covid, zaczął się Putin

OFIARA PRZEMOCY

Prof. Matczak daje razy także parze prezydenckiej Andrzejowi i Agacie Dudom, których nazywa gaslighterami. Gdyby ktoś nie wiedział, profesor tłumaczy, że tzw. gaslighting to rodzaj opresyjnego wmawiania ofierze przemocy domowej nieistniejących rzeczy. Poddana takiej presji ofiara może zostać doprowadzona do choroby psychicznej. I tak Dudowie wobec profesora uprawiają gaslighting – diagnozuje Matczak. I daje nawet przykład: „Dudowie na moment przed kupieniem kurczaka w KFC zdziwieni pytają, jakie artykuły konstytucji PAD złamał (chyba ci się, dziewczynko, wydawało!)".

Ale, rzecz jasna, jest jeszcze jeden supergaslighter, czyli super-Kaszpirowski. Któż zacz? Oczywiście, nie kto inny jak tylko Jarosław Kaczyński. Jakiej opresji Kaczyński poddaje swoje ofiary? Wmawia Polakom – jak czytamy – że jesteśmy wyspą wolności. Kaczyńskiemu wtóruje „Julia Przyłębska, która mówi, że Trybunał pracuje normalnie". „A ty, skoro czujesz inaczej, jesteś pewnie nienormalny" – skarży się publicysta „Wyborczej", rocznik 1976.

TUSK JAKO KASZPIROWSKI PLUS

Proponuję, by prof. Marcin Matczak przyjrzał się jeszcze innym gaslighterom, których w tekście już nie przywołuje. Na przykład Donald Tusk to jest dopiero Kaszpirowski plus. Czego nam nie wmawiał? Odin, dwa, tri, czitiri... i już. Jak Platforma Obywatelska wygra, to fundusze zostaną odmrożone, decyzje Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej odwołane, wprowadzone będzie euro. I jeszcze przyspieszymy wzrost gospodarczy, radykalnie podniesiemy płace dla budżetówki, zwiększymy emerytury i renty; wybudujemy nowoczesną sieć autostrad, dróg ekspresowych, mostów i obwodnic; zagwarantujemy bezpłatny dostęp do opieki medycznej i zlikwidujemy NFZ; uprościmy podatki, zlikwidujemy ponad 200 opłat urzędowych; podniesiemy poziom edukacji; podejmiemy rzeczywistą walkę z korupcją i wreszcie sprawimy, że Polacy z emigracji będą chcieli wracać do domu i inwestować w Polsce. Polska zmieni się w Zieloną Wyspę. A kto nie będzie na niej z Donaldem Tuskiem szczęśliwy, znaczy, że oszalał...

To już wolę oryginał, który jawnie występował jako hipnotyzer, psychoterapeuta radzieckiej kadry narodowej w podnoszeniu ciężarów czy leczył w Ameryce z otyłości rosyjskich imigrantów.

Zwłaszcza że gdy skończył się covid, zaczął się Putin. Wsiewo choroszewo...

Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

eprasa.pl 190a6bab1e

On kochał Polskę



Alina Czerniakowska

Ostatnio wszyscy powtarzają jedno: Putin zaatakował Ukrainę. Szok, ale przecież to nie nowość. Putin rozprawia się ze wschodnią Ukrainą już od 2014 r. Przedstawiciele Niemiec, UE spotykali się, dawali się przekupić, prowadzili poufne rozmowy (np. tajemnicza rozmowa Putina z Tuskiem na molo w Sopocie i nie tylko). Putin szybko się zorientował, że śmiało może robić, co chce. Stalin też okręcał świat wokół palca. Historia się powtarza.

„Zachód jest parszywieńki. Polska będzie silna albo wcale Polski nie będzie" – mówił zwycięski wódz Józef Piłsudski. Pół wieku panowania Kremla w państwach Europy Środkowo-Wschodniej zrobiło swoje, widzimy, jak trudno jest zmienić myślenie, nauczyć prawdy, odbudować ducha narodu. Mamy dzisiaj kolejne pokolenia, dla których „polskość to nienormalność", nazwali się totalną opozycją, nową lewicą itp., skarżą, donoszą na Polskę do obcych, utrudniają legalnie wybranemu rządowi. „Interesowne sprzyjanie obcym na szkodę Ojczyzny jest zawsze zdradą" – pisał gen. August Emil Fieldorf pod koniec wojny, jako szef organizacji NIE.

24 lutego 1953 r. w więzieniu na Rakowieckiej został zamordowany najwyższy rangą Żołnierz Wyklęty, gen. August Emil Fieldorf „Nil", jeden z najodważniejszych Polaków, bohater wielu walk, żołnierz Armii Krajowej, dowódca Kedywu, wielki patriota, miłośnik Polski Niepodległej. Dla prymitywnych komunistycznych zwyrodnialców w ubowskich katowniach nie miały znaczenia żadne fakty, nawet najwyższe odznaczenia gen. Fieldorfa z Krzyżem Virtuti Militari na czele. Powiesili oficera! To był mord sądowy, brak dowodów winy, a cały proces był jedynie tragiczną farsą. Chociaż mija 69 lat od tamtego haniebnego wyroku, postać gen. Fieldorfa jest wciąż bardzo żywa, bliska nam.

W 2010 r. zmarła Maria Fieldorf-Czarska, córka generała, do końca swojego życia walczyła o prawdę, o postawienie przed sądem winnych tej zbrodni. Mówiła z wielkim żalem: „Cóż to za wolna Polska, gdy kaci bohaterów, partyjni kłamcy sprawujący władzę, ubowcy, czują się bezkarni!". Stała się dla mnie osobą szczególnie bliską, gdy na początku lat 90. przygotowywałam się do filmu dokumentalnego o jej ojcu. Telewizyjni szefowie zatwierdzający temat byli przekonani, że robię film o „jakimś hitlerowcu", jak się wyrażali, nie zaprzeczałam, i tak udało się zrobić film, którym zdobyłam zaufanie i serdeczność Pani Marii do końca jej życia. Wszyscy, którzy znali córkę generała, wiedzieli, że nie można było jej zawieść. Wychowana w kulcie marszałka Piłsudskiego, zapatrzona w swojego wspaniałego ojca, kochała Polskę bardziej niż własne życie. Rozmawiałyśmy o jej młodzieńczych latach w Wilnie i kolejnych wędrówkach w ślad za ojcem żołnierzem. Słuchałam opowiadań o mamie, siostrze, spotkaniach rodzinnych, wydarzeniach poważnych, ale i radosnych, z poczuciem humoru, którego nie brakowało w tym domu. Jednak najważniejszą sprawą zawsze była Polska, umiłowanie Ojczyzny i życie dla niej. Pani Maria była bardzo podobna do swojego ojca nie tylko zewnętrznie, lecz przede wszystkim charakterologicznie, pozostawał dla niej zawsze i we wszystkim największym autorytetem. „Zawsze bardziej kochał Polskę niż swoją rodzinę" – powiedziała kiedyś zamyślona, patrząc na fotografię swoich pięknych rodziców. Najtrudniejszym przeżyciem były dla niej wyprawy do więzienia na Rakowiecką w Warszawie do ojca. Jako młoda dziewczyna zapamiętała na zawsze tamte koszmary, niewyobrażalną, ohydną niesprawiedliwość, z którą nigdy się nie pogodziła.

Od początku lat 90., gdy tylko było to możliwe, pisała kolejne pozwy do sądu, wskazywała morderców ojca, domagała się publicznego ich osądzenia. Wtedy żyli jeszcze główni sprawcy sądowego mordu na generale. Córka toczyła samotną walkę, prokuratorzy, sędziowie, szefowie departamentów, śledczy mieli mocne wsparcie w elicie III RP, pozostawali bezkarni. Helena Wolińska-Brus, Maria Gurowska-Zand, Witold Gatner, Alicja Graf, Igor Andrejew – oni wszyscy powinni stanąć przed sądem w wolnej Polsce! Byli cyniczni, pewni siebie i tak samo okrutni jak za czasów mordowania i skazywania na haniebną śmierć gen. Fieldorfa i innych polskich patriotów. Sędzia Maria Gurowska-Zand, która dwukrotnie podtrzymała wyrok śmierci na Fieldorfie, zapytana przeze mnie, jak dzisiaj by postąpiła, odpowiedziała bez wahania z wielką butą: „Zrobiłabym to samo!".

Sprawy zawsze kończyły się umorzeniem, przedawnieniem, oddaleniem itd. Córka generała stawała pod kolejnymi drzwiami sądowymi, uparcie walczyła o prawdę, bez żadnych kamuflaży mówiła o mocodawcach zbrodniarzy w III RP, nie obchodziło ją, że to może nie podobać się różnym „nowoczesnym Europejczykom", była bezkompromisowa w sprawach wiary, patriotyzmu, Ojczyzny. Zawsze z wielką kulturą, elegancją, delikatnym kobiecym głosem kategorycznie broniła prawdy. Nigdy się nie skarżyła na ciężki los, na choroby, nie mogła tylko pogodzić się z niszczeniem Polski przez ludzi, którzy sprzeniewierzyli się i dopuścili zdrady Ojczyzny. Pragnęła poznać miejsce pogrzebania ojca, chciała go odnaleźć, wydobyć z ukrytego dołu śmierci, zapalić światło...

Alina Czerniakowska autorka dwóch filmów o gen. Fieldorfie: „On wierzył w Polskę" i „W sprawie generała Fieldorfa", po latach przetłumaczonych i wydanych przez TVP w wersji polsko-angielskiej.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 190a6bab1e

PRZEZ ŚWIETLIK

Triumf lewicy



Wiktor Świetlik

Nawet gdy stary świat się wali, gdy wszystko wisi na włosku, gdy nie zjednoczona, ale porozbijana Europa rzuca się sobie do gardeł albo wypina się na siebie pomimo traktatów i przysiąg, są w tym wszystkim ludzie szczęśliwi. Prawdziwi epikurejczycy, zdolni zamknąć się w swoim ogrodzie i nie martwić tym, co zewnątrz. Nie wiem, czy osiąga się to za pomocą medytacji, jakichś środków, czy po prostu takim się rodzi, ale jest to imponujące. W samym epicentrum kryzysu ukraińskiego, poprzedzającym działania zbrojne, nasza lewica zajęła się zupełnie innym konfliktem i triumfalnie ogłosiła w nim zwycięstwo. „Lewicowiec" Jaś Kapela pobił w pojedynku MMA „prawaka" Ziemowita Kossakowskiego.

Maja Staśko, Franek Sterczewski (ten akurat od Tuska), redakcja „Krytyki Politycznej" wpadli w ekstazę. Oto triumf lewicy nad wrażą przemocą. Za wszystkich kibiców, za Marsze Niepodległości, za skutecznych obrońców kościołów, za Podhale, Podkarpacie i Chicago. Kapela dokopał Kossakowskiemu.

Wyjaśnijmy może, że Kossakowski był dość przypadkową „postacią internetową", influencerem albo – jak kto woli – atencjuszem, który przez chwilę przewinął się przez TVP, ale błyskawicznie go stamtąd pognano i trudno tę decyzję krytykować. Potem atakował wszystkich dookoła, ale ponieważ szło to marnie, a pieniądze były potrzebne, zgodził się na to, by tłuc się z Kapelą, który przeciwnikiem wydawał się w oczywisty sposób łatwym. Na prawicy – wśród tych, którzy o nim słyszeli – traktowany jest w najlepszym razie jako widziadło czy internetowy folklor. Zresztą kto inny zgodziłby się na tego rodzaju walkę. Kapela to na lewicy jednak kawał gwiazdora – poeta, pisarz i oczywiście, bez tego nie mogłoby się obejść, aktywista. Obaj się do tego nie nadają, obu wypuszczono na ring i Kapela wtłukł rywalowi.

Gratulacje. Dziwnie jednak patrzeć, jak środowisko „Krytyki Politycznej", którego liderów pamiętam jeszcze ze studiów jako tych natchnionych, przeintelektualizowanych i pewnych siebie kandydatów na następców Michnika czy Kuronia, żyje surrealistyczną naparzanką dwóch cherlawców nieumiejących się bić. Mieliśmy do czynienia z wielkim triumfem, wiktorią polskiej lewicy. Oby przy takich wiktoriach pozostała.

Pobór



Lech Makowiecki

W 2008 r., w nagrodę za akcję wyborczą „schowaj babci dowód", Donald Tusk „odwdzięczył" się młodzieży zniesieniem obowiązkowej służby wojskowej. Zamiast zreformować szkolenie rekrutów, skrócić je, zlikwidować patologie – rząd PO-PSL zapoczątkował proces „zwijania" polskiej armii. I właśnie dlatego brakuje nam teraz kilku milionów przeszkolonych do obrony kraju rezerwistów.

Po przejęciu władzy przez PiS rozpoczęto próby modernizacji uzbrojenia naszej armii, powołano Wojska Obrony Terytorialnej, pojawiły się pierwsze oddziały żołnierzy amerykańskich. W zestawieniu z potężną rosyjską armią, trzymającą dziś w szachu Ukrainę, nasze siły zbrojne wypadają nader skromnie. Wracając do przemówienia wygłoszonego w 2008 r. w Tbilisi przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego (najpierw Gruzja, potem Ukraina, kraje nadbałtyckie, a na końcu Polska), widać wyraźnie, że nie budując skutecznych sił obronnych, zmarnowaliśmy ostatnie 14 lat. I to sąsiadując z Rosją, sąsiadem agresywnym (vide: inwazja na Czeczenię, Gruzję, Ukrainę, Kazachstan).

Dość! Trzeba przeciąć te połajanki i bezprawne „kontrybucje" nakładane z byle powodu na Polskę przez UE (za brak „praworządności", „zielonego ładu", „gender"). Pora odwołać „pandemię", paraliżującą służbę zdrowia, gospodarkę i normalność. I zająć się skuteczną obroną naszych granic. Ukraina przygotowana jest do wojny z Rosją (sprzętowo, mentalnie) znacznie lepiej od nas. Nie osłabiajmy jej woli walki szerokim otwieraniem granic Polski dla uchodźców ze Wschodu. To jest zapraszanie młodych Ukraińców do rejterady z pola walki. Jeśli oni nie powstrzymają impetu Rosji, zbraknie nam czasu na przygotowanie się do odparcia inwazji na Polskę. Pozyskanie broni nie jest żadnym problemem. W przypadku zagrożenia dostaniemy ją (kupimy) – podobnie jak dziś Ukraina – zewsząd. Może z wyjątkiem Niemiec. Ale potrzebujemy na gwałt przeszkolonych i bitnych żołnierzy. I to jest na dziś główne zadanie rządu i MON.

eprasa.pl 190a6bab1e

RZECZY POSPOLITE

Ruska śpiewka



Tomasz Łysiak

Od stuleci to samo. A właściwie ten sam sposób splatania propagandowych chwytów i agresywnej, imperialnej polityki. Słuchanie rosyjskiego prezydenta i jego wygłoszonej 21 lutego „imperialnej mowy" (bo jak właściwie nazwać to telewizyjne „orędzie" Władimira Putina do „narodu i świata"?) przyprawiało o mdłości. Tym wszystkim, którzy znają historię relacji polsko-rosyjskich na przestrzeni ostatnich wieków, na myśl przychodziły identyczne skojarzenia i analogie.

Bo przecież ruska śpiewka jest ciągle ta sama. Te argumenty, które w swoim, skupionym wokół tematów historycznych i zafałszowanym wykładzie przedstawił Putin, wcześniej były używane przez rosyjskich carów z Katarzyną II na czele, a potem przez Lenina i Stalina, w celu usprawiedliwienia agresji wymierzonej w Rzeczpospolitą. Zmieniają się konkrety i detale, ale sam „system" i argumentacja są bardzo podobne. Po pierwsze, przypisuje się imperialne zakusy stronie przeciwnej, właśnie tej, którą Rosja zamierza najechać. Po drugie, podnosi się kwestię „ochrony interesów" imperium. Po trzecie, wskazuje słabość wewnętrzną państwa najeżdżanego, a praktycznie jego rozkład. Przecież właśnie to robiła caryca Katarzyna w czasie XVIII-wiecznych rozbiorów – przy czym wspomnieć należy, iż sama w wydatny sposób przyczyniła się do polskiej słabości wewnętrznej i była gnicia Rzeczypospolitej świadomą „reżyserką". Podobnie działo się w trakcie kolejnych odsłon tej dziejowej tragedii, w której nasza ojczyzna była ograbiana z wolności. Tak samo Stalin argumentował swój napad na Polskę we wrześniu 1939 r. Ujmował się wówczas za „bratnimi narodami" białoruskim i ukraińskim i wskazywał – w nocie, którą usiłowano wręczyć naszemu ambasadorowi w Moskwie – że polskie państwo przestało de facto istnieć.

Tak więc i Putinowska mowa oparta była na podobnych fundamentach. Wykazywał w niej, punkt po punkcie, że Ukraina nie ma „własnej historii", że w istocie została utworzona dzięki Leninowi, że wolna i sprzymierzona z Zachodem Ukraina zagraża „bezpieczeństwu Rosji" (czytaj – „imperialnym interesom") i że jest w stanie wewnętrznego rozkładu. Jednym słowem – ten sam pakiet propagandowy używany od trzech stuleci. Wyjęty z szafy na Kremlu, odkurzony i na powrót naładowany i wycelowany – tym razem – w Ukrainę. A w kogo w następnej kolejności?

Klawsze życie Putina



Piotr Cywiński

„Putin to ma klawe życie oraz wyżywienie klawe... Przede wszystkim już o świcie dają mu do łóżka kawę. A do kawy..." – tu muszę przerwać mój wokal, bo teraz będzie rozwinięcie. Jestem pewien, że gdyby Tadeusz Chyła pisał dzisiaj „Balladę o cysorzu", zadedykowałby ją niekoronowanemu carowi Rosji, Władimirowi Putinowi. Ten akurat nie jest postacią fikcyjną, rządzi se niepodzielnie od lat, pałace ma ze złotymi szczotkami klozetowymi, wszak konstytucja mu tego nie zabrania, i wolno mu wszystko, a i naród go uważa. Że carysko nikłego wzrostu i postury mikrej? Ale jaki mądry i mężny! To pokazał się w skórze na harleyu, to w ka-ka-kasku za sterami myśliwca czy półnagi ze spinningiem w dłoni, czy na koniu, czy na łyżwach ganiający za krążkiem, albo jak ustrzelił z flinty niedźwiedzia, a i w kimono, gdy rzucił na matę jednego z poddanych, czy w masce płetwonurka, jak wyłowił z dna starożytną amforę, to znów w eleganckim garniturze na fotelu, gdy jego carskość podejmuje w lekceważącym rozkroku swych gości...

Krótko mówiąc, życie ma klawe, postanowił jednak, bo mu się nudziło, że będzie miał klawsze. Do ulubionych zabaw cara Wlada I należy gra w durnia z różnymi zagranicznymi. Macron ostatnio do niego przyleciał, Emmanuel, prezydent Francji. Putin nie pofatygował się nawet na jego powitanie, więc gość z Paryża postał na trapie, a że limuzyny mu też nie podstawili, musiał z kapcia pokonać całe lotnisko Domodiedowo, aż do hali, i dalej przez całą halę, aż na ulicę, gdzie czekał na niego samochód. Gdy dotarł, gospodarz najpierw dał mu na siebie poczekać, żeby odsapnął, potem – nie podawszy mu ręki – wskazał miejsce po przeciwległej stronie stołu długiego na jakieś dziesięć metrów... A jak! Niech Francuzik wie, że wobec cara to on jest mały pikuś.

Ma Putin własną szkołę dyplomacji, wszystkim każe na siebie czekać, papieżowi też, to puści psa na postrach, jak na kanclerkę Angelę Merkel, to zbeszta po rusku – wszystkich przeczołganych i upokorzonych z zagranicy nie wymienię, bo miejsca za mało. I nadwornych stosownie wyszkolił, jak swego głównego frontowca, szefa MSZ Ławrowa Siergieja z ksywką „chama", jego zastępcę Riabkowa Siergieja, który zapodał, że „NATO ma zwinąć manatki i zjeżdżać do granic z 1997 r.", czy wysłannika Kremla do Szwecji, ambasadora Wiktora Tatarincewa, który w wywiadzie dla gazety „Aftonbladet" oznajmił bezceremonialnie: „Zachodnie sankcje mamy w dupie".

Cóż, „dobrze, dobrze być Putinem, choć to świnia i krwiopijca". A do kawy nowe mapy mu podają...

eprasa.pl 190a6bab1e

Michał Korsun prezentuje:
Militarna pomoc Niemiec dla Ukrainy



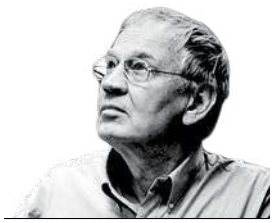
Wycinki z przeszłości

Ze względu na agresywne działania Rosji i wynikające stąd poczucie zagrożenia państw sąsiednich także o Finlandii mówi się i pisze znacznie więcej. Sięgamy więc do naszych klaserów i prezentujemy fińskie znaczki. Zwróćmy uwagę na herb – oficjalnie wprowadzony dopiero w 1978 r. Przedstawia złotego lwa w czerwonym polu z dziewięcioma różami, wspiętego na szabli. Historycznie herb wiąże się z panowaniem króla szwedzkiego Jana III Wazy pod koniec XVI w. Widoczne na znaczkach słowo „Suomi" to po prostu Finlandia po fińsku.

(mk)



Gdy kwitnie leszczyna



Leszek Długosz

17 marca minie piąta rocznica Jego śmierci. Wzbogacił nas o swoje widzenie świata, ludzi, o swoją inteligencję, wyobraźnię, ironię, wirtuozerię językową. O nowe obrazy i ścieżki polszczyzny. Dziś o Jego ulubionym drzewie. Choć formalnie leszczyna u nas jest krzewem.

Wojciech Młynarski (1941–2017)
„Moje ulubione drzewo"

Pomnę, jak zielone porty mijał kajak śmigły,
Jak mi smakowały „Sporty" nad jeziorem Wigry,
Wieczorami nad namiotem krzyżowałem wiosła,
Ogień rzucał iskry złote, a pod borem rosła:

Moje ulubione drzewo – Leszczyna, leszczyna,
Jak ją za mocno przygiąć w lewo – To w prawo się odgina,
A jak za mocno przygiąć ją w prawo – To w lewo bije z wprawą,
A stara sosna szumi radosna: Brawo, brawo!
Upór, co mi z oczu błyska – Leszczyny dziedzictwo!
Jak mnie do ziemi los przyciska, ona mi szepcze: – Nic to!
A jak prostuję się, wtedy ona – Powtarza mi: – Tak trzymaj!
Moje drzewo ulubione – Leszczyna, leszczyna

Posiwiała ta Bożenka, w której się kochałem,
Postarzała się piosenka, którą jej śpiewałem
Lecz znad Śniardw, znad Czarnej Hańczy, znad jeziora Jamno,
Wszędzie, gdzie los ze mną tańczy, wszędzie idzie za mną:

Moje ulubione drzewo – Leszczyna, leszczyna,
Jak ją za mocno przygiąć w lewo, To w prawo się odgina,
A jak za mocno przygiąć w prawo, To w lewo bije z wprawą,
A stara sosna szumi radosna: Brawo, brawo!
Więc ochraniaj ją miłośnie – O każdej dnia dobie,
Chroń leszczynę, która rośnie – Nad Hańczą hen i w tobie!
Chroń tę leszczynę, co wciąż od nowa – Prostuje się zajadła,
Trzeba by cały las wykarczować – Żeby padła

A Ty, mój zielony borze, chroń we mnie nadzieję,
Że póki latem jeden orzech szczęśliwie się wysieje,
Znów pójdzie z boru w młodniak zielony
I pójdzie z ojca w syna
Moje drzewo ulubione – Leszczyna, leszczyna

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 190a6bab1e

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Zapobiegać czy zarabiać?



Dylemat jest stary, co nie znaczy, że dobrze dziś znany. Ongiś, jak coś było stare, to i zarazem było dobrze znane. Kiedyś, czyli przed epoką cyfrowego infozgiełku. Obecnie coś znanego od dawna, ba nawet pilnego i ważnego, można całkowicie przegapić. Jak to możliwe? To proste: trzeba na Facebooku obejrzeć kolejny filmik z genialnymi kotkami.

Jakież to arcyludzkie – uleganie przez nas niekoniecznie mądrym, ale za to słabo kontrolowanym odruchom. Na tym zresztą polega ta cała magia i mistyfikacja cyfrowej infosfery, w tym mediów (w istocie) odspołeczniających.

ODSŁONY DYLEMATU

Zatem o jaki dylemat chodzi? Ma on wiele odsłon. Na przykład, czy policji opłaca się skutecznie zwalczać przestępczość, czy warto aż tak bardzo angażować się w prewencję, skoro „premią" za istotne ograniczenie przestępczości może być mniej pieniędzy, etatów i uprawnień dla policji?

Czy organizacjom międzynarodowym, np. ONZ-etowskim, zwalczającym problem głodu w różnych częściach świata opłaca się nalegać na systemowe rozwiązanie tego problemu, skoro oznaczałoby to podcięcie głównego powodu, dla którego organizacje te stanowią miejsce pracy dla tysięcy osób?

Czy organizacjom pomagającym uchodźcom, rzeczywistym i udawanym, opłaca się domagać się wprowadzenia długofalowo działających mechanizmów zapobiegania wojnom, jak i brutalnemu, systematycznemu naruszaniu praw człowieka, skoro oznaczałoby to mniej miejsca dla ich aktywistów na czołówkach programów informacyjnych?

ZADZIWIAJĄCE MILCZENIE

Takie właśnie refleksje nas naszły, gdy niedawno się zastanawialiśmy, czy Zachód – potężny, bogaty, demokratyczny, praworządny (czy te cztery określenia trzeba wziąć w cudzysłów?) – zrobił wszystko, by zapobiec eskalacji moskiewskiej agresji na Ukrainę?

Dlaczego organizacje piętnujące przewinienia państw południowej Europy w obliczu fal migrantów dziś nie biją na alarm wobec nadchodzącej humanitarnej katastrofy na Ukrainie?

Zwróciły naszą uwagę te głosy – odnosimy wrażenie, iż nader nieliczne – szarych, zachodnich obywateli, którzy pytali się, gdzie teraz są ci aktywiści i ich organizacje, którzy potrafili mobilizować zachodnią opinię publiczną do wielotysięcznych demonstracji wzywających do jednostronnego rozbrojenia, gdy w obliczu sowieckich posunięć w ramach wyścigu zbrojeń NATO umieszczało w Europie rakiety typu Pershing? I gdy po amerykańskim ataku na Irak w reakcji na jego agresję na sąsiedni Kuwejt przez miasta USA przechodziły marsze tysięcy jakże świadomych i odważnych obywateli?

Dlaczego liczne organizacje piętnujące przewinienia państw południowej Europy w obliczu fal migrantów przepływających przez Morze Śródziemne od roku 2015 dziś nie biją na alarm wobec nadchodzącej humanitarnej katastrofy na Ukrainie?

Czemu organizacje i środowiska, które tak gorliwie atakowały nasze państwo za zdecydowaną obronę granicy polsko-białoruskiej przed sztucznie wytworzoną falą migrantów ekonomicznych, nie zainicjowały ogólnoeuropejskiej kampanii protestów przeciw polityce Władimira Putina? Czy tak trudno dostrzec, że polityka ta może przynieść całą serię potężnych kryzysów humanitarnych?

Stąd właśnie tytułowe pytanie naszego niniejszego tekstu. Jak *należy* postępować: ze wszelkich sił zapobiegać kolejnym kryzysom humanitarnym, czy może lekceważyć ich narastanie, bo kiedy już nastąpią, będzie okazja zaprezentować się przed kamerami w roli dzielnych zbawców?

PODEJRZLIWOŚĆ

Tak jest, dopuszczamy możliwość także złych intencji. Obawiamy się, że tu i tam więcej jest przywiązania do bycia w grze dzięki kryzysom, aniżeli chęci zapobiegania im.

Ale podejrzewamy, nie będąc w tym oryginalni, coś jeszcze. Obawiamy się, iż niemała część ruchów obywatelskich w krajach Zachodu jest jakoś uzależniona od moskiewskich pieniędzy. Że ruchy te są usypiane lub ożywiane w zależności od tego, czy służy to interesom Rosji. Nawiasem mówiąc, czy młode pokolenie wie, który z obecnych polskich europosłów ma w swoim życiorysie udokumentowany, choć prawnie nigdy nierozliczony, odbiór moskiewskich pieniędzy?!

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja x2

eprasa.pl 190a6bab1e

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2022

JUBILEUSZOWE
Konkursy Technologiczne

15. edycja **HIT ROKU** 2022



oraz

20. edycja **LIDER** 2021



w kategoriach:

Bankowość | **Ubezpieczenia i inne usługi finansowe** | **Przemysł 4.0**

Weź udział! Zgłoszenia przyjmujemy do **31 marca 2022 r.**

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

Patronat Honorowy:

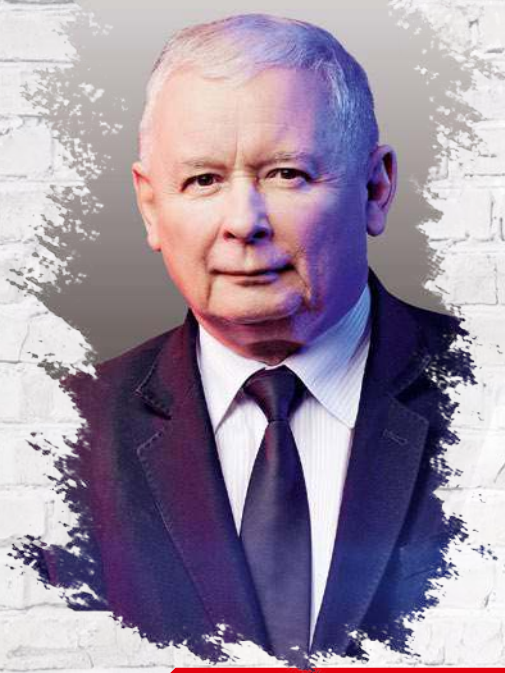
Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

eprasa.pl 190a6bab1e

Człowiek Wolności

tygodnika SIECI



GALA Z UDZIAŁEM LAUREATA

JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

WICEPREZESA RADY MINISTRÓW, PREZESA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

CZWARTEK 3 MARCA O GODZ. 19.00

OGLĄDAJ W TELEWIZJI W POLSCE PL

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PGE

PGNiG

Bank Polski

PZU

PARTNERZY GŁÓWNI:

Bank Pekao

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

KGHM Polska Miedź

LOTOS

Totalizator Sportowy

PARTNERZY:

Alior Bank

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Enea

POLREGIO

TAURON

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

Kasa Stefczyka

PERN

PGNiG Termika

PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna

Poczta Polska

Saltus Ubezpieczenia

eprasa.pl 190a6bab1e